

Polska Zbrojna

NR 10 (810) PAŹDZIERNIK 2013

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523
CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

W NUMERZE
PORADNIK
ŻOŁNIERZY
Służbędnik



**KRZYSZTOF
KUBIAK**

**O SZTUCE
DEMONSTRACJI
MILITARNEJ SIŁY**

**SCENARIUSZ
DLA EGIPITU:
STOPNIOWA
DEMOKRATYZACJA
KRAJU ZE
SPORADYCZNYMI
INTERWENCJAMI
ARMII**

**DZIECI
POSZŁY
NA WOJNĘ**

KULISY MANEWRÓW

**OD SCENARIUSZA ĆWICZEŃ PO DZIAŁANIA
NA POLIGONIE**





95 LAT

SZTABU GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO



- 16.10.2013 r. Konferencja popularnonaukowa nt. „Sztab Generalny wczoraj i dziś. W 95. rocznicę utworzenia”.
- 17.10.2013 r. Promocja książki „Sztab Naczelnego Wodza w Kampanii Wrześniowej 1939”.
- 21.10.2013 r. Uroczysty koncert Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.
- 25.10.2013 r. Uroczysty apel i złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową przed SGWP.



WOJCIECH KISS-ORSKI

IM INTENSYWNIJ SIĘ SZKOLIMY, TYM WIĘKSZĄ MOŻEMY MIEĆ PEWNOŚĆ, ŻE KOLEJNE LATA SŁUŻBY BĘDĄ NAM UPŁYWAŁY JEDYNNIE NA SZKOLENIU.

„Co wy w tym wojsku robicie?”

„Szkolimy się, ćwiczymy, przygotowujemy do wojny!”

„Przecież wojny nie będzie”.

„Właśnie po to się szkolimy, żeby nie było”.

W tym anegdotycznym dialogu został zawarty pozorny paradoks funkcjonowania sił zbrojnych. Im bardziej jesteśmy przygotowani do odparcia potencjalnego przeciwnika, tym mniejsze jest zagrożenie atakiem z jego strony.

Od kilkunastu lat dodatkowo pobieramy dość kosztowne (nie tylko finansowo), ale bezcenne nauki w czasie operacji bojowych, wcześniej irackiej, a dziś jeszcze afgańskiej. To już nie jest szkolenie w symulowanych warunkach, lecz wojenna rzeczywistość. Swoją wiedzą i doświadczeniem chętnie się dzielimy również z innymi. Szkoliliśmy więc wojska irackie, afgańskie, a teraz w skonfliktowanym Mali dwudziestoosobowa grupa polskich instruktorów uczy tamtejszych żołnierzy podstaw żołnierskiego rzemiosła.

Sun Tzu, żyjący około VI wieku przed naszą erą, zawarł w swej „Sztuce wojny” porady, z których do dziś skwapliwie korzystają słuchacze akademii wojskowych. Między innymi taką: „Oto zasada prowadzenia wojny: nie polegać na tym, że wróg nie przyjdzie, tylko na gotowości odparcia go, nie polegać na tym, że nie napadnie nas, tylko na zapewnieniu sobie takiej siły, żebyśmy nie mogli być napadnięci”.

Znakomita motywacja do szkolenia, osadzona w najodleglejszej historii.

Z sentencją chińskiego stratega znakomicie korespondują zbliżające się ćwiczenia Sił Odpowiedzi NATO pod kryptonimem „Steadfast Jazz 2013”, będące szkoleniem na najwyższym poziomie i sprawdzianem, czy potrafimy wspólnie „zapewnić sobie taką siłę, żebyśmy nie mogli być napadnięci”.



WIELKIE ĆWICZENIA
– OD SCENARIUSZA
DO DZIAŁAŃ W POLU

RAFAL MNIEDŁO/11 LDKPANC

armia

PIOTR BERNABIUK
12 | Jak wyprowadzić w pole?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL

18 | Gra manewrami
Krzysztof Kubiak o tym, że ćwiczenia to nie tylko wojskowy sprawdzian

BOGUSŁAW POLITOWSKI
24 | Na czerwonej ziemi

24

CO UDAŁO
SIĘ ZROBIĆ
POLSKIM
ŻOŁNIERZOM
W CZASIE
I ZMIANY
PKW MALI?



UN/KIDAL-BLAGOJE GRUJIC

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
28 | Punkty zwrotne
Eksperymentalny system weryfikacyjny dla żołnierzy z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej

militaria

TADEUSZ WRÓBEL,
KRZYSZTOF WILEWSKI
60 | Mars na salonach

MILITARNE NOWOŚCI
NA KIELECKICH TARGACH

SEWERYN SOLTYS



KRZYSZTOF WILEWSKI
66 | Apetyt na drony
Jak Polacy konstruują dla armii samolot bezzałogowy?

PAWEŁ HENSKI
68 | Powietrzne Wi-Fi
Latające terminale komunikacyjne na afgańskim niebie

bezpieczeństwo

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
72 | Lekcja odmienności
Scenariusze dla Egiptu według Łukasza Fyderka



KORESPONDENCJA Z TAJPEJ O CHIŃSKICH SZPIEGACH

ROBERT SENDEK,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
78 | Remanent w Sofii
Obietnice bez pokrycia składane przez bułgarskie
kierownictwo resortu obrony

MARCIN RZEPKA
81 | Jesteśmy Europejczykami
Czy Chorwacja może być latarnią dla Bałkanów?

ROBERT CZULDA
84 | Permanentna infiltracja

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
86 | Lotnicza wpadka
Kiedy Bundeswehra będzie miała samoloty
bezzałogowe?

TADEUSZ WRÓBEL
88 | Kiedy piekło zamarznie
Gibraltarska kość niezgody

wojny
i pokoje

PIOTR KORCZYŃSKI
92 | Sztrafnicy Berlinga
Radziecki model oddziałów karnych

ANNA DĄBROWSKA
98 | Leśny bohater
Historia jednego z żołnierzy, którego szczątki
odnaleziono na powązkowskiej Łączce

TADEUSZ WRÓBEL
104 | Zwycięski remis
Kulisy pierwszej bitwy pod El-Alamejn

horyzonty

ANETA WAWRZYŃCZAK
108 | W objęciach panów wojny
Wielkie dramaty małych żołnierzy

EWA KORSAK, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
116 | W skórze komandosa
Japońscy, hiszpańscy i niemieccy rekonstruktorzy
zafascynowani naszymi specjalsami

ANNA DĄBROWSKA
120 | Góry uczą pokory
Żołnierze z 5 Lubuskiego Pułku Artylerii
zdobywają szczyty.

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

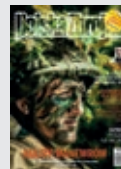
WSPÓLPRACOWNICY
Piotr Bernabik, Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska,
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Robert Czulda, Paweł Henski, Włodzimierz Kaleta,
Piotr Korczyński, Ewa Korsak, Jakub Nawrocki,
Bogusław Polittowski, Marcin Rzepka, Jacek Szustakowski,
Aneta Wawrzyńczak, Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOREDYTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwaterowska (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustakowska,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
Łukasz Kermel/17 WBZ

Numer zamknięto:
26.09.2013 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna, Kraśnica k. Konina

PRENUMERATA
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej można
składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:
prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00 – 18.00.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.
NAC PARTNER: Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

flesz

KTO WIE, CZY SAMOŁOT TEGO TYPU, CZYLI MIG-21 MF (W BARWACH RUMUŃSKICH SIĘ POWIETRZNYCH), NIE PRZESZYŁ POLSKIEGO NIEBA PO RAZ OSTATNI.

Na tegorocznych Air Show w Radomiu z sentymentem oglądaliśmy niegdyś flagowy samolot polskiego lotnictwa wojskowego, który wycofano ze służby prawie dziesięć lat temu.







M. ŚMIAROWSKI / KPRM

Razem łatwiej

Polski przemysł zbrojeniowy konsoliduje się, aby wzmocnić swoją pozycję na rynku.

Zostanie utworzona Polska Grupa Zbrojeniowa skupiająca wszystkie kluczowe przedsiębiorstwa pracujące na rzecz obronności. Jak podkreślał premier Donald Tusk w czasie wizyty w Wojskowych Zakładach Mechanicznych w Siemianowicach Śląskich, kon-

solidacja ma kluczowe znaczenie dla modernizacji polskiej armii. „Nowy podmiot wzmocni konkurencyjność na europejskim rynku obronnym”, uzupełnił minister Tomasz Siemoniak.

Do grupy będą należały między innymi Huta Stalowa Wola, Polski Holding

Obrony (do niedawna Bumar) i 11 wojskowych przedsiębiorstw remontowo-produkcyjnych. W efekcie, jak podał minister skarbu Włodzimierz Karpiński, powstanie podmiot grupujący ponad 13 tysięcy pracowników. P.Z., K.W. ■

Finansowe gwarancje

Rząd przyjął przygotowane przez resort obrony założenia programu „Priorytetowe zadania modernizacji technicznej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programów operacyjnych”. Dokument, który zostanie ujęty w projekcie przyszłorocznego budżetu, nie tylko określa, jakie są kluczowe programy operacyjne dla naszej armii, lecz także ustala ich budżet do 2022 roku.

Polska armia w ciągu najbliższych dziewięciu lat wyda 91,5 miliarda złotych na nowy sprzęt i uzbrojenie w ramach „Planu modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP”, z czego do 2016 roku – blisko 16 miliardów złotych. Dodatkowo wydatki na modernizację wojska spoza tego planu osiągną prawie 40 miliardów złotych. Łącznie do 2022 roku zaplanowano więc wydanie na ten cel około 139 miliardów złotych.

Zasada przeznaczania na bezpieczeństwo państwa przynajmniej 1,95 procent PKB z roku poprzedniego zostanie utrzymana. W tym roku będzie zawieszona w związku z cięciami w budżecie państwa. Pieniądze na programy modernizacyjne polskiego wojska niewydane w roku budżetowym będą natomiast przechodzić na lata następne. Wśród priorytetów modernizacji armii (14 programów operacyjnych) na lata 2013–2022 znalazły się między innymi: system obrony powietrznej, śmigłowce wsparcia bojowego i zabezpieczenia. P.Z., K.W. ■

Usuwanie barier

Posłowie poparli zmianę ustawy pragmatycznej.

Nowelizacja zawiera ponad 70 zmian w ustawie o służbie żołnierzy zawodowych. Jak podkreśla resort obrony, głównymi intencjami zmian są ustabilizowanie sytuacji kadry i usunięcie barier w przebiegu służby, uczynienie jej bardziej atrakcyjną.

Do najważniejszych nowości należy zniesienie kadencyjności dla podoficerów, a dla oficerów, z wyjątkiem najwyższych dowódców, wprowadzenie możliwości wielokrotnego powtarzania kadencji na tym samym stanowisku. Ponadto najkrótszy kontrakt z żołnierzem zostanie wydłużony z półtora roku do dwóch lat. Będzie też można wyznaczać żołnierza na niższe stanowisko służbowe za jego zgodą.

Ustawa znosi dotychczas obowiązującą zasadę zwalniania żołnierza ze służby, gdy dwukrotnie nie zaliczy egzaminu ze sprawności fizycznej lub nie złoży w ter-

minie oświadczenia majątkowego. Nowe regulacje wprowadzają także częstsze niż obecnie – coroczne – opiniowanie żołnierzy. Wojskowych zrównano też z cywilami pod względem prawa do dwutygodniowego urlopu ojcowskiego.

W sejmowej Komisji Obrony Narodowej projekt został uzupełniony o przepis umożliwiający szefowi MON awansowanie na wyższe stopnie lub zmianę stanowiska wojskowym, którzy z narażeniem życia i zdrowia dokonali czynów bohaterskich. Obecnie taki awans jest możliwy jedynie pośmiertnie.

Sejm zatwierdził też poprawkę, która oznacza automatyczny awans żołnierzy, mających stopnie już niewystępujące w wojsku. Ta zasada będzie obowiązywać nie tylko w stosunku do pięciu tysięcy żołnierzy służby czynnej, lecz także w odniesieniu do 19 tysięcy rezerwistów i żołnierzy w stanie spoczynku. P.Z., P.G. ■

Święto Łączności i Informatyki jest obchodzone w Siłach Zbrojnych RP na pamiątkę wykonania stałego połączenia pocztowego między Krakowem a Wenecją. Stało się to 18 października 1558 roku dzięki staraniom króla Zygmunta II Augusta.

Z tej okazji wszystkim żołnierzom i pracownikom wojska z pionów łączności, informatyki i dowodzenia składam serdeczne życzenia dalszych sukcesów w pracy, satysfakcji z podejmowanych działań, szczęścia, dobrego zdrowia oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Dziękuję wszystkim za codzienny trud i wysiłek wkładany w szkolenie oraz troskę o sprawne funkcjonowanie systemów łączności i dowodzenia. Dzięki Waszej pracy i zaangażowaniu Siły Zbrojne RP są w stanie zapewnić bezpieczeństwo i szybką reakcję w razie zagrożenia.

Życzę, by optymizm, wiara i poczucie dobrze spełnionego obowiązku towarzyszyły podejmowanym wyzwaniom. Niech nasza praca i służba upływa w atmosferze szacunku zwierzchników, zaangażowania i wzajemnej sympatii.

*Pulkownik Krzysztof Jop
szef Zarządu Dowodzenia
i Łączności Sił Powietrznych*

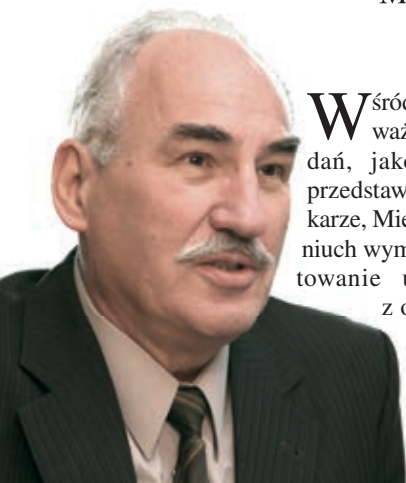
Dwa dowództwa

Minister Tomasz Siemoniak podpisał decyzję o sformowaniu od 1 stycznia 2014 roku dowództw Generalnego oraz Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Umożliwi to rozpoczęcie wyznaczania żołnierzy na stanowiska w nowo powstałych strukturach, przejmowanie jednostek oraz organizację

dowództw. Dowództwu Generalnemu będą podlegać inspektoraty powstałe po rozformowaniu dowództw rodzajów sił zbrojnych. Dowództwo Operacyjne będzie odpowiadać za kierowanie armią w czasie wojen, kryzysów oraz dowodzenie jednostkami biorącymi udział w zagranicznych misjach. P.Z., J.T. ■

Generał dyplomata

Mieczysław Cieniuch, były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, został ambasadorem w Turcji.



Wśród swoich najważniejszych zadań, jako polskiego przedstawiciela w Ankarze, Mieczysław Cieniuch wymienił przygotowanie uroczystości z okazji obcho-

dów w 2014 roku 600-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między naszymi krajami. Mówił też, że musi poznać ocenę, z tureckiego punktu widzenia, sytuacji w Syrii. „Moje doświadczenie w obszarze bezpieczeństwa, w tym również kilka lat pracy poza granicami Polski, może tylko pomóc budo-

wać dobre relacje polsko-tureckie”, stwierdził były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Generał Cieniuch, który pod koniec czerwca 2013 roku odszedł ze służby, był też między innymi polskim przedstawicielem wojskowym przy komitetach wojskowych NATO i Unii Europejskiej w Brukseli. A.D. ■

POŻEGNANIA

Pani Redaktor
Agnieszce Drązkiewicz
z Informacyjnej Agencji Radiowej
wyraży serdecznego współczucia
z powodu śmierci

Taty
składa Tomasz Siemoniak,
minister obrony narodowej.

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość
o śmierci

posła Konstantego Miodowicza
działacza opozycji demokratycznej
i współtwórcy służb specjalnych po 1989 roku,
byłego szefa Kontrwywiadu
w Urzędzie Ochrony Państwa,
posła na Sejm w latach 1997–2013.

Rodzinie i Bliskim
składam wyrazy głębokiego współczucia.

Tomasz Siemoniak
minister obrony narodowej

Panu kmdr.
Januszowi Walczakowi,
dyktorowi
Departamentu Prasowo-Informacyjnego MON,
wyraży szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy
składa Tomasz Siemoniak,
minister obrony narodowej.

Pogrążeni w smutku z powodu tragicznej śmierci
naszego żołnierza

starszego chorążego sztabowego
Mirosława Łuckiego
poległego w czasie pełnienia służby w Afganistanie
żołnierza JW Komandosów z Lublińca
łączymy się w bólu

z Rodziną i Bliskimi Zmarłego.

Tomasz Siemoniak, minister obrony narodowej
wraz z kierownictwem resortu

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość
o śmierci
st. chor. sztab. Mirosława Łuckiego
żołnierza Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu
poległego w Afganistanie.
Cześć Jego Pamięci!

Rodzinie i Bliskim
składam wyrazy głębokiego współczucia.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
generał broni Mieczysław Gocuł

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość
o śmierci
st. chor. szt. Mirosława Łuckiego
żołnierza Jednostki Wojskowej Komandosów
w Lublińcu,
wykonującego zadania w ramach XIII zmiany
Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie.
Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej
straciły Wspaniałego Żołnierza,
który oddał swoje życie w walce
z międzynarodowym terroryzmem.

Rodzinie i Bliskim
składam kondolencje i wyrazy szczerego współczucia.
Cześć Jego Pamięci!

Pani Beacie Łuckiej
wraz z synkiem Konradem
wyraży głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Męża i Ojca
st. chor. szt. Mirosława Łuckiego
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej Komandosów.

Dowódca operacyjny Sił Zbrojnych RP
gen. dyw. Marek Tomaszycycki



PIOTR
BERNABIUK

Kapral na Mont Blanc

**DZIŚ PORANNEJ ZAPRAWY
NIKT NIE TRAKTUJE JAKO
UCIĄŻLIWOŚCI. TAK ZACZYNA SIĘ
DZIEŃ SZKOLENIA
W NAJLEPSZYCH ARMIACH
NA ŚWIECIE**

”

Zaprawa poranna w wojsku ma wieloletnią, mocno ugruntowaną tradycję. W zamierzonych czasach to zajęcie modelowo wyglądało następująco. Bładym świtem z kompanii wychodziły cienie i w jako tako uformowanych kolumnach ruszały ciężkim truchtem na trasę biegnącą wzdłuż wewnętrznej strony koszarowego płotu. Za pierwszym zakrętem z szyku wymykali się „starzy”. Najstarsi służbą kryli się w zaułkach, palili papierosy i czujnie filowali, czy nie nadciąga przeciwnik, czyli szef kompanii lub oficer dyżurny.

Dziś wśród zawodowców takie chowanie się po kątach wydawałoby się nie do pomyślenia! Są nawet jednostki, w których każdego ranka na trasę ruszają wszyscy, na czele z dowódcą. Nikt już nie traktuje dwóch kwadransów joggin-gu jako uciążliwości, tak się zaczyna dzień szkolenia w najlepszych armiach na świecie, w elitarnych formacjach, ba, nawet niektóre korporacje (ale to już raczej w Japonii) zaczynają dzień od gimnastyki. Naukowo udowodniono, że poranny ładunek energii... Stop! Przepraszam! Dość tej demagogii!

Zaprzyjaźniony podoficer ze znamienitego batalionu już kiedyś zwrócił uwagę, że w tym porannym bieganiu może jest sens, ale nie ma ducha. Jedni drobią kroczki w półśnie, drudzy truchtają wkurzeni, bo nie zdążą się nawet rozgrzać, a chętnie biegliby od rana do południa. Sposób na wyzwolenie dawki adrenaliny, która wystarczy przynajmniej do obiadu, znalazł w jego jednostce pewien kapral. Pewnego ranka przed zaprawą rzucił od niechcenia kolegom z sąsiedniej kompanii pytanie: „Nie macie paru chętnych, którzy by pokopali w piłkę?”. Niewinna zaczepka uruchomiła lawinę, ponieważ w ciągu kilku dni w jednostce utworzyła się liga. Zdaniem podoficera, który ją wywołał, wydatek energetyczny podczas tych spotkań jest ogromny, bo chłopaki biegają po boisku jak przecinaki. Nie liczy się skład zespołów i nawet sędziów nie potrzeba. A czołowe drużyny nieustannie szukają okazji, żeby jeszcze kogoś „dokopać”. Wprawdzie trochę to nie po wojskowemu, bo nie ma instrukcji, punktu w rozkazie, wojskowego porządku... Jeden z szefów odciął się, słysząc takie zaczepki: „Jeśli nie mogę zapewnić żołnierzom pocisków latających nad głowami, to niech chociaż piłka stanowi środek bombardujący”.

Spontaniczna akcja, jeśli szybko nie przygaśnie, ma zazwyczaj ciąg dalszy. Nie minęły dwa tygodnie, a już tu i ówdzie panowie szeregowi, sierżanci i kaprale zaczynają nieformalne narady (nieformalne narady w wojsku!), żeby pójść za ciosem. Jest zajawka na sekcję walki wręcz, bo walka to żołnierska rzecz. Ktoś zaproponował pływaką, bo żołnierze z pływaniem są trochę na bakier. Inny z zapaleńców, całkiem serio, zaproponował dodatkowe zajęcia dla chcących w przyszłym roku zdawać normy desantowe. A następny dodał, że można by podciągnąć najsłabszych żołnierzy, zagrożonych dwóją z testów sprawności fizycznej. Kolejny – znowu kapral – zaproponował kontynuację dotychczasowych wypraw w góry, tyle że z ambitniejszym celem, wejściem na Mont Blanc. Sprawę pozostawmy bez puenty, bo to wszystko się właśnie dzieje. Poczekajmy, czy w finale będzie zdobycie najwyższej góry Europy, czy porażka wzorem polskiej ligi piłki nożnej. ■

”

**NAJWYŻSZYM
SPRAWDZIANEM
WYSZKOLENIA
ŻOŁNIERSKIEGO
JEST
BEZPOŚREDNI
UDZIAŁ KOMPANII
I BATALIONÓW
W ĆWICZENIACH
W POLU**

| ĆWICZENIA |



PIOTR BERNABIUK

JAK WYPROWADZIĆ W POLE

Podczas największych ćwiczeń

kilka lub kilkanaście tysięcy naszych żołnierzy na poligonach daje pokaz swego kunsztu, ale są to tylko fragmenty wielkiej batalii rozgrywanej przez dowództwa i sztaby na mapach.

RAFAL MNIEDŁO/11 LDKPANC



STEADFAST JAZZ 2013

Najwyższą formą wojskowej współpracy są ćwiczenia, w których we wspólnej idei swe siły łączy wielu uczestników. W 2013 roku, na początku listopada, na terenie Belgii, Litwy, Łotwy, Polski, Niemiec, Norwegii i Włoch w ćwiczeniach „Steadfast Jazz 2013” wezmą udział żołnierze z siedemnastu krajów. Główny cel manewrów stanowi certyfikacja Sojuszniczego Dowództwa Sił Połączonych, które stanie na czele Sił Odpowiedzi NATO w 2014 roku. Ponadto te międzynarodowe ćwiczenia mają za zadanie utrzymanie poziomu interoperacyjności, zacieśnianie współpracy wojskowej w ramach sojuszu, w tym zdolności do obrony kolektywnej zgodnie z artykułem V traktatu waszyngtońskiego. Ćwiczenia z wojskami będą prowadzone między innymi na terenie Polski, część lądowa odbędzie się na poligonie w Drawsku Pomorskim, powietrzna – w północnej części kraju, a morska – na Bałtyku. Zaangażujemy pokaznie siły – około 3000 żołnierzy, 300 pojazdów, 30 statków powietrznych i 10 okrętów. ■



→ JAK WYPROWADZIĆ W POLE

Manewry mogą mieć różnorodny charakter – od sprawdzenia gotowości wojsk do obrony przed napaścią wroga po demonstrację siły mającą na celu odstraszenie przeciwnika. Zdarza się też, że symulowane działania zbrojne przeradzają się w realny atak i dają początek wojnie.

W Polsce charakter ćwiczeń wynika przede wszystkim z położenia geopolitycznego – najczęściej trenujemy obronę własnego terytorium przed zewnętrzną agresją, uwzględniając w scenariuszach wsparcie ze strony sojuszu północnoatlantyckiego. I choć wszelkie prognozy nie wskazują na to, żeby w najbliższej przyszłości groził nam rozległy konflikt, strategowie wojskowi i analitycy liczą się jednak z możliwością wystąpienia miejscowych zdarzeń, obejmujących jakąś część kraju, które będą na przykład wynikiem sporu z sąsiedami o surowce energetyczne.

NAJWYŻSZY POZIOM

W naszych siłach zbrojnych zwieńczeniem szkolenia, a zarazem sprawdzianem działania dowództw, sztabów i wojsk, są organizowane co dwa lata ćwiczenia pod kryptonimem „Anakonda”. Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych zgrywa wydzielone elementy z poszczególnych rodzajów sił zbrojnych, przygotowując je do prowadzenia operacji połą-

ZEFIR, SZMARAGD I PIRANIA.
KRYPTONIMY NADAWANE
ĆWICZENIOM SŁUŻĄ
SPRAWNEJ IDENTYFIKACJI
PRZEDSIĘWZIĘĆ
SZKOLENIOWYCH ORAZ
OCHRONIE INFORMACJI

Nazwa ćwiczeń zazwyczaj składa się z jednego słowa w języku polskim oraz dwóch cyfr określających rok kalendarzowy.

WOJSKA LĄDOWE używają kryptonimów wywodzących się od nazw zwierząt. Dlatego możemy spotkać się z ćwiczeniami takimi, jak: „Dzik”, „Borsuk” czy „Wilk”.

MARYNARKA WOJENNA używa nazw ryb, stąd ćwiczenia pod kryptonimem „Rekin” lub „Pirania”.

SIŁY POWIETRZNE posługują się nazwami wiatrów lub ptaków: „Zefir”, „Pasat”, „Orzeł”.

LOGISTYCY posługują się nazwami kamieni szlachetnych, w związku z tym ćwiczenia prowadzone przez Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych noszą kryptonimy „Ametyst” lub „Szmaragd”.

TRENINGI SZTABOWE określane są nazwami polskich rzek oraz miesięcy. T S Z

KOMENTARZ

MAREK PIETRZAK



Podstawę działania ćwiczących stanowi plan pracy sztabu, czyli tak zwany battle rhythm (rytm walki), opisujący cykl podejmowania decyzji w procesie dowodzenia. Są tam rozpisane kolejne odprawy i spotkania współpracujących grup, sekcji, centrów...

Na pierwszej odprawie, informacyjnej, następuje ustalenie położenia – gdzie jesteście, a gdzie jest przeciwnik, jakie mamy siły i środki, jakie z nich wynikają możliwości działania. Kolejne spotkania, coraz bardziej szczegółowe, prowadzą do najważniejszej odprawy – decyzyjnej.

Zabierają wówczas głos szefowie centrów, oddziałów, wydziałów, a także grup doraźnie zorganizowanych. Przedstawiciele wszystkich komórek dowództwa, a jest ich mnóstwo – rozpoznanie, operacje lądowe, powietrzne, morskie – skupiają się na wspólnym celu: przygotowaniu dowódcy jak najlepszych warunków do podjęcia decyzji.

Dziłem finalnym jest wypracowanie przez sztab propozycji co najmniej dwóch wariantów działania, z rekomendacją dla jednego z nich. Wybór należy do dowódcy i nie podlega dyskusji.

Gdy decyzja zostanie podjęta, sztabowcy przystępują do opracowania rozkazu bojowego. Powstaje bardzo obszerny dokument składający się z części głównej, przedstawiającej sytuację i zamiar dowódcy wraz z zadaniami, oraz załączników zawierających zadania i sposób realizacji dla specjalistów z różnych rodzajów wojsk.

Major **Marek Pietrzak**, zanim został rzecznikiem prasowym Dowództwa Operacyjnego, wielokrotnie uczestniczył w ćwiczeniach dowódczo-sztabowych.

czonych o charakterze obronnym. Współpracują wówczas ze sobą dowódcy Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej, Wojsk Specjalnych, Żandarmerii Wojskowej, Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych oraz Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia. Wszyscy według jednej koncepcji realizują cele postawione przez naczelnego dowódcę.

Zanim to jednak nastąpi, na najwyższym, strategicznym poziomie, kierunki szkolenia wyznacza Zarząd Szkolenia Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, kierowany przez generała brygady Franciszka Kochanowskiego. Opracowane tam w cyklu czteroletnim programy są dla dowódców poszczególnych poziomów – strategicznego, operacyjnego i taktycznego – podstawą do planowania własnych ćwiczeń, z uwzględnieniem współpracy z układem niemilitarnym państwa, czyli administracją cywilną na różnych poziomach. Przykładem współdziałania całego systemu obronnego są ćwiczenia „Kraj”, w których doskonalone są procedury kierowania obronnością państwa wybranych organów administracji rządowej, począwszy od Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, poprzez ministrów kierujących działaniami administracji rządowej, na przykład spraw wewnętrznych, transportu, zdrowia i łączności, po stanowiska kierowania w wybranych województwach. Jeżeli w ćwiczeniach nie uczestniczą przedstawiciele administracji rządowej, ich rolę odgrywa zespół podgrywający działanie prezydenta i ministrów. Organizatorzy ćwiczeń uwzględniają też w dokumentach, jakie zadania w danym wypadku wykonywałyby instytucje szczebla centralnego i jakie decyzje podejmowałyby w wypadku zagrożenia.

We współczesnych konfliktach żaden z rodzajów sił zbrojnych nie prowadzi swoich operacji samodzielnie. Specyfiką działań jest połączone. W Siłach Zbrojnych RP połączone operacje obronne planuje i prowadzi Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych, które zgrywa komponenty poszczególnych rodzajów sił zbrojnych na „Anakondzie”. Przygotowanie do tych ćwiczeń dywizji, brygad i pułków spoczywa natomiast na dowódcach rodzajów sił zbrojnych. Nie wszystkie dywizje przygotowują się jednak do identycznego zadania w dwuletnim cyklu, ponieważ w kolejnych „Anakondach” pełnią różne funkcje. Tę zamiennosc ról można porównać do starej metody tradycyjnego rolnictwa – trójpolówki. Jeden związek taktyczny działa na głównym kierunku zmagania bojowych, drugi na pomocniczym, trzeci zaś bierze na siebie rolę przeciwnika. W kolejnych ćwiczeniach związki taktyczne zamieniają się rolami.

Ta zamiennosc ról wynika między innymi z tego, że poszczególne jednostki są na różnym etapie szkolenia. Niektóre brygady i bataliony nie mają pełnego ukończenia, a niejednokrotnie całe pododdziały uczestniczą w misjach poza granicami kraju. Niemniej, tam gdzie brakuje przygotowanych do walki „Indian”, w ćwiczeniach uczestniczą wozdowie oraz sztaby i szkolą się na mapach.

ŚRODOWISKO WALKI

Scenariusze ćwiczeń powstają na podstawie obowiązujących dokumentów, z których najważniejsze to „Jednolite tło strategiczne do ćwiczeń w Siłach Zbrojnych RP” i „Ćwiczebna baza danych”, zawierające informacje dotyczące →



EFEKTOWNE FAJERWERKI

Zwieńczeniem wszystkich ćwiczeń, a zarazem okazją do zapoznania się z poziomem wyszkolenia żołnierzy i pododdziałów, ze sprzętem i uzbrojeniem są pokazy organizowane dla zaproszonych gości i mediów na ich zakończenie. Uczestnicy tych zdarzeń dostają zazwyczaj w piguлке wszystko, co najlepsze, czyli pełną dynamikę walki z efektami pirotechnicznymi, oglądają ruchy wojsk, pokonywanie przepraw wodnych, szturm i desant śmigłowców. Dla organizatorów i uczestników działań ten widowiskowy akcent jest jednak trudnym przedsięwzięciem, ponieważ zarówno w zespołach dowodzenia, jak i w polu po kolejnych dniach i nocach prowadzenia walki ludzie są już bardzo zmęczeni. Choć wyjście poza tak zwane tło taktyczne i kumulacja zdarzeń na niewielkiej przestrzeni wymagają dodatkowego czasu i wysiłku, jest to mimo wszystko najlepsza okazja przybliżenia cywilom wojska w najefektowniejszej formie.

ćwiczących jednostek wojsk własnych i hipotetycznego przeciwnika, oraz „Jednolity zamiar dowódcy operacyjnego Sił Zbrojnych RP do prowadzenia operacji”.

Jak informuje pułkownik Maciej Nelke, szef Centrum Planowania Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych, planiści nie pracują jednakże według z góry założonego schematu wynikającego jedynie z tych dokumentów. Podstawą ich działania są nieustannie prowadzone analizy sytuacji geopolitycznej na świecie, ze szczególnym uwzględnieniem ognisk zapalnych i toczących się konfliktów zbrojnych. Po zebraniu niezbędnych informacji opracowują wizerunek hipotetycznego przeciwnika, by przygotowywane scenariusze ćwiczeń były możliwie aktualne i prawdopodobne. Programują więc jego siły i uzbrojenie, przewidują, jak będzie prowadził operację zaczepną, jak będzie nacierał, jak się bronił. Im bardziej ten wizerunek będzie złożony i realny, tym większa możliwość stworzenia skomplikowanych sytuacji operacyjno-taktycznych, a przez to sprawdzenia umiejętności ćwiczących dowódców i ich sztabów. Choć przeciwnik jest realny, nie identyfikuje się go z konkretnym krajem. Stąd pojawiają się zaskakujące czasem nazwy stron konfliktu. W pierwszej „Anakondzie” siły „Wislandii” zmagają się z państwami „Paktu Morza Bałtyckiego” i miały kłopoty z „Jutlandami”. W kolejnych, nasza „Wislandia” stawiała czoła wojskom „Mondy” i „Barii”.

DROGA DO ZWYCIĘSTWA

Dowódca zawsze odbywa ćwiczenia na mapach, niezależnie od tego, czy wyprowadzi swoje wojsko w pole. Zanim jednak rozpocznie jakiegokolwiek działania, musi poznać tak zwane środowisko walki, czyli teren, potencjał przeciwnika, jego cele i zamiary. Kiedy ma już kompletne dane, może rozpocząć batalię.

Pułkownik Andrzej Tomanik, szef Oddziału Ćwiczeń i Szkolenia Operacyjnego DOSZ, mówi, że w każdym ćwiczeniu, podobnie jak na wojnach, są przegrani i zwycięzcy. W polu, prowadząc obronę czy natarcie, można ocenić manewr, policzyć dziury w tarczach. Tam, gdzie bitwy i potyczki odbywają się na mapach, wygląda to trochę inaczej – żeby stwierdzić, kto zwyciężył, porównuje się zamiary jednej strony z zamiarami drugiej, analizuje opracowane i wydane rozkazy.

Szczególnie efektywne są takie ćwiczenia prowadzone ze wsparciem Centrum Symulacji i Komputerowych Gier Wojennych, znajdującego się w Akademii Obrony Narodowej. Wówczas wszystkie dane dotyczące sytuacji taktycznej i warunków pola walki wprowadzane są do systemów elektronicznych. Gdy dowódca opracuje już plan walki i wyda rozkaz bojowy, można systemowi kazać przeprowadzić symulację walki. Jeśli okaże się, że wygrywa przeciwnik, ćwiczącemu dowódcy można postawić zadanie korekty rozkazu, by w kolejnej symulacji sprawdzić, kto wygra ostateczne starcie.

W ćwiczeniach połączonych, jak podkreśla pułkownik Nelke, w kolejnych epizodach pododdziały pancerne i zmechanizowane, wsparte działaniem artylerii, wojsk aeromobilnych, uderzeniami lotnictwa, osiągają efekty, na które pracowały latami. Każdy komponent wykonuje zadania na swoim odcinku. I tak, na przykład żołnierze ćwiczący na drawskim pasie taktycznym „Bucierz” działają wiele kilometrów od marynarzy wykonujących zadania na Bałtyku czy też pilotów znajdujących się na odległych lotniskach. Elementy ćwiczeń z udziałem wojska mogą się rozgrywać punktowo w różnych rejonach kraju. Każdy robi swoje ze świadomością, że stanowi jedynie drobną cząstkę zmagania, które przez wiele dni nadzorują sztabowcy na mapach. ■

CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA
ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

Z. S. O. W. I. N. S. T. I



armia

SPOTKANIA





Z Krzysztofem
Kubiakiem o kagańcu
poprawności politycznej
i komunikatach
płynących z manewrów
rozmawiają Małgorzata
Schwarzgruber
i Tadeusz Wróbel.

ARCHIWUM KRZYSZTOFA KUBIAKA

MANEWRAMI



Kiedy przeprowadzono pierwsze w historii ćwiczenia wojskowe?

Nie da się wskazać konkretnej daty, ale wojna czy prowadzenie działań bojowych od początku wymagały odpowiedniego wyszkolenia wojowników. Trudno wyobrazić sobie, że do walki ruszali „surowi” ludzie.

Jak najprościej można podzielić manewry?

Sądzę, że pierwotny podział to przedsięwzięcia o charakterze strictly wojskowym i wojskowo-politycznym. W odniesieniu do tych drugich właściwymi określeniami niż ćwiczenia byłyby pokaz siły czy jej demonstracja. Gdy chodzi o klasyczne manewry, to ktoś, kto zna mechanizm takiego działania, wie, że ruchy w terenie wielkich mas wojsk, notabene w Europie coraz mniejszych, są uwięzieniem długiego procesu odbywającego się w zaciszu sztabowych gabinetów. Tam powstają koncepcje, doktryna operacyjna. Później są ćwiczenia dowódczo-sztabowe, a na koniec przeprowadza się manewry z udziałem wojsk, by sprawdzić, czy przyjęte założenia sprawdzają się w praktyce.

Każde ćwiczenia oparte są na jakimś scenariuszu. Jak on powstaje?

W naszym pacyfistycznym świecie, który Stefan Kisielewski określał mianem postheroicznego, poprawność polityczna nakazuje mówić, że „siły zbrojne nabierają zdolności w aspekcie zagrożeń”. Za każdym zagrożeniem stoi jednak jakiś byt polityczny, czyli charakter ćwiczeń jest determinowany w dużej mierze tym, kim jest nazwany lub nienazwany przeciwnik.

W dzisiejszych czasach wspomniana przez Pana poprawność polityczna sprawia, że ów przeciwnik jest abstrakcyjny.

Niestety takie podejście prowadzi do absurdu. Aby zachować ową poprawność polityczną, wojskowi trenują na fikcyjnych mapach. Trzeba zastanowić się, jaka jest wartość ćwiczenia dowódczo-sztabowego na mapie, która stanowi amalgamat kilku regionów różnych, zwykle odległych od siebie państw. A żołnierze powinni przygotowywać się do działań w konkretnym terenie. Kaganiec poprawności politycznej coraz częściej ma negatywny wpływ na działania różnych struktur państwa.

Ćwiczenia służą przede wszystkim sprawdzeniu, czy żołnierze są przygotowani do realnych działań. Często jednak mogą służyć innym celom...

Czasami organizuje się je po to, by zademonstrować naszą determinację innym uczestnikom rozgrywek politycznych. W dzisiejszym świecie potencjały militarne poszczególnych krajów są w miarę znane. Na zdolność do prowadzenia ćwiczeń składają się środki materialne i wola walki. Dobrym przykładem manewrów mających zademonstrować ową determinację są te organizowane przez Iran. Stanowią one sygnał, że Irańczycy nie tylko mają konkretne środki, lecz także są gotowi ich użyć.

Czy taki komunikat zazwyczaj brzmi: „Zobaczcie, jacy jesteśmy silni!”?

Może też brzmieć: „Jesteśmy otwarci na współpracę. Możemy kooperować z różnymi graczami”. Manewry wymagają odpowiedniej obudowy politycznej i są wkomponowane w inne działania podejmowane przez dane państwo. Ciekawym przykładem ćwiczeń międzynarodowych są te organizowane w Arktyce z udziałem morskich sił zbrojnych, służb porządku publicz-



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

ZAPEWNE JESZCZE
DŁUGO NIE
DOWIEMY SIĘ,
KTO I CO OBIĘCAŁ
PREZYDENTOWI
GRUZI, ŻE
PINCZER
Z TAKIM IMPETEM
RZUCIŁ SIĘ NA
NIEDŹWIEDZIA

nego oraz cywilnych służb ratowniczych. Ich celem jest zbudowanie wspólnego międzynarodowego systemu ratownictwa morskiego w tym peryferyjnym regionie.

Manewry wojskowe, poza demonstracją skierowaną do odbiorców zagranicznych, często mają też bardzo silny wymiar wewnętrzny.

Niewątpliwie tę funkcję wewnętrzną, państwowotwórczą, kształtującą w społeczeństwie odpowiednie postawy, też pełnią. Dlatego często rozpoczynają się lub kończą defiladą.

Zdarzało się w przeszłości, że ów efekt propagandowy nie udawał się z powodu wypadków. Przed kilkudziesięciu laty w Polsce w widzów wjechał czołg.

Jeśli nie dysponujemy taką przestrzenią jak moskiewski plac Czerwony, to wprowadzenie sprzętu ciężkiego w teren zurbanizowany zawsze stanowi pewne ryzyko.

Ćwiczenia na dużą skalę są kosztownym przedsięwzięciem. Czy żołnierzom nie wystarczą szkolenia na symulatorach, które coraz realniej odzwierciedlają rzeczywistość?

Po pierwsze, w ćwiczeniach poligonowych mamy do czynienia z niepowtarzalnym i niemożliwym do zasymulowania „środowiskiem szkoleniowym”. Inaczej reaguje żołnierz w drużynie czy w plutonie, gdy dociera do niego, że jest tylko śrubką w olbrzymiej maszynie. Po drugie, ćwiczenia, jak już mówiliśmy, służą budowaniu zaufania do własnych sił zbrojnych i mają sprawić, że społeczeństwo będzie dumne z możliwości i środków technicznych, którymi armia dysponuje. Zapewniam, że są państwa, w których manewry i defilady przyciągają olbrzymie rzesze ludzi. Po trzecie, każde ćwiczenia to także demonstracja siły. Można na nie patrzeć jako na groźbę użycia siły, co w stosunkach międzynarodowych jest równie skuteczne jak jej użycie. Obserwacja takich manewrów wiele też mówi o uczestniczącej w nich armii: czy jest ona organizacją kastową, która dzieli się na kadrę i żołnierzy z poboru, czy zintegrowaną, w której dowódca nie manifestuje odrębności od podwładnych, nie żywi się z innego kotła i nie śpi w lepszych od nich warunkach. W PRL-u wojsko jadło z menażek, a dowódcy, od pewnego szczebla, mieli na poligonie polowe kasyno. Gdy natowscy oficerowie pierwszy raz przyjechali na nasze tereny ćwiczeń, nie mogli zrozumieć instytucji poligonowego hoteliku.

Czy ćwiczenia nie są też okazją, by żołnierze poznawali nowe uzbrojenie i sprzęt?

Tak jest w krajach, które mają nadal armie z poboru. Wtedy powołani na ćwiczenia rezerwiści mogą zostać przeszkoleni na nowym sprzęcie. W armii zawodowej nie ma takiej potrzeby, bo używa go na co dzień. W przeszłości ćwiczenia wojskowe i defilady bywały też swoistym teatrem dezinformacji. Akredytowani w Związku Sowieckim attaché wojskowi informowali przełożonych o dostarczonej na poligonach nowym sprzęcie. Stąd często w kodowych oznaczeniach uzbrojenia Układu Warszawskiego pojawiały się cyfry, które nawiązywały do końcówki roku, w którym taki sprzęt został ujawniony. Mistrzami mistyfikacji są podobno Chińczycy – przy takich okazjach pokazują atrapy lub prototypy, które nigdy nie weszły do seryjnej produkcji. Choć atrapy bywają przydatne. W międzywojennej Polsce dyżurnym żartem był ten o niemieckich czołgach z tektury. Tymczasem dzięki takim makietom Niemcy wypracowali na począt-

ku lat trzydziestych XX wieku nowoczesną doktrynę działania wojsk pancernych, choć traktat wersalski zakazał im posiadania czołgów. Naszym wojskowym przestało być do śmiechu, gdy we wrześniu 1939 roku poznali na własnej skórze niemiecki blitzkrieg. Makiety sprzętu nadal są wykorzystywane w szkoleniach. Chociażby w Szwajcarii zbudowano pojazd na podwoziu ciężarówki nazwany czołgiem treningowym. Szwajcarzy doszli do wniosku, że w ich małym kraju z dużą liczbą mostów wyprawianie z koszar prawdziwych Leopardów będzie powodować duże straty w infrastrukturze drogowej.

Ciekawym zjawiskiem są wspólne manewry armii, które nie bardzo sobie ufają, a jednak ćwiczą akcje ratownicze czy pomoc humanitarną.

W politologii istnieje pojęcie „wojskowe środki budowy zaufania”. Część ćwiczeń służy jedynie zademonstrowaniu, że w działaniach wymagających ocalenia wyższych wartości jesteśmy w stanie odłożyć dzielące nas różnice, aby wspólnie ratować ofiary powodzi. Chociaż odkładanie na bok uprzedzeń nie zawsze się udaje, nawet w ramach tego samego sojuszu wojskowego. Na korytarzach rozmaitych dowództw NATO krąży wiele opowieści, jak zachowują się oficerowie tureccy, gdy mają przeżyć w podporządkowanie dowództwa amerykańskiego, na którego czele stoi kobieta, lub z jaką euforią Grecy traktują zwierzchnictwo oficera tureckiego.

Najwięcej emocji wywołują manewry na Półwyspie Koreańskim. Gdy ćwiczą Amerykanie i południowi Koreańczycy, można być pewnym, że Pjongjang wpadnie w furję. Te działania z pewnością są demonstracją siły.

Tak, ale także demonstracją woli i determinacji. To obszar, w którym obie strony traktują bardzo poważnie funkcję szkoleniową i nie ma mowy o budowie scenariusza ćwiczeń opartych na fikcji. Zważywszy na nieprzewidywalność reżimu północnokoreańskiego, w scenariuszach tych ćwiczeń musi być uwzględniane prawdopodobieństwo przejścia ich w realne działania bojowe.

Czy dlatego Pjongjang reaguje tak gwałtownie, bo obawia się, że ćwiczenia mogą przerodzić się w otwarty konflikt?

Koncentracja dużej liczby wojsk pod pozorem ćwiczeń i w ramach mobilizacyjnego rozwinięcia sił zbrojnych to w zasadzie to samo. Nie bez powodu jednym z instrumentów budowy wojskowych środków tworzenia zaufania był międzyukładowy obowiązek notyfikowania ćwiczeń angażujących powyżej 10 tysięcy żołnierzy i ciężkiego sprzętu, aby po drugiej stronie gracz wiedział, że takie manewry się odbywają i nie interpretował ich jako przygotowania do wojny. Klasyczny przykład pokazujący, jak niewielka granica może dzielić ćwiczenia od wojny, to wydarzenia, których czterdziestą rocznicę będziemy obchodzić 6 października – myślę o wojnie Jom Kippur. Egipcjanie dwa lata przygotowywali się do sforsowania Kanału Sueskiego, przeprowadzali zakrojone na wielką skalę ćwiczenia, ich działania co najmniej dwa razy zostały zinterpretowane w Izraelu jako wojenne, na co odpowiedzią była mobilizacja. W ciągu pół roku dwukrotnie armia izraelska została postawiona w stan najwyższej gotowości bojowej. Gdy po raz kolejny Egipcjanie zaczęli przesuwać wojska i sprzęt nad kanał, premier Golda Meir oceniła, że jest to demonstracja obliczona na sprowokowanie Izraela do przeprowadzenia mobilizacji. →

Czy ta cienka czerwona linia została przekroczona w Gruzji w sierpniu 2008 roku? Odbywały się wówczas ćwiczenia rosyjskiego Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego.

Zapewne jeszcze długo nie dowiemy się, kto i co obiecał prezydentowi Gruzji, że pinczer z takim impetem rzucił się na niedźwiedzia. Zważywszy na potencjał wojskowy obu stron, było to zachowanie skrajnie nieracjonalne. Gruzini nie opracowali planu na drugą fazę operacji. Mieli nadzieję, że wtedy rozpocznie się międzynarodowa mediacja, która usankcjonuje ich interwencję w Osetii.

A może Rosjanie o tym wiedzieli i dlatego wyprowadzili wojska z koszar?

Wtedy musielibyśmy przyjąć, że gruziński gabinet był głęboko infiltrowany, czego również nie można wykluczyć.

Dawniej NATO nerwowo reagowało na ćwiczenia obronne Układu Warszawskiego.

Zwłaszcza takie jak „Burza październikowa”, podczas których zamierzano wysadzić desanty siłami dywizji na głębokim zapleczu przeciwnika. Układ Warszawski zresztą też nerwowo reagował na doroczne natowskie ćwiczenia przerzutowe „Reforger”. Amerykanie, chcąc zredukować koszty, przyjęli zasadę jednostek podwójnego bazowania: składy z ciężkim sprzętem znajdowały się na przykład w Niemczech, a na wypadek międzynarodowego napięcia żołnierzy przetrucano drogą lotniczą. Gdy most lotniczy ruszał, na Kremlu robiło się nerwowo.

Niedawne ćwiczenia „Zapad” były demonstracją siły lub próbą zastraszenia?

Jeśli do mediów przeciekają informacje dotyczące scenariusza, który zakłada uderzenie pociskami samosterującymi na cele znajdujące się na rubieży pewnej dużej środkowoeuropejskiej rzeki, jest to również element uprawiania polityki za pomocą instrumentu wojskowego. Zakładane w scenariuszu ćwiczeń niepokoję na Białorusi to także próba przemycenia myśli: nie próbujcie wspomagać działań naszej opozycji.

Czy takie postępowanie nie jest podszyte strachem przed własnym społeczeństwem?

Jest to ogląd rzeczywistości międzynarodowej w kontekście własnych doświadczeń i wyobrażeń. Upublicznione elementy ćwiczeń stanowią zwierciadło postrzegania rzeczywistości międzynarodowej przez drugą stronę.

Jeden z doradców Kremla zasugerował, aby w odwecie za interwencję Zachodu w Syrii wojska rosyjskie wkroczyły do państw nadbałtyckich.

Rosjanie nauczyli się, że miękka polityka, jaką zastosowali w 1999 roku wobec Kosowa, nie pro-

wadzi do poszanowania ich interesów w takim stopniu, jakby sobie tego życzyli. Zaczynają więc wracać do polityki grubej pałki, w co wpisują się wielkie wojskowe przedsięwzięcia szkoleniowe, w których uczestniczą także siły kosmiczne.

Rosjanie nerwowo reagują również na zbliżające się manewry natowskie na terenie Polski i państw nadbałtyckich.

Pytanie, na ile mamy do czynienia z pewną grą, a na ile z werbalizacją rzeczywistych obaw. Pierwszy element nie budzi trwogi, bo to pokerowa rozgrywka. Ale jeśli okazałoby się, że takie wypowiedzi odzwierciedlają postrzeganie świata przez polityków i wojskowych w Rosji, byłoby to już groźne.

Czy ćwiczenia „Steadfast Jazz 2013” mają pokazać, że możemy liczyć na wsparcia ze strony sojuszników?

Bez wątpienia tak, ale jest to także sposób na „pokrycie siatką maskującą” tego, że przez kilkanaście lat członkostwa krajów Europy Środkowej i Wschodniej w NATO na poziomie planistycznym nie przygotowano żadnych realnych scenariuszy udzielenia nowym członkom wsparcia w razie wybuchu konwencjonalnego konfliktu na naszym kontynencie. Zorganizowanie ćwiczeń na terenie Polski ma rozwiązać nasze obawy, udowodnić, że sojusz północnoatlantycki pozostaje zwarty i spójny, zwłaszcza w kontekście misji w Afganistanie, która nie zakończy się sukcesem.

Czy ćwiczenia są potwierdzeniem, że dany region jest ważny dla sojuszu? Amerykanie często przeprowadzają manewry w Zatoce Perskiej, Brytyjczycy na Morzu Śródziemnym.

W europejskich krajach natowskich nie ma wielu miejsc, gdzie można byłoby zorganizować manewry wojskowe na wielką skalę. Po dwa poligony są w Hiszpanii i we Francji, po jednym w Niemczech i we Włoszech. Geograficzny obszar ćwiczeń wpisuje się jednak także w wymiar polityczny. Państwo pokazuje, jakie regiony globu uważa za ważne. Skoro Stany Zjednoczone ćwiczą razem z Singapurem i Australią, to znaczy, że US Navy kontroluje najważniejszy chiński szlak dostaw surowców. Amerykanie wysyłają sygnał do Pekinu – uspokójcie się, bo jesteśmy w stanie przerwać strumień ropy płynący do was z Zatoki Perskiej.

Czasem okręty wykonują dzwiny dalekie rejsy. Sprawdzają, gdzie mogą dotrzeć?

Marynarka wojenna może prowadzić tak zwaną dyplomację morską. Ministerstwa spraw

METRYKA

KRZYSZTOF
KUBIAK

Jest absolwentem Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni i Uniwersytetu Gdańskiego. Doktorat obronił w Akademii Marynarki Wojennej, stopień doktora habilitowanego nadała mu Rada Wydziału Strategiczno-Obronno Akademii Obrony Narodowej. Przez dwie dekady związany był z wyższym szkolnictwem wojskowym. Obecnie jest dziekanem Wydziału Nauk Technicznych Dolnośląskiej Szkoły Wyższej we Wrocławiu.

WBREW ZAPOWIEDZIOM FUTUROLOGÓW I POLITYKÓW WOJNA PRZYSZŁOŚCI POZOSTANIE KRWAWA

zagranicznych są w stanie skutecznie ją wykorzystać do wsparcia polityki państwa. Mamy na przykład cykliczne rejsy brytyjskiej Royal Navy. Klasycznym przykładem szkolenia i długotrwałego przebywania na morzu oraz swoistym dowodem uzyskania zdolności długotrwałego operowania w oderwaniu od baz są coroczne rejsy japońskich zespołów szkolnych. W tym roku okręty Kraju Kwitnącej Wiśni po raz pierwszy odwiedziły Gdynię.

Czy nasza marynarka też prowadzi takie działania?

Oczywiście. Ile osób podczas tegorocznej Wielkanocy przewinęło się przez pokład ORP „Xawery Czernicki”, który przy okazji natowskich ćwiczeń zawitał do jednego z irlandzkich portów? Jaki wpływ na odtworzenie więzi diaspory irlandzkiej z Polską miał jeden okręt? Rejs „Iskry” dookoła świata z wejściem do portów australijskich zrobił więcej dobrego w ciągu kilkudziesięciu godzin postoju niż kilka lat działalności różnych instytucji. Nie doceniamy jednak tej wojskowej morskiej dyplomacji i niezbyt wprawnie się tym narzędziem posługujemy.

Jak będą wyglądały manewry przyszłości? Czy siedzący przy komputerach żołnierze będą sterowali maszynami bezzałogowymi?

Manewry będą wyglądać tak jak wojna przyszłości. Wbrew temu, co wydawało się futurologom i politykom, pozostanie ona krwawym przedsięwzięciem. Przygotowanie do niej nadal będzie wymagało realnych ćwiczeń przeprowadzanych w polu z udziałem żołnierzy i sprzętu. Dobrego strzelca nie da się wykształcić tylko za pomocą symulacji elektronicznej. Musi on na własnej skórze poczuć, co to znaczy deszcz, śnieg i grabieżące dłonie. Kilka generacji polityków uległo przekonaniu, że przyszła wojna będzie działalnością sterylną, humanitarną, a straty ograniczymy do minimum. Tylko potencjalny przeciwnik nie chce się poddać tej wizji. Ponadto nie chciałbym żyć w świecie, w którym systemy sterownicze machin bojowych oparte na sieciach neuronowych będą miały zdolność do nauki. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

JÜRGEN OSTERHAMMEL

HISTORIA
XIX WIEKU
PRZEOBRAŻENIE ŚWIATA

Die Zeit: Jedna z najważniejszych książek historycznych ostatnich dekad, wielkie osiągnięcie.



To nie tylko wybitna praca historyczna, ale przede wszystkim wciągająca lektura.



WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

WWW.WYDAWNICTWOPOZNAŃSKIE.COM

NA CZERWONEJ ZIEMI

Przez pięć miesięcy przeszkolili blisko
150 logistyków dwóch miejscowych batalionów.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

O dwudziestoosobowym polskim kontyngencie wojskowym w Mali rzadko się mówi. Może dlatego, że jest niewielki, utworzony został niedawno i stacjonuje daleko w Afryce Zachodniej, gdzie trudno dostać się przedstawicielom mediów. Powodem jest pewnie i to, że nasi żołnierze nie prowadzą tam operacji zbrojnych, a broń noszą jedynie w celu obrony koniecznej. Polscy transportowcy, saperzy i logistycy wykonują w Afryce jednak kawał dobrej roboty. Dzielą się z miejscowymi żołnierzami swoją wiedzą i doświadczeniem. 22 września 2013 roku I zmiana polskich instruktorów po blisko półrocznej służbie

wróciła do kraju, a ich obowiązki przejęli żołnierze II zmiany. Pierwszych pięciu polskich żołnierzy poleciało do Mali samolotem rejsowym pod koniec lutego: podpułkownik Adam Jangrot (dowódca PKW), kapitan Dariusz Szymański, porucznik Radosław Chojna, chorąży Andrzej Raczkowski i sierżant Norbert Wtykło – specjaliści od transportów lotniczych i przeładunków (Joint Transit Team, JTT). Później dołączyło do nich dziewięciu logistyków, czterech saperów, oficer Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz tłumacz.

Od samego początku Polacy mieli na miejscu dużo pracy. Przez pierwszy miesiąc, gdy w bazie Koulikoro, znajdującej się



UTRUDNIENIEM DLA POLAKÓW
BYŁO PRZYSTOSOWANIE SIĘ
DO WARUNKÓW PANUJĄCYCH
W SKRAJNIE ODMIENNEJ
STREFIE KLIMATYCZNEJ,
W KRAJU, GDZIE ZIEMIA
MA NIESPOTYKANY U NAS
BRUNATNOCZERWONY KOLOR

60 kilometrów od stolicy kraju, dowódca PKW przygotowywał zakwaterowanie dla swoich żołnierzy, specjaliści od transportów lotniczych i przeładunków przyjęli 24 samoloty z żołnierzami europejskimi. Organizowali też wojskowe transporty z lotniska w Bamako do bazy szkoleniowej. W czasie całej misji zespół transportowy przyjął 106 samolotów z blisko tysiącem ludzi na pokładach. Zorganizował 70 wylotów z 338 żołnierzami sił międzynarodowych oraz załadował i rozładował 24 samoloty z różnych państw, przyjmując prawie 370 ton ładunku.

Gdy do Mali dotarli instruktorzy, szybko przystąpili do pracy. Z blisko 700-osobowego batalionu miejscowej armii przy- →

COMMENT



MAREK TOMASZYCKI

I zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Republice Mali miała trudne zadanie. Jak w wypadku każdej I zmiany, na początku borykaliśmy się z pewnymi problemami organizacyjnymi. Nie miało to jednak wpływu na końcowy efekt, jakim było dobre przygotowanie do działań dwóch kompanii logistycznych malijskiej armii. Informacje docierające do nas z dowództwa EUTM, w której ramach funkcjonował polski kontyngent wojskowy, świadczą o tym, że nasi żołnierze wywiązali się ze swoich zadań celująco, za co chciałbym im podziękować.

Generał broni **Marek Tomaszycy** jest dowódcą operacyjnym sił zbrojnych.



P.K.W. MALI (4)

padło im w udziale przeszkolenie od podstaw 73-osobowej kompanii logistycznej. Pomoc szkoleniowa międzynarodowej grupy wojskowych była w pełni zasadna, struktury malijskiego wojska okazały się bowiem przestarzałe i niewydolne. Umiejętności skądinąd walecznych żołnierzy pozostawiały wiele do życzenia. Wielu tamtejszych dowódców nie miało nawet pojęcia, jak dużą rolę na współczesnym polu walki odgrywa logistyka.

Porucznik Adam Cisse, pełniący obowiązki dowódcy malijskiej kompanii, którą szkolili nasi specjaliści, nie ukrywał, że efektywnie działające kompanie logistyczne z wydajną i sprawną strukturą w ich armii praktycznie nie istnieją: „Są u nas działy materiałowe, ale funkcjonują zupełnie inaczej. Wcześniej słyszeliśmy coś o logistyce, ale nie wiedzieliśmy, że jest aż tak istotna w wojsku. Teraz, dzięki polskim instruktorom, mamy inne wyobrażenie o sprawnym zaopatrzeniu żołnierzy i widzimy, jak bardzo dużo rzeczy trzeba u nas poprawić lub zmienić. Przekonaliśmy się, że nie da się dobrze zaplanować działań taktycznych i ich realizować bez logistyki”.

WOJSKOWE ABECADŁO

Pierwsze trzy tygodnie poświęcono na szkolenie podstawowe. Polacy uczyli Malijszczyków między innymi musztry, po-

ruszania się na polu walki, strzelania, ewakuacji rannego, organizowania drogowych punktów kontrolnych, przeszukiwania osób i pojazdów, udzielania pierwszej pomocy, czyli wszystkiego, co żołnierze powinni wiedzieć w czasie działań taktycznych.

Kolejne cztery tygodnie trwało szkolenie specjalistyczne. Malijscy kierowcy i żołnierze sekcji remontowej uczyli się między innymi obsługi pojazdów, przygotowania ich pod względem technicznym do drogi, sprawdzania stanu technicznego po powrocie z trasy i jazdy w różnych warunkach terenowych. Magazynierzy i osoby funkcyjne malijskiej jednostki poznawali natomiast zasady gospodarowania mieniem. Szkolenie obejmowało organizowanie i prowadzenie magazynów broni, amunicji oraz mundurowego i żywnościowego. W sumie nasi żołnierze w czasie I zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Mali przeszkolili blisko 150 logistyków z dwóch miejscowych batalionów. Było wśród nich 90 kierowców i 16 magazynierów.

Młodszy chorąży Dariusz Zatorski, instruktor logistyki, uczył żołnierzy z Mali między innymi prowadzenia magazynu uzbrojenia i środków bojowych oraz ich ewidencjonowania i dystrybucji: „Byłem zaskoczony, jak szybko żołnierze malijscy potrafili przyswajać wiadomości, które im przekazy-

GASZENIE POŻARU

W styczniu 2012 roku w Mali wybuchła rebelia Tuaregów. W lipcu zostali oni pokonani przez sprzymierzonych z nimi wcześniej radykalnych muzułmanów. W kraju, głównie w północnej części, zapanował chaos i zaczął się szerzyć terror. W związku z zaistniałą sytuacją kraje Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS) i Francja rozpoczęły interwencję, zaaprobowaną przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. 17 stycznia 2013 roku Rada do spraw Zagranicznych zdecydowała o wysłaniu do Mali misji szkoleniowej. Postanowiono, że weźmie w niej udział około 500 żołnierzy z 22 krajów (16 z Unii Europejskiej). Oprócz najbardziej zaangażowanych Francuzów wysłanie swoich kontyngentów do Afryki zadeklarowali między innymi Niemcy, Czechy, Hiszpania, Wielka Brytania. Zadaniem sił międzynarodowych jest gruntowne przeszkolenie w ciągu 15 miesięcy kilku batalionów miejscowej armii. Zaproszenie do udziału w misji Polska przyjęła na przełomie stycznia i lutego 2013 roku. Ustalono, że Polski Kontyngent Wojskowy w Mali będzie się składał z 20 żołnierzy. Do ich zadań należą: szkolenie malijskich żołnierzy z zakresu logistyki, udział w zabezpieczeniu przeciwnowym bazy EUTM oraz koordynacja załadunku i rozładunku transportu powietrznego, ochrony kontrywiadowej i zabezpieczenia administracyjnego w dowództwie EUTM. ■

KOMPANIE LOGISTYCZNE Z WYDAJNĄ I SPRAWNĄ STRUKTURĄ W MALI PRAKTYCZNIE NIE ISTNIAŁY

wałem. Znaczna część Malijszyków miała kilkuletni, a czasami kilkunastoletni staż pracy, a pomimo dotychczasowych przyzwyczajzeń i nawyków byli bardzo otwarci na nowe rozwiązania”.

Kompania logistyczna zajmowała się jednak nie tylko szkoleniem. Wspomagana przez naszych specjalistów, zaopatrywała na bieżąco cały swój batalion oraz tworzyła niezbędną dokumentację. Zapewniała dostawy amunicji i materiałów potrzebnych do szkolenia.

Ósmy i dziewiąty tydzień nauki przeznaczony był na zgrzywanie poszczególnych elementów i sekcji kompanii oraz ćwiczenia taktycznej grupy bojowej. Cały turnus zakończył się sprawdzianem w terenie.

Oprócz instruktorów logistyki z I zmiany PKW w Mali sporo pracy mieli również nasi saperzy z zespołu rozminowania EOD (Explosive Ordnance Disposal). Przede wszystkim zajmowali się sprawdzaniem pod względem zagrożenia minowego każdego miejsca, w którym prowadzone było szkolenie. Ponadto pełnili dyżury jako siły szybkiego reagowania (QRF). W razie potrzeby sprawdzali teren, na którym lądowały śmigłowce pomocy medycznej. W związku z napływającymi z północy kraju informacjami o wypadkach użycia improwizowanych ładunków wybuchowych, podczas drugiej 10-tygodniowej tury szkolenia kolejnego malijskiego batalionu uczyli również miejscowych żołnierzy metod wykrywania i unieszkodliwiania min pułapek.


ZMIANA WARTY

W Mali 20 września 2013 roku rozpoczęła służbę II zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego. Dowodzi nią oficer logistyki ze Szczecina – podpułkownik Mieczysław Spychalski. Podpułkownik Adam Jangrot, dowódca I zmiany, przedstawił swojemu następcy wnioski z dotychczasowej pracy, które pozwolą udoskonalić efektywność zajęć między innymi z prowadzenia jazd doszkalających dla kierowców, szkolenia strzeleckiego oraz organizacji pracy magazynowej.

„Z pułkownikiem Spychalskim podzieliłem się także wnioskami dotyczącymi sytuacji, jakie mogą wyniknąć podczas udziału kompanii logistycznej w ćwiczeniach zgrzywających batalionu, które są ważnym testem wiedzy zdobytej przez Malijszyków”, powiedział pułkownik Jangrot.

Dowódca I zmiany twierdzi również, że z perspektywy jego doświadczeń szkolenie malijskich żołnierzy powinno być kontynuowane w 2014 roku przez kolejną, III zmianę: „Udział naszych żołnierzy w misji w Mali przewidziany jest do końca 2013 roku. Do tego czasu nie uda się jednak przeszkolić zaplanowanych czterech miejscowych batalionów”.

Podobnego zdania jest francuski generał brygady Bruno Guibert, dowódca EUTM Mali (European Union Training Mission in Mali). Uważa, że misja szkoleniowa Unii Europejskiej w Mali powinna zostać przedłużona o kolejny rok. Zdaniem generała, międzynarodowe przedsięwzięcie okazało się operacyjnym sukcesem. Dotychczas przeszkolono dwa bataliony tamtejszej armii (jeden został już rozmieszczony na północy kraju), a w ramach obecnego mandatu mają być przygotowane kolejne dwa. Generał stwierdza jednak, że to za mało. Aby Mali było w stanie samodzielnie zapewnić bezpieczeństwo i stabilność na swoim terytorium, powinno zostać wyszkolonych co najmniej osiem batalionów. ■



**NIE WIADOMO, JAKIE WADY
MA SYSTEM WPROWADZONY
W BRYGADZIE. NA PIERWSZE
PODSUMOWANIA PRZYJDZIE
CZAS DOPIERO ZA ROK,
PO OPINIOWANIU
SŁUŻBOWYM ŻOŁNIERZY**

Punkty zwrotne

Sprawność fizyczna, umiejętności strzeleckie i odznaczenia – to wszystko ma znaczenie w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej. Od października działa tam system punktacyjny dla szeregowych i podoficerów.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

System jest transparentny i ma stanowić narzędzie dowódcy, pomóc w podejmowaniu decyzji”, mówi generał brygady Rajmund T. Andrzejczak, dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. To właśnie w jednostkach Siedemnastej od października działa nowy system weryfikacyjny dla żołnierzy. „Kiedy przyjdzie mi wysłać na kurs trzech podwładnych, to teraz szybko spośród dobrych wybiorę tych najlepszych”, dodaje generał Andrzejczak.

WOJSKOWY TARYFIKATOR

O stworzeniu systemu punktacyjnego dla żołnierzy mówiło się w wojsku już od dawna. Dowódcy i pomocnicy do spraw podoficerów zgodni byli co do tego, że potrzebne jest narzędzie, dzięki któremu łatwiej będą mogli weryfikować umiejętności swoich podwładnych. Jednego systemu dla całych Wojsk Łądowych ostatecznie jeszcze nie przyjęto, ale udało się doprowadzić projekt do końca w 17 Brygadzie. Za tamtejszą koncepcję odpowiada starszy chorąży Andrzej Woltmann, pomocnik dowódcy do spraw podoficerów: „O takim programie dyskutowałem przed kilkoma laty z chorążym Andrzejem Wojtusikiem, byłym pomocnikiem dowódcy Wojsk Łądowych. Teraz porozmawiałem o tym pomysłe również z moim dowódcą. Zgodził się, by nie czekając na system zrobiony na górze, przygotować własny, wewnętrzny projekt”.

Głównym założeniem całego pomysłu jest wspomaganie (a nie zastąpienie) systemu opinowania podoficerów i szeregowych. Intencją pierwszego podoficera 17 Brygady było to, żeby

nowy system nie zamienił się w kolejny komputerowy program personalny, bo, jak sam mówi, w armii takich nie brakuje. W trakcie pracy nad nim wzorował się na koncepcjach stworzonych przez Amerykanów. „W Stanach Zjednoczonych każdy żołnierz ma dostęp do bazy danych”, mówi. „Wszystko jest przejrzyste i łatwe w obsłudze”.

Podstawą systemu z Siedemnastej jest tabela punktacyjna, pewnego rodzaju taryfikator, indywidualny arkusz punktacyjny i zestawienie punktacji – arkusz kalkulacyjny. „Wszystkie te elementy tworzą mechanizm oceny i kreowania współzawodnictwa pomiędzy żołnierzami. Wpłynę także na promowanie wysokich standardów służby. Poza tym takie rozwiązanie ułatwi pracę wszystkim batalionowym pomocnikom do spraw podoficerów. Szybko będzie można zorientować się, jaki poziom żołnierze reprezentują”, mówi starszy chorąży Maciej Nisiewicz z Batalionu Dowodzenia Strzelców Wielkopolskich.

Wypełnienie takiej ankiety zajmuje kilkanaście minut. Maksymalnie można zdobyć 1000 punktów, ale podoficerowie wyjaśniają, że w zasadzie jest to niemożliwe. Szacuje się, że szeregowi z kilkuletnią wystugą, zaangażowani w pracę i podnoszący swoje kwalifikacje będą mieli około 100–150 punktów. A sam pomysłodawca, starszy chorąży Andrzej Woltmann, zbierał ponad 260 „oczek”.

Dowództwo 17 Brygady podkreśla najważniejszą zasadę całego pomysłu: wypełnieniem arkusza punktacyjnych zajmą się sami żołnierze. Przełożeni nie będą w nie ingerować, ale od czasu do czasu zweryfikują podane przez żołnierzy informacje, na przykład po zakończeniu opinio-

wania rocznego. Szeregowi i podoficerowie będą musieli wówczas stawić się przed dowództwem brygady oraz pomocnikami do spraw podoficerów i udowodnić, że wpisane do arkusza odznaczenia rzeczywiście im przysługują.

„Zmieniamy paradygmat”, dodaje generał Andrzejczak. „Teraz to nie system będzie udowadniał, że żołnierzowi coś się należy. To żołnierz będzie musiał udowodnić, że jest najlepszy”.

W jakich sytuacjach ten system będzie wykorzystywany? Zawsze wtedy, kiedy przełożeni staną przed koniecznością dokonania selekcji swoich żołnierzy. Program punktacyjny szybko pozwoli im wybrać tych najlepszych, z odpowiednimi predyspozycjami i rokującymi nadzieje, żeby można było skierować ich na kursy i szkolenia lub wyznaczyć do objęcia wyższych stanowisk.

„Zdarzało się tak, że dowódca, kiedy kierował na kurs jakiegoś żołnierza, przede wszystkim brał pod uwagę wysługę, a nie umiejętności kandydata”, przyznaje starszy chorąży Woltmann. „Tego właśnie chcielibyśmy uniknąć”.

System nie będzie kolidował z ustawą o służbie żołnierzy zawodowych, która jasno określa, jakie kryteria ma spełnić żołnierz, by przełożony mógł wyznaczyć go na konkretne stanowisko.

GDY DÓŁ WYPYCHA GÓRĘ

Arkusz punktacyjny podzielony jest na kilka części. Punkty zdobywać można za sprawność fizyczną (na przykład skłony tułowia zaliczone na piątkę to 20 punktów) i wykształcenie (za piątkę z ostatniego obowiązującego szkolenia przysługuje 20 punktów), za otrzymane odznaczenia wojskowe (medal „Za Ofiarność i Odwagę” – 30 punktów, Wojskowy Krzyż Zasługi z Mieczami – 40 punktów, Gwiazda Iraku – 10 punktów), nagrody i wyróżnienia (honorowa broń biała – 30 punktów, wpisanie zasługi do kroniki jednostki – 15 punktów, list gratulacyjny – 5 punktów, pochwała – 4 punkty). Ponadto premiowane będą także dodatkowe umiejętności wojskowe (między innymi klasa specjalisty wojskowego, tytuł skoczka spadochronowego), tytuły i umiejętności cywilne (znajomość języka obcego na poziomie wyższym niż wymagany na danym stanowisku, cywilne wykształcenie wyższe niż wymagane na stanowisku). Dodatkowo punkty będzie można dostać za uratowanie komuś życia w warunkach niebojowych i za służbę w kompanii rozpoznawczej 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

„Punkty będą przyznawane za pochwały i medale”, mówi chorąży Nisiewicz. „Do tej pory podoficerowie uznawali, że nie mają na nie szans, bo laury zbierają zwykle oficerowie. Coś w tym jest, bo przełożeni niższego szczebla rzadko występują o wyróżnienie swoich żołnierzy. Mam nadzieję, że teraz żołnierze, wiedząc, za co mogą dostać punkty, będą wpływać na swoich dowódców. Chcielibyśmy, żeby w ten sposób

COMMENT



KRZYSZTOF PODKULIŃSKI

Wprowadzana w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej tabela punktacyjna zapoczątkowuje system, który zdaniem wielu powinien zostać wprowadzony centralnie. Grupa organizacyjna Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych również pracuje nad takim rozwiązaniem i teraz jest ono konsultowane przez pomocników dowódców do spraw podoficerów. Z założenia ma powstać system prosty i czytelny, a przede wszystkim pomocny dowódcom, podobny do tego z 17 Brygady.

Starszy chorąży **Krzysztof Podkuliński** jest specjalistą w grupie organizacyjnej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

«dół» wypychał «górze». Z drugiej strony dowódcy drużyn zyskają nowe środki do motywowania podwładnych”.

NA MINUSIE

Podoficerowie z 17 WBZ przyznają, że chcieli promować osiągnięcia i zdolności żołnierzy wykraczające poza obowiązki zawodowe, czyli za umiejętności wpisane w kartę opisu stanowiska służbowego (KOSS) nikt nie otrzyma punktów. „Był taki pomysł, że nawet jeśli ktoś powinien znać angielski na poziomie drugim, to trzeba go za to nagrodzić”, mówi jeden z podoficerów. „A ja uważam, że doceniać trzeba wszystko, co żołnierze robią ponad KOSS”.

Właśnie z tego powodu starszy chorąży Andrzej Woltmann obawia się, że żołnierze nie przyjmą tego systemu z entuzjazmem. „Ludzie mogą być nieufni, bać się weryfikacji. Może się okazać, że w batalionie pracowało zaledwie pięć procent osób, a co z resztą?”, zastanawia się chorąży Woltmann.

„Część szeregowych z długą wysługą po wypełnieniu ankiety zrozumie, że straciła czas służby. Nie będą mogli pochwalić się wyróżnieniami czy odznaczeniami. W takim układzie szansa na szkołę podoficerską się oddali”, dodaje inny z podoficerów 17 WBZ.

Na podstawie systemu przyjętego przez 17 Brygadę żołnierze będą jednak nie tylko nagradzani, lecz także mogą dostać karę. Za przewinienia punkty zostaną odejęte. Może się więc okazać, że znajdą się i tacy, którzy będą na minusie. Podoficerowie przyznają, że w jednostkach wojskowych to niehonorowe zachowanie.

„Niestety, regulamin wojskowy nie daje jasnych wskazówek w tej kwestii, ale nasz wewnętrzny system pozwoli rozwiązać ten problem. Żołnierze będą mieli odejmowane punkty, na przykład gdy dostaną od przełożonych upomnienie, naganą lub ostrzeżenie o niepełnej przydatności do zawodowej służby wojskowej”, opisuje chorąży Woltmann. Punkty stracą także ci, którzy nadużywają zwolnień lekarskich. Zwolnienie do 14 dni roboczych nie będzie miało żadnych konsekwencji, dłuższe chorowanie, od 15 do 21 dni, oznaczać będzie stratę 5 punktów. Za więcej niż 21 dni chorobowego żołnierze będą mieli odejmowane po 1 punkcie za każdy dzień nieobecności. Nie dotyczy to tych, którzy rozchorowali się podczas wykonywania zadań służbowych, zostali poszkodowani lub ranni na misji.

„Tworzymy w brygadzie system porządku i dyscypliny, doceniamy morale i godną postawę żołnierzy”, twierdzi generał Andrzejczak. „Raz w miesiącu będziemy publikować listę z podliczonymi punktami. Każdy zobaczy, na której jest pozycji i jakie ma szanse na awans”. Generał dodaje, że problem może powstać wtedy, gdy jednostka będzie zobowiązana kierować do szkoły podoficerskiej nie tych wojskowych, którzy są najlepsi, lecz tych, którzy mają największą wysługę lat służby. ■

Podporucznik Szymon Marciniów

Rocznik 1989. Miejsce urodzenia: Gliwice. Absolwent Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point. Dowódca plutonu szturmowego w 6 Batalionie Powietrznodesantowym.

① **Za 10 lat będę...
ciągle służył
ojczyźnie najlepiej
jak potrafię.**

② **Gdybym nie został żołnierzem,
byłbym dziś...** być może ekonomistą. Przed rozpoczęciem studiów w szkole oficerskiej zdałem egzaminy i zostałem przyjęty na kierunek ekonomiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

③ **Moje największe
służbowe osiągnięcie:** myślę, że ukończenie tej słynnej elitarniej uczelni wojskowej w West Point. Studia nie były łatwe.

④ **Edukacja wojskowa:** ukończyłem dwa semestry w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych. Później przez cztery lata studiowałem w elitarniej amerykańskiej akademii wojskowej w West Point, którą ukończyłem w tym roku. 7 września we Wrocławiu zostałem promowany na pierwszy stopień oficerski.

⑤ **Udział w misjach i ćwiczeniach:** całe cztery lata spędzone w West Point, podczas których uczestniczyłem w wielu ćwiczeniach i szkoleniach poligonowych, były dla mnie pewnego rodzaju misją. Przez cały czas czułem, że swoją postawą reprezentuję Polskę i naszą armię. Na wyjazd na prawdziwą misję prawdopodobnie przyjdzie jeszcze czas.

⑥ **Gdybym mógł coś w wojsku zmienić...** ograniczyłbym biurokrację.

⑦ **W umundurowaniu polskiego
żołnierza podoba mi się...
gdy jest do niego przypięta
odznaka skoczka
spadochronowego, tak
zwana gapa.**

⑧ **Moja ostatnia średnia ocena
z egzaminu z WF-u:** ocena B w skali amerykańskiej armii. W polskim wojsku byłaby to czwórka.

**Moja ulubiona broń/
sprzęt wojskowy:
pistolet M-9 Beretta.** ⑨

**Zostałem żołnierzem
bo...** zawsze czułem powołanie do tego zawodu i służby krajowi. Nigdy nie wyobrażałem sobie siebie pracującego za biurkiem. Nie znoszę monotonii. Moim żywiołem jest ruch i aktywność. ⑩

Służę w wojsku od... 2008 roku. Już w gimnazjum zdecydowałem, że zostanę żołnierzem. Wybrałem studia w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu na wydziale zmechanizowanym. ⑪

**Mój najlepszy
przełożony:
sierżant armii USA
Sean O'Toole,
instruktor
spadochroniarstwa
elitarniej sekcji
spadochroniarskiej
w West Point.** ⑫

Za 10 lat nasze wojsko będzie... nowoczesne, sprawne organizacyjnie, mentalnie i rzeczowo przygotowane do wszelkich działań na współczesnym polu walki. ⑬

Moje hobby: oczywiście spadochroniarstwo. Oprócz tego historia. ⑭

Sukcesem zawodowym... było dla mnie bycie członkiem uczelnianej sekcji spadochronowej w West Point. Do tej grupy była bardzo ostra selekcja. Jako jej członek oddałem prawie 400 skoków. Brałem udział w wielu ważnych dla akademii zawodach i pokazach. Przez trzy lata byłem w tej sekcji jedynym obcokrajowcem. ⑮

Mój ulubiony film: „Ojciec chrzestny” w reżyserii Francisca Forda Coppoli. ⑯

flesz
ĆWICZENIA

MEDEVAC PO POLSKU

**TA JEDNA
Z NAJMNIEJSZYCH
JEDNOSTEK
LOTNICZYCH WOJSKA
POLSKIEGO ISTNIEJE
W 25 BRYGADZIE
KAWALERII
POWIETRZNEJ
OD 2002 ROKU**



Powietrzna Jednostka Ewakuacji Medycznej

w całości nigdy nie została przerzucona do działania na misji, ale jej żołnierze byli obecni wszędzie tam, gdzie funkcjonowały polskie kontyngenty wojskowe.

BARTOSZ BERA

This things we do that others may live (robimy to po to, by inni mogli żyć) – to hasło towarzyszy amerykańskim załogom śmigłowców ratowniczych Medevac i PJ (pararescue jumpers). Idealnie pasuje również do ich polskich odpowiedników, czyli Powietrznej Jednostki Ewakuacji Medycznej z Nowego Glinnika. Ta jedna z najmniejszych jednostek lotniczych Wojska Polskiego istnieje w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej od 2002 roku i dysponuje czterema śmigłowcami (dwa Sokoły i dwa Mi-17), które zostały wyposażone w rozbudowany sprzęt ratujący życie i umożliwiający bezpieczny transport poszkodowanego. Te maszyny jako pierwsze śmigłowce w naszej armii otrzymały też system Cyklop, wyświetlający parametry lotu w okularze zamocowanym na helmie pilota. Dzięki goglom NVG można je pilotować w każdych warunkach atmosferycznych. Ponadto zostały wyposażone w reflektory Nightsun.

Największym kapitałem Powietrznej Jednostki Ewakuacji Medycznej są jednak doświadczeni żołnierze – nie tylko piloci, lecz także ratownicy i pielęgniarki wchodzący w skład personelu latającego. Chociaż jednostka w całości nigdy nie została przerzucona do działania na misji, to jej żołnierze byli obecni wszędzie tam, gdzie funkcjonowały polskie kontyngenty wojskowe. Porucznik Jacek Myczko-Jankowski, jeden z najbardziej doświadczonych pilotów Mi-17, jest na przykład weteranem misji w Iraku, Czadzie i Afganistanie.

Na co dzień polski Medevac, oprócz rutynowych zadań szkoleniowych w rejonie macierzystego lotniska, odbywa



PJEM WYKONUJE GŁÓWNIETZADANIA TYPU MEDEVAC,

czyli zajmuje się ewakuacją poważnie rannych lub chorych żołnierzy do placówek mogących zapewnić im opiekę lekarską. Śmigłowce Medevac w działaniach zbrojnych lądują na zabezpieczonych lądowiskach bez ryzyka ogniowego kontaktu z nieprzyjacielem – to odróżnia je od służb Casevac, takich jak pararescue jumpers (PJ).

obloty przyszpitalnych lądowisk w różnych częściach kraju, żeby w czasie ewentualnej akcji ratowania życia ekipa już wcześniej wiedziała, jakie warunki są na konkretnym lądowisku.

Załogi PJEM zabezpieczają wszystkie większe ćwiczenia poligonowe na terenie kraju – pełnią ciągły dyżur w rejonie aktywności wojsk w gotowości do natychmiastowego podjęcia poszkodowanego. W razie konieczności są w stanie wystawić w pełni wyposażony szpital polowy, który może być pierwszym przystankiem w transporcie poszkodowanego.

Równie ważnym elementem działalności PJEM są wspólne ćwiczenia z jednostkami naziemnymi, dzięki którym żołnierze piechoty nabierają wprawy we współdziałaniu ze śmigłowcami Medevac i poznają ich skomplikowane procedury, co później procentuje na przykład w Afganistanie. ■

flesz



Mi-17 AE, czyli koń roboczy polskiej służby powietrznego Medevaca



BARTOŚZ BERA (4)



PJEM współużytkuje lotnisko w Nowym Gliniku z 7 Dywizjonem Lotniczym.



Dzięki wyposażeniu śmigłowców możliwe jest podejmowanie poszkodowanych zarówno w dzień, jak i w nocy.

RATOWNICY MAJĄ CZTERY ŚMIGŁOWCE: DWA SOKOŁY I DWA MI-17





SPOKÓJ W

Absolutna ciemność, przejmujący chłód i poczucie ciasnoty wywołane przez napierające zewsząd masy wody. Instynkt podpowiada: uciekaj. Trzeba jednak zachować spokój i działać powoli, bo kilkadziesiąt metrów pod powierzchnią pośpiech może zabić.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Kiedyś dostali polecenie, by włączyć się w poszukiwania zaginionego na morzu osiemnastolatka. Zanim wyruszyli, przyszedł do nich ojciec chłopaka. W pewnej chwili rzucił: „Panowie, ja już nie mam nadziei. Proszę was tylko o jedno: chciałbym mieć co włożyć do trumny”.

Komandor podporucznik Bartosz Rutkowski, nurek głębokowodny z dziesięcioletnim stażem: „To bardzo trudne chwile,

może nawet najtrudniejsze w naszej pracy. Ale czy traumatyczne? Nie. Kiedy idę na poszukiwanie ciał, mam poczucie, że robię coś dobrego dla rodzin, które czekają, by wyprawić swoim bliskim pogrzeb i godnie ich pożegnać”.

NUREK O ŻELAZNYCH NERWACH

W oficjalnej terminologii są nazywani starszymi nurkami ratownictwa. Tworzą wąskie, rzec by można elitarne grono.

GRUPA POLSKICH NURKÓW GŁĘBOKO- WODNYCH JEST JEDYNA W PAŃSTWACH POŁOŻONYCH NAD BAŁTYKIEM

GŁĘBINACH

„W Marynarce Wojennej w tej chwili jest nas niespełna dziesięciu”, przyznaje komandor podporucznik Rutkowski. Około 20 kandydatów przechodzi właśnie specjalistyczny kurs, ale to niełatwa sprawa. Najpierw trzeba zdobyć uprawnienia nurka, potem młodszego nurka ratownictwa, mieć udokumentowane odpowiednie doświadczenie. Sam kurs na nurka głębokowodnego trwa dwa lata. Pokonanie wszystkich szczebli pochłania lat kilka. To zadanie dla wyjątkowo cierpliwych. Sama cierpliwość jednak nie wystarczy. Konieczne są też odpowiednie predyspozycje. Przede wszystkim: żelazne zdrowie. „Raz w roku stajemy przed komisją i przechodzimy 14 różnego rodzaju badań lekarskich”, wyjaśnia komandor podporucznik Rutkowski. „Nasze wyniki muszą być identyczne jak w roku poprzednim. Jeśli komuś choć trochę pogorszy się na przykład wzrok, straci kategorię A, która uprawnia do nurkowania na wszystkich dopuszczalnych głębokościach”. Tak wyśrubowane normy nie obowiązują nawet w Stanach Zjednoczonych. To oczywiście nie wszystko. Starszy nurka ratownictwa musi być przygoto-

wany na pracę w ekstremalnych warunkach: ciemności, niskiej temperaturze (kilkadziesiąt metrów pod powierzchnią Bałtyku zwykle oscyluje ona w granicach dwóch–czterech stopni Celsjusza), na głębokości, gdzie ciśnienie u przeciętne go zjadacza chleba mogłoby wywołać poczucie klaustrofobicznej ciasnoty.

„Korzystamy z technologii nurkowania opartej na trimiksie (mieszanka tlenu, azotu i helu), dzwonów nurkowych, aparatów nurkowych o otwartym obiegu, dzięki czemu możemy osiągnąć głębokości do 90 metrów. Nasze okręty od strony technicznej przygotowane są do prowadzenia nurkowania na głębokości o 30 metrów większej. Jeśli chodzi o Bałtyk, to w zupełności wystarczy. Jego średnia głębokość wynosi 53 metry”, wylicza komandor podporucznik Robert Szymaniuk, który od dekady kieruje pracami nurków głębokowodnych.

Kolejna kluczowa rzecz: nurek pod żadnym pozorem nie może panikować. „Wszystkie jego ruchy muszą być przemyślane i spokojne, powiedziałbym nawet: flegmatyczne. Zachowanie jednego nurka przekłada się bowiem na cały zespół. A ten jest całkiem spory: na parę, która pracuje pod wodą, przypada kilkanaście osób na okręcie”, podkreśla kapitan marynarki Marek Dawidziuk, dowódca pionu ratowniczo-nurkowego na okręcie ORP „Piaś”. Jest on w trakcie zdobywania uprawnień starszego nurka ratownictwa, ale z głębokowodnymi często współpracuje. Tak było chociażby podczas niedaw-

nej wyprawy w poszukiwaniu okrętu podwodnego ORP „Orzeł”, kiedy obsługiwał pojazd podwodny.

I rzecz ostatnia, ale na pewno nie najmniej ważna: cierpliwość. „Każde nurkowanie głębokowodne kończy się pobytem w komorze dekompresyjnej”, tłumaczy komandor podporucznik Rutkowski. „Jego długość zależy od głębokości, na jaką nurek schodzi, i czasu, jaki spędza pod wodą. Zdarzają się zadania, po których do komory trzeba wejść na pięć, sześć godzin. Bywa, że dzieje się to w środku nocy. Człowiek pada ze zmęczenia, ale nie może zasnąć, bo to spowalnia metabolizm organizmu”.

PODWODNE WSPARCIE

Nurkowie głębokowodni nie tworzą samodzielnej grupy. Są rozszani po Dywizjonie Okrętów Wsparcia oraz Ośrodku Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego. Zbierają się, kiedy mają do wykonania konkretne zadania, a podstawowe to niesienie pomocy załogom okrętów podwodnych.

DZIĘKI NURKOM Z DNA BAŁTYKU WYDOBYTO MIĘDZY INNYMI 12 SZWEDZKICH ARMAT Z XVIII WIEKU ORAZ DZBAN Z LICZĄCYM KILKASET LAT PIWEM. PRACE PROWADZONE BYŁY NA PROŚBĘ CENTRALNEGO MUZEUM MORSKIEGO

„Kiedy taki okręt osiadł na dnie, najbardziej efektywnym sposobem udzielenia pomocy załodze jest ewakuacja przy użyciu pojazdu podwodnego, takiego jak szwedzki URF czy natowski NSRS – tłumaczy komandor podporucznik Szymaniuk. „Na uruchomienie procedur i dostarczenie pojazdu w rejon akcji czasem potrzeba jednak nawet trzech dób. Zanim to nastąpi, działamy my”.

Nurkowie głębokowodni operują z ratowniczych OORP „Piast” i „Lech”. Mogą oni, za pomocą specjalnych węży, dostarczyć na uszkodzony okręt podwodny powietrze. „W wypadku okrętu typu Kilo możemy zasować zbiorniki lub wentylować przedziały jednostki bez udziału załogi”, wyjaśnia komandor podporucznik Szymaniuk. „To o tyle ważne, że możemy pomóc marynarzom, nawet gdy są nieprzytomni lub niezdolni do podjęcia jakichkolwiek działań. Inaczej jest w wypadku Kobbenów. Tutaj ktoś z wnętrza okrętu, najlepiej mechanik, musi uruchomić system, przekreślić kilka zaworów, by wykorzystać dostarczane na okręt powietrze”.

Nurkowie mogą też podać na pokład specjalne wodoszczelne zasobniki zawierające na przykład wysokokaloryczną żywność.

„Na szczęście, naszych podwodniaków nigdy jeszcze nie musieliśmy ratować”, podkreśla komandor podporucznik Rutkowski.

Niemniej nurkowie cały czas pozostają w gotowości, a przy okazji wykonują wiele innych zadań. Jedno z nich wiąże się ze wspomnianym już poszukiwaniem ofiar wypadków i wydobywaniem ciał z wraków jednostek, które poszły na dno. Tak było chociażby w 2009 roku. Wówczas to nurkowie zeszli na dno po polskich rybaków z kutra, który zatonął w okolicach Bornholmu. Wniósł o to prowadzący śledztwo prokurator.

„Wrak spoczywał na głębokości ponad 70 metrów i był przechylony na jedną burtę”, wspomina komandor podporucznik Szymaniuk. „Za pomocą specjalnych pontonów wydobywczych dźwignęliśmy go i zmniejszyliśmy jego przechył z 60 stopni do około dziesięciu. Z wnętrza wydobyliśmy trzy ciała”.

Za tę akcję Dywizjon Okrętów Wsparcia został nagrodzony wpisem do „Księgi honorowej Wojska Polskiego”, a jeden z nurków otrzymał od prezydenta Medal za Ofiarność i Odwagę.

NASZE DISCOVERY

Nurkowie głębokowodni zajmują się również badaniem wraków. Najświeższy przykład: operacja ORP „Orzeł”. Kilka miesięcy temu polscy oficerowie z Biura Hydrograficznego

Marynarki Wojennej wytypowali do identyfikacji zagadkowy wrak okrętu podwodnego, który spoczywa na dnie Morza Północnego. Wiele przemawiało za tym, że to legendarna polska jednostka z czasów II wojny światowej. Na miejsce popłynął ORP „Lech” z ekipą nurków, którzy mieli zweryfikować znalezisko.

„Na Morzu Północnym pracowaliśmy przez kilka dni”, wspomina komandor podporucznik Rutkowski. „Parami schodziliśmy w dzwonie nurkowym na głębokość około 60 metrów. Pierwsze, co mnie uderzyło, to dobra widoczność panująca pod wodą. Na Bałtyku na tej głębokości jest kompletnie ciemno, a my w dodatku rozpoczynaliśmy nurkowania wieczorem”.

„Wszyscy mieliśmy wówczas poczucie, że bierzemy udział w czymś niezwykłym, że być może to chwile, które przejdą do historii”, opowiada kapitan marynarki Dawidziuk. „Niestety, spotkało nas rozczarowanie. Nie pozostaje nic innego, jak nadal szukać «Orła» i mieć nadzieję, że w końcu ktoś trafi na jego ślad”.

Nurkowie głębokowodni brali też udział w identyfikacji wraku niemieckiego lotniskowca „Graff Zeppelin”. Okręt był budowany z myślą o II wojnie światowej. Po jej zakończeniu został zatopiony przez Sowietów. „Zeszliśmy pod wodę, by potwierdzić, że to właśnie on i pobrać próbki do analizy. Należało stwierdzić, czy we wraku lub jego pobliżu nie ma niebezpiecznych substancji. Pewnie do tej pory jest tam tabliczka informacyjna, którą wówczas zostawiliśmy”, mówi komandor podporucznik Szymaniuk.

Dzięki nurkom z dna Bałtyku wydobyto między innymi 12 szwedzkich armat z XVIII wieku oraz dzban z liczącym kilkaset lat piwem. Prace prowadzone były na prośbę Centralnego Muzeum Morskiego. „Co ciekawe, naukowcy długo sądzili, że w dzbanie znajduje się wino. Dopiero szczegółowe badania pokazały, że to inny trunek”, zaznacza komandor podporucznik Szymaniuk. „Tego typu zadania są trochę jak udział w programach Discovery. Naprawdę niesamowite przeżycie”.

STATKI NAD GŁOWAMI

Grupa polskich nurków głębokowodnych jest stosunkowo nieliczna, ale w państwach położonych nad Bałtykiem – jedyna. „Wiele krajów stawia raczej na sprzęt, technikę, pojazdy podwodne. Naszym zdaniem pojazd podwodny ciągle nie jest jeszcze w stanie całkowicie zastąpić człowieka. Są miejsca, do których nie dotrze. Czasem też potrzeba, żeby człowiek go gdzieś skierował, wepchnął, odplątał czy uwolnił ze spoczywającej pod wodą konstrukcji”, podkreśla komandor podporucznik Szymaniuk. Nurkowie głębokowodni pracują z sobą od lat. „Dzięki temu każdy z nas doskonale zna swoją rolę i miejsce w ekipie”, przyznaje.

„Lata temu miałem szkolenie na Florydzie”, wspomina komandor podporucznik Rutkowski. „Tam woda jest tak ciepła, że nurkuje się w T-shircie albo najcieńszej piance. Przejrzystość jest natomiast taka, że z głębokości kilkudziesięciu metrów widać dna sunących po powierzchni łodzi i statków. Kiedy Amerykanie zobaczyli zdjęcia naszego nurka, który na pokładzie okrętu przygotowuje się do akcji, a na głowę pada mu śnieg powiedzieli: „Nie, dziękujemy”. A my właśnie w takich warunkach nurkujemy. I jest to zajęcie tak pasjonujące, że trudno byłoby je zamienić na jakiegokolwiek inne...”.



Powrót do domu

Z generałem brygady Cezarym Podlasińskim o planowanym zakończeniu zadań naszych wojsk w Afganistanie rozmawia Bogusław Politowski.

O XIV zmianie często mówi się, że jest ostatnią, którą wysyłamy do Afganistanu...

Być może dlatego, że kolejna, XV zmiana, zdecydowanie mniejsza, nie będzie prowadziła już żadnych działań operacyjnych. Prawdopodobnie pojedą do Afganistanu głównie logistycy, żeby odsyłać do kraju sprzęt, który moi ludzie zgromadzą w bazie Bagram. Można uznać, że z chwilą, gdy przejmemy obowiązki, rozpocznie się zapowiedziana operacja „Powrót do domu”. Być może swoje zadania szkoleniowe będą jeszcze realizowały Wojska Specjalne, ale to już inna sprawa.

Panu przypadła więc rola dowódcy, który „zgasi światło” w bazie Ghazni, gdzie nasi żołnierze stacjonują od 2004 roku.

Nie lubię takiego określenia. W przyszłym roku zakończymy co prawda swoją działalność operacyjną w prowincji Ghazni, ale do tego czasu nadal będziemy wspierali miej-

scowe wojsko i policję oraz współpracowali z lokalnymi władzami. Moi żołnierze przez cały czas będą czuwali nad bezpieczeństwem w bazie i jej otoczeniu. Na przełomie kwietnia i maja 2014 roku istotnie ostatni polscy żołnierze zakończą planowe zadania i opuszczą to miejsce, ale baza nadal będzie funkcjonowała. Prawdopodobnie pozostaną tam afgańscy żołnierze. Nikt zatem nie będzie w Ghazni „gasił światła”.

Zauważyłem, że wojskowi unikają słowa „wycofanie”.

Wolimy termin „wyjście” lub „planowe zakończenie zadań”. Wycofanie sugeruje porażkę, jakąś nieskoordynowaną akcję, a nic takiego nie będzie miało miejsca. Nasz kontyngent po wykonaniu wszystkich zaplanowanych zadań w zorganizowany sposób po prostu opuści ten rejon. Nie jest tajemnicą, że ta operacja trwa już od jakiegoś czasu. Zbędny sprzęt i wyposażenie już od kilku miesięcy są sukcesywnie odsyłane do kraju.



Taka operacja jest niebezpieczna. Talibowie wiedzą, że zmniejsza się liczba żołnierzy i sprzętu. Mogą chcieć to wykorzystać. Zmasowany atak na bazę 28 sierpnia był chyba tego przykładem.

Niewykluczone, że był to jeden z największych ataków, jaki talibowie przeprowadzili na jakąkolwiek bazę wojsk koalicji w historii tego konfliktu. Zawiedli się jednak. Żołnierze XIII zmiany byli na niego przygotowani. Sygnały na ten temat nasz wywiad otrzymywał od dawna. Jak wiadomo, szturm okazał się nieskuteczny. To był samobójczy akt desperacji o małym znaczeniu militarnym. W mojej ocenie miał mieć raczej wymiar propagandowy.

A nie był to sygnał, że pod koniec pobytu w tym rejonie trzeba zwiększyć czujność?

Na takie ataki zawsze byliśmy przygotowani i do samego końca będziemy starali się mieć wystarczającą liczbę żołnierzy z pododdziałów bojowych, którzy zapewnią bezpieczeństwo uczestnikom misji. Zaręczam, że nie damy się zamknąć w bazie. Do ostatniej chwili nie oddamy inicjatywy w określonym i istotnym dla nas pierścieniu bezpieczeństwa.

W XIV zmianie będzie jednak mniej nie tylko żołnierzy, lecz także sprzętu bojowego. Wycofane zostały między innymi bojowe śmigłowce Mi-24 i armatohaubice Dana.

Pozostały jednak Mi-17, które w razie potrzeby mogą zapewnić osłonę z powietrza. Mamy też zagwarantowane wsparcie między innymi śmigłowców bojowych naszych amerykańskich sojuszników. Armatohaubice Dana faktycznie wracają do kraju, ale ich miejsce zajmą armatohaubice amerykańskie. Nie zmniejszy się zaś ochrona kontrwywiadowcza. Jak wspominałem, operacja naszego zakończenia zadań w rejonie Ghazni jest szczegółowo zaplanowana.

W jaki sposób przygotowywaliście się do tego?

Uznałem, że aby dobrze przeprowadzić dosyć trudną operację opuszczenia teatru działań, przyda się szeroka wymiana poglądów i doświadczeń z ludźmi, którzy coś takiego robili wcześniej. Kilka miesięcy temu nawiązałem współpracę z dowództwem francuskiej 2 Brygady Pancerniej „Leclerc”, która niedawno opuszczała Afganistan. Dowódca oraz oficerowie operacyjni tej jednostki przez dwa dni rozmawiali z moimi sztabowcami o tym, jakich błędów powinniśmy unikać przy sukcesywnym zmniejszaniu obecności w rejonie odpowiedzialności. Gościłem również zastępcę dowódcy i grupę oficerów z amerykańskiej 173 Brygady Powietrznodesantowej, która jeszcze w maju tego roku służyła w Afganistanie.

Taktyczny zespół bojowy (TZB) ciągle będzie odgrywał znaczącą rolę na misji?

Pododdziały bojowe w każdej zmianie zapewniają bezpieczeństwo innym uczestnikom misji. Są jednocześnie główną siłą uderzeniową. Blisko 70 procent zespołu, którym będzie dowodził podpułkownik Michał Rohde, to żołnierze mający za sobą co najmniej jedną turę w Afganistanie czy Iraku. Wielu z nich uczestniczyło w walkach. Daje to gwarancję, że w sytuacjach ekstremalnych nie stracą zimnej krwi. Zresztą wielu moich dowódców różnych szczebli dowodziło w poprzednich zmianach. Dla mojego zastępcy podpułkownika Tomasza Biedziaka będzie to czwarta zmiana pod Hinduku-



RAFAL MNIEDŁO/11 LDKPANC

XIV ZMIANA DYSPONUJE ZNACZĄCYM POTENCJAŁEM BOJOWYM I EKSTREMIŚCI POWINNI O TYM PAMIĘTAĆ...

szem. Wcześniej dowodził on też żołnierzami podczas słynnych już walk w irackiej Karbali. Nie można jednak popaść w rutynę, ponieważ każda rotacja w Afganistanie jest inna. Zmieniają się procedury i techniki działania terrorystów. Staramy się je monitorować i wdrażać odpowiednie procedury do naszego szkolenia.

W poprzednich zmianach pododdziały bojowe wspierała Samodzielna Grupa Powietrzno-Szturmowa. Teraz mogą liczyć na śmigłowce, ale bez szturmanów na pokładach... Czy zmienił się też system dowodzenia „bojówką”?

Z pewnością była to istotna pomoc. Jednak poradzimy sobie bez problemu, mając wsparcie desantu śmigłowcowego, gdy to będzie potrzebne. Podwładni podpułkownika Rohdego doskonale potrafią desantować się ze śmigłowców w trudnym terenie. Jeśli chodzi o system dowodzenia w czasie operacji taktycznych, to faktycznie się zmienił. Taktyczny zespół bojowy nie będzie miał odrębnego stanowiska dowodzenia (Tactical Operation Center, TOC) i jego plutony będą współpracowały bezpośrednio ze stanowiskiem dowodzenia Polskich Sił Zadaniowych. Skrócenie łańcucha dowodzenia sprzyja jednak szybkiemu podejmowaniu decyzji. Dlatego nie niepokoję się tymi zmianami. Proszę pamiętać, że z nami będzie także zespół operatorów z Wojsk Specjalnych. XIV zmiana dysponuje znaczącym potencjałem bojowym i ekstremiści powinni o tym pamiętać...

W bazie Ghazni zgromadzono dużo polskiego sprzętu. Czy przez pół roku uda się go przetransportować do kraju?

Całe polskie wyposażenie bazy zostało podzielone na trzy części: pierwsza grupa to sprzęt, który jest odsyłany do kraju. Druga to rzeczy, które zostaną przekazane w ramach tak zwanej donacji różnym miejscowym organizacjom społecznym. Nie będzie to jednak wojskowe wyposażenie lub uzbrojenie, lecz na przykład kontenery mieszkalne. Ostatnią grupę stanowi sprzęt, którego nie możemy przekazać i zostanie on na miejscu zniszczony.

W składzie zmiany XIV nie będzie już jednak prowincjonalnych zespołów odbudowy, PRT...

Niestety czas, jaki pozostał do chwili wyjścia z Ghazni, nie pozwala na tworzenie nowych projektów pomocowych. Będziemy jedynie monitorowali stan zakończonych przedsięwzięć. Jedna z komórek kontyngentu jest przygotowana również do doradztwa lokalnym władzom w tej dziedzinie.

Czy XIV zmiana będzie miała jeszcze charakter szkoleniowy?

W zadaniach mamy zapisane współpracę oraz doradztwo, mam więc dwa specjalne zespoły, które będą się tym zajmowały.

Z tego powodu delegacja afgańskich wojskowych obserwowała w Polsce wasze przygotowania do misji?

We wrześniu, w ostatniej fazie przygotowań, gościła w naszej brygadzie grupa oficerów na czele z dowódcą 3 Brygady Afgańskiej Armii Narodowej (Afghan National Army, ANA) pułkownikiem Mohammadem Haidarem Nikpaie. Przyjechali dowódcy ważnych kandaków (batalionów) z prowincji Ghazni, z którymi będziemy na co dzień kontaktowali się w Afganistanie. W czasie tej wizyty omówiliśmy zatem zasady współpracy i przedstawiliśmy nasze oczekiwania

Stawiał pan warunki współpracy?

Stawiam na partnerstwo, ale można też tak powiedzieć... Do tej pory afgańscy dowódcy często oczekiwali, że pewne rzeczy ktoś zrobi za nich. Wcześniej nasi ludzie z zespołów doradczych zajmowali się między innymi zamawianiem dla nich zaopatrzenia. Teraz to musi się zmienić, dlatego tłumaczyłem Afgańczykom, że na naszej zmianie będziemy im jeszcze pomagać i ich wspierać, ale w tym czasie sami muszą wypełniać dokumenty, wysyłać je we właściwe miejsca i przyjmować dostawy. Podobny problem mieliśmy do samego końca w Iraku. Tamtejsze wojsko też wyznawało zasadę, że jest tylko po to, aby walczyć, a o resztę powinni się martwić inni.

Afgańczycy uważali chyba jednak, że mają mocną armię...

Zauważyłem, że czują się silni. Odniosłem wrażenie, że chcieliby już całkowicie się usamodzielnic. Jednocześnie doskonale zdają sobie sprawę, że po naszym wyjściu talibowie nie odpuszczą i nadal będzie dochodziło do wielu zamachów terrorystycznych. Będzie też trwała walka o władzę. Afgańscy oficerowie wiedzą jednak, że nikt za nich nie zrobi porządku w kraju i albo sobie poradzą, albo znowu wrócą do władzy ekstremalni islamiści i zapanuje terror. Powinniśmy być zadowoleni z ich pewności siebie, bo właśnie nasi żołnierze szkolili afgańskie pododdziały. Kandaki z 3 Brygady są uważane za jedne z najlepszych w całej ANA i często są używane przez dowództwo korpusu w Gardez do najważniejszych operacji w całym regionie.

A jak na wycofywanie się Polaków reagują cywilne władze prowincji?

O tym, że kończy się nasza obecność w ich prowincji, wiedzą od dawna i są przygotowani do tego, aby kierować nią samodzielnie. Cieszą się jednak z tego, że będziemy na miejscu jeszcze w czasie kwietniowych wyborów prezydenckich. Nasza „niewidoczna” obecność będzie dla nich gwarancją większego spokoju podczas głosowania. ■

WIZYTÓWKA

GENERAŁ BRYGADY CEZARY PODLASIŃSKI

Jest dowódcą XIV zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. W kraju dowodzi 10 Brygadą Kawalerii Pancernej w Świątoszowie. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu. Z zamiłowaniem uprawia jogging. Lubi literaturę historyczną. Bardzo interesuje go starożytność. Obecnie poznaje życie i dokonania Aleksandra Wielkiego.

Święto jednostki. Orkiestra gra hymn. Żołnierze w wyrównanych szeregach wpatrzeni w białą-czerwoną. Wśród najważniejszych gości, obok generałów i pułkowników, dwoje ludzi w średnim wieku: Maria – emerytowana pielęgniarka i Stanisław – do niedawna kierowca autobusu. Wyglądają tak, jakby przyjechali na przysięgę syna. Ale ich Szymon miał ją dawno temu – w czerwcu 2004 roku. Później przeszli z nim całą wojskową drogę. Przeżywali przeniesienia służbowe, awans, zmianę stanowiska... Byli z nim aż do 18 sierpnia 2011 roku, gdy poległ w Afganistanie.

TYSIĄC ZA JEDNEGO

Państwo Sitarczukowie są częstymi gośćmi w 1 Pułku Saperów w Brzegu, gdzie służył ich syn, oraz w 7 Batalionie Strzelców Konnych Wielkopolskich w Wędrzynie, z którym sierżant Szymon Sitarczuk wyjechał do Afganistanu.

W wędryńskim batalionie zmotoryzowanym pani Maria została matką chrzestną sztandaru. O tym wyborze dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej generał brygady Rajmund T. Andrzejczak powiedział, że nie mógł być bardziej trafny. „Serdeczne usposobienie pani Marii, sympatia do wojska w połączeniu z zasługami jej poległego syna niosą wszystkim żołnierzom jednostki ważne przesłanie”.

Po ceremonii wręczenia sztandaru ktoś powiedział, że małżeństwo Sitarczuków utraciło jednego syna, a wśród saperów i strzelców konnych zyskało ich teraz tysiąc.

BYŁ WSZYSTKIM, CO MIELIŚMY

„Połączenie bezgranicznego smutku z ogromną czułością”, tak opisał ktoś Pietę, słynną rzeźbę Michała Anioła przedstawiającą Maryję trzymającą w ramionach zdjętego z krzyża Jezusa. Ten opis matczynego bólu przypomina mi się, gdy patrzę na Marię Sitarczuk wpatrzoną w zdjęcie syna. Jej mąż siedzi skupiony obok.

„Byliśmy umówieni z malarzem”, mówi pani Maria. „Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, byłam pewna, że to właśnie on.

Zadowolona, że wreszcie doczekałam się wizyty fachowca, otworzyłam drzwi. Oniemiałam, gdy zobaczyłam dowódcę jednostki Szymona, jakąś panią w mundurze i innych żołnierzy. W kolejnej sekundzie rozumiałam... Zaczęłam krzyczeć i odruchowo kręcić głową, że to niemożliwe... W odpowiedzi pułkownik potwierdził, że stało się najgorsze. Później była pustka. Niewiele pamiętam. Zrobiono mi jakiś zastrzyk. Kolejne dni wypełniał olbrzymi ból. Do dzisiaj mam luki w pamięci. Nawet z pogrzebu zapamiętałam jedynie fragmenty”, wspomina matka żołnierza.

Patrzę na zdjęcie Szymona, które jego rodzice przywieźli ze sobą na spotkanie. Na jednym z nich w misyjnym mundurze siedzi zamyślony na kamieniach. Trzyma karabin. W tle ośnieżone szczyty afgańskich gór.

„To zdjęcie jest na jego nagrobku. Z drugiej strony wyrzeźbiona została żołnierska czapka. Jesteśmy tam prawie codziennie. Czasami patrzę na to zdjęcie i rozmawiam z nim. Był naszym jedynym dzieckiem. Wszystkim, co mieliśmy”, mówi zapłakana kobieta. Na chwilę przerywamy rozmowę.

„Szymon studiował fizykę. Coś mu nie wyszło i przerwał naukę”, wspomina ojciec żołnierza. „Został powołany do zasadniczej służby wojskowej. Trafił do szkoły specjalistów w Grudziądzu. Został kierowcą. Gdy przeniesiono go do jednostki saperów w Brzegu, cieszył się, że będzie bliżej domu. Wtedy podjął decyzję, że zostanie w wojsku na stałe. Kiedyś zwierzył mi się, że nie chce być kierowcą i tak jak ja całe życie pracować za kółkiem. Powiedział, że zostanie saperem, bo to znacznie ciekawsza praca. Wiem, że już wtedy myślał o wyjeździe na misję do Afganistanu. Powoli przygotowywał nas do tego. Któregoś dnia oznajmił, że wyjeżdża. Pojechał na czwartą zmianę. Jako saper”.

Pan Stanisław przerywa rozmowę. Wspomnienia sprawiają zbyt dużo bólu. Jego żona na chwilę rozładowuje napięcie. Pokazuje kolczyki i korale, które ma na sobie.

„To od Szymona. Gdy przyjechał z misji, każdemu z rodziny przywiózł jakiś upominek. Był bardzo dumny z wyjazdu do

Nie mówcie nam, że czas zagoi rany. Z chwilą śmierci syna w nas też coś umarło.

Nic nie jest już takie, jak kiedyś i nic tego nie zmieni...

BOGUSŁAW POLITOWSKI

TRUDNA LEKCJA

Afganistanu, i z tego, że nosi mundur. A my byliśmy bardzo dumni z syna żołnierza”, mówi z przekonaniem. „Nie mamy pretensji do wojska. Nasz syn sam zdecydował, że zostanie żołnierzem. Na misję, najpierw czwartą zmianę, a później feralną dziewiątą, też pojechał na własne życzenie. Kilka tygodni przed śmiercią przez telefon powiedział, że będzie chciał pojechać jeszcze raz. Dlaczego więc mielibyśmy kogoś winić. To był wybór naszego syna. Szkoda tylko, że jego służba zakończyła się tak tragicznie”.

CHWAŁA BOHATEROWI

W Głogówku koło Opolą pogrzeb żołnierza poległego na misji był wielkim wydarzeniem. Nic dziwnego, wszak tam się urodził, wychował, wielu ludzi znało go i szanowało. W ostatniej drodze towarzyszyły dzielnemu saperowi tłumy. Na czele konduktu żałobnego jechali motocykliści. Z nimi na swoim motocyklu Ducati Monster Szymon jeździł na zloty, zwiedzał

okolice i odległe rejony kraju. Dla mieszkańców tej miejscowości Szymon jest bohaterem. Na jego mogile bez przerwy palą się znicze i leżą świeże kwiaty.

„Kiedyś na płycie pomnika saperzy z kompanii rozminowania z Brzegu ułożyli ze zniczy biało-czerwoną flagę. Znajduję tam wiązanki od różnych ludzi. Czasami z szarf dowiaduję się, że są od kolegów z tej czy innej jednostki albo tych z naszej miejscowości. W dzień zaduszny pani katechetka z pobliskiej



MIŁOŚCI



P.K.W. AFGANISTAN

Bohater pola walki

Tytuł „Hero of the Battle” jest honorowym wyróżnieniem nadawanym przez wysokiej rangi dowództwa amerykańskie żołnierzom, którzy w wyjątkowy sposób zasłużyli się w czasie działań zbrojnych. Od początku misji w Afganistanie trzech polskich żołnierzy otrzymało to zaszczytne miano. W 2011 roku tytułem Bohatera Pola Walki został wyróżniony saper sierżant Szymon Sitarczuk. W czerwcu 2013 amerykańskie dowództwo przyznało go ratownikowi medycznemu plutonowemu Dariuszowi Chudzikowi, a w sierpniu ponownie saperowi – starszemu szeregowemu Filipowi Marciniakowi.

szkoły przyprowadza na grób Szymona dzieci”, opowiada pani Maria. „Przed Świętem Trzeciego Maja zadzwoniła do nas pani dyrektor ze szkoły podstawowej, do której chodził syn. Opowiedziała, że odbył się tam apel, na którym mówiono o patriotyzmie, a Szymon jest jego przykładem. Dyrektor zespołu szkół zawodowych zaś poprosił o jakieś pamiątki po naszym synu. Tłumaczył, że w jego szkole też odbędą się lekcje na temat patriotyzmu i również będą wspominać Szymona. Ma tam nawet powstać specjalna gablota jemu poświęcona”.

Pani Maria i pan Stanisław opowiadają o swoich relacjach z wojskiem. Podkreślają, że dowództwa obu jednostek bardzo się nimi zajmują. Spotkania z żołnierzami z okazji świąt i innych uroczystości to tylko część kontaktów. Oboje chętnie korzystają między innymi z turnusów terapeutycznych organizowanych dla rodzin poległych żołnierzy przez władze resortu obrony.

„Pomoc wojskowych psychologów bardzo nam pomogła. Dzięki nim mogliśmy się wzmocnić i przetrwać najtrudniejszy czas żałoby”, komentują oboje. „Najmilej wspominamy jednak kontakty z kolegami syna. Gdy jesteśmy w którejś z jednostek, podchodzą do nas zwykli żołnierze. Niektórzy tylko przywitają się i odchodzą. Ci bardziej śmiało rozmawiają z nami. Mówią, że znali syna, że razem z nim jeździli na patrolu. Mówią, że «Sitar» – bo tak nazywali Szymona – był odważny i koleżeński. Gdy on sprawdzał drogę, czuli się bezpieczniej”.

„W pierwszych dniach po pogrzebie byliśmy zdruzgotani”, mówi pani Maria. „Kiedy wojsko przywiozło nam z Afganistanu skrzynkę z rzeczami Szymona, nie zaglądaliśmy do niej

przez kilka tygodni. Do dzisiaj nie przeczytaliśmy dokumentów z autopsji syna. Nie mamy odwagi. Szymon odszedł i zostaliśmy sami. Nie doczekamy wnuków... Ta myśl była straszna. Z czasem, z pomocą psychologów zaczęliśmy wychodzić z traumy”.

POZOSTAŁY PAMIĄTKI

„Naszym największym skarbem jest teraz chrześnica Szymona, trzyletnia Ala. Syn bardzo ją kochał. Gdy dzwonił z Afganistanu, zawsze o nią pytał. Prosił, aby się nią opiekować. Spełniamy jego prośbę. Pokój dziewczynki umeblowany jest meblami naszego syna. Mała ma jego komputer i wiele innych rzeczy. Ona dostanie wszystkie pamiątki po naszym żołnierzu. Będziemy prosili, aby przechowywała je dla kolejnych rodzinnych pokoleń”, tłumaczy matka poległego.

Wśród tych pamiątek jedna jest bezcenna – akt nadania mu zaszczytnego tytułu „Hero of the Battle”, Bohatera Pola Walki. Saper Sitarczuk otrzymał go jako pierwszy polski żołnierz. Wyróżnienie przyznano mu za bohaterskie dokonania. Podczas jednej z operacji w dystrykcie Zanakhan Szymon odnalazł skrytkę, w której rebelianci przechowywali 22 pociski moździerzowe. Innym razem w czasie ataku na polski patrol mimo obrażeń zdołał sprawdzić teren. Znalazł minę, która miała wybuchnąć pod kolejnym pojazdem sił koalicji.

„Może kiedyś stanie się tak, że dorosła Ala zechce być żołnierzem. Może włoży mundur. To byłoby piękne. Nas już nie będzie, a jakaś część naszego syna, jego zamiłowanie do żołnierki pozostałoby w rodzinie”, mówi pani Maria. ■

polskaZbrojna

Koszt prenumeraty rocznej
to tylko 65 zł

Zamów prenumeratę na 2014 rok

e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl

listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97

telefonicznie: +48 22 684 04 00

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 10 stycznia 2014 roku
na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

12

wydań w cenie

10

pre
nu
me
rata

lutym

październik

grudzień

Sobota rano, 31 sierpnia 2013 roku, plaża w Kolibkach koło Gdyni. Piękna pogoda, ale nie za gorąco. Na brzegu byłoby dość pusto, gdyby nie setka ludzi w mundurach i z karabinami – uczestników IV Biegu Morskiego Komandosa. Zawody otwiera krótkie wystąpienie Wojciecha Szczurka, prezydenta miasta. Następnie chwila ciszy i skupienia – uczczenie pamięci generała broni Włodzimierza Potasińskiego, któremu bieg jest poświęcony. Krótkie odliczanie... Start! Aby dodać zawodom splendoru, przodem galopują jeźdźcy na koniach, a za nimi zawodnicy ciężko mieli nogami w gęstym piachu. Dwudziestokilometrowa trasa, z pewnością

malownicza, ale bardzo trudna – najpierw trzeba przejść kilkaset metrów plażą, później brodzić w wodach zatoki, a następnie setki metrów przeciskać się pod głównymi arteriami miasta kanałami i przepustami. I co rusz na zawodników czeka jakaś przeszkoda.

SŁODKIE MOTYWACJE

Gdy uczestnicy biegu brną zanurzeni po pierś w wodzie w stronę orłowskiego moła, ludzie pozdrawiają z pomostu tych niezwykle piechurów. Zawodnicy zaś, kiedy widzą wśród publiczności młodą parę pozującą do fotografii, odśpiewują

PIOTR BERNABIUK

Nie szukają ludzi, którzy potrafią wpakować się w kłopoty i cierpieć.
Cenią zaś umiejętność przewidywania trudności.

PRZYMIARKA DO FORMOZY



gromkie „Sto lat”. Jeszcze jest atmosfera pikniku, mimo że ratownicy nieustannie zalewają podopiecznych falami wytwarzanymi przez motorówki – to wyrównanie szans, żeby ci wyżsi też się skryli pod wodą.

Po powrocie na ląd czeka ich bieg klatkami schodowymi starego sanatorium „Zdrowie”, z pięknym widokiem na zatokę przez wybite okna. Stamtąd ruszają w miasto, ale nie ulicami, lecz najpierw korytem rzeki Kaczej. Robią pętlę i wracają klifem do Kolibek, a dalej korytem rzeki Swelina przepływają się pod aleją Zwycięstwa i pod torami PKP. Gdy przy Centrum Handlowym „Kliif” kolejna grupka ociekająca czarną mazią wypelza spod ziemi, zszokowana kobieta pyta stojącego przy quadzie „Miszę”, jednego z organizatorów biegu: „Proszę pana, co się tu dzieje?” „Nie słyszała pani? Szambo wybiło i chłopaki przepychają”, odpowiada. Uwierzyła?

W tej grze nie ma prostych dróg ani skrótów. By zachwyć się panoramą Zatoki Gdańskiej, trzeba najpierw pokonać 178 stopni wieży widokowej.

W czasie biegu wojskowi mieszają się z funkcjonariuszami renomowanych formacji. Wielu z nich występuje jedynie pod pseudonimem. Startują młodzi żołnierze, którzy chcą dostać się do świata komandosów. Marzą o służbie w szeregach specjalistów i traktują bieg jako nobilitującą przygodę oraz nie-

śmiałą przmiarę do prawdziwej selekcji do Formozy. Wymagającą trasę pokonuje także wielu zawodników startujących corocznie w najtrudniejszych rajdach przygody, takich jak Selekcja czy organizowane przez lubliniecki pułk komandosów Bieg Katorżnika, Maraton Komandosa oraz Bieg o Nóż Komandosa.

Każdy z uczestników ma inną motywację. „Morisa” na przykład kumple zapytali w ubiegłym roku niezbyt elegancko, czy nie chciałby się „przep...ć” w błocie. Zgodził się i wygrał jako zespół. Czuł się zwycięzcą trochę z przypadku, więc w tym roku chciał spróbować sił indywidualnie. Kiedy się wahał, ostateczną decyzję podjęła jego żona: „A kto miałby wygrać, jak nie ty?”, powiedziała Kinga. „Idź i pokaż im, jak się zwycięża”. Po starcie szybko znalazł się w czołówce. Biegł na drugiej pozycji za wielkim marynarzem „Harpim”, ubiegłorocznym triumfator. W wodach Zatoki Gdańskiej rywal miał przewagę. Jest wyższy, więc kroczył po dnie tam, gdzie „Moris” tracił grunt pod nogami i musiał płynąć. Długo jednak trzymali się razem, znacznie wyprzedzwszy resztę stawki.

„Ten gość z marynarki zwalniał, gdy łapała mnie kolka, a na jedną ze ścian pomógł mi wejść, bo sam nie dałbym rady. Zachowywał się fair. Szacun dla niego”, opowiada „Moris”. „Później zgubiliśmy się w kanałach, gdzie jego wzrost okazał się



TRASA JEST Z PEWNOŚCIĄ MALOWNICZA, ALE TEŻ BARDZO TRUDNA. NAJPIERW TRZEBA PRZEJŚĆ KILKASET METRÓW PLAŻĄ, PÓŹNIEJ BRODZIĆ W WODACH ZATOKI, A NASTĘPNIE SETKI METRÓW PRZECISKAĆ SIĘ POD GŁÓWNYMI ARTERIAMI MIASTA KANAŁAMI I PRZEPUSTAMI



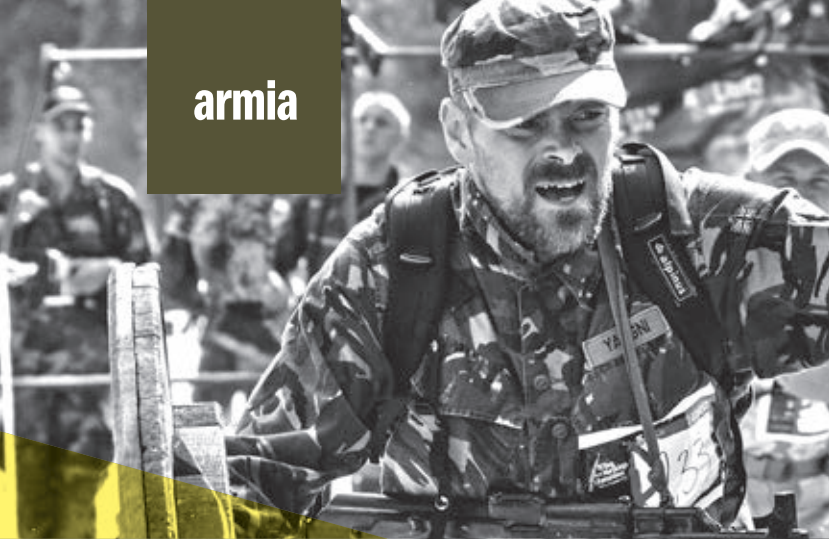
przekleństwem”. W ciasnych przestrzeniach „Moris” mógł go wspierać jedynie duchowo. „Harpi” na metę przybiegł kilkanaście minut po nim, jako drugi.

WYRAFINOWANE SZYKANY

Od pierwszej edycji bieg nieustannie się zmienia. Organizatorzy udoskonalają jego formułę. Starszy marynarz Paweł Lisowski z ORP „Czajka” (13 Dywizjon Trałowców), chociaż zwyciężył ubiegłoroczne zawody, wspomina je jako niezwykle trudne. Zawodnicy biegnący w zespołach taszczyli belkę, która udawała moździerz, a na dodatek plecaki mieli obciążone pię-

cioma litrami wody. W trudnym do pokonania terenie, dźwigając to wszystko, ledwie maszerowali, nawet nie myśleli o biegu. W tym roku darowano im plecaki i karabiny, ale przygotowano więcej przeszkód.

W grupie, zdaniem Lisowskiego, tylko pod pewnymi względami biegnie się łatwiej. Trudnością jest zależność od innych członków zespołu. Z drugiej strony, można liczyć na kolegów, a na trasie, w czasie pokonywania przeszkód, potrzebne jest wsparcie. Ponadto, jak twierdzi Paweł, widoczny jest niezmiernie ważny w wojsku element mobilizacji – w takich warunkach można poznać, jak przyjaciele zachowują się w kryzysowych



IV Bieg Morskiego Komandosa został rozegrany w trzech kategoriach.

Indywidualnie, w kategorii „hard”, na dystansie ponad 20 kilometrów zawodnicy pokonywali przeszkody uzbrojeni w gumowe, ćwiczebne karabiny i wyposażeni w balast – trzy półtoralitrowe butelki wypełnione wodą. W kategorii zespołowej, na tej samej trasie, czterej zawodnicy tасzczyli 20-kilogramowy „moździerz”. Rozgrywana też była kategoria „sprint” na o połowę krótszym dystansie. W niej do munduru można było włożyć sportowe buty.

W kategorii „hard”

w dwóch równorzędnych biegach zwyciężyli kapral Łukasz Kreft z Komendy Portu Wojennego w Gdyni i „Moris”, posługujący się jedynie pseudonimem. Z teamów najszybsza była czwórka w składzie starsi marynarze Paweł Lisowski i Remigiusz Dłoniak, obaj z 13 Dywizjonu Trałowców (ORP „Czajka”), Sławomir Maj-sner (pracownik wojska) oraz marynarz Maciej Szurmiej z 43 Bazy Lotnictwa Morskiego.

W kategorii „sprint”

wygrał Maciej Kasjan.

PIOTR BERNABUK (6)

sytuacjach. „Niektóre z przeszkód naprawdę były ciężkie do przejścia w pojedynkę, zwłaszcza wysoka ściana, z której pokonaniem niscy zawodnicy mieli wielki problem. A konkurencja zespołowa w tym roku była mocna. Do połowy trasy druga drużyna ciągle deptała nam po piętach. Oddalaliśmy się od nich jedynie podczas biegu leśnymi odcinkami”.

GRYMAS BÓLU

Bieg Morskiego Komandosa jest jedną z nielicznych imprez, w których cywil może rywalizować z antyterrorystami i specjalsami. Czasem nawet może się wdrzeć do strefy medalo-

wej. Na przykład Piotr Żuławski (drugie miejsce w kategorii „hard”) debiutował w tego rodzaju przedsięwzięciu. Dotychczas broń i mundur były mu zupełnie obce. Przewidywał jedynie, że dotrze do mety. Wiedział, że nie będzie lekko. Nie spodziewał się jednak, że bieg okaże się aż tak wyczerpujący.

„Założyłem sobie, że trochę przejdę, a trochę przebiegnę. I to była cała moja taktyka”, zdradza nam Piotr. „Najbardziej obawiałem się biegu po grząskim piasku plaży i pęczania w kanałach. A okazało się, że prawdziwy *hardcore* zaczął się dopiero wówczas, gdy wyszliśmy mokrzy z wody. Na początku były jeszcze rozmowy, dowcipy i uśmiech na twarzy, →

W BIEGU MORSKIEGO KOMANDOSA UDAŁO SIĘ POŁĄCZYĆ KILKA WAŻNYCH ELEMENTÓW.

Przygodę, namiastkę selekcji, promocję Formozy, oddanie hołdu generałowi broni Włodzimierzowi Potasińskiemu oraz kontynuację akcji charytatywnej „Mila dla Sebastiana”, jako że połowę wpisowego organizatorzy przeznaczają na pomoc poszkodowanym komandosom. By nie obciążać jednostki bojowej, mającej swoje zadania, utworzyli stowarzyszenie kulturalno-rekreacyjno-sportowe – KRS Formoza.

Głównym organizatorem Biegu Morskiego Komandosa jest Formoza, która daje logo, tworzy idee i wkłada wielki wysiłek w przygotowanie i przeprowadzenie imprezy. Następnym jest Adventure Park Gdynia w Kolibkach, nieodłączny partner, z profesjonalnym podejściem do urządzania eventów, idealnym do takich wycieczek miejscem oraz znacznym udziałem organizacyjnym. Gdynia, ze wsparciem prezydenta miasta, oraz patronat ministra obrony narodowej nadają imprezie rangę, a tym samym otwierają kolejne drzwi, do których trzeba zapukać.

który szybko zamieniał się w grymas bólu i zmęczenia”. Dla Piotra największym zaskoczeniem był jednak klimat towarzyszący zawodom: „Czułem się, jakbym biegł z kolegami, a nie rywalizował w wyścigu. Co chwilę ktoś zagadał, ktoś pomógł w pokonaniu muru czy ostrzegł przed głęboką wodą w strumieniu. Każdy walczył sam ze sobą, ze swoimi słabościami, a nie z przeciwnikiem”.

Piotr Rakowski, chorąży rezerwy, prawie już sześćdziesięciolatek, wystartował z powodu specyficznej atmosfery tej imprezy: „Chociaż terminarz startów w różnych zawodach miałem napięty, biorąc pod uwagę szczytny cel, postanowiłem spróbować swoich możliwości. Nie mogłem też odmówić sobie morskiej kąpieli i frajdy zjazdu rynną do basenu. Wyzwaniem dla mnie były natomiast kanały – ze względu na długość. Ponadto w ciasnocie nie mogłem się uporać ze skurczami mięśni nóg. Na trudnych «wysokościówkach» pomogli «rywale», którzy wpychali dziadka na przeszkody. Za co serdecznie dziękuję”.

RYNNĄ DO METY

Dla większości zawodników najtrudniejsza była chwila, kiedy po dwudziestu kilometrach zmagania z przeszkodami i ciężkim terenem wbiegali do Adventure Park i mieli niemalże na wyciągnięcie ręki wielką pneumatyczną bramę z ogromnym napisem „Meta”. A do mety prowadziła jeszcze ogromnie zapętlona droga, nafaszerowana wyrafinowanymi przeszkodami (istny sen wariata): rowy z wodą, zasieki pod prądem, pod którymi trzeba było się czołgać, pływające opony, drabinki, nawet pomost z liną udający śmigłowiec. Po tym małym parku czekała jeszcze największa katorga – na początku z pozoru zwykłe schody, zapowiadające zaledwie kilka minut wspinaczki na szczyt. Stamtąd zaś szalony zjazd niemal pionową, kilkupiętrową rynną do wody, do mety. Wodowanie na łeb, na szyję w małym basenie to mocny akcent, przypominający, że Formoza jest formacją bardziej morską niż lądową. Po odzyskaniu przytomności i wygramoleniu się na ląd słyszeli owacje publiczności... Piotr Żuławski zapamiętał tak tę chwilę: „Wielu z nas po przekroczeniu linii mety padało na ziemię i długo dochodziło do siebie. Grymas bólu i zmęczenia powoli przeradzał się w uśmiech. Przychodziła radość z pokonania trasy. Trasy, a nie rywali, bo każdy, kto dobiegł do mety, cieszył się ze swojego sukcesu”. Uczestnicy biegu pytani o powody startu w tak wyczerpującej i trudnej

technicznie imprezie odpowiadali żartem: „A dlaczego mielibyśmy się z tego tłumaczyć? Niech się spowiadają ci, którzy zostali w domu”. A potem dodawali, że człowiek jest zawsze ciekaw swojej wartości. Ponadto wielu z nich, zwłaszcza żołnierze, potraktowało zawody jako przymiarzkę do Formozy, trening przed selekcją...

„Poza tym mogę sobie postawić przed telewizorem dwie statuetki komandosów morskich i patrzeć na nie z dumą”, twierdzi starszy marynarz Paweł Lisowski. I jest do tego wielka satysfakcja całej drużyny, że „marynarze dają radę”. „Przecież pokonaliśmy w tym biegu zarówno szturmaków z 16 Batalionu Powietrznodesantowego z Krakowa, jak i komandosów z Formozy”.

KLIMAT „POTASA”

Pomysł zorganizowania Biegu Morskiego Komandosa zrodził się w Jednostce Wojskowej Formoza. Komandor Dariusz Wichniarek, jej dowódca, już dawno mówił o potrzebie zorganizowania imprezy upamiętniającej generała broni Włodzimierza Potasińskiego, twórcy i dowódcy polskich Wojsk Specjalnych. Wszyscy się z nim zgadzali, ale chcieli zrobić coś w takim stylu, żeby pasowało do charakteru generała. Myśleli początkowo o triathlonie. Wreszcie stanęło na biegu z licznymi przygodami.

Opowiadający o tym chorąży rezerwy Jacek Czajkowski i pozostający nadal w służbie „Misza” doskonale pamiętają wizyty generała w Groniku, w Wojskowym Ośrodku Szkoleniowo-Kondycyjnym, gdzie mieli zajęcia: „Przyjeżdżał z Krakowa do Kościeliska rowerem i mówił: «Wiedziałem, że tu jesteście, wpadłem więc przy okazji, żeby piątkę przybić». Porozmawiał chwilę i jeszcze tego samego dnia ruszał z powrotem, a to stowa z hakiem w jedną stronę. Był znakomitym sportowcem. Uznaliśmy, że Bieg Morskiego Komandosa z pewnością będzie w guście generała”.

Po drugiej edycji komandor Wichniarek uznał ponadto, że bieg jest dobrym pomysłem na promocję jednostki. Formoza potrzebuje nieustannie nowych ludzi, ale nieprzypadkowych. Ideę biegu oparli zatem na formule selekcji, dołożyli elementy wyjęte ze szkolenia, tak żeby uczestnik zainteresowany dalszą współpracą przez parę godzin poczuł klimat tej jednostki, „popłynął z morskimi komandosami na jednej fali”. Udział w biegu, jak sądzą, jednych przyciągnie do Formozy, a innych odstraszy. I dobrze, bo później nie będzie rozczarowań. ■

**Wspaniałej publiczności
oraz wszystkim służbom, instytucjom i firmom,
które przyczyniły się do sprawnego przygotowania
i bezpiecznego przeprowadzenia
Międzynarodowych Pokazów Lotniczych**

Dziękujemy, że byliście z nami !

**Air 2013
Show**

24-25 SIERPANIA, RADOM



**Miasto
Radom**



AEROKLUB POLSKI



Wojtkowe Stowarzyszenie
Społeczno-Kulturalne
Organizacja Polityki Publicznej



**port lotniczy
RADOM**

Weteran czy kombatan

Każdy weteran jest kombatanem, ale nie każdego kombatanta można nazwać weteranem. Różni są także sami weterani: jedni obchodzą święto 29 maja, drudzy – 1 września.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

W 2013 roku, podobnie jak w latach poprzednich, 1 września z okazji Dnia Weterana pod pomnikiem w kwaterze żołnierzy Września 1939 roku na cmentarzu Wojskowym na Powązkach zabrzmiała salwa honorowa, a organizacje kombatanckie złożyły wiązanki kwiatów. Święto to ustanowił w 1997 roku Sejm RP, nowelizując ustawę o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego.

Od dwóch lat Dzień Weterana jest obchodzony również 29 maja. Święto to wprowadziła ustawa z 31 marca 2012 roku o weteranach działań poza granicami państwa. Według niej weteranem (łac. *veteranus*, od *veteris* – stary) jest żołnierz lub funkcjonariusz, który przez co najmniej 60 dni pełnił służbę w misjach poza granicami kraju. Każdy spełniający te kryteria żołnierz i funkcjonariusz może się ubiegać o przyznanie statusu weterana lub – jeśli został ranny – weterana poszkodowanego. Dzięki tej ustawie misjonarze zyskali uprawnienia honorowe i finansowe oraz związane z opieką zdrowotną.

W II Rzeczypospolitej weteranami nazywano uczestników powstań narodowych – listopadowego i styczniowego oraz Wiosny Ludów. Tych, którzy walczyli w II wojnie światowej, po 1945 roku nazwano już nie weteranami, lecz kombatanami, a zrzeszono ich w organizacji ZBoWiD. Słowo „kombatan” jest zapożyczeniem z języka francuskiego, w którym *combattant* (od *combattre* – walczyć) to „walczący, bojownik”. W znacze-

niu potocznym jest to były żołnierz, partyzant lub uczestnik ruchu oporu.

W potocznym języku słowa „weteran” i „kombatan” są używane zamiennie. Prawnicy zwracają jednak uwagę, że artykuł 19 Konstytucji RP mówi o „weteranach walk o niepodległość”, którzy nie mogą być utożsamiani z „kombatanami”. Pojęcie to wprowadziła ustawa z 24 stycznia 1991 roku o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego. Według niej kombatanami są osoby, które brały udział w wojnach, działaniach zbrojnych i powstaniach narodowych, albo wchodziły w skład formacji wojskowych lub organizacji walczących o suwerenność i niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Opiekę nad tym środowiskiem sprawuje Urząd do spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych.

RÓŻNI PODOPIECZNI

Jak tłumaczył na jednym z posiedzeń sejmowej Komisji Obrony Narodowej Jerzy Ciecchanowski, pełniący obowiązki kierownika Urzędu do spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych, należy także odróżniać kombatanta od osoby posiadającej uprawnienia kombatanckie (mają je między innymi członkowie władz państwa podziemnego, nauczyciele tajnych kompletów, osoby ukrywające Żydów). Odrębną kategorię stanowią osoby represjonowane, czyli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych oraz deportowani na Wschód, zwani sybirakami.

Wszystkich „podopiecznych” Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych jest obecnie około 550 tysięcy – to kombatanci oraz ofiary represji wojennych i okresu powojennego, a także ich rodziny. Co roku liczba ta zmniejsza się o kilka procent. Przeciętna wieku kombatantów czy ofiar represji wynosi 89 lat, wdów lub wdowców – 83 lata. Kombatanci i ofiary represji otrzymują co miesiąc około 400 złotych. Świadczenia dla wdów są o połowę mniejsze.

Działa około 140 organizacji zrzeszających zarówno kombatantów, jak i ofiary represji, prawie 60 funkcjonuje za granicą. Środowisko to jest w dużym stopniu podzielone. Różne grupy mają odmienne doświadczenia historyczne i różne uprawnienia. W Radzie do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, która działa przy kierowniku Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, zasiadają przedstawiciele największych organizacji.

USTAWY W SEJMIE

Ustawa o kombatantach była już kilka razy nowelizowana, rozszerzała krąg osób, które obejmowano świadczeniami. Były także nowe inicjatywy legislacyjne.

Ustawodawstwo dotyczące kombatantów obejmuje wiele ustaw i generalnie nie budzi zastrzeżeń. Problemy nie polegają bowiem na braku odpowiednich przepisów, lecz na niewystarczającym czy wręcz nieprawidłowym ich przestrzeganiu, zwłaszcza w dziedzinie opieki zdrowotnej i społecznej.

„Nadal jest martwy duch artykułu 19 Konstytucji Rzeczypospolitej”, mówi Stanisław Oleksiak, prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. „W przychodni obok

okienka rejestratorki wisi kartka z informacją o naszych uprawnieniach, ale tę panią nie interesuje, że inwalida wojenny powinien być przyjęty poza kolejnością. Domagam się tylko poszanowania treści artykułu 19 konstytucji”.

Artykuł 47a ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych z 27 sierpnia 2004 roku daje kombatantom i osobom represjonowanym pierwszeństwo w uzyskiwaniu tych świadczeń. Niestety, ten przepis nie zawsze jest honorowany. Zdarza się, że w przychodni od kombatanta, który chce pójść do specjalisty, personel żąda skierowania od lekarza podstawowej opieki. Na problemy z ominięciem kolejki do specjalisty narzekają także misjonarze, mimo że ustawa o weteranach gwarantuje im taką możliwość.

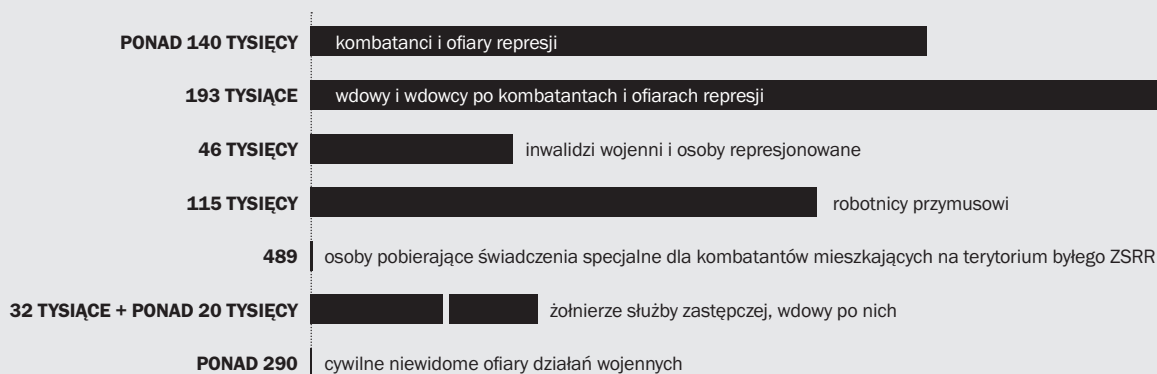
TRZY PROJEKTY

W sejmie trwają prace nad trzema projektami ustaw dotyczącymi kombatantów: senackim projektem ustawy o zmianie ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego, poselskim projektem ustawy o Korpusie Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej oraz rządowym projektem ustawy o zmianie ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego oraz niektórych innych ustaw. Na posiedzeniu w lipcu 2013 roku Komisja Obrony Narodowej oraz Komisja Polityki Społecznej i Rodziny skierowały wszystkie trzy projekty do podkomisji. Na jednym z najbliższych posiedzeń zajmą się nimi posłowie.

Projekt senacki ma na celu dostosowanie systemu prawa do wyroku Trybunału Konstytucyj-



PODOPIECZNI URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



nego z 10 stycznia 2012 roku, stwierdzającego niezgodność z konstytucją niektórych przepisów ustawy o kombatantach oraz o niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego. Podobny zapis zawiera projekt rządowy.

Główne zmiany, jakie przewiduje poselski projekt, dotyczą: powołania Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej oraz rozszerzenia katalogu świadczeń (chodzi między innymi o przyznanie comiesięcznego świadczenia w wysokości 200 złotych, zasiłku pogrzebowego w wysokości 400 procent średniej krajowej, bezpłatnych przejazdów kolejowych, bezpłatnego dostępu do świadczeń leczniczych i do sprzętu ortopedycznego). Również w tym wypadku część zapisów jest zbieżna z projektem rządowym.

Trzeci projekt – rządowy – Rada Ministrów skierowała do sejmku pod koniec maja. Jak napisano w uzasadnieniu, chodzi o zwiększenie pomocy państwa dla kombatantów i osób represjonowanych, aby „ułatwić im codzienną egzystencję”.

„Podczas pracy w podkomisji będziemy wsłuchiwać się w głos środowisk kombatanckich”, zapowiada posłanka Renata Butryn, członek podkomisji, która pracuje nad wszystkimi trzema projektami (ma z nich powstać jeden). „Odbyłam już kilka takich spotkań. Związek Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników przedstawił mi, na przykład, propozycję, aby uznać za kombatantów około dziesięć tysięcy żyjących jeszcze żołnierzy górników i dziewięć tysięcy wdów po nich”, mówi posłanka. „Nie zawsze chodzi o pieniądze, czasem także o uhonorowanie”.

Projekt rządowy również przewiduje powołanie Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Wejdą do niego osoby (dane szacunkowe mówią o 90 tysiącach), które uzyskały (bądź uzyskają) tak zwane uprawnienia kombatanckie z tytułu walki zbrojnej o niepodległość Polski. Korpus będzie honorową wspólnotą żołnierską, a jego członkowie otrzymają specjalne legitymacje wydawane przez szefa Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych jako dokument poświadczający prawo do specjalnych świadczeń. Świętem członków korpusu będzie 1 września obchodzony jako Dzień Weterana Walk o Niepodległość RP.

Zgodnie z projektem członkowie korpusu będą mogli korzystać ze środków publicznego transportu kolejowego i autobusowego ze zniżką 51 procent (obecnie 37 procent). Ma być również możliwy transfer dodatku kombatanckiego za granicę (dotychczas takiej możliwości nie było),

Ustawy kombatanckie

- ustawa z 1991 roku o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (obecnie nowelizowana);
- ustawa z 1992 roku o orderach i odznaczeniach;
- ustawa z 1996 roku o świadczeniu pieniężnym przysługującym osobom deportowanym do pracy przymusowej oraz osadzonym w obozach pracy przez III Rzeszę i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich;
- ustawa z 1998 roku o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych;
- ustawa z 1999 roku o szczególnych zasadach, warunkach i trybie mianowania na wyższe stopnie wojskowe żołnierzy uczestniczących w walkach o wolność i niepodległość Polski podczas II wojny światowej i w okresie powojennym;
- ustawa z 2003 roku o ustanowieniu Krzyża Zesłańców Sybiru;
- ustawa z 2009 roku o zadośćuczynieniu rodzinom ofiar zbiorowych wystąpień wolnościowych w latach 1956–1989.

ponieważ poza Polską żyje około 8,5 tysiąca kombatantów.

W Urzędzie do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych powstanie baza wszystkich kombatantów, inwalidów wojennych i poobozowych oraz ofiar represji. Dziś informacje te są rozproszone, dysponują nimi różne instytucje.

Projekt przewiduje również łatwiejszy dostęp weteranów do opieki zdrowotnej. Dana placówka będzie upoważniona do udzielania świadczeń poza kolejnością przyjęć wynikającą z list oczekujących w dniu zgłoszenia. Jeśli okaże się to niemożliwe, będzie musiała wyznaczyć inny termin, także poza kolejnością. Świadczenia z zakresu ambulatoryjnej opieki specjalistycznej nie będą mogły być udzielane później niż siedem dni roboczych od dnia zgłoszenia.

Prawnicy z Biura Analiz Sejmowych w opinii do nowelizowanej ustawy o kombatantach zwracali uwagę, że „na gruncie obecnego stanu prawnego problemem może być stosunek pojęcia «kombatant» do pojęcia «weteran»”. Jak napisali, w wypadku uchwalenia nowelizacji ustawy o kombatantach może zaistnieć potrzeba „synchronizacji” regulacji prawnych obejmujących kombatantów i weteranów.

„W potocznym języku weteran kojarzy się dziś z zagranicznymi misjami, a kombatant z walkami o niepodległość”, podsumowuje posłanka Renata Butryn. ■

Wybory do siódmej kadencji

Trzyletnia kadencja organów przedstawicielskich dobiega końca. Nowych reprezentantów żołnierze wybiorą podczas rozpoczynających się wyborów.

Do 15 października 2013 roku na szczeblach jednostek wojskowych mundurowi z trzech korpusów wybiorą około dwóch tysięcy mężów zaufania i ich zastępców. Miesiąc później poznamy reprezentantów na szczeblach sił zbrojnych: Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej, Wojsk Specjalnych, Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych oraz instytucji centralnych resortu obrony narodowej. Wybrani największą liczbą

głosów żołnierze zajmą etatowe stanowiska dziekanów korpusu oficerów (sześć etatów) oraz mężów zaufania korpusów: podoficerskiego (pięć etatów) i szeregowych zawodowych (pięć etatów).

Do połowy grudnia zostaną wybrani przewodniczący: Konwentu Dziekanów, Kolegium Mężów Zaufania Podoficerów i Szeregowych Zawodowych. W trójkę utworzą Prezydium Organów Przedstawicielskich. PZ ■

Kwalifikacja 2014

Przyszłoroczna kwalifikacja wojskowa rozpocznie się 3 lutego. Przed komisjami lekarskimi będzie się musiało stawić około 270 tysięcy osób.

Projekt rozporządzenia w tej sprawie przygotował resort spraw wewnętrznych. Zgodnie z dokumentem przyszłoroczna kwalifikacja potrwa 63 dni robocze. Jej celem będzie zebranie informacji o stanie zdrowia fizycznego i psychicznego młodych ludzi pod kątem predyspozycji do służby w wojsku.

Przed wojskowymi komisjami lekarskimi będą musieli stawić się głównie mężczyźni z rocznika 1995 oraz osoby urodzone w latach 1990–1994, które nie mają określonej kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej. Kwalifikacji będą też podlegać kobiety urodzone w latach 1990–1995 oraz te, które w ro-

ku szkolnym 2013/2014 ukończą naukę w szkołach lub na uczelniach medycznych i weterynaryjnych oraz na kierunkach psychologicznych.

Kwalifikację przeprowadzą wojewodowie przy współudziale szefów wojewódzkich sztabów wojskowych, starostów, wójtów, burmistrzów lub prezydentów miast. Osoby, które z różnych względów nie będą mogły stawić się przed komisją, muszą zawiadomić o tym wójta lub burmistrza i podać powodów nieobecności. Za nieusprawiedliwione niestawienie się na kwalifikacji grozi kara grzywny lub ograniczenia wolności. PZ ■

Wsparcie finansowe

Ponad 3,5 miliona złotych resort obrony narodowej przeznaczy na zapomogi dla żołnierzy zawodowych.

Fundusz zapomogowy uruchamiany jest trzy, czasem cztery razy w roku. Pierwsza część pieniędzy – 3 miliony 800 tysięcy złotych – trafiła już do potrzebujących żołnierzy. Wypłatę drugiej transzy w takiej samej wysokości gwarantuje podpisana przez ministra Tomasza Siemoniaka decyzja.

Najwięcej, bo 1 milion 800 tysięcy, będzie miał do podziału dowódca Wojsk Lądowych, najliczniejszego rodzaju sił zbrojnych. 700 tysięcy trafi do Sił Powietrznych, 300 tysięcy do Marynarki Wojennej, 130 tysięcy do Wojsk Specjalnych, a 120 tysięcy będzie miał do dyspozycji komendant główny Żandarmerii Wojskowej.

Na finansowe wsparcie wojska mogą liczyć żołnierze, których sytuacja materialna pogorszyła się z powodu zdarzeń losowych. Wysokość świadczenia zależy między innymi od dochodów żołnierza i jego najbliższej rodziny oraz poniesionych wydatków w związku z zaistniałym zdarzeniem. Na pieniądze z resortu mogą liczyć także członkowie rodziny wojskowego. Dzieje się tak na przykład, gdy żołnierz zaginie w związku z wykonywaniem zadań służbowych lub poniesie śmierć.

Zapomoga może być przyznana z inicjatywy przełożonych żołnierza, a także na uzasadniony wniosek samego zainteresowanego. O jego wypłatę mogą też wystąpić organa przedstawicielskie żołnierzy.

Według danych resortu obrony, w 2012 roku zapomogi otrzymało ponad 7,4 tysiąca mundurowych i ich rodzin. MON przeznaczył na ten cel 8 milionów 925 tysięcy złotych. W tym roku na wypłatę zapomóg resort obrony zarezerwował ponad 9 milionów 300 tysięcy. PZ ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

Prawo do emerytury

Kontrakt na pełnienie zawodowej służby wojskowej podpisałem 4 października 1999 roku i do dzisiaj jestem w wojsku w służbie stałej. Wcześniej zaliczyłem siedmioletni staż pracy w cywilu oraz 18 miesięcy zasadniczej służby wojskowej (27 października 1992 – 22 marca 1994). Początek mojej służby ustalono na 7 kwietnia 1998 roku i od tej daty nalicza mi się między innymi dodatek za wysługę. Czy w momencie nabycia praw emerytalnych (podstawa 15 lat) zostanie mi doliczona do wysługi praca w cywilu? Czy w związku z ustaloną datą początku służby nabyłem prawo do emerytury 7 kwietnia 2013 roku, czy dopiero nabędę je 4 października 2014 roku?

→ **Prawo do świadczenia emerytalnego powstało 7 kwietnia 2013 roku.** Stanowią o tym przepisy ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żoł-

nierzy zawodowych oraz ich rodzin. Według artykułu 15a emerytura dla żołnierza, który został powołany do zawodowej służby wojskowej po raz pierwszy po 1 stycznia 1999 roku, wynosi 40 procent podstawy jej wymiaru za 15 lat służby wojskowej, a potem wzrasta według zasad określonych w przepisach. Wojskowe biuro emerytalne zaliczy tylko lata służby wojskowej. Początek wysługi natomiast to 7 kwietnia 2013 roku, ale należy pamiętać, że do wszelkich dodatków liczy się 15 lat ciągłej służby wojskowej, w tym 10 lat zawodowej.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA:

ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin z 10 grudnia 1993 roku, tekst jednolity z 7 stycznia 2004 roku – vide art. 15a.

Podatek od świadczenia

W polskim wojsku wprowadzono tak zwane świadczenie mieszkaniowe. Od połowy 2010 do końca 2011 roku było ono pomniejszone o podatek. Od 2012 roku jest natomiast nieopodatkowane. Czy należy nam się zatem zwrot podatku pobieranego od świadczeń mieszkaniowych wypłacanych przed 2012 rokiem?

→ **Podatek od świadczenia mieszkaniowego wypłaconego żołnierzom przed 2012 rokiem był pobierany zgodnie z prawem. Nie obowiązywały wówczas żadne przepisy mówiące o tym, że świadczenie mieszkaniowe powinno być od niego wolne.** Dlatego od momentu wpro-

wadzenia świadczenia, czyli od 1 lipca 2010 do grudnia 2011 roku żołnierze otrzymywali tę należność pomniejszoną o kwotę podatku. Od początku 2012 roku natomiast mają zastosowanie przepisy Ministerstwa Finansów. Rozporządzenie w tej sprawie jest efektem uzgodnień tego resortu z Ministerstwem Obrony Narodowej. Zgodnie z nowymi przepisami świadczenia wypłacane żołnierzom w latach 2012–2013 są wolne od podatku. Jednocześnie należności mieszkaniowe wypłacone do końca 2011 roku traktowane są jako opodatkowane. Nie ma więc podstaw, by zwracać się do urzędów skarbowych o zwrot nadpłaty podatku.

P G

Kwaterna zastępcza

Jestem żołnierzem zawodowym w służbie kontraktowej. Czy należy mi się kwaterna w pododdziale, zanim nie otrzymam miejsca w internacie z WAM? Zaznaczam, że nie pobieram żadnych świadczeń z Agencji.

→ **Prawo do kwatery nabywa się z chwilą wyznaczenia na pierwsze stanowisko służbowe.** Należy przy tym zauważyć, że żołnierz „na kontrakcie”, w przeciwieństwie do zawodowego w służbie stałej, może wybrać jedną z form zakwaterowania. Ustawodawca określił, że żołnierz w służbie kontraktowej w pierwszej kolejności może otrzymać kwatery albo inny lokal mieszkalny. Dopiero gdy nie zostanie mu przydzielona, ma możliwość uzyskania świadczenia w jednej z pozostałych form, czyli przydziału miejsca w internacie albo kwaterze internatowej lub też wypłaty świadczenia mieszkaniowego (vide: art. 21 ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej).

Z listu wynika, że autor pytania nie otrzymał przydziału kwatery mieszkalnej ani innego lokalu (czyli świadczenia realizowanego w pierwszej kolejności przez WAM). Zwrócił się zatem z wnioskiem do WAM o przyznanie kwatery internatowej. Opierając się na przedstawionych przez pytającego informacjach, należy wskazać, że do czasu przyznania kwatery internatowej nie będzie mu przysługiwać tymczasowo kwaterna mieszkalna w pododdziale. Na taki stan rzeczy wpływa kilka czynników. Przede wszystkim przepisy ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej nie przewidują w stosunku do żołnierza w służbie kontraktowej możliwości tymczasowego przydziału kwatery mieszkalnej do czasu rozstrzygnięcia kwestii przyznania miejsca w internacie.

ARKADIUSZ TUREK

Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

Dni wolne

W środku tygodnia zostały przeprowadzone ćwiczenia taktyczne kompanii (taktyczne, a nie poligonowe), w czasie których mieliśmy zapewnione jedzenie. Czy zatem za te trzy dni spędzone w terenie przysługują dni wolne?

→ **Wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określony ich zadaniami. Oznacza to, że powinny być one ustalane przez przełożonych w sposób pozwalający na ich wykonywanie w ramach czterdziestu godzin służby w tygodniu.** Nie mogą zajmować przeciętnie więcej niż czterdzieści osiem godzin w tygodniu w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym. W zamian za czas służby przekraczający czterdzieści godzin w tygodniu żołnierzowi zawodowemu przysługuje czas wolny w takim samym wymiarze (art. 60 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych).

Zasada ta nie ma jednak zastosowania w odniesieniu do żołnierzy zawodowych wykonujących zadania o charakterze nadzwyczajnym, niezbędne do ochrony interesów państwa. Dotyczy to zwłaszcza żołnierzy biorących udział w zapobieganiu skutkom katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywio-

łowej oraz w ich usuwaniu, a także uczestniczących w ćwiczeniach i szkoleniach poligonowych (morskich), pełniących służby i dyżury oraz służbę wojskową poza granicami państwa.

W każdym wypadku ewidencję czasu służby potwierdzającą wykonywanie przez żołnierza zawodowego zadań służbowych ponad normy określone w ustępie 2 prowadzi dowódca jednostki wojskowej.

Ćwiczenia taktyczne trzeba zatem potraktować jako zadania nadzwyczajne, które nie są obwarowane czasem służby, więc z tego tytułu nie przysługują dni wolne z mocy samej ustawy. Niemniej należy pamiętać, że żołnierz biorący udział w ćwiczeniach lub szkoleniu poligonowym (na terenie poligonu lub w miejscach do tego przeznaczonych) jest uprawniony do otrzymania diety w wysokości 100 procent za każdą dobę udziału w takich zajęciach, jeśli odbywały się poza stałym miejscem odbywania służby.

JAKUB PIOTR PRZYMECKI
radca prawny

Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:
artykuł 60 ustęp 1
ustawy z 11 września
2003 roku o służbie
wojskowej żołnierzy
zawodowych (DzU
z 2010 roku nr 90,
poz. 593 ze zmianami),
paragraf 9 ustęp 6
rozporządzenia ministra
obrony narodowej
z 16 grudnia 2009 roku
w sprawie należności
pieniężnych żołnierzy
zawodowych
za przeniesienia,
przesiedlenia i podróże
służbowe (DzU nr 221,
poz. 1744 ze zmianami).

PODSTAWY PRAWNE: artykuł 3 i 4 ustawy z 9 listopada 1995 roku o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych (DzU z 1996 roku nr 10, poz. 55 ze zmianami); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 14 lutego 2012 roku w sprawie szczegółowych warunków używania wyrobów tytoniowych na terenie obiektów oraz w środkach przewozu osób podlegających ministrowi obrony narodowej (DzU z 2012 roku, poz. 193).

E-papieros w jednostce

Chciałbym poruszyć temat używania elektronicznych papierosów na terenie obiektów podlegających ministrowi obrony narodowej. Przepisy stanowią, że wyroby tytoniowe to wszelkie wyprodukowane z tytoniu artykuły, takie jak: papierosy, cygara, cygaretki, tytoń fajkowy, machorka i inne zawierające tę roślinę lub jej składniki, z wyłączeniem produktów leczniczych, w których składzie jest nikotyna. Zarówno w ustawie o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych, jak i w rozporządzeniu ministra obrony narodowej nie ma mowy o e-papierosach. Czy zatem można ich używać na terenie jednostki wojskowej (w myśl prawa jest to inhalator)? Jeśli jest to zabronione, proszę o podanie podstawy prawnej. Chciałbym się również dowiedzieć, czy przełożony może pozbawić pracownika premii za używanie inhalatora?

→ **Ustawodawca nie zakazał używania e-papierosów w miejscach publicznych, zakładach pracy czy na terenie obiektów podlegających ministrowi obrony narodowej, nie było to bowiem dotychczas przedmiotem jego zainteresowania.** Niemniej warto zaznaczyć, że możliwość używania tego rodzaju urządzenia będzie uwarunkowana między innymi składem płynu w nim wykorzystywanego – w razie występowania składników tytoniu (na przykład nikotyny) urządzenie to będzie objęte zakazem użycia (z wyjątkiem miejsc do tego wyznaczonych).

Stosownie do przepisów o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych Rada Ministrów jest zobowiązana opracować i realizować określony program związany z polityką zdrowotną, społeczną i ekonomiczną, odnoszącą się do tej dziedziny ochrony zdrowia. Kształtowanie owej polityki opiera się na generalnej (ustawowej) zasadzie zabraniającej palenia wyrobów tytoniowych między innymi na terenie: przedsiębiorstw podmiotów leczniczych, jednostek organizacyjnych systemu oświaty, przystanków komunikacji publicznej, w pomieszczeniach zakładów pracy oraz w obiektach sportowych i lokalach gastronomicznych. Jednocześnie ustawodawca w artykule 5a upoważnił ministra obrony narodowej do uregulowania w drodze rozporządzenia szczegółowych warunków używania

wyrobów tytoniowych na terenie podlegających mu obiektów oraz w środkach przewozu. I tak zgodnie z rozporządzeniem ministra używanie wyrobów tytoniowych w obiektach wojskowych jest dopuszczalne tylko w miejscach spełniających wymagania określone dla palarni. Jeżeli w budynku nie można wyodrębnić miejsc, w których używanie wyrobów tytoniowych jest dozwolone, mogą być wyznaczone na zewnątrz. Przy czym powinny być wyznaczone tam, gdzie osoby niepalące nie będą narażone na skutki oddziaływania dymu tytoniowego.

Podstawowa zasada działania e-papierosa opiera się na podgrzaniu e-liquidu (zawierającego zazwyczaj nikotyne) do temperatury, w której przechodzi on w stan lotny i może być wdychany. Nie zachodzi tu spalanie, dzięki czemu nie wydziela się silny zapach. Powstaje przy tym niewiele substancji ubocznych. Mgła z e-papierosa nie jest dymem pochodzącym ze spalania, nie zawiera też żadnej z kilku tysięcy toksycznych i rakotwórczych substancji występujących w dymie z papierosa tytoniowego, oprócz nikotyny. Płyny do e-papierosów są oferowane w wielu różnych aromatach. Mogą, ale nie muszą zawierać nikotyny.

Jest ona jednym ze składników tytoniu, zatem płyny do e-papierosów zawierające nikotyne mieszczą się w grupie produktów „wyroby tytoniowe” i są objęte generalnym zakazem ich używania poza miejscami do tego przeznaczonymi.

Odnosnie do pytania w sprawie ukarania pracownika przez pozbawienie premii za używanie na terenie zakładu pracy (jednostki podległej ministrowi obrony narodowej) e-papierosa, należy wyjaśnić, że wszelkie zasady z tym związane, czyli zarówno przyznanie premii, jak i jej zabranie, reguluje akt wewnętrzny nadany przez pracodawcę, jakim jest regulamin premiowania obowiązujący w danym zakładzie pracy. W kwestii oceny działań pracodawcy co do słuszności pozbawienia pracownika premii odsyłam do lektury tego aktu wewnętrznego.

JAKUB PIOTR PRZYMECKI
radca prawny
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

Weteran studiuje

Jestem żołnierzem zawodowym, weteranem. Studiuję na kierunku zbieżnym z zajmowanym stanowiskiem. Na jakiej podstawie mogę ubiegać się o zwrot kosztów za naukę i do kogo mam kierować wnioski w tej sprawie?

→ **Uprawnienie weteranów do zwrotu kosztów za naukę wynika wprost z ustawy o weteranach działań poza granicami państwa.** Warunki oraz tryb przyznawania takiej pomocy finansowej określa natomiast rozporządzenie ministra obrony narodowej. Autor pytania powinien zatem skierować wniosek o przyznanie takiej pomocy do ministra obrony, który przyznaje ją w drodze decyzji administracyjnej. Zobowiązany do wypłaty przedmiotowego świad-

czenia będzie natomiast dyrektor wojskowego biura emerytalnego.

ARKADIUSZ TUREK
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:

artykuł 26 ustęp 1 ustawy z 19 sierpnia 2011 roku o weteranach działań poza granicami państwa (DzU z 2011 roku nr 205, poz. 1203 ze zmianami); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 9 lutego 2012 roku w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania weteranowi poszkodowanemu – żołnierzowi pomocy finansowej na naukę (DzU z 2012 roku, poz. 187).

Dłuższy urlop?

Jedenaście lat służyłem w wojsku i otrzymałem status weterana. Według obowiązujących przepisów weteranowi przysługuje dodatkowy urlop wypoczynkowy w wymiarze pięciu dni w roku kalendarzowym, ale tylko wówczas, gdy nie ma on prawa do urlopu wypoczynkowego powyżej 26 dni w roku. Mnie przysługuje 26 dni urlopu, więc rozumiem, że mogę złożyć wniosek o dodatkowe pięć dni?

→ **Uprawnienie do dodatkowego urlopu wypoczynkowego w wymiarze pięciu dni w roku kalendarzowym przysługuje weteranowi oraz weteranowi poszkodowanemu pozostającemu w stosunku pracy.** Przywilej ten wynika z przepisów ustawy o weteranach działań poza granicami państwa. Należy podkreślić, że aby weteran mógł skorzystać z dodatkowych dni urlopu, musi spełniać dwa warunki. Po pierwsze, musi pozostawać w stosunku pracy. Po drugie, musi mieć prawo do urlopu wypo-

czynkowego w wymiarze nieprzekraczającym 26 dni w roku kalendarzowym.

W liście weteran podaje, że spełnia warunek dotyczący wymiaru urlopu, ale nie precyzuje, czy nadal pozostaje w służbie wojskowej. Jeśli zatem nadal służy wojsku, nie otrzyma dodatkowego urlopu wynikającego z przytoczonego przepisu, ponieważ takie uprawnienie ustawodawca przyznaje jedynie weteranom będącym pracownikami.

ARKADIUSZ TUREK
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE:

artykuł 35 ustawy z 19 sierpnia o weteranach działań poza granicami państwa (DzU z 2011 roku nr 205, poz. 1203 ze zmianami).

POLSKI HOŁDOWIEC

| M S P O |

MARS

NA SALONACH

Tradycyjnie na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach pojawiły się duże i małe firmy, które pragnęły pokazać, co mają do zaoferowania armii.



POLSKI HOLDING OBRONY



SEWERYN SOLTYS



→ MARS NA SALONACH

Firmom coraz trudniej co rok pokazywać na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego coś nowego, dlatego w 2013 roku często prezentowano sprzęt już znany lub z niewielkimi modyfikacjami. Sytuację ratowały wystawy sił zbrojnych (głównie Wojsk Lądowych i Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych) i narodowa przemysłu zbrojeniowego Turcji. Niewątpliwą atrakcją była orkiestra wojskowa znad Bosforu, która pokazała się w strojach z czasów świetności imperium osmańskiego. Warto też było zwrócić uwagę na ofertę firm uczestniczących w ogłoszonych już przetargach (śmigłowce) lub oczekujących na nie (lekki opancerzony transporter rozpoznania, nowa platforma gaśnicowa).

□ ZSMU-1276 A3



BUMAR SA

□ ARAVIS



□ M-ATV G10



K. WILEWSKI (2)



Uniwersalny moduł

Zakłady Mechaniczne Tarnów SA zaprezentowały gotowy do produkcji zdalnie sterowany moduł uzbrojenia ZSMU-1276 A3 z zasilaniem zewnętrznym. Obsługiwany przez jedną osobę zestaw może być montowany na różnych pojazdach i jest przeznaczony do obserwacji oraz zwalczania celów naziemnych, powietrznych i nawodnych. Ma zintegrowaną głowicę optoelektroniczną ZMO-1 (kamery dzienna i termalna oraz dalmierz laserowy). Istnieje też możliwość wyposażenia go w sześć wyrzutników granatów dymnych. W wersji z karabinem maszynowym UKM-200C z amunicją gotową do użycia oraz wyrzutnika granatów waży 172 kilogramy, a z wielkokalibrowym karabinem WKM-B – 200 kilogramów. Istnieje też opcja montowania na nim broni konstrukcji sowieckiej – NSW kalibru 12,7 milimetra lub PKT 7,62 milimetra. w



Drugie imię Szakala

Wojskowe Zakłady Mechaniczne SA z Siemianowic Śląskich wspólnie z francuskim koncernem Nexter zaprezentowały na tegorocznym MSPO potencjalnego następcę leciwego wozu BRDM-2. Lekki transporter opancerzony Szkal 2, bardziej znany pod nazwą Aravis, Francuzi stworzyli na sprawdzonym podwoziu Mercedes-UNIMOG. Pojazd o masie bojowej 13 ton mieści w swym wnętrzu do siedmiu żołnierzy. Wóz zapewnia załodze ochronę przed ostrzałem i wybuchami min, a poziom opancerzenia może być dostosowany do wymogów klienta. Na pojeździe mogą być zamontowane różnego typu systemy uzbrojenia, na przykład zdalnie sterowany moduł z wielkokalibrowym karabinem maszynowym 12,7 milimetra lub armata automatyczna kalibru 20 milimetrów. T W



Wielozadaniowa rodzina

Firma Germaz z Wrocławia, która pierwotnie opracowała minoodporny wielozadaniowy pojazd opancerzony M-ATV G10 o dopuszczalnej masie całkowitej 12,5 tony, przeznaczony do przewozu dziesięciu osób, w tym roku zaprezentowała w Kielcach dwa nowe warianty tego wozu. Nadwozie G04 składa się z czterodrzwiowej kabiny opancerzonej dla czterech żołnierzy. W jej stropie jest właz, w którym może być zamontowane uzbrojenie. Za kabiną umiejscowiono skrzynię ładunkową, w której można przewozić do 1500 kilogramów ładunku. Z kolei G02 to wóz z krótką dwuosobową kabiną oraz skrzynią ładunkową, w której można przewozić do 2,5 tony ładunku. W obu pojazdach jest zapewniony wysoki poziom ochrony przeciwmimoowej, a balistycznej może być podniesiony na życzenie klienta. W W

□ KTO ROSOMAK



Szkoleniowa układanka

Kompleksowy symulator szkolenia załóg KTO Rosomak, który można było zobaczyć na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach, składa się z dwóch, mogących pracować niezależnie od siebie, symulatorów – Tasznika, który jest wierną repliką uzbrojonej w 30-milimetrowe działko ATK Mk 44 Bushmaster II wieży Hitfit 30P, oraz Jaskra – symulatora przedziału kierowcy Rosomaka. Jest to propozycja konsorcjum Wojskowych Zakładów Mechanicznych z Siemianowic Śląskich oraz firm Autocomp Management i Trinity Interactive.

Siemianowice Śląskie od trzech lat intensywnie rozbudowują zaplecze dydaktyczne dla Rosomaków. W 2011 roku na targach kieleckich firma zaprezentowała trenażer szkolenia kierowcy Rosiczka-TK1, a rok temu symulator szkolenia kierowców KTO Rosomak – Jaskier. Symulator bojowej wieży Rosomaków Tasznik to ostatni element układanki, pozwalający zbudować kompleksowy symulator szkolenia całych załóg KTO. Te moduły można tak ze sobą łączyć, żeby przeprowadzić szkolenie zgrzywające plutonów i kompanii Rosomaków. Tasznik dostał główną nagrodę MSPO – Laur Prezydenta RP dla produktu najlepiej służącego podniesieniu poziomu bezpieczeństwa żołnierzy Sił Zbrojnych RP.

KW

**TASZNIK
DOSTAŁ
GŁÓWNA
NAGRODĘ MSPO**

□ PL-01 CONCEPT



Pojazd przyszłości

Na kieleckim stoisku Polskiego Holdingu Obronnego można było zapoznać się z koncepcją wozu wsparcia bezpośredniego PL-01 Concept, który bywa też nazywany czołgiem. Pracują nad nim wspólnie Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Urzędzeń Mechanicznych „Obrum” w Gliwicach i BAE Systems. Pojazd będzie się składał z uniwersalnej modułowej platformy gąsienicowej w wersji ciężkiej oraz bezzałogowej wieży z armatą z automatem ładowania. Może to być działko kalibru 105 lub 120 milimetrów (ze sprężonym karabinem maszynowym kalibru 7,62 milimetra) z 45 sztukami amunicji, w tym 16 gotowymi do strzału. Na wieży może być też zamontowany zdalnie sterowany moduł z kaemem takiego kalibru, wielkokalibrowym karabinem maszynowym 12,7-milimetrowym lub 40-milimetrowym granatnik automatyczny. Załozde bezpieczeństwo zapewnią wielowarstwowe pancerce kompozytowe ceramiczno-aramidowe i specjalne wykładziny. Ich siedziska mają dodatkowo ograniczać skutki wybuchów min lub improwizowanych ładunków wybuchowych. Projektanci przewidują wyposażenie pojazdu w aktywny system ochrony. Bez dodatkowego opancerzenia i zabezpieczenia dna masa bojowa wozu ma wynosić maksymalnie 30 ton, a ze wspomnianymi dodatkami o pięć ton więcej. Zakłada się, że moc silnika będzie nie mniejsza niż 700 kilowatów, czyli 952 konie mechaniczne, co pozwoli mu przemieszczać się po szosie z prędkością co najmniej 70 kilometrów na godzinę, a w terenie 50 kilometrów na godzinę. W Kielcach zaprezentowano na razie koncepcję. Prototyp ma być gotowy w 2016 roku, a dostawa pojazdów rozpocznie się dwa lata później. Na bazie tego samego podwozia powstaną też wersje specjalistyczne. WR

□ JELCZ



Nowa ciężarówka

Dwa lata specjaliści z firm Jelcz-Komponenty i Huty Stalowa Wola pracowali nad następcą wysłużonych Starów 266. Polska armia według planu modernizacji technicznej na lata 2012–2022 zamierza kupić prawie 900 ciężarówek o średniej ładowności i wysokiej mobilności. Od kilku miesięcy, zgodnie z decyzją ministra obrony, prowadzi z Jelczem negocjacje w tej sprawie. Wiadomo, że z 866 pojazdów 175 mają być przygotowane pod zabudowę specjalną, a reszta będzie mieć klasyczną „pakę”. Huta Stalowa Wola i Jelcz na targach w Kielcach pokazały, jak wygląda ciężarówka, która wkrótce może trafić do polskiej armii. Samochód o ładowności sześciu ton – może przewieźć albo 24 żołnierzy z pełnym wyposażeniem (pluton), albo 15-stopowy kontener, albo 12 europalet – waży 9600 kilogramów. Ma napęd na cztery koła, które są wyposażone w układ centralnego pompowania i wkładki typu Beadlock, umożliwiające jazdę z obniżonym ciśnieniem ogumienia. W tej ciężarówce zastosowano też kilka ciekawych rozwiązań, które z pewnością docenią żołnierze. Dzięki składanym (chowanim pod podwozie) zderzakom nowy Jelcz może na przykład pokonywać wzniesienia o dużych kątach natarcia i zejścia (do 35 stopni). WIL

**NOWY JELCZ
MOŻE POKONYWAĆ
WZNIESIENIA
O DUŻYCH KĄTACH
NATARCIA I ZEJŚCIA**

K. WILEWSKI (3)

□ KTO ROSOMAK



K. WILKOWSKI (2)



Wsparcie techniczne

Polska armia chce mieć ponad 30 Rosomaków w wersji wozu rozpoznania technicznego. Nie chodzi jednak o pojazdy, które mają służyć, na przykład, do odholowania uszkodzonego KTO. Do tego typu zadań polskie wojsko chce używać ciężkich wozów ewakuacji technicznej. Rosomaki w wersji WRT mają być wykorzystywane przez żołnierzy w przypadku konieczności przeprowadzenia niewielkich napraw transporterów, które zostały uszkodzone lub są zepsute. Dlatego wyposażenie techniczne Rosomaków WRT jest bardzo ograniczone. Dźwиг typu Hiab może podnieść ciężar 1300 kilogramów, ale tylko z minimalnie wysuniętym ramieniem. Gdy wysuniemy je na maksymalną odległość (nieco ponad trzy metry), to udźwиг spadnie do 500 kilogramów. Na MSPO 2013 WZM Siemianowice Śląskie pokazały już trzecią propozycję wozu tego typu. Konstrukcja jest bowiem, w stosunku do modelu z ubiegłego roku, bardziej dopracowana i przemyślana. Umieszczenie w boku bezzałogowego stanowiska ZSMU-1276 Kobuz z 7,62-milimetrowym UKM-2000C (w poprzednim modelu było na środku) znacznie ułatwi pracę dowódcy pojazdu oraz operatorowi bezzałogowego uzbrojenia. Przesunięcie natomiast do tyłu dźwigu typu Hiab pozwoli załadunek Rosomaka WRT podnosić cięższe podzespoły, ponieważ nie będzie trzeba mocno wysuwać jego ramienia. WIK

□ RAK



Na podwoziu Mardera

Wojska raketowe i artylerii wkrótce wzbogacą się o automatyczne, osadzone na podwoziu kołowym i gąsienicowym 120-milimetrowe moździerz Rak. Umowę na wykonanie prac badawczo-rozwojowych, których efektem mają być dwa prototypy automatycznych 120-milimetrowych moździerzy – jeden na podwoziu gąsienicowym, a drugi na kołowym – oraz prototypy wozów: dowodzenia, rozpoznania artyleryjskiego, amunicyjnego oraz zabezpieczenia technicznego, Departament Polityki Zbrojeniowej MON i Centrum Produkcji Wojskowej Huty Stalowa Wola SA zawarły w 2009 roku. Termin realizacji upływa jesienią i z naszych informacji wynika, że moździerze Raki lada dzień będą poddawane wojskowym testom. Jeśli przejdą je pomyślnie, HSW czeka spore zamówienie, ponieważ zgodnie z planem modernizacji technicznej armia ma kupić aż osiem dywizjonów Raków. Na tegorocznym MSPO Huta Stalowa Wola pokazała bardzo interesującą gąsienicową wersję Raka. Wieżę ze 120-milimetrowym moździerzem inżynierowie osadzili na podwoziu niemieckiego transportera piechoty Marder 1. Czyżby Rak na Marderze miał trafić do niemieckiej armii? Raczej nie. Eksperci przyznają, że bardziej prawdopodobne jest, że HSW i Rheinmetall będą oferowały Raka na podwoziu Mardera 1 (wycofywanego ze służby w niemieckiej armii) państwu trzecim, głównie z Bliskiego Wschodu. KWI

□ ONCILLA



MSP



Drapieznik ze Stalowej Woli

Lekki opancerzony pojazd Oncilla zaprezentowała w Kielcach Lacenaire Limited Co. razem z polską firmą MISTA sp. z o.o. ze Stalowej Woli. W kabinie czterokołowego wozu o masie całkowitej około 8,8 tony jest miejsce dla trzyosobowej załogi i sześciu żołnierzy desantu. Silnik o mocy 190,5 koni mechanicznych pozwala mu rozwijać prędkość do 105 kilometrów na godzinę. Na stropie pojazdu można zamontować zdalnie sterowane uzbrojenie, a żołnierze desantu mogą prowadzić ogień również z wnętrza poprzez otwory strzelnicze w ścianach bocznych i tylnej. Wykonany ze stali pancernej kadłub zapewnia ochronę przed pociskami przeciwpancernymi kalibru 7,62 milimetra, ale istnieje możliwość zamontowania dodatkowego opancerzenia. Wewnątrz kabiny Oncilli zastosowano też wyściółkę przeciwodłamkową. WT

OTOKAR

K. WILEWSKI (2)



BÓBR



GLUCOTRONIC



BUMAR ELEKTRONIKA



Turecki akcent

Na narodowej wystawie tureckiego przemysłu zbrojeniowego można było zobaczyć między innymi sześciokołowy transporter opancerzony firmy Otokar. Pojazd pokazany pierwszy raz publicznie na wystawie Eurosatory w 2010 roku został zaprojektowany z myślą o tureckich siłach zbrojnych, które chciały 336 egzemplarzy w układzie napędowym 6 x 6 w kilku wersjach specjalistycznych.

Arma o masie 18,5 tony w wersji transporter piechoty poza dwuosobową załogą mieści ośmiu żołnierzy desantu. Wysokoprężny silnik o mocy 450 koni mechanicznych zapewnia maksymalną prędkość 105 kilometrów na godzinę. Transporter może pływać 8 kilometrów na godzinę. Otokar podaje, że przewidziano możliwość zamontowania na pojeździe różnorodnego uzbrojenia – od karabinu maszynowego kalibru 7,62 milimetra po 105-milimetrową armatę. Firma opracowała też większy, ośmiokołowy wariant tego transportera. www



Na lądzie i w wodzie

WAMZ Kutno powstał Bóbr – lekki opancerzony transporter rozpoznania, który może być następcą BRDM-2. Jego kadłub tak ukształtowano, aby wóz mógł samodzielnie pływać (ma też falochron), a jednocześnie by zapewniał ochronę przed wybuchami min i imпровizowanych urządzeń wybuchowych. Maksymalna ładowność pojazdu wynosi dwie tony. Sześciocylindrowy silnik wysokoprężny o mocy 285 koni mechanicznych pozwala transporterowi rozwinąć prędkość do 120 kilometrów na godzinę. www



Podwójne zastosowanie

Glucotronic to opracowane w Bumarze Elektronice SA urządzenie do nieinwazyjnego monitorowania zmian poziomu glukozy w krwi człowieka. Jest łatwe w użyciu, ponieważ nie trzeba pobierać krwi, wystarczy tylko przykleić na skórze sondę pomiarową. Urządzenie pierwotnie miało stanowić jeden z czujników w wielosensorowym module pomiaru parametrów fizjologicznych w wyposażeniu żołnierza przyszłości. www

MSPO ODGRYWA ROLĘ PLATFORMY PROMOCYJNEJ DLA POLSKIEJ MYŚLI TECHNICZNEJ

Apetyt na drony

Nasza armia chce kupić latające bezzałogowce – duże i małe, rozpoznawcze i uderzeniowe, taktyczne i operacyjne. Aż 97 zestawów. Mają one powstać w Polsce.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Ministerstwo Obrony Narodowej nie chce kupować zagranicznych samolotów bezzałogowych, ponieważ woli dać zlecenie polskim firmom. Rodzima zbrojeniówka stara się natomiast pokazać, że chce podjąć to wyzwanie – pod koniec sierpnia powstało konsorcjum bezzałogowych systemów powietrznych.

Jak wyjaśniał Wojciech Komorniczak, dyrektor do spraw rozwoju naukowego i nowych technologii w WB Electronics, które jest liderem konsorcjum, jego firma postanowiła połączyć siły z podmiotami mającymi potencjał do budowy polskiej rodziny samolotów bezzałogowych. Twierdzi on również, że konsorcjum ciągle się rozbudowuje: „Mogę zdradzić jedynie tyle, że nadal poszukujemy przedsiębiorstw, które mają «know-how» o zaawansowanych sensorach i systemach rozpoznania radioelektronicznego”.

Na wrześniowym Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach odbyła się uroczystość podpisania listu intencyjnego o przystąpieniu do konsorcjum BSP Wojskowych Zakładów Inżynieryjnych. Choć może się wydawać, że specjaliści z dęblińskiego przedsiębiorstwa remontowo-produkcyjnego, podobnie zresztą jak inny członek konsorcjum, Wojskowe Zakłady Elektroniczne, mają niewiele wspólnego z samolotami bezzałogowymi, to ich rola w tym programie będzie kluczowa. Oba zakłady mają bowiem odpowiadać za naziemną część latających systemów. „To firmy z ogromnym doświadczeniem w wyposażaniu zabudowy kontenerowej w urządzenia elektroniczne”, komentował Komorniczak. „Systemy bezzałogowe, szczególnie te większe, będą natomiast wymagały rozbudowanych naziemnych stacji dowodzenia i kontroli”.

Konsorcjum zamierza korzystać również z dorobku Wojskowych Zakładów Inżynieryjnych w dziedzinie agregatów prądotwórczych, naziemnej logistyki oraz w szeroko rozumianej obsłudze silników spalinowych.

Trzon konsorcjum będą jednak stanowić firmy i instytucje o charakterze lotniczym. Grupa WB ma już spore doświadczenie w budowie bezzałogowców, więc trzeba było dobrać takich partnerów, których wiedza wypełniłaby luki w potencjale WB Electronics i Flytronic. Do współpracy zaproszono zatem Śląskie Centrum Naukowo-Technologiczne Przemysłu Lotniczego. „Mamy wyjątkowe kompetencje w dziedzinie produkcji kompozytów”, zachwala możliwości centrum Jolanta Hamerlak z biura zarządu. „Jako jedyna firma w Polsce mamy autoklaw, w którym można wykonać pojedynczy element kompozytowy o długości 10 metrów”.

Konsorcjum będzie miało silną reprezentację pod względem nie tylko produkcyjnym, lecz także naukowym. Tę ostatnią rolę ma odegrać Instytut Lotnictwa. WB Electronics i Flytronic mogą z nim szczególnie ściśle współpracować w badaniach nad bezzałogowcami z napędem wiroplątowym. Grupa WB ma w tej dziedzinie spore doświadczenie, między innymi pracowała nad projektami na zlecenie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Instytut zaś zaprezentował na MSPO efekt swoich prac tego typu – śmigłowiec bezzałogowy ILX-27.

Jaki będzie pierwszy projekt bezzałogowych systemów powietrznych? Choć szczegółowych planów przedstawiciele lidera nie chcą zdradzać, to nie zaprzeczyli, że najbliższe działania będą koncentrować się wokół pracy nad pierwszym polskim bezzałogowcem uderzeniowym, czyli Mantą, której makietę można było zobaczyć na MSPO 2013. ■

Konsorcjum bezzałogowych systemów powietrznych

WB Electronics w Ożarowie Mazowieckim

– firma specjalizuje się w systemach łączności Fonet; systemach wspierania dowodzenia artylerią Topaz oraz w integracji platform lądowych.

Flytronic (spółka należąca do Grupy WB)

– producent jedynego, wdrożonego do służby, polskiego bezzałogowego samolotu rozpoznawczego miniBSL FlyEye. Nasza armia ma cztery zestawy tych dronów (po cztery samoloty), a do końca roku otrzyma kolejnych dwanaście zestawów.

Instytut Lotnictwa w Warszawie – jedna

z najbardziej cenionych na świecie polskich instytucji naukowo-badawczych zajmująca się pracami projektowymi, inżynieryjnymi i badawczymi z dziedziny lotnictwa i kosmonautyki.

Wojskowe Zakłady Elektroniczne w Zielonce

– wojskowe przedsiębiorstwo remontowo-produkcyjne, które specjalizuje się w produkcji, modernizacji i remontach sprzętu wojskowego z obszarów między innymi rozpoznania i walki radioelektronicznej, dowodzenia i łącz-

ności, obrony powietrznej oraz elektroniki specjalnej.

Śląskie Centrum Naukowo-Technologiczne Przemysłu Lotniczego – zajmuje się wytwarzaniem kompozytowych elementów konstrukcyjnych utwardzanych metodą autoklawową.

Wojskowe Zakłady Inżynieryjne w Dęblinie (formalnie jeszcze poza konsorcjum) – specjalizują się w produkcji oraz remontach sprzętu inżynieryjnego na potrzeby sił zbrojnych krajowych i zagranicznych oraz na rynek cywilny.

**To najważniejsza militarna
wystawiennicza impreza
w centralnej części Europy.**

W tym roku na powierzchni blisko 25 000 metrów kwadratowych swoje produkty podczas XXI Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego na Targach Kielce zaprezentowało 400 firm z 23 krajów, między innymi Włoch, Hiszpanii, Kanady, Turcji, ze Szwecji, z Belgii, Niemiec, Norwegii, ze Szwajcarii, z Czech czy USA. Tegoroczną wystawę odwiedziło około 13 tysięcy osób. Miały okazję zobaczyć między innymi wirtualne pole bitwy, żołnierza przyszłości, symulator jazdy MG-20 z noktowizją Barko oraz wiele innych nowinek technologicznych.

Przez dwadzieścia lat, od pierwszej edycji w 1993 roku, Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego zdobył ugruntowaną pozycję najważniejszego tego rodzaju wydarzenia w centralnej części naszego kontynentu i trzeciej co do wielkości militarnej imprezy wystawienniczej w Europie, odwiedzanej przez gości z całego świata.

Już po raz trzeci uroczystego otwarcia Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego dokonał prezydent RP Bronisław Komorowski, który objął honorowy patronat nad wystawą. „Gratuluję postępu, konsekwencji i efektów”, powiedział podczas uroczystości prezydent. „Pamiętam pierwsze targi i porównuję drogę, którą przeszliśmy. Oceniam ją jako niezwykle skuteczną dla polskiego przemysłu obronnego, państwa polskiego i współpracy międzynarodowej”.

W XXI edycji salonu wzięli udział między innymi ministrowie – skarbu Włodzimierz Karpiński oraz obrony Tomasz Siemoniak. Przedstawili oni na spotkaniu z dziennikarzami projekt konsolidacji polskiego przemysłu zbrojeniowego, który ma dotyczyć wszystkich państwowych przedsiębiorstw z branży.

W tradycję MSPO wpisały się narodowe wystawy. W tym roku swój potencjał obronny zaprezentowała Turcja. Jej obecność miała zaznaczyć obchody dziewięćdziesięciolecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Republiką Turecką a Rzeczpospolitą Polską oraz przypadającego w 2014 roku sześćsetlecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między naszym krajem a imperium

osmańskim. Koncerty Tureckiej Kompanii Mehteran, najstarszej w tym kraju orkiestry wojskowej, oraz polskiej orkiestry wojskowej otworzyły tegoroczną imprezę.

Salon to także miejsce ważnych spotkań. Polski Holding Obronny był gospodarzem szczytu przedstawicieli przemysłów obronnych z Trójką

Weimarskiej oraz państw Grupy Wyszehradzkiej 4+. Ważnym wydarzeniem było podpisanie umowy przez spółkę Mesko ze Skarżyska-Kamiennej z amerykańskim koncernem Lockheed Martin. Umowa dotyczyła kooperacji z Amerykanami w ramach programu raketowego Homar, którego celem jest ustanowienie ochrony raketowej Polski w zasięgu od 70 do 350 kilometrów. Umowa ma duże znaczenie dla przyszłej obronności kraju.

Do Kielc przyjechał również Artur Babenko, wiceminister obrony Ukrainy. „Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego to niezwykle cenna wystawa, pokazująca najistotniejsze dla przemysłu zbrojeniowego produkty w jednym miejscu”, powiedział Babenko. „Dziękuję za to, że są w Polsce ludzie, którzy wypowiadają się za integracją Ukrainy z Unią Europejską”, dodał.

Jak co roku, ostatniego dnia targów przyznawane są nagrody i wyróżnienia. W tej edycji MSPO nagrodę prezydenta RP otrzymało konsorcjum firm: Wojskowe Zakłady Mechaniczne z Siemianowic Śląskich, Autocomp Management ze Szczecina i Trinity Interactive z Warszawy za symulator szkolenia dowódców i działonowych KTO Rosomak typu Tasznik. Ponadto komisja konkursowa przyznała prestiżowe nagrody dla przedsiębiorców przemysłu zbrojeniowego – Defendery. Statuetki oraz wyróżnienie ministra obrony narodowej wręczył generał Waldemar Skrzypczak, podsekretarz stanu do spraw uzbrojenia i modernizacji w Ministerstwie Obrony Narodowej. ■

Targi ważnych spotkań

PAWEŁ HENSKI

Najważniejsze samoloty na afgańskim niebie
to nie uzbrojone po zęby F-16 czy szturmowe A-10, lecz powietrzne terminale komunikacyjne pola walki.

POWIETRZ

BACN

pozwała na przesyłanie danych taktycznych pomiędzy myśliwcami F-22 Raptor a innymi samolotami bojowymi, między innymi z F-15 czy F-16.

RQ-4B jako EQ-4B

– maksymalny pułap lotu to około 18 tysięcy metrów

Zasobnik SmartNode

może być przenoszony przez każdy samolot bojowy, w tym także przez Predatora.

Battlefield Airborne Communications Node

BACN

Od początku wojny w Afganistanie oraz Iraku w amerykańskim wojsku pojawiały się problemy z komunikacją w czasie rzeczywistym. Oddziały na ziemi miały utrudniony kontakt z załogą samolotów bojowych lub rozpoznawczych czy latających centrów dowodzenia. Było to wynikiem używania różnych taktycznych łączy przesyłu danych, protokołów komunikacyjnych czy zakresów fal radiowych. Rekompensowała to w pewnym stopniu komunikacja satelitarna, ale działała z pewnym opóź-

nieniem, co mogło decydować o życiu żołnierzy z jednostek naziemnych.

TAKTYCZNA BRAMKA POWIETRZNA

Zapewnienie interoperacyjności między różnymi systemami przesyłu danych bez modyfikacji poszczególnych platform okazało się dużym wyzwaniem. Jako rozwiązanie przejściowe opracowano przenośny system komunikacji poza zasięgiem wzroku ROBE. Montowano go na standardowej palecie, →

NEWIFI

Global 6000 oznaczony jako E-11A może osiągnąć pułap lotu 15,5 tysiąca metrów.



Żołnierz oddziałów naziemnych może zadzwonić na przykład z telefonu komórkowego do pilota samolotu bojowego latającego nad polem walki lub na pokład samolotu JSTARS.

Po raz pierwszy

BACN jest pierwszym systemem, który pozwala na przesyłanie danych taktycznych między myśliwcami F-22 Raptor a innymi samolotami bojowymi. Jest to o tyle ciekawe, że F-22 mają „zamknięte” łącze danych, dzięki któremu mogą kontaktować się tylko między sobą, tak by nie zdradzać swojej pozycji. Gdy znajdują się w zasięgu systemu BACN, mogą wymieniać dane w obie strony, na przykład z myśliwcami F-16 czy F-15.

dzięki czemu mógł być przenoszony przez dowolny samolot transportowy.

W kwietniu 2005 roku USAF zleciły firmie Northrop Grumman opracowanie prototypu powietrznego terminalu komunikacyjnego pola walki (Battlefield Airborne Communications Node – BACN), który miał automatycznie „tłumaczyć” różne protokoły komunikacyjne. Założono, że konstrukcja musi być modułowa, by mogły ją przenosić samoloty różnego typu. W latach 2005–2008 system ten zamontowano w dwóch należących do NASA wysokościovych samolotach testowych WB-57. Próby przeprowadzono zarówno w USA, jak i w Afganistanie.

BACN okazał się niezwykle skuteczny. Docelowo do jego przenoszenia wybrano samolot dyspozycyjny dalekiego zasięgu Bombardier Global 6000 oraz zdalnie pilotowany RQ-4B Global Hawk Block 20. Obie maszyny osiągają duży pułap lotu (Global 6000 – 15,5 tysiąca metrów, RQ-4B – około 18 tysięcy metrów) oraz bardzo długo mogą utrzymywać się w powietrzu, co ma ogromne znaczenie w przypadku latających terminali komunikacyjnych. Zamontowanie systemu BACN w trzech samolotach Global 6000 oraz dwóch RQ-4B zlecono firmie Northrop Grumman w ramach kontraktu o wartości 276 milionów dolarów (później zamówiono jeszcze jeden Global 6000 oraz dwa RQ-4B).

Pierwszy Global 6000 z BACN na pokładzie znalazł się w Kandaharze już w październiku 2008 roku, a dwa lata później trafił tam pierwszy Global Hawk z tym systemem. Aby lepiej koordynować działania samolotów z terminalami komunikacyjnymi, w Afganistanie utworzono jednostkę 451st TAG (Tactical Airborne Gateway – taktyczna bramka powietrzna). 18 marca 2013 roku została ona przekształcona w pełny dywizjon – 430th EECs (Expeditionary Electronic Combat Squadron – ekspedycyjny dywizjon walki elektronicznej).

W listopadzie 2011 roku amerykańskie siły powietrzne oficjalnie nadały obu platformom BACN następujące oznaczenia: Global 6000 nazwano E-11A, a RQ-4B – EQ-4B. Od prawie pięciu lat samoloty te wykonują w Afganistanie przynajmniej po dwa loty na dobę przez siedem dni w tygodniu. Do 11 sierpnia 2013 roku wylatały 50 tysięcy godzin. Obecnie amerykańskie siły powietrzne mają w Afganistanie trzy EQ-4B oraz cztery E-11A.

TŁUMACZENIE SYMULTANICZNE

BACN działa na zasadzie szybkiego protokołu internetowego (IP) i odgrywa rolę „tłumacza” między niekompatybilnymi systemami komunikacyjnymi: wojskowymi i cywilnymi. Dzięki temu terminalowi żołnierz oddziałów naziemnych może na przykład zadzwonić z cywilnego telefonu komórkowego do pilota samolotu bojowego latającego nad polem walki lub na pokład

samolotu Joint STARS. Podobnie na przykład w czasie klęski żywiołowej jednostka policji może kontaktować się bezpośrednio z oddziałami Gwardii Narodowej.

Sercem BACN jest centralny komputer, nazywany menedżerem bramki, który pozwala na łączenie ze sobą różnych częstotliwości radiowych oraz nie zawsze kompatybilnych łączy przesyłu danych, takich jak: VHF-FM, VHF-AM, UHF-AM, UHF SATCOM, SINCGARS (jednokanałowy naziemny i powietrzny system radiowy), HAVE QUICK I/II (system rozpraszania częstotliwości), DAMA (system czasowego udostępniania kanałów), EPLRS (rozszerzony system pozycjonowania US Army), SADL (łącze danych orientacji sytuacyjnej jednostek powietrznych Gwardii Narodowej), Link 11/16/22 (taktyczne łącza przesyłu danych), TTL (sieć taktycznego oznaczania celów), TDCL (wspólne taktyczne łącze danych), CLIP (wspólne łącze integracji procesów) czy Northrop Grumman 802.11b JXF (wspólny interfejs bezprzewodowy).

We wrześniu 2012 roku Northrop Grumman otrzymał kontrakt o wartości 20 milionów dolarów na wyposażenie jednego z samolotów E-11A w podsystem dowodzenia i kontroli poza zasięgiem wzroku BLOS C2. Do systemu BACN został dodany terminal MR-TCDL – wielozadaniowego, wspólnego taktycznego łącza danych. Dzięki niemu od czerwca 2013 roku E-11A może pełnić funkcję latającej sieci bezprzewodowej Wi-Fi, pozwalającej żołnierzom jednostek naziemnych na przesyłanie w czasie rzeczywistym informacji głosowych, zdjęć lub obrazów wideo.

Na zlecenie Pentagonu firma Northrop Grumman opracowała także zasobnik podskrzydłowy SmartNode. Pozwala on na „tłumaczenie” w czasie rzeczywistym transmisji prowadzonych z wykorzystaniem różnych systemów komunikacyjnych oraz na przesyłanie zakodowanych informacji tekstowych i głosowych oraz obrazu wideo. Może też służyć jako łącznik między samolotami z BACN i zwiadowcami z ISR a powietrznymi lub naziemnymi centrami dowodzenia.

UNIWERSALNY ZASOBNIK

SmartNode nie ma tak dużych możliwości jak pełny system BACN – nie może na przykład przesyłać danych drogą satelitarą. Może natomiast być przenoszony przez każdy samolot bojowy, nawet przez zdalnie pilotowany, taki jak Predator, Reaper czy Gray Eagle. Testy zakończyły się pomyślnie w połowie 2012 roku i SmartNode, podobnie jak BACN, ma być częścią opracowywanej przez Pentagon wspólniej powietrznej sieci komunikacyjnej JALN (Joint Aerial Layer Network), która ma zapewnić pełną interoperacyjność i kompatybilność wszystkich kosmicznych, powietrznych i naziemnych amerykańskich systemów łączności. ■

BALT MILITARY EXPO

Gdańsk | 24-26.06.2014

13 Bałtyckie
Targi
Militarne



VI Międzynarodowa Konferencja Naukowo Techniczna
„Technologie Morskie dla obronności i bezpieczeństwa”
NATCON 2014



MTG

MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Żeglowa 11, 80-560 Gdańsk | dyrektor projektu - Marek Buczkowski
tel. 58 551 92 13, 693 418 811 | military@mtgsa.com.pl | www.baltmilitary.pl




| E G I P T |

LEKCJA

ODMIENNOŚCI

O sytuacji politycznej w Egipcie, przyszłości demokracji i roli islamu w polityce z doktorem **Łukaszem Fyderkiem** rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.



W WIELU
KRAJACH
GDY WOJSKO
STAJE SIĘ
FILAREM
WŁADZY,
DOCHODZI
W NIM DO
RÓŻNYCH
PATOLOGII

UN / ARMINEH JOHANNES





LEKCJA ODMIENNOŚCI

Kiedy ostatnio podróżował Pan po Egipcie?

Wyjechałem stamtąd na przełomie czerwca i lipca. Obserwowałem przewrót i objęcie władzy przez generała Sisiego. Opuściłem kraj jeszcze przed ramadanem, a więc przed demonstracjami 14 sierpnia, które zostały brutalnie stłumione.

Jak wyglądała sytuacja kraju z perspektywy kairskiej ulicy?

Pod koniec czerwca topografia polityczna Kairu miała ogromne znaczenie. Zwolennicy obalonego prezydenta Muhammada Mursiego, czyli członkowie Bractwa Muzułmańskiego, organizowali w okolicach głównego meczetu dzielnicy Nasr City i uniwersytetu demonstracje poparcia dla prezydenta. W innej dzielnicy miasta, na placu Tahrir protestowali zwolennicy usunięcia głowy państwa z urzędu. Na ulicach odbywały się rozmaite happeningi, czuć było atmosferę wielkiej fiesty. Każdego dnia przybywało demonstrantów, aż w końcu pojawiło się nawet miasteczko namiotowe. Z moich obserwacji wynika, że zdecydowanie więcej było przeciwników prezydenta Mursiego niż osób go popierających. Także wśród moich znajomych. Nie wiem jednak, na ile te obserwacje są miarodajne.

Jak Pan ocenia wydarzenia z 3 lipca 2013 roku? Czy obalenie prezydenta Mursiego było zamachem stanu?

Niektórzy nazywają to delikatniej i mówią o „odsunięciu prezydenta”, ale tak naprawdę 3 lipca w Egipcie doszło do zamachu stanu. Co prawda odbyło się to z poparciem miejscowej ludności, ale i tak było to siłowe odsunięcie od władzy demokratycznie wybranego prezydenta. To był populistyczny zamach, którego dokonała armia, wsłuchując się w głos ludu. Co ciekawe, wydarzeniom 3 lipca towarzyszył nastrój zabawy, a wszystko wyglądało niczym jakiś performance. Nad miastem odbyła się demonstracja egipskich sił powietrznych – latały między innymi śmigłowce z egipskimi flagami.

Fiesta, performance, radosne okrzyki. Czy to było wyreżyserowane?

Egipcjanie byli już zmęczeni nieudolnymi rządami Mursiego. Poza tym chcieli sobie przypomnieć atmosferę z 2011 roku, kiedy po raz pierwszy wyszli na ulice Kairu. Zapragnęli ponownie poczuć radość tak zwanej arabskiej wiosny. Po zamachu stanu rozpoczął się ramadan, a życie społeczne ucichło. Gdy zakończył się post, w Egipcie nie wrócił nastrój fiesty.

14 sierpnia w Kairze doszło do brutalnego rozprawienia się z manifestującymi. Zginęły setki ludzi.

Niestety, armia wykonała niepotrzebną, w mojej ocenie, operację usuwania demonstrantów popierających obalonego prezydenta. Sierpniowe zamieszki były próbą wykorzystania Bractwa Muzułmańskiego z egipskiej sceny politycznej. W moim przekonaniu, próbą naiwną. Dodatkowo obnażyła



MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK

ona fakt, że armia jest skłonna do rozwiązań siłowych, a nie politycznych.

Jaką rolę obecnie odgrywa egipska armia?

Egipt ma największą armię w Afryce. W sumie z organizacjami paramilitarnymi liczy pół miliona żołnierzy. Przede wszystkim jest najtrwalszą i najpewniejszą instytucją państwową w Egipcie. Od 1952 roku przez ponad pół wieku wojsko było w tym kraju filarem niedemokratycznej władzy. Stało się tak, kiedy do rządów doszli tak zwani wolni oficerowie. Armia zawsze była upolityczniona. W wielu krajach nato-

miast regułą jest, że gdy wojsko staje się filarem władzy, dochodzi w nim do różnych patologii. Inna sprawa, że wśród części generałów, oficerów daje się zaobserwować instynkt do bycia w polityce. Przez lata kolejni prezydenci próbowali co prawda w jakiś sposób ograniczyć rolę armii, ale z niewielkimi efektami.

A jaka była armia w 2011 roku, za rządów prezydenta Husniego Mubaraka?

Władza Mubaraka opierała się na dwóch filarach: armii i partii. Gdy podczas rewolucji armia opowiedziała się za ludem, partię rozwiązano. Najważniejsi jej działacze zostali wtrąceni do

W Egipcie odgrywa ono najważniejszą rolę, ale podobnie jest w kilku krajach republikańskich Bliskiego Wschodu, na przykład Iraku czy Syrii. Analogii szukać można też w Algierii.

W tym kraju armia również dokonała zamachu stanu. Efektem był wybuch wojny domowej, która pochłonęła 100 tysięcy ofiar. Czy w Egipcie możliwy jest scenariusz algierski lub syryjski, czyli wojna każdego z każdym?

Takie scenariusze są mało prawdopodobne. Oczywiście w Egipcie obserwujemy ogromne podziały polityczne między ugrupowaniami islamistycznymi a świeckimi, ale czynnikiem łągo-

SCENARIUSZ DLA EGIPITU TO STOPNIOWA DEMOKRATYZACJA KRAJU ZE SPORADYCZNYMI INTERWENCJAMI ARMII

więzienia. Taki los spotkał między innymi synów Mubaraka. Teoretycznie obalono reżim, ale tak naprawdę zniszczono tylko jego połowę. Druga część, czyli armia, pozostała. Sprawowała władzę w Egipcie przez kolejny rok, ale później oddała ją demokratycznie wybranemu prezydentowi Mursiemu. Kulisy przekazania władzy prezydentowi były takie: w zamian za uznanie władzy Mursiego Bractwo Muzułmańskie zobowiązało się nie naruszać żadnych przywilejów gospodarczych ani politycznych armii.

Jakich przywilejów?

Trudno powiedzieć, bo ta kwestia jest otoczona tajemnicą. W literaturze przedmiotu prezentowany jest pogląd, że od 30 do 50 procent przedsiębiorstw w Egipcie albo należy do wojska, albo armia jest ich udziałowcem. Mówi się, że jest to zaplecze gospodarcze budowane na czas konfliktu. Żeby armia była samowystarczalna, musi mieć fermy i plantacje bawełny. Wojsko dysponuje przedsiębiorstwami w sektorach spożywczym, maszynowym, hotelowo-turystycznym. Istnieją też tak zwane związki pośrednie – przedsiębiorstwa państwowe, którymi zarządzają najwyżsi oficerowie po przejściu do rezerwy. Wykorzystują one tanią siłę roboczą, jaką jest armia poborowa, a jako firmy należące do armii nie płacą podatków.

Czy w państwach sąsiadujących z Egiptem wojsko odgrywa podobną rolę?

dzącym napięcia jest to, że społeczeństwo egipskie jest jednolite etniczne. Mieszkają tam niemal sami Egipcjanie i nie ma żadnych separatyzmów regionalnych, które zawsze podsycają niepokoje. Poza tym Egipt to kraj niemal jednolity religijnie. Wyjątkiem są Koptowie, ale tych mieszka tu zaledwie 9 procent. Nie ma więc tego konfliktu, który na Bliskim Wschodzie jest najwyraźniejszy, czyli sporu szyicko-sunnickiego.

Armia algierska mogła sobie pozwolić na więcej, bo była niezależna od zewnętrznych partnerów. Jaki wpływ na wojsko w Egipcie mają zachodnie mocarstwa?

To prawda. W Algierii armia brutalnie rozprawiła się z Islamskim Frontem Wyzwolenia, a wojsko w Egipcie nie może sobie na to pozwolić właśnie ze względu na zewnętrzny kontekst. Armia w Algierii walczyła wcześniej z Francją i była finansowana z własnych źródeł – ropy i gazu. Egipskie wojsko jest zależne od wsparcia zewnętrznego. Co roku do kraju sypływa niemała dotacja ze Stanów Zjednoczonych. Można się zatem spodziewać, że armia będzie dążyć do zminimalizowania strat wizerunkowych właśnie z uwagi na łączące ją relacje z państwami zachodnimi.

Jakie scenariusze możemy zatem kreślić dla sytuacji politycznej Egiptu?

Według mnie, w perspektywie dekady Egipt przejdzie przez kolejne fazy konfliktu, w których →

polityka demokratyczna będzie przerywana interwencjami armii. Droga do demokracji jednak jeszcze potrwa. Myślę, że w najbliższym czasie armia wycofa się i odda władzę cywilom, tak jak to miało miejsce w 2012 roku. Jeśli wszystko będzie odbywać się płynnie i pomyślnie dla generałów, to zostaną oni w koszarach. Jeśli zaś coś pójdzie nie po ich myśli, znów zdecydują się na interwencję. Scenariusz dla Egiptu zatem to stopniowa demokratyzacja kraju ze sporadycznymi interwencjami armii. Oczywiście nie można wykluczyć, że przejmie ona i będzie sprawować władzę. Badania politologii porównawczej dowodzą jednak, że bezpośrednio rządzą wojskowych są zazwyczaj krótkotrwałe. Nie wiem jednak, czy jest to pocieszające dla Egipcjan.

Czy świat powinien ingerować w wewnętrzne sprawy Egiptu?

To jest delikatna materia. W Egipcie nic tak nie łączy zwolenników różnych opcji politycznych jak antyamerykanizm. Obserwując demonstracje uliczne w Egipcie w ostatnich miesiącach, można zauważyć, że punktem wspólnym armii i Bractwa Muzułmańskiego było negatywne nastawienie do Stanów Zjednoczonych. Na poziomie elit sytuacja ta jest bardziej złożona. USA i Unia Europejska muszą

Czy Bractwo Muzułmańskie zradykalizuje się na wzór islamskich partii religijnych w innych państwach?

Myślę, że ogólny trend nie pójdzie w stronę radykalizacji. Polityka demokratyczna nie sprzyja bowiem skrajnym ugrupowaniom w żadnym państwie. Ludzie, którzy mają swobodę głosowania, wybierają raczej rozwiązania środka. Oczywiście są sytuacje wyjątkowe, na przykład kryzys, transformacje, przełomy. Demokracja ze swojej natury promuje siły umiarkowane, ale to jest długofalowa perspektywa. Islam polityczny jest w szczególnym momencie swojego istnienia. To czas debaty o tym, jaką rolę powinien odgrywać islam w polityce krajów arabskich. Tej debaty nie można było jednak prowadzić pod rządami autokratów, kiedy wyznawcy tej religii byli represjonowani lub spychani do narożnika. W niearabskich krajach muzułmańskich, gdzie ta debata toczyła się przez lata – w Turcji, Indiach, Indonezji, Malezji – udało się wypracować pewien konsensus. Islam w świecie arabskim jest dopiero na progu tej debaty.

Środki masowego przekazu donoszące o sytuacji w Egipcie w ostatnich tygodniach sugerowały coś przeciwnego.

To wina przekazu medialnego, którym jesteśmy karmieni. Postrzegamy islam jako zagrożenie, ale jest to pochodną tego,

EGIPCJAN BARDZIEJ NURTUJE TO, CZY W URZĘDACH BĘDĄ MOGŁY PRACOWAĆ KOBIETY BEZ CHUST. CHCĄ WIEDZIEĆ, CZY W SĄDZIE BĘDZIE UTRZYMANA ZASADA KORANICZNA, CZYLI ŻE ZEZNANIA KOBIETY LICZĄ SIĘ JAKO PÓŁ ZEZNAŃ MĘŻCZYZNY

być bardzo ostrożne w próbach mediacji. Trzeba wyciszać strony konfliktu, by nie dochodziło do tłumienia protestów buldożerami. Szefowa dyplomacji Unii Europejskiej Catherine Ashton spotkała się z obalonym prezydentem Mursim w więzieniu jeszcze przed 14 sierpnia. Warto kontynuować pokojowe rozmowy i mediacje. Trzeba też stanowczo wyrażać niezadowolenie, jeśli w jakimś kraju dzieje się coś złego.

Po zamachu stanu 3 lipca nikt nie okazywał niezadowolenia. Stany Zjednoczone i Unia Europejska odechnęły z ulgą, kiedy zobaczyły, że islamiści przestaną rządzić w Egipcie.

Rzeczywiście, nie pojawiły się wtedy głosy potępienia. Niestety, w takim zachowaniu trzeba szukać przyczyn tego, co stało się 14 sierpnia. Egipcjcy wojskowi uznali bowiem, że mają przyzwolenie na swoje działania. Chociaż rządzą prezydenta Mursiego pod wieloma względami były nieudolne, to odsuwanie głowy państwa od władzy powinno być czytelniej potępiane.

WIZYTÓWKA

ŁUKASZ
FYDEREK

Jest politologiem i orientalistą, adiunktem w Instytucie Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorem książki „Pretorianie i technokraci w reżimie politycznym Syrii”. Zajmuje się badaniem dyktatur i transformacji ustrojowych w Azji Zachodniej i Afryce Północnej.

że nie słyszymy o ruchach umiarkowanych, o debatach, o rzeczach normalnych, które się tam dzieją. Zwykle mówimy o skrajnościach. Trzeba jeszcze powiedzieć, że islam polityczny to jedno, a sprawy życiowe ludzi to drugie. Egipcjan bardziej nurtuje to, czy w urzędach będą mogły pracować kobiety bez chust. Chcą wiedzieć, czy w sądzie będzie utrzymana zasada koraniczna, czyli że zeznania kobiety liczą się jako pół zeznań mężczyzny. Martwią się tym, jak będą przedstawiać się sprawy dziedziczenia. Dotychczas syn dziedziczył, a córka nie.

Pierwsza osoba w Al-Kaidzie – Ajman az-Zawahiri – jest Egipcjaninem. Czy można przypuszczać, że za jego sprawą terroryści wypowiedzą świętą wojnę nowym władzom egipskim?

Żeby Al-Kaida zakorzeniła się w Egipcie, musiałyby powstać takie warunki, jakie są w innych miejscach, gdzie do tego doszło. Myślę tu o upadku państwa, tak jak to było w Afganistanie i jak to ma miejsce w części Jemenu. Moim zdaniem to nie dotyczy Egiptu. Trzeba podkreślić, że dla większości

muzułmanów postępowanie Al-Kaidy jest złe. Nie zgadzają się z taką interpretacją Koranu, która pozwala zabijać muzułmanów. Terrorystom nie sprzyjają w Egipcie także warunki geograficzne. Nie ma tam gór, jak w Afganistanie i Jemenie, są za to dobrze rozwinięte drogi, a całe osadnictwo skupiło się w dolinie Nilu. Dzięki temu siły bezpieczeństwa łatwo mogą kontrolować sytuację w kraju.

Gdy mowa o Egipcie, nie sposób nie zapytać o to, co ostatnio dzieje się niemal po sąsiedzku. Czy konflikt w Syrii wpłynie na sytuację w całym regionie?

W Syrii toczy się wojna o dominację w regionie. Potęgi lokalne, czyli Turcja, Iran, Arabia Saudyjska, próbują walczyć o nowe strefy wpływów. Do tej pory Syria była w ścisłym sojuszu z Iranem. Intencją mocarstw sunnickich jest to, żeby przestała się ona opowiadać po stronie szyickiej, czyli irańskiej. Na Bliskim Wschodzie przez cały XX wiek głównymi rozgrywanymi były państwa zewnętrzne – Francja, Anglia, USA, ZSRR, potem Rosja. Amerykanie wycofują się z regionu. Stosunki międzynarodowe nie znoszą jednak próżni i dlatego to zwolnione miejsce zajmą potęgi regionalne. Zobacz-

my, które państwo stanie się dominującą siłą w XXI wieku na Bliskim Wschodzie.

Przemiany związane z arabską wiosną wydawały się zapowiedzią demokratyzacji w całym regionie. Teraz, po dwóch, latach widać, że bilans tych zmian nie jest tak optymistyczny.

Metaforą, którą lubię wykorzystywać do opisu tego, co się wydarzyło w 2011 roku, jest porównanie ówczesnej sytuacji na Bliskim Wschodzie do odwilży, która sprawia, że rozmraża się kra na rzece. Polityka w Egipcie została zamrożona, gdy rządy autorytarne utrzymywały się długo niemal w całym regionie. Życie polityczne skuto lodem od lat sześćdziesiątych. Obalenie autokratów było swego rodzaju odmrożeniem i początkiem pewnych zmian. Wiele dylematów i spraw jest jednak jeszcze nieprzedyskutowanych. Poza tym Egipcjanie nie mają własnych tradycji demokratycznych, nie mogą się też wzorować na sąsiadach. Wzorce europejskie w tym przypadku nie zawsze się sprawdzają. Polityka rozumiana jako spór zaczyna się dopiero tworzyć.

Czy w Afryce Północnej jest szansa na demokrację?

Moim zdaniem tak, ale ludzie muszą się nauczyć demokracji. Muszą nauczyć się, jak się różnić, bo przez dziesiątki lat uczeni byli jednakowości. Życie polityczne odmraża się, ludzie zaczynają się spierać, dyskutować. Krzyczą na siebie na ulicach, kłócą się. To jest piękne. ■

POLSKA ZBROJNA KWARTALNIK BELLONA PRZEGLĄDY RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

MOJĄ MOCNO TRZYMAMY SIĘ RZECZYWISTOŚCI

PUBLIKACJE O TEMATYCE WOJSKOWEJ

WYDZIAŁ MARKETINGU I PROMOCJI
WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK,
ROBERT SENDEK

Znajdą się pieniądze

na lotnictwo, sprzęt dla jednostek lądowych, poprawi się też indywidualne wyposażenie żołnierzy. Takie zmiany zapowiada kierownictwo ministerstwa obrony Bułgarii. Niestety, w tegorocznym budżecie resortu już brakuje 140 milionów lewów.

Rema

Sytuacja jest gorsza niż sobie wyobrażałem”, tak o obecnym stanie armii mówił pod koniec czerwca Angeł Najdenow, nowy minister obrony Bułgarii, który objął urząd po przyspieszonych wyborach parlamentarnych wiosną 2013 roku. Wyliczając kłopoty wojska, Najdenow wskazywał na złą sytuację bułgarskiego lotnictwa wojskowego, wstrzymane inwestycje, odkładanie na przyszłość koniecznych zakupów, brak pieniędzy na dobre wyposażenie żołnierzy oraz komplikacje wokół zmian w systemie emerytalnym wojskowych.

Najdenow ogłosił, że w budżecie ministerstwa obrony na 2013 rok brakuje 140 milionów lewów (około 70 milionów euro). Jeżeli rząd nie znajdzie dodatkowych funduszy na wsparcie armii, to MON nie będzie mógł wywiązać się z podjętych wcześniej zobowiązań. Dodatkowo, podczas jednego z telewizyjnych wywiadów Najdenow przyznał, że sytuacją ministerstwa obrony zaniepokojeni są także sami dowódcy rodzajów sił zbrojnych, którzy się skarżą, że przez nieterminowe dostawy

sprzętu nie mogą działać i szkolić zgodnie z zatwierdzonymi planami.

WIZJE KREŚLONE NA NOWO

O reformie armii bułgarskiej mówi się już przynajmniej od dwóch dekad. Cała trudność polega właściwie na tym, że brakuje jednej spójnej, ponadpartyjnej wizji przemian, która byłaby akceptowana przez kolejne rządy. Efekt jest taki, że mimo podejmowanych co i rusz ustaleń, wciąż nie do końca wiadomo, jaki miałyby być ostateczny rezultat przekształceń i kiedy miałyby się one skończyć.

Jedną z najważniejszych zmian, które udało się w ciągu minionych lat wprowadzić w życie, było ustanowienie w 2007 roku zawodowej służby wojskowej i tym samym zrezygnowanie z poboru. Istotne okazało się także zredukowanie liczebności bułgarskich sił zbrojnych; jeden z głównych celów poprzedniego ministra obrony Republiki Bułgarii, Aniu Angelowa. Minister z centroprawicowego rządu Bojka Borisowa zgromadził wokół siebie ekspertów, którzy dokonali przeglądu bułgarskich sił zbrojnych i opracowali na ten temat raport (białą księgę).

W dokumencie znalazły się podstawowe założenia reformy armii, opracowana została wizja narodowej strategii obrony kraju, określono również miejsce wojska w obronności państwa.

Najgłośniejszym dyskutowanym założeniem białej księgi były redukcje etatów. Mówiło się wówczas o poważnym zmniejszeniu liczebności armii; według różnych scenariuszy do cywila miało odejść 50 lub nawet 75 procent żołnierzy. Ostatecznie ustalono, że armię będzie tworzyć 26 tysięcy wojskowych i około 2,7 tysiąca rezerwistów. Próbując zaoszczędzić, rząd Bojka Borisowa zaproponował zmiany w zapisach dotyczących emerytur wojskowych. Pomysły te zostały przyjęte przez żołnierzy wyjątkowo niechętnie. Wprowadzenie nowych regulacji doprowadziło w efekcie do odejścia na emeryturę około 800 najbardziej doświadczonych oficerów – głównie podpułkowników i pułkowników, co zdaniem Najdenowa w żaden sposób nie wpływa na poprawę zdolności bojowych bułgarskiej armii.

Braki finansowe są w przypadku bułgarskiego wojska problemem chronicznym i nie pozwalają na realizację większości ambitnych planów. Mówiło się o tym głośno w 2009 roku, kiedy media ogłosiły, że Bułgaria jako najbiedniejsze pośród

ment w Sofii

**NIEGDYŚ SIŁY
POWIETRZNE
BUŁGARII
DYSPONOWAŁY
NIEMAŁĄ FLOTĄ
SAMOLOTÓW
WOJSKOWYCH
– 400 STATKAMI
POWIETRZNYMI**

państw członków sojuszu północnoatlantyckiego przeznaczają na obronę o wiele mniej niż pozostali militarni partnerzy. O kruchej sytuacji finansowej głośno jest i teraz, kiedy rząd ogłosił, że zawiesza trwające już od kilku dobrych lat negocjacje dotyczące zakupu samolotów myśliwskich.

Zdaniem obecnego ministra obrony Najdenowa, poważne kłopoty armii są wynikiem nieudolności rządu Bojka Borisowa. W tym czasie, niezależnie od przyjętych dokumentów strategicznych, na obronę wyasygnowano niewystarczające fundusze. Zgodnie z ustaloną zasadą na wojsko powinno być przeznaczane 1,5 procent produktu krajowego brutto, a gdyby doliczyć inne wydatki finansowe związane z obronnością kraju oraz pieniądze na emerytury wojskowe, to nawet 2 procent. Taką wysokość finansowania deklarował trzy lata temu minister Angelow. Pieniądze te miały ustabilizować sytuację w wojsku, umożliwić zakupy potrzebnego sprzętu oraz gwarantować pracownikom godne wynagrodzenie. Tyle plany. W praktyce okazało się, że w ostatnich latach resort obrony otrzymywał w granicach 1,2–1,3 procent PKB. Z tego powodu budżet MON rokrocznie był niedofinansowany na kwoty rzędu 150–200 milionów lewów (około 75–100 milionów euro).

LOTNICTWO WSKAŹNIKIEM KRYZYSU

Gdy po odsunięciu w wyniku antyrządowych protestów gabinetu Borisowa do władzy doszedł formowany przez opozycję →



Jedną z najważniejszych zmian, które udało się w ciągu minionych lat wprowadzić w życie, było ustanowienie w 2007 roku zawodowej służby wojskowej i tym samym zrezygnowanie z poboru.

cyjne ugrupowania rząd Płamena Oreszarskiego, nowi ministrowie zaczęli rozliczać swoich poprzedników. Efektem takiej aktywności są informacje na temat niegospodarności w rządzie Borisowa, a nawet korupcji. Obecny minister obrony, krytykując kondycję bułgarskiej armii, wyliczył, że problemów można szukać niemal w każdej dziedzinie: od planów strategicznych do umundurowania. Mówi się głośno o tym, że niemal 30 procent bułgarskich żołnierzy służących w Afganistanie używa starych, zniszczonych mundurów, często z drugiej ręki. Najdenow przyznał także, że od kwietnia w Bułgarii prowadzone jest śledztwo, które ma wyjaśnić, dlaczego Bułgarzy noszą na misjach niskiej jakości buty.

Mówiąc o kryzysie w armii, minister obrony wskazuje przede wszystkim na kondycję lotnictwa wojskowego. „Stan sił powietrznych powoduje moje największe obawy. W lotnictwie dzieją się rzeczy poniżej krytycznego minimum”, mówił dla bułgarskiej prasy szef resortu. Podkreślił jednocześnie, że nadal w SP Bułgarii jest potencjał, by wypełniać misje lotnicze, na przykład Air Policing. Minister przyznał także, że rząd wstrzymuje procedurę zakupu samolotów myśliwskich. Pozyskanie ich było jednym z priorytetów rządów Borisowa. Nowe maszyny miały zastąpić wysłużone myśliwce MiG-21, których zakończenie służby zaplanowano na 2012 rok, a mimo to wciąż pozostają w wyposażeniu, oraz szturmowe Su-25, przewidziane do wycofania w latach 2014–2015.

Pertraktacje dotyczące zakupu nowych samolotów trwają od kilku lat. Sofia rozpatrywała możliwości pozyskania używanych myśliwców między innymi od USA, Niemiec, Francji, Szwecji, Włoch i Portugalii. Od kilku miesięcy negocjuje kupno od tego ostatniego państwa dziewięciu myśliwców F-16. Wartość samolotów szacowano na 700 milionów lewów. Równolegle były prowadzone także rozmowy o warunkach ewentualnego zakupu szwedzkich myśliwców wielozadaniowych JAS39 Gripen lub Eurofighter Typhoon od Włochów.

BUŁGARSKIE SKRZYDŁA

Niegdyś siły powietrzne Bułgarii dysponowały niemałą flotą samolotów wojskowych – 400 statkami powietrznymi. Obecnie jest ich około 70, a wykorzystywane są w dwóch rodzajach sił zbrojnych: siłach powietrznych i marynarce wojennej.

Jeśli chodzi o śmigłowce, w służbie pozostają Mi-24 i Mi-17, które używane są najczęściej do zadań transporto-

wych i ratowniczych. Poza tym Bułgarzy od 2006 roku mają wiroplaty Eurocopter AS532 Cougar. Młodych adeptów sztuki lotniczej szkoli się na śmigłowcach Bell 206. Morscy piloci latają natomiast wielozadaniowymi Eurocopter AS365 Panther.

Najstabiliej doinwestowane jest lotnictwo szkolne i bojowe. Do nauki podstawowej i zaawansowanej wykorzystuje się samoloty szkolno-treningowe Pilatus PC-9. Wyszkoleni lotnicy siadają za sterami radzieckich myśliwców MiG-21 oraz MiG-29 (dostarczane na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku) oraz szturmowych Su-25. W nieco lepszej kondycji jest lotnictwo transportowe. W bułgarskich barwach latają pięć lekkich transportowców Alenia C-27J Spartan, a także samolot rozpoznawczy An-30, transportowy An-2 oraz trzy typy samolotów do przewożenia najważniejszych osób w państwie: Dassault Falcon 2000 oraz Airbus A319CJ i Pilatus PC-12.

Od 2004 roku, kiedy Bułgaria wstąpiła do NATO, siły powietrzne tego państwa musiały przystosować swoje systemy i procedury lotnicze do tych, które obowiązują w sojuszu. Modernizacja SP przyspieszyła mocno w 2005 roku, kiedy bułgarskie ministerstwo obrony podpisało kontrakt z francuską firmą Eurocopter na dostarczenie 16 śmigłowców. Ponadto resort obrony zawarł umowę z izraelskim Elbit Systems i amerykańskim koncernem Lockheed Martin na remont i modernizację Mi-24 i Mi-17. Lifting miał polegać na dostosowaniu starszych „wiatraków” do standardów NATO. Niestety dwa lata później kontrakt zerwano, mimo że część maszyn stała już w warsztatach.

Efekt nieprzemyślanych inwestycji i pogłębiający się kryzys finansowy doprowadziły do bardzo złej sytuacji w bułgarskim lotnictwie wojskowym. Dwa miesiące temu jasno powiedział o tym szef resortu obrony Angeł Najdenow. Podczas forum z przedstawicielami pozarządowych organizacji okazał druzgocący dla sił powietrznych raport. Najdenow wyliczył, że spośród 12 wielozadaniowych śmigłowców w pełni sprawny jest tylko jeden, nie lata żaden bojowy Mi-24, w powietrze mogą się zaś wzbąć cztery transportowce. Od 24 miesięcy uziemione są też śmigłowce szkolne.

W przyszłym roku bułgarski resort obrony zamierza przygotować strategiczny przegląd obrony, na którego podstawie zostaną nakreślone nowe plany rozwoju sił zbrojnych tego państwa. Niestety, jeżeli poziom finansowania nie wzrośnie ponad 1,5 procent PKB, kolejne plany znów mogą okazać się fiaskiem. ■

Jesteśmy Europejczykami

Balkany są Europie potrzebne ze względu na swoją różnorodność i potencjał.

MARCIN RZEPKA

Chorwacja powinna być latarnią dla innych państw Bałkanów Zachodnich. Niech wskazuje im drogę”, przekonywał Štefan Füle, komisarz do spraw rozszerzenia Unii, w lipcu 2013 roku, tuż po tym, jak kraj ten stał się 28. członkiem Unii Europejskiej. Oczywiście droga może być tylko jedna – to integracja, którą muszą poprzedzić długotrwałe reformy, zmiany strukturalne i społeczne. Füle adresował swoje wystąpienie przede wszystkim do polityków Bośni i Hercegowiny.

Tymczasem Chorwacja upomina się już o bardziej przejrzystą politykę względem Bałkanów. Na zaproszenie przy-

Perspektywa włączenia całych Bałkanów do Unii jest tak odległa, że niektórzy wątpią w realność takiego scenariusza. Wynika to przede wszystkim z trudności zintegrowania tego regionu z UE oraz dającego się odczuć w Europie zmęczenia przyjmowaniem nowych członków. Już akcesja Rumunii i Bułgarii w 2007 roku ukazała problemy związane z wprowadzaniem reform i dostosowaniem wewnętrznych przepisów do prawa unijnego. Obecnie Czarnogóra z euro, jako walutą, najlepiej przygotowana i zaawansowana w rozmowach z Unią z wszystkich krajów bałkańskich (tych poza Unią, oczywiście), nie dorównuje krajom kandydującym w 2004 roku.



PERSPEKTYWA WŁĄCZENIA CAŁYCH BAŁKANÓW DO UNII EUROPEJSKIEJ JEST TAK ODLEGŁA, ŻE NIEKTÓRZY WĄTPIĄ W REALNOŚĆ TAKIEGO SCENARIUSZA

denta Ivo Josipovicia przywódcy państw bałkańskich – kandydujących: Czarnogóry, Macedonii, Serbii, niemających jeszcze statusu kandydata: Albanii, Bośni i Hercegowiny, Kosowa oraz Słowenii, członka Unii od 2004 roku – dyskutowali w Zagrzebiu o korzyściach płynących z integracji. 23 lipca 2013 roku na nieformalnym szczycie w Brdo w Słowenii ponownie debatowali o rozszerzeniu Unii, jako o jednym ze sposobów ustabilizowania sytuacji w tej części Europy. Spotkanie, w którym uczestniczył prezydent Francji François Holland, nie miało żadnych wymiernych skutków. Pokazało jednak rzeczywiste pragnienie rozszerzenia Unii, w którym Zagrzeb może odegrać istotną rolę. Pytanie tylko, jak długo będzie trwał proces integracji tego regionu z UE? Pewne jest bowiem, że na jej kolejne rozszerzenia nie ma co liczyć w nadchodzącym dziesięcioleciu.

Widmo integracji nie tylko wzmacnia biurokrację, formowanie kolejnych przepisów i konieczność ich akceptacji przez kolejne państwa członkowskie, lecz także ma wpływ na zasilanie szeregów sceptyków przeciwnych rozszerzeniu z powodów politycznych i ekonomicznych. Unia nie mówi zatem w sprawie Bałkanów jednym głosem. A najbardziej jaskrawym przejawem tych różnic jest nieuznanie Kosowa przez pięć państw członkowskich. Jeśli zatem oczekujemy integracji tego regionu z UE, to najpierw należałoby poznać wspólne stanowisko polityków unijnych. A do tego przecież daleko. Nadzieja jednak w tym, że postawa Chorwacji umożliwi oddziaływanie Unii i formowanie nowych planów, zwłaszcza w jej najbliższym sąsiedztwie: w Serbii i Bośni.

Po kwietniowych porozumieniach między Belgradem a Prisztiną, które zdaniem niektórych miały nawet większe →

znaczenie dla Bałkanów niż wejście Chorwacji do Unii, szefowa europejskiej dyplomacji Catherine Ashton przyznała, że nie ma już przeszkód, jeśli chodzi o rozmowy akcesyjne z Serbią. Te rozpoczną się w styczniu 2014 roku. Na paradoks zakrawa jednak fakt, że w Serbii poparcie dla Unii jest zdecydowanie mniejsze niż w innych krajach bałkańskich, które jeszcze nie otrzymały nawet statusu państw kandydujących – Albanii, Bośni i Hercegowiny czy Kosowa.

POPRAWIENIE NOTOWAŃ

Premier Serbii Ivica Dačić oświadczył, że jego kraj nie zamierza czekać przez następnych dziesięć lat. Słowa te świadczą o zniecierpliwieniu i krytyce polityki unijnej, która z perspektywy Belgradu jawi się jako niekonsekwentna, nieefektywna i wybiórcza. Czy zatem wejście Chorwacji do Unii zmieni to negatywne nastawienie? Już teraz Serbowie domagają się relacji z Chorwacją opartych na wzajemności, a nie unilateralnych umów, gwarantujących jedynie rozwój inwestycji chorwackich na własnym terytorium. Niekoniecznie zatem obecność Chorwatów w Unii poprawi notowania Europy wśród Serbów.

W Bośni, która od 1 lipca najdłuższą granicę ma z państwami UE, poparcie dla Unii jest bardzo wysokie. Niewydolna polityka i nieefektywne reformy potęgują jednak frustrację społeczeństwa, kształtują postawy nacjonalistyczne lub prowadzą do prób upolityczniania religii, niezwykle ważnego czynnika tożsamości bośniackiej. Bośnia powinna zatem przyciągać uwagę polityków europejskich jako swoisty wskaźnik nastrojów na Bałkanach. Przy czym powody przyjęcia do Unii w różnych krajach oczywiście mogą wypływać z odmiennych interesów, a integracja może przebiegać na różnych poziomach.

Hadzi Zoltan Bolek, przewodniczący związku węgierskich muzułmanów – Magyar Iszlám Közösség – w liście z sierpnia zapraszał zwierzchnika muzułmanów w Bośni Huseina Kavazovicia, by swoją jurysdykcją objął również muzułmanów na Węgrzech. To niewątpliwie pokazuje możliwość oddziaływania islamu bośniackiego w Europie. Kavazović został wybrany muftim Bośni w grudniu 2012 roku – zastępuje na tym stanowisku Mustafę Cericia, który dość mocno akcentował konieczność kształtowania tożsamości bośniackiej w odwołaniu do islamu. Być może nowy mufti nie będzie tak bardzo zaangażował się politycznie, kładąc nacisk na reformowanie bośniackiej wspólnoty muzułmanów – islamske zajednice.

Niemniej już w sierpniu Kavazović spotkał się z Bakirem Izetbegoviciem, członkiem prezydium Bośni i Hercegowiny, synem Aliji Izetbegovicia, tamtejszego pierwszego prezydenta, żeby podyskutować o podpisaniu umowy między wspólnotą muzułmańską a państwem, podobnej do tych podpisanych z kościołem katolickim i serbską cerkwią prawosławną. W rozmowie odnieśli się również do złożonej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Skądinąd ciekawe byłoby, gdyby z Bośni, która w latach dziewięćdziesiątych przyciągała przedstawicieli światowego dżihadu, wychodziły inicjatywy pokojowe, a bośniacy muzułmanie odgrywali mediacyjną rolę w konfliktach na Bliskim Wschodzie. Gdyby faktycznie do tego doszło, byłby to również niewątpliwym sukcesem Unii Europejskiej, mocno zaangażowanej w przemianę w Bośni, a tym samym wzmocniłoby to jej wizerunek w świecie.

Dla wielu rozszerzenie Unii jest sposobem powiększania strefy wolności, którą bezwzględnie należy rozciągnąć na Bałkany Zachodnie. Ten region przyciąga jednak uwagę innych



WCIAŻ JESZCZE
DA SIĘ SŁYSZEĆ
NA BAŁKANACH
W NIEZLICZONYCH
WARIANTACH
SŁOWA:
**„JESTEŚMY
EUROPEJ-
CZYKAMI...
ALE NIE
DO KOŃCA”**



Unia w swoim idealnym wcieleniu oferuje tożsamość budowaną poprzez akceptację pluralizmu, łączenie tego, co lokalne z wymogami globalizacji. Na zdjęciach chorwacki Dubrownik



ROBERT SIEMASZKO (3)

podmiotów zagranicznych. Od lat inwestują tu Chińczycy, dla których jest to sposób na wejście na rynki europejskie. Obecna jest tam również Rosja, zwłaszcza w Serbii. Belgrad ciągnie w kierunku Moskwy, ponieważ wierzy niezbiecie w jedność słowiańskiego prawosławia, ale nie tylko z tego powodu. W maju prezydenci Tomislav Nikolić i Władimir Putin podpisali deklarację o partnerstwie strategicznym Serbii i Rosji. Nieco wcześniej zaś Serbia wraz z Afganistanem otrzymała status obserwatora w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Granicząca z Unią Serbia może zatem się od niej oddalać. Turcja w swojej neosomańskiej polityce spogląda tęsknie na Bałkany, wspierając przy tym muzułmanów. Odgrywała ona jednak istotną rolę w konfliktach na tych terenach jako członek NATO. W końcu pewnym sentymentem darzy ten region Iran, choć obecnie bardziej rozwija tutaj działalność kulturalną niż polityczną (swego czasu w Iranie można było uzyskać zniżki w muzeach wchodząc „na Bośniaka”).

Ze względu na siłę przyciągania region ten powinien być w centrum systematycznych planów UE. Może być przykładem współpracy, koegzystencji między muzułmanami i chrześcijanami, co w dzisiejszym świecie stanowi poważne wyzwanie. Wciąż jednak nie jest jasne, jak miałyby się odbywać europeizacja tego regionu. Może, jak podkreślał José Manuel Barroso, który na szczycie Unii w czerwcu mówił o historycznej chwili integrowania Chorwacji z Unią, poprzez promocję szacunku jako jednego z wymogów rzeczywistej integracji?

PRZEZWYCIEŻANIE PODZIAŁÓW

Unia, mimo że dla wielu oznacza odmienną rzeczywistość, w swoim idealnym wcieleniu oferuje tożsamość budowaną poprzez akceptację pluralizmu, łączenie tego, co lokalne z wymo-

gami globalizacji. Integracja z Unią, w takiej idealnej wizji, miałyby być próbą radzenia sobie z podziałami na Bałkanach.

Na rysunku, który ukazał się w 1912 roku na łamach brytyjskiego magazynu „Punch”, przedstawiono Bałkany niczym wielki kipiący kocioł. Stał się on przez lata dominującym paradygmatem w myśleniu o tym rejonie świata. I podsuwał różne sposoby na opanowanie owego wrzenia. Podziały na Bałkanach są jednak na tyle silne i trwałe, że nie poddają się łatwym rozwiązaniom, a z pozoru błahe problemy przeradzają się w wojny. Dotyczą bowiem bardzo delikatnych kwestii – tożsamości oraz samoidentyfikacji. Niestety zbyt często kształtowanie tożsamości przybiera formę negatywnego stereotypizowania innych, sąsiadów.

W przeddzień wstąpienia Bułgarii do Unii partie polityczne, począwszy od prawicowej Ataki po bardziej liberalne, dowodziły, że Bułgaria jest lepiej przygotowana niż niegdyś Grecja. I znów na paradoks zakrawa fakt, że Bułgarzy stanowią w Grecji mniejszość drugą pod względem liczebności po Albańczykach. Emigrantów bułgarskich, jak wynika z szacunków podanych przez bułgarskie media, jest już prawie 3 miliony, co na kraj liczący 8 milionów stanowi bardzo okazałą liczbę.

Veton Surroi, albański polityk i dziennikarz, analizując z kolei sytuację Albanii w kontekście jej relacji z UE, podkreśla, że w istocie Albańczycy w kontaktach z Unią rozpadają się na dwie grupy migrantów: tych, którzy mieszkają w różnych krajach Unii, oraz rdzennych Albańczyków mieszkających w Serbii i Czarnogórze, państwach, które są już „zaawansowane” w rozmowach z Unią. Surroi dość sceptycznie patrzy na Albanię, twierdzi, że jest nie do końca albańska, nie do końca wschodnia i nie w pełni zachodnia. Owo niedookreślenie wpływa na podstawowe problemy dotyczące tożsamości. Jednym z nich jest kwestia języka i nazwy. Republika Serbska za prezydentem Miloradem Dodikiem, jako część federacyjna Bośni i Hercegowiny, odmawia uznania języka bośniackiego, co zdaniem Zlatko Lagumdžiji, jej ministra spraw zagranicznych, stanowi pogwałcenie konstytucji. Nie inny jest stosunek Serbów do języka czarnogórskiego, traktowanego przez nich jako serbski.

W 2012 roku Bułgarzy dołączyli do greckiego sprzeciwu wobec rozpoczęcia rozmów akcesyjnych z Macedonią – twierdzili, że język macedoński jest dialektem bułgarskiego. Grecja zaś od dawna blokuje też starania o członkostwo Macedonii w NATO. Powodem jest przede wszystkim użycie nazwy: „Macedonia”. Grecy północnego sąsiada nazywają Republiką Skopje. Zatem sprawa Macedonii, a szerzej tożsamości kształtowanych poprzez język, jest jedną z kilku niezwykle trudnych, z jakimi musi zmierzyć się EU na Bałkanach. Pozostałe to Kosowo oraz reformy w Bośni i Hercegowinie.

Wobec tych wszystkich problemów dławiących społeczność Bałkanów Zachodnich, Unia Europejska powinna dążyć do spójnej i przejrzystej polityki, tak by faktycznie zakończyć proces integracji. Bałkany są Europie potrzebne ze względu na swoją różnorodność, potencjał. Mimo że wciąż jeszcze da się słyszeć na Bałkanach w niezliczonych wariantach słowa bułgarskiego pisarza z XIX wieku: „Jesteśmy Europejczykami... ale nie do końca”.

MARCIN RZEPKA JEST SŁAWISTĄ I ORIENTALISTĄ, PRACOWNIKIEM INSTYTUTU HISTORII UNIWERSYTETU PAPIESKIEGO JANA PAWŁA II W KRAKOWIE.

Sytuacja między obu państwami od dawna jest napięta i bardzo skomplikowana. Dla Pekinu Tajwan to zbuntowana prowincja, która stanowi część Chin kontynentalnych. Dla Tajpej zaś to Republika Chińska jest przedstawicielem legalnych władz „jednych Chin”. W praktyce to jednak coś więcej niż różne interpretacje stanu faktycznego. Oba państwa pozostają w stanie zimnej wojny, która trwa od zakończenia konfliktu wewnętrznego w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku, kiedy komuniści wypchnęli z kontynentu republikańskie wojska generała Czang Kaj-szeka. W przeszłości Chiny wielokrotnie doprowadzały do militarnych kryzysów w Cieśninie Tajwańskiej, w których dochodziło do wymiany ognia i demonstracji siły.

Obecnie Pekin stawia na bardziej wysublimowane sposoby walki ze swym niewielkim sąsiadem. Poza stosowaniem presji

nia z obawy przed dostaniem się ich w ręce Pekinu. To właśnie z tego powodu Pentagon przez długi czas sprzeciwiał się budowie konwencjonalnych okrętów podwodnych dla tajwańskiej floty. Teraz da się zauważyć opór przed sprzedażem Tajwanowi nowoczesnych odrzutowców F-35, chociaż – jak bezzasadnie zauważają złośliwi – Pekin wykraść już podobno znaczną część dokumentacji samolotu z amerykańskich komputerów.

ARMIA AGENTÓW

O skali aktywności chińskich agentów świadczy fakt, że co jakiś czas w Tajwanie głośno jest o wykryciu szpiegów w szeregach armii. Wystarczy wymienić sprawę ze stycznia 2011 roku. Wówczas sąd wojskowy skazał na dożywotnie więzienie generała Lo Hsien-che, szefa departamentu łączności elektronicznej i informacji wojsk lądowych. W domu oficera znalezio-

PERMANENTNA



Chińscy agenci od kilku lat bardzo aktywnie działają w siłach zbrojnych Tajwanu.

ROBERT CZULDA Z TAJPEJ

politycznej (protesty, gdy Stany Zjednoczone chcą sprzedać Tajwanowi broń czy torpedowanie uznanie Tajwanu za niepodległe państwo przez społeczność międzynarodową) Chiny stawiają na służby specjalne. Rozbudowana siatka agentów nie tylko pozwala mieć wpływ na decyzje Tajwanu, lecz także jest źródłem wiedzy o planach i działaniach decydentów w Tajpej. Informacje, których nie mogą zebrać agenci, Pekin zdobywa, włamując się do sieci teleinformatycznych lub podsłuchując rozmowy telefoniczne. Jakiś czas temu pojawiły się nawet zarzuty, że chińskie telefony firm ZTE i Huawei zbierają dane od użytkowników, a następnie przekazują je władzom.

Szpiedzy mają zapewnić Chińczykom również dostęp do wojskowych technologii, które Republika Chińska czerpie głównie z USA. Amerykanie zdają sobie z tego sprawę i odmawiają Tajwanowi sprzedaży nowoczesnych systemów uzbroje-

nia. Jak ujawniono w czasie śledztwa, generał został zwerbowany przez Chińczyków podczas pobytu w Tajlandii. Nagrodą za przekazywanie informacji były pieniądze oraz usługi seksualne ze strony chińskiej agentki wywiadu legitymującej się australijskim paszportem. Jako pierwsi na trop romansu wpadli amerykańscy funkcjonariusze służb specjalnych.

W marcu 2012 roku zatrzymano pracującego w regionalnym centrum kontroli lotu kapitana o nazwisku Chiang pod zarzutem przekazywania tajnych informacji Chinom. Z pomocą wujka miał on podawać szczegóły dotyczące tajwańskiego systemu wczesnego ostrzegania (między innymi na temat samolotów E-2T/E-2K Hawkeye) oraz obrony przeciwrakietowej (na przykład systemu Patriot). Ministerstwo obrony utrzymuje, że oficer nie przekazał żadnych cennych informacji, a system obrony Tajwanu nie został osłabiony.

W marcu 2013 roku sąd skazał na trzy lata więzienia porucznika w stanie spoczynku marynarki wojennej. Chian Ching-ku przekazał Pekinowi informacje dotyczące planów wysłania przez Tajwan flotylli okrętów do ochrony kutrów rybackich łowiących w rejonie Somalii. Sąd przychylił się do oskarżeń prokuratora, który przedstawił dowody, że porucznik zgodził się na współpracę z chińskim wywiadem podczas wyjazdu na Bali w 2009 roku. Dostawał on pieniądze za przekazywanie informacji oraz rekrutowanie do partii komunistycznej członków tajwańskiej marynarki wojennej. Sprawa jest o tyle ciekawa, że w czasie dochodzenia wykryto oficera przekazującego porucznikowi informacje (pracował w dowództwie floty) i ustalono, że dowódca sekcji meteorologicznej marynarki wojennej wiedział o podejrzanej aktywności swojego podwładnego, ale nie powiadomił o tym kontrwywiadu.

Jakby tego było mało, w lutym 2013 roku sąd skazał emerytowanego oficera lotnictwa. Podpułkownik Yuan Hsiao-feng dzięki pomocy kolegi (również byłego wojskowego) przez sześć lat przekazywał Pekinowi tajne informacje. Prokuratura przedstawiła dowody na 12 takich przypadków. Za każdy oficerowi groziło dożywocie. Podpułkownik, który wzbogacił się o około 270 tysięcy dolarów, tymczasem został skazany na 12 lat więzienia, a kolega – emerytowany porucznik Chen Wen-jen, prowadzący później firmę w Chinach – na 20 lat. Próbował on zwerbować innych oficerów, ale ci donieśli o tym do przełożonych, którzy zawiadomili kontrwywiad.

TO JESZCZE NIE KONIEC?

Ocieplenie w stosunkach chińsko-tajwańskich oznacza wzrost ryzyka infiltracji. Jeszcze kilkanaście lat temu nie było

INFILTRACJA

PIENIĄDZE I SEKS TO GŁÓWNA METODA POZYSKIWANIA SZPIEGÓW

ALLEN FENTON / FOTOLIA ©

W tym samym czasie ministerstwo obrony potwierdziło, że przesłuchiowano kontradmirała Hsu Chung-hua, który został odsunięty od dowodzenia szwadronem bojowym stacjonującym w strategicznie istotnym obszarze Cieśniny Tajwańskiej. W wyposażeniu jednostki znajdują się fregaty typu Cheng Kung z nowoczesnymi raketami przeciwokrętowymi Hsiung Feng III. Cień podejrzeń padł na oficera po zatrzymaniu pułkownika Chang Chih-hsina, dowódcy do spraw walki politycznej w biurze oceanograficznym, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Chin (przekazywanie danych o aktywności okrętów podwodnych oraz informacji o wodach wokół Tajwanu). Z tych samych powodów tymczasowo został przeniesiony na inne stanowisko generał Wu Chin-chun, szef biura prawnego, doradca ministra obrony narodowej Kao Hua-chu. Łącznie w tej sprawie zatrzymano ośmiu wojskowych.

dwustronnej współpracy, a teraz Pekinowi dużo łatwiej znaleźć Tajwańczyków prowadzących interesy w Chinach. Dla Chińczyków szczególnie interesujący są byli oficerowie z Tajwanu, którzy po zakończeniu służby nadal mają znajomości w wojsku i zwracają mniej uwagi tajwańskiego kontrwywiadu.

Jak wynika z informacji „Taipei Times”, Chińczycy są szczególnie zainteresowani informacjami dotyczącymi systemu dowodzenia, kontroli i rozpoznania Po Sheng, systemu obrony przeciwlotniczej Anyu 4 oraz radarów dalekiego zasięgu. Nie wiadomo, co prawda, jakie dane udało im się zdobyć. Jednak gdyby nawet były to informacje drugorzędne, to może niepokoić skala infiltracji. Wydaje się, że wraz z narastaniem rywalizacji chińsko-amerykańskiej wywiadowczy atak na Tajwan będzie jeszcze większy. Wszak to na tej niewielkiej wyspie najłatwiej jest zdobyć amerykańskie technologie wojskowe. ■

NIEMIECKIE MEDIA

JUŻ DWA LATA
TEMU OSTRZEGAŁY,
ŻE AMERYKAŃSKIE
DRONY MOGĄ
NIE UZYSKAĆ
ZEZWOLENIA
NA LOTY
W EUROPEJSKIEJ
PRZESTRZENI
POWIETRZNEJ



NORTHROP GRUMMAN

Parlamentarna komisja śledcza zakończyła prace i we wrześniu 2013 roku przedstawiła Bundestagowi raport. Mimo że jej członkowie czytali te same akta i przesłuchiwali tych samych świadków, doszli do różnych wniosków. Posłowie Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (Christlich Demokratische Union Deutschlands – CDU) uznali, że minister obrony Thomas de Maiziére nie ponosi winy za nieudany zakup bezzałogowców. Posłowie opozycji wręcz przeciwnie – obarczyli go winą za wyrzucone w błoto 600 milionów euro i domagali się jego dymisji.

PROJEKTY Z PRZESZŁOŚCIA

Plany wyposażenia Bundeswehry w samoloty bezzałogowe mają kilkunastoletnią historię. Początek ich realizacji przypada na rok 2001 i koalicyjne rządy Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (Sozialdemokratische Partei Deutschlands) i Zielonych (Die Grünen) kanclerza Gerharda Schroedera. Od tego czasu dostarczaniem armii takich maszyn zajmowało się pięciu

Lotnicza

Chociaż Bundeswehra wydała już ponad pół miliarda euro na samoloty bezzałogowe, ciągle nie wiadomo, kiedy je otrzyma.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

szeffów resortu obrony. Na zakup dronów ministerstwo zdecydowało się w roku 2007 i podpisało umowę z Northrop Grumman oraz EADS (miał dostarczyć wyposażenie elektroniczne).

Pięć Euro Hawków (odchudzona wersja odrzutowego bezzałogowego samolotu RQ-4 Global Hawk) miało trafić do 51 Aufklärungsgeschwader Immelmann (skrzydło rozpoznawcze), wchodzącego w skład Luftwaffe. Wyceniono je na około 600 milionów euro. Zainwestowano także w przebudowę bazy wojskowej w Jagel w Szlezwiku-Holsztynie, gdzie maszyny miały stacjonować.

Bundeswehra co prawda dysponuje już dronami, ale nieuzbrojonymi, bo przeznaczonymi do rozpoznania i obserwacji. Trzy takie maszyny typu Heron I izraelskiej produkcji są wykorzystywane w Afganistanie. Na jesieni 2014 roku kończy się jednak umowa leasingowa zawarta między izraelskim producentem IAI a niemiecką firmą zbrojeniową Rheinmetall.

Bomba wybuchła w maju 2013 roku, gdy niemieckie media doniosły, że bezzałogowe samoloty Euro Hawk nie mogą uzyskać certyfikatu bezpieczeństwa na loty w europejskiej przestrzeni powietrznej. Okazało się, że nie dysponują one automatycznym systemem antykolizyjnym Sense and Avoid, który zmienia trasę lotu w przypadku niebezpieczeństwa. Chociaż drony latają na wysokości 20 kilometrów, co wyklucza kolizję

z innymi samolotami, to problemy mogą wystąpić przy starcie i lądowaniu. Wyposażenie ich w dodatkowy system zabezpieczający przed kolizją z samolotami cywilnymi kosztowałoby jeszcze kilkaset milionów euro.

Na jaw wyszło także, że nad Euro Hawkami można utracić kontrolę. Według dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” operatorzy z naziemnej stacji kierowania lotem w bazie w Jagel dwa razy stracili na kilkanaście minut łączność z maszyną. W tym czasie samolot znacznie obniżył wysokość lotu. W dodatku Europejska Agencja Bezpieczeństwa Lotniczego (EASA) nie dostała dokumentacji samolotu, co jest niezbędne, by dopuścić go do ruchu. Producent dronów, amerykański koncern Northrop Grumman, odmówił udostępnienia niektórych szczegółów technicznych.

W Niemczech o zakupie sprzętu wojskowego decydują sekretarze stanu w ministerstwie obrony. Podjęli oni decyzję o rezygnacji z Euro Hawków, o czym minister Thomas de Maiziére dowiedział się dopiero 13 maja 2013 roku.

wpadka

Parlamentarna komisja śledcza nie wyjaśniła, kiedy pojawiły się pierwsze sygnały, że planowana inwestycja może okazać się niewypałem. Prasa donosiła, że w ministerstwie i Luftwaffe wiadano o tym już w 2004 roku. Na problemy zwracali uwagę nie tylko pracownicy Europejskiej Agencji Bezpieczeństwa Lotniczego, lecz także specjaliści w mundurach. Resort obrony uznał jednak, że wojskowych samolotów nie dotyczą przepisy o systemach antykolizyjnych.

Niemieckie media już w 2011 roku pisały, że drony amerykańskiej produkcji mogą nie uzyskać zezwolenia na loty w europejskiej przestrzeni powietrznej. W sprawozdaniu o reformie Bundeswehry, jakie minister obrony przedstawił na początku maja 2013 roku, nie ma jednak na ten temat ani słowa.

POLITYKA INFORMACYJNA

De Maiziére twierdzi, że o kłopotach związanych z uzyskaniem zezwolenia na loty dowiedział się wprawdzie już w marcu 2012, lecz wyjaśniono mu, że są to problemy przejściowe, które da się rozwiązać. Minister zarzucił dwóm sekretarzom stanu w resorcie obrony – Stéphane’owi Beemelmansowi i Ruedigerowi Wolfowi „złą politykę informacyjną”, a posłem z parlamentarnej komisji obrony wyjaśnił, że „zawiódł monitoring projektu”. Zapowiedział reformę ministerstwa, która pozwoli skończyć z „niedobrą tradycją” panującą w resorcie, by „oszczędzać ministrowi nieprzyjemnych wiadomości” i w przyszłości uniknąć podobnych wpadek.

Minister nie zgadza się także z zarzutami, że 600 milionów euro zostało wyrzucone w błoto. Jak tłumaczył, projekt składał się z dwóch części – bezałogowych samolotów amerykańskiej produkcji oraz elektronicznego systemu rozpoznania ISIS, zbudowanego przez europejski koncern EADS. System ten, w który zainwestowano 360 milionów euro, może być zastosowany w innym samolocie bezałogowym.

„Wyposażenie niemieckich sił zbrojnych w drony bojowe jest decyzją uzasadnioną ze względów polityki bezpieczeństwa i sojuszniczej oraz z powodów technologicznych. Użycie dronów przy zachowaniu obecnie obowiązujących uregulowań prawnych uważam za sytuację niebudzącą wątpliwości natury etycznej”, mówił w styczniu 2013 roku w Bundestagu minister obrony Thomas de Maiziére.

Niemieccy eksperci zwracają jednak uwagę na problemy prawne związane z użyciem samolotów bezałogowych. Profesor Jutta Weber z uniwersytetu Padeborn w wywiadzie dla „Deutsche Welle” zwracała uwagę, że wysyłanie dronów, które mają wyeliminować podejrzanych o terroryzm, „w praktyce równa się ich zabijaniu bez sądowego wyroku skazującego, co stwarza sytuację prawną pilnie wymagającą uregulowania”.

Dziennik „Süddeutsche Zeitung” ujawnił, że ataki amerykańskich dronów w 2011 roku w Somalii były sterowane z amerykańskich baz wojskowych w Niemczech, głównie z bazy lotniczej Air Operations Center (AOC) w Ramstein na południu kraju. Takie operacje objęte są ścisłą tajemnicą, ale dziennikarze powołują się na dokument amerykańskich sił powietrznych, z którego wynika, że urzędnicy satelitarne bazy umożliwiły pilotowi kontakt z dronami bojowymi w Afryce. Niemiecka prasa podkreślała, że za operacje wojskowe prowadzone na tym kontynencie odpowiedzialność ponosi regionalne dowództwo amerykańskich sił zbrojnych AFRICOM, działające od 2008 roku w Stuttgarcie.

Thilo Maruhn, specjalista w dziedzinie prawa międzynarodowego, wyjaśniał w magazynie „Panorama”, że jeśli rząd Niemiec wiedział, że drony zostały wykorzystane do zabijania podejrzanych o terroryzm poza terenem objętym walkami zbrojnymi, doszło do naruszenia prawa międzynarodowego. Zgodnie z niemiecką konstytucją „z terytorium Niemiec nie mogą być przeprowadzane żadne operacje wojskowe mogące naruszyć normy prawa międzynarodowego”.

SZUM WOKÓŁ ŚMIGŁOWCÓW

Resort obrony planuje kolejne, o wartości milionów euro, zakupy uzbrojenia. I to mimo kontrowersji, jakie wywołują już teraz. Tym razem chodzi o śmigłowce. Niemiecka marynarka dysponuje dwoma typami śmigłowców. Czterdziestoletnie Sea King wykorzystywane są podczas akcji ratowniczych (z 15 takich maszyn zdolnych do użycia jest zaledwie 4–5; pozostałe są w remoncie), a śmigłowce pokładowe Sea Lynx stacjonują na fregatach i korwetach.

Dziennik „FAZ” pisał o dokumencie, jakim dysponuje Bundeswehra. Z pisma z lipca 2011 roku wynika, że marynarka nie chce NH-90 w wersji morskiej, produkowanych przez niemiecko-francusko-hiszpańskie konsorcjum Eurocopter, lecz woli maszyny CH-148 Cyclone amerykańskiej firmy Sikorsky. W marcu 2013 roku ministerstwo bez rozpisania nowego przetargu zamówiło jednak 18 nowych NH-90 (koszt: 915 milionów euro). Do Komisji Europejskiej w Brukseli wpłynęła już skarga, że resort obrony łamie zasady wolnej konkurencji.

Reakcję marynarki na zakup NH-90 Sea Lion dziennik „FAZ” określił dyplomatycznie jako „przyjęcie planów resortu do wiadomości, aczkolwiek z rozczarowaniem”.

„Na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia wszyscy ministrowie obrony potykali się na wielkich projektach, które wymykały się spod kontroli”, podsumował zakupy resortu dziennik „Reutlinger General-Anzeiger”. ■

Gibraltar od lat stanowi kość niezgody w relacjach między Wielką Brytanią a Hiszpanią i co jakiś czas jest przyczyną napięcia politycznego między tymi państwami. W 2013 roku do zaognienia stosunków doprowadziło zbudowanie na granicy wód terytorialnych brytyjskiej enklawy sztucznej rafy z betonowych bloków. Gibraltarczyki twierdzą, że stworzyli ją w celu ochrony przyrody. Hiszpańscy rybacy uważają zaś, że jest to cios wymierzony w nich, ponieważ teraz nie mogą dokonywać połowów za pomocą sieci ciągniętych po dnie. Władze Skały (jak Brytyjczycy nazywają Gibraltar) poniekąd potwierdziły ich zarzut – rafa ma

uniemożliwić wpływanie na gibraltarskie wody terytorialne hiszpańskich łodzi rybackich, których załogi, jak twierdzi tamtejsza administracja, dokonują nielegalnych połowów, nie przestrzegają przyznanych limitów. Innym powodem mają być naruszenia wód Gibraltaru przez hiszpańskie jednostki patrolowe. Kiedy władze w Madrycie zażądały usunięcia betonowych bloków, szef gibraltarskiej administracji odparł, że „przedzaj piekło zamarznie”, niż on to zrobi.

W ramach retorsji hiszpańskie władze zaostrzyły kontrole na granicy z Gibraltarem, ponieważ, jak stwierdziły, dochodzi do przemytu tolerowanego przez administrację brytyjskiej posia-

TADEUSZ WRÓBEL

Bandera brytyjska ciągle jest obecna na Morzu Śródziemnym ze względu na interesy polityczne i ekonomiczne.

KIEDY PIEKŁO

HMS „Northumberland”
(fregata)

2012

RFA „Wave Knight”
(zbiornikowiec)

2011

HMS „Sutherland”
(fregata)

2011

RFA „Lyme Bay”
(okręt desantowy)

2013

HMS „Liverpool”
(niszczyciel)

2011

HMS „Albion”
(okręt desantowy)

2011

RFA „Diligence”
(okręt remontowy)

2013

HMS „Ocean”
(śmigłowcowiec desantowy)

2011

HMS „Triumph”
(okręt podwodny)

2011

HISZPANIA RÓWNIEŻ UTRZYMUJE ENKLAWY PO DRUGIEJ STRONIE CIEŚNINY GIBRALTARSKIEJ

dłości. Spowodowało to utrudnienia w przekraczaniu granicy, zarówno dla pracujących w Gibraltarze Hiszpanów, jak i odwiedzających go turystów. Madryt zasugerował nawet wprowadzenie specjalnej opłaty granicznej w wysokości 50 euro. Przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso stwierdził jednak, że byłaby ona nielegalna.

DRUGIE DNO

Szef brytyjskiego rządu David Cameron zażądał wystąpienia w trybie pilnym na granicę hiszpańsko-gibraltarską unijnej misji obserwacyjnej, a premier Hiszpanii Mariano Rajoy wezwał jej ekspertów, by sprawdzili, czy działalność gospodarza Skąły nie „narusza europejskich przepisów dotyczących prania brudnych pieniędzy, przemytu i podatków”.

Podstawowymi gałęziami gospodarki enklawy są turystyka (10 milionów gości rocznie), obsługa portowa i żegluga, reeksport towarów, ale znakomicie tam się rozwijają również bankowość i hazard internetowy. W Gibraltarze nie ma podatków VAT i akcyzowego, więc w tym miejscu pewne towary, takie →

ZAMARZNIĘ

BRYTYJSKIE OKRĘTY W ĆWICZENIACH COUGAR

RFA „Mounts Bay”
(okręt desantowy)
2011, 2012, 2013

RFA „Cardigan Bay”
(okręt desantowy)
2011, 2013

HMS „Illustrious”
(śmigłowcowiec desantowy)
2012, 2013

RFA „Argus”
(okręt szpitalny)
2011

HMS „Westminster”
(fregata)
2013

MV „Hartland Point”
(rorowiec)
2012

RFA „Fort Victoria”
(okręt logistyczny)
2013

HMS „Bulwark”
(okręt desantowy)
2012, 2013

RFA „Fort Austin”
(okręt logistyczny)
2013

HMS „Montrose”
(fregata)
2012, 2013

RFA „Fort Rosalie”
(okręt logistyczny)
2011

GIBRALTAR JEST BRYTYJSKIM TERYTORIUM ZAMORSKIM O POWIERZCHNI 6,8 KILOMETRA KWADRATOWEGO, ZAMIESZKIWANYM PRZEZ 30 TYSIĘCY LUDZI, KTÓRZY STANOWIĄ MIESZANKĘ ETNICZNĄ.

Największe społeczności to Brytyjczycy, Hiszpanie, Włosi, Portugalczycy i Maltańczycy. Od strony północnej graniczy z prowincją Kadyks. Granica ma zaledwie 1200 metrów długości, a wybrzeże morskie jest dziesięć razy dłuższe. Określenie terytorium jako „Skała” (Rock) wywodzi się od około 426-metrowego wzniesienia. Pozostaje stałą połączoną bazą operacyjną dla brytyjskich działań w regionie. Od 1991 roku za jego obronę odpowiada Royal Gibraltar Regiment, jednostka lekkiej piechoty mająca cztery kompanie, w tym rezerwową, armii terytorialnej. W Gibraltarze są też pododdziały łączności i logistyczne zajmujące się infrastrukturą. Armia ma też kilka etatów we wspólnym dowództwie. Z dawnej stacjonującej potężnej floty tu pozostał dywizjon mający dwie łodzie patrolowe HMS „Sabre” i HMS „Scimitar” oraz trzy łodzie hybrydowe. Instalacje nadbrzeżne bazy są przygotowane do obsługi atomowych okrętów podwodnych. Brytyjskie siły powietrzne utrzymują lotnisko, ale nie stacjonują na nim na stałe żadne samoloty.

jak na przykład papierosy, są znacznie tańsze niż w Hiszpanii. Duża różnica cen sprzyja zaś rozwojowi przemytu. Pomimo kryzysu gospodarka enklawy rozwija się bardzo szybko, dzięki czemu tysiące Hiszpanów mają zatrudnienie, a średnie zarobki są wyższe niż w Andaluzji.

Przedstawiciele władz Gibraltarów sugerują, że zaostrzenie przez hiszpańskiego premiera sporu o zwierzchność nad ich enklawą ma drugie dno. Twierdzą, że Mariano Rajoy chce odwrócić uwagę społeczeństwa od trudnej sytuacji gospodarczej kraju i skandalu korupcyjnego w swej partii. A przecież nie tak dobrze nie jednocy Hiszpanów, niezależnie od ich sympatii politycznych, jak zawołanie: „Gibraltar jest hiszpański”. Jest też historyczny powód tegorocznego zaognienia sytuacji w tym regionie – 300-letnia rocznica zawarcia traktatu w Utrechcie, w którym Hiszpania rzekła się Gibraltarowi na rzecz Anglii.

Co ciekawe, Hiszpania również utrzymuje enklawy po drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej. Najbardziej znane są Ceuta i Melilla na wybrzeżu Maroka. Zamieszkuje je blisko 170 tysięcy osób. Hiszpanie kontrolują też kilka niewielkich wysepek na Morzu Śródziemnym – Isla de Alborán, Perejil, wyspy Chafarinas i Alhucemas oraz półwysep Peñón de Vélez de la Gomera. Niewielkie terytoria, o powierzchni poniżej stu hektarów, są w większości tylko garnizonami wojskowymi.

W DRODZE NA MANEWRY

W takim momencie zaognienia stosunków w Gibraltarze pojawiła się fregata Royal Navy HMS „Westminster” wraz z należącymi do floty pomocniczej (Royal Fleet Auxiliary, RFA) okrętami desantowymi „Lyme Bay” i „Mounts Bay”. Jednostki były entuzjastycznie witane przez mieszkańców Skały. Według opinii jednego z nich, Michaela Sancheza, brytyjskie okręty częściej powinny zawiązać do gibraltarskiego portu, który w przeszłości był wielką bazą morską z lotniskowcami, pancernikami i krążownikami. Inny Gibraltarczyk stwierdził, że ich przybycie „pokazuje siłę więzi między Brytanią a Gibraltarzem”. W Hiszpanii zaś pojawienie się jednostek Royal Navy wywołało protesty.

Nie była to jednak ze strony Brytyjczyków demonstracja siły. Okręty, które zawinęły do Gibraltarów, zmierzały po prostu na

Morze Śródziemne na zaplanowane wiele miesięcy wcześniej manewry „Cougar ’13”. Tegoroczne ćwiczenia to już trzecia edycja. Ich przeprowadzanie zalecono w opublikowanym w 2010 roku brytyjskim „Strategicznym przeglądzie obrony i bezpieczeństwa”. Celem manewrów jest sprawdzenie, czy po znaczących cięciach Królewska Marynarka Wojenna zachowuje zdolność do wysłania na dłuższy czas dużych zespołów okrętów na akweny odległe o tysiące mil morskich od macierzystych portów. To też okazja do doskonalenia współpracy Brytyjczyków z sojusznikami oraz zaprezentowania bandery w ważnych dla zjednoczonego królestwa miejscach.

W manewrach „Cougar ’13” bierze udział zespół zadaniowy sił odpowiedzi (Response Force Task Group) liczący dziesięć jednostek, z których cztery należą do Royal Navy: fregaty HMS „Westminster” i HMS „Montrose”, dawny lotniskowiec, a teraz śmigłowcowiec HMS „Illustrious” oraz okręt desantowy HMS „Bulwark”. Ten ostatni to jednostka flagowa, na której pokładzie jest dowodzący zespołem komodor Paddy McAlpine ze swym sztabem. Ponadto na manewry popłynęło sześć okrętów pomocniczych. Oprócz wspomnianych już dwóch desantowych typu Bay jest jeszcze trzeci – RFA „Cardigan Bay”. W brytyjskim zespole znalazły się też dwa okręty wsparcia logistycznego RFA „Fort Austin” i RFA „Fort Victoria” oraz remontowy RFA „Diligence”.

Komponent lądowy zaokrętowany na desantowcach to żołnierze 3 Commando Brigade Royal Marines (3 Brygada Komandosów Królewskiej Piechoty Morskiej). Ich trzon stanowi personel 42 Commando (jednostka szturmowa) oraz 30 Commando IX Group (jednostka rozpoznania, obserwacji, wyszukiwania celów i działań informacyjnych). Na pokładach okrętów znalazli się też logistycy, artylerzyści i saperzy.

Ćwiczenia zaplanowano na trzy miesiące. Obszarem działania brytyjskiego zespołu ma być nie tylko Morze Śródziemne, lecz także Morze Czerwone, Zatoka Perska oraz Ocean Indyjski. Zaplanowano wizyty w zaprzyjaźnionych portach w Turcji, Hiszpanii, Portugalii, na Malcie i w krajach arabskich oraz ćwiczenia z regionalnymi sojusznikami. Jako pierwsze odbyły się już manewry „Albanian Lion” z siłami zbrojnymi Albanii. Brytyjskie okręty mają prowadzić działania antypirackie. ■



MUZEUM OREŻA POLSKIEGO
W KOŁOBRZEGU



MUZEUM NARODOWE
w Szczecinie

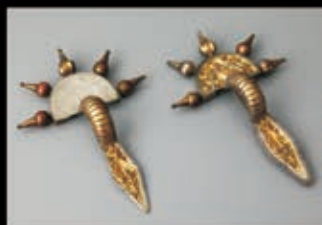
zapraszają na wystawę



ZAGINIONE - OCALONE

Szczecińska kolekcja starożytności pomorskich

27 września 2013 - 12 stycznia 2014



MUZEUM
OREŻA POLSKIEGO
W KOŁOBRZEGU
KAMIENICA KUPIECKA

„Skarb zapadł się głęboko pod ziemię. A w górze poszukiwacze szczęścia tak rozkopali, że dzisiaj trudno dociec, w którym miejscu znajdowała się Góra Żaka wraz ze swoim skarbem.”

[Skarb z Wąlu Zamkowego w Stolczynie, (w:) Podania, legendy i baśnie o Szczecinie zebrana i opracowała Anna Malejka, Szczecin 2003, s. 129130; w przekładzie i ze zmianami opracowującej zbior, na podstawie: Der Schatz im Burgwall zu Stolzenhagen, (w:) Pommersche Sagen. Gesammelt und herausgeben von Alfred Haas, Berlin 1912]

Muzeum Ořeza Polskiego
Kamienica Kupiecka
78-100 Kołobrzeg, ul. Emilii Gierczak 5

www.muzeum.kolobrzeg.pl

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
oraz Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Zachodniopomorskiego
w 2012 roku

Patronat honorowy



MINISTERSTWO
KULTURY I
DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

Starosta kołobrzegi

Europejskie Dni Dziedzictwa

Partnerzy



Patronat medialny



wojny
i pokoje

XX WIEK


| II WOJNA ŚWIATOWA |

SZTRAFNICY BERLINGA

Żołnierze oddziałów karnych byli mięsem armatnim rzucałym
w celu rozpoznania bojem lub rozminowania nieprzyjacielskiego przedpola.



PIOTR KORCZYŃSKI



KARNIACY,
JAK WIADOMO,
MAJĄ TYLKO
JEDNĄ DROGĘ:
DO PRZODU

MARK MARKOV-GRINBERG



→ SZTRAFNICY BERLINGA

Słynny rozkaz numer 227 „Ani kroku wstecz” ludowego komisarza obrony Józefa Stalina z 28 lipca 1942 roku nakazywał stworzyć w Armii Czerwonej oddziały karne. W ich szeregach żołnierze, którzy popełnili różnego rodzaju wykroczenia, mieli „szansę” zrehabilitowania się w boju, odzyskania dobrego imienia i powrotu do normalnej służby. Jak na praktyki stosowane w Armii Czerwonej, brzmiało to zachęcająco. Szybko okazało się jednak, że oddziały sztrafników [od sztrafnój, czyli karny], jak nazywano ich żołnierzy, są mięsem armatnim rzucanym przeważnie w celu „rozpoznania bojem” lub „rozminowywania” pól minowych na nieprzyjacielskim przedpolu...

TYMCZASOWI ŻOŁNIERZE

Od 26 września 1942 roku, czyli od dnia podpisania rozkazu przez zastępcę ludowego komisarza obrony generała Georgija Żukowa, na poszczególnych frontach sowieckich zaczęły szybko powstawać jednostki karne. Decyzję wysłania kogoś do batalionu mógł podjąć dowódca dywizji lub brygady, a do kompanii karnej – pułku. Te pierwsze liczyły średnio po 800–1000 oficerów, drugie po 150–200 podoficerów i szeregowych.

Pobył w oddziałach karnych wynosił od jednego do trzech miesięcy. W tym czasie sztrafnicy tracili swoje stopnie i odznaczenia – oficjalnie byli nazywani „tymczasowymi żołnierzami”. Kadra dowódcza tych jednostek składała się z oficerów oddelegowanych z innych formacji. Byli to bez wyjątku oficerowie „praworządni”, którzy za dowodzenie oddziałami karnymi otrzymywali lepsze uposażenie, a czas służby liczono im podwójnie. Skazani zaś mogli być zwolnieni, jeśli udało im się odsłużyć całą zasądzoną karę (na przykład dwa–trzy miesiące), zostali ranni na polu walki lub odznaczyli się bohaterstwem w obliczu wroga (na przykład zniszczyli czołg lub bunkier). W takim wypadku przywracano im ich stopnie i odznaczenia, a później kierowano do macierzystych jednostek. Zdarzało się, że sztrafnicy otrzymywali wysokie odznaczenia bojowe w czasie swej służby w oddziałach karnych. Do oddziałów tych, które w większości były formacjami piechoty, trafiali artylerzyści, pancerniacy, lotnicy i marynarze. Wszyscy musieli przejść szkolenie piechoty, ponieważ na polu walki najczęściej wykonywali jej zadania.

DYSCYPLINA PO POLSKU

Po przystąpieniu do tworzenia polskiej dywizji piechoty, a później 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR w połowie 1943 roku pod auspicjami polskich komunistów, generał Zygmunt Berling zdecydował, by również w podległych mu jednostkach powstały oddziały dyscyplinarne wzorowane na sowieckich kompaniach karnych. W początkowym okresie



W SZEREGACH ODDZIAŁÓW KARNYCH ŻOŁNIERZE, KTÓRZY POPEŁNILI RÓŻNEGO RODZAJU WYKROCZENIA, MIELI „SZANSE” ZREHABILITOWANIA SIĘ W BOJU I POWROTU DO NORMALNEJ SŁUŻBY

organizowania i szkolenia dywizji istniał nieetatowy oddział karny 1 Polskiej Dywizji Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki. 7 sierpnia 1943 roku generał Berling powołał zaś kompanię karną dywizji według wzoru sowieckiego.

Gorszą karą od skierowania do kompanii karnej była tylko degradacja. Jak pisze Berling w swoich wspomnieniach, dotkliwą karą dla żołnierzy było także wyrzucenie z dywizji i odesłanie do miejsca przybycia, czyli najczęściej zsyłki. Wymierzano ją nie tylko za pospolite przestępstwa. Generał wspomina między innymi sześciu poborowych i oficera artylerii, których odesłał do sowchozu za deklarację wierności rządowi generała Sikorskiego w Londynie...

Decyzję o skierowaniu kościuszkowca do kompanii karnej podejmował wojskowy sąd połowy 1 Dywizji Piechoty. W dalszych rozkazach regulujących funkcjonowanie kompanii karnej zaznaczono, że miała ona operować na pierwszej linii frontu, ale orzeczone wyrokiem kary żołnierze mieli odbywać po zakończeniu działań wojennych. Szczegółowe zasady odbywania kary w polskich kompaniach karnych, tryb kierowania do nich skazanych żołnierzy oraz warunki rehabilitacji w boju, możliwości awansu i przedterminowego zwolnienia zostały jednak określone dopiero 20 stycznia 1944 roku. Według powstałego tego dnia statusu kompanii karnej mogli być do niej skierowani tylko szeregowi lub zdegradowani do tego stopnia oficerowie i podoficerowie za przestępstwa przewidziane w kodeksie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Polski sztrafnik mógł trafić do oddziału dyscyplinarnego na mocy prawomocnego wyroku sądu polowego lub w drodze dyscyplinarnej – rozkazem dowódcy dywizji i brygady.

DMITRY BALTERMANTS



W tym okresie formowania korpusu Berlinga trafienie do oddziału karnego nie wiązało się jednak z automatycznym wysłaniem na najcięższy odcinek frontu, jak było to praktykowane w Armii Czerwonej. Oburzony prokurator naczelny 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR pułkownik Jan Mastalerz raportował do generała Berlinga: „Skazani na skierowanie do kompanii karnej zasadniczo winni być posyłani na najbardziej niebezpieczne odcinki frontu, względnie do zwiadu, by móc w ten sposób krwią odkupić swą winę wobec Polski i polskiego narodu. W rzeczywistości jednak kompania karna korpusu nie odpowiada swemu przeznaczeniu i nie realizuje stojących przed nią celów. Osądzeni na pobyt w kompanii karnej żyją w warunkach bardzo wygodnych – w domach kołchoźników; w walce z niemieckimi zaborcami udziału nie biorą – żadnych ofiar nie ponoszą – co działa demoralizująco na całą kompanię karną i na otoczenie”. Później miało to się zmienić i w korpusie zaczęły obowiązywać sowieckie standardy.

Jeszcze w kwietniu 1944 roku w wyniku rozrastania się korpusu istniejącą kompanię karną zmieniono na oddział karny. Jako samodzielna jednostka Wojska Polskiego podlegał on bezpośrednio dowódcy. W jego skład weszły dwie kompanie w sile trzech plutonów każda. Tym razem w regulaminie oddziału znalazł się zapis o rehabilitacji żołnierzy oddziału poprzez walkę z wrogiem na niebezpiecznych odcinkach frontu i wzorową służbę.

DANINA KRWI

Na kolejnym etapie formowania ludowego Wojska Polskiego przystąpiono również do reorganizacji oddziałów karnych. W sumie w 1 Armii istniało pięć samodzielnych kompanii karnych, które – w odróżnieniu od oddziału karnego korpusu – zmuszone były do ogromnej daniny krwi na szlaku bojowym. 23 grudnia 1944 roku dowódca 1 Armii Wojska Polskiego generał Władysław Korczyński zatwierdził tymczasowy regulamin kompanii karnej, w którym jeszcze mocniej położono nacisk na dyscyplinę i jasno określono prawa oraz obowiązki dowódców tych oddziałów.

16 stycznia 1945 roku rozkazem numer 9 Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego uprawniło natomiast dowódców garnizonów i komendantów rejonowych komend uzupełnień do bezpośredniego kierowania opieszalych poborowych do kompanii karnych. Miał to być straszak szczególnie dla tych, którzy bokowali pobór do LWP z pobudek politycznych i ideowych... Już po wojnie 22 maja 1945 roku Naczelne Dowództwo WP wydało rozkaz rozformowania etatowych i nieetatowych kompanii karnych, by przygotować nowe rozporządzenia dla oddziałów dyscyplinarnych na czas pokoju.

„Sielanka” polskich sztrafników szybko się skończyła. Po przekroczeniu Bugu w lipcu 1944 roku żołnierze kompanii karnych, wzorem żołnierzy z tych jednostek w Armii Czerwonej, stali się „awangardą” ludowego Wojska Polskiego, zwłaszcza w trakcie ciężkich przepraw przez większe rzeki (Wisła, Odra), walk ulicznych w miastach zmienionych przez Niemców w twierdze i zdobywania umocnień Wału Pomorskiego. Szybko też stali się specjalistami w „rozpoznaniu bo-

jem”, gdy trzeba było spenetrować zaminowane przedpole nieprzyjacielskich pozycji.

Wbrew pozorom, żołnierze kompanii karnych mieli „wysokie notowania” wśród towarzyszy broni z pozostałych oddziałów armii polskiej. Brać frontowa zdawała sobie sprawę, że sztrafnicy odwalają za nich najgorszą robotę i są posyłani na najtrudniejsze odcinki frontu: „Karniacy, jak wiadomo, mają tylko jedną drogę: do przodu”.

STRZĘPKI INFORMACJI

Bardzo trudno jest zrekonstruować szlaki bojowe poszczególnych oddziałów karnych. Co rusz pojawiają się wzianki we wspomnieniach kościuszkowców oraz innych żołnierzy o plutonach i kompaniach karnych rzucanych do walki o przyczółki nad Wisłą lub zdobycie umocnionych gniazd cekaemów Wału Pomorskiego.

Ciekawa jest historia sierżanta Czesława Komorowskiego, który był szefem pierwszej kompanii 2 Pomorskiego Samodzielnego Zmotoryzowanego Przeciwpancerneho Batalionu Miotaczy Ognia. W drugiej połowie stycznia 1945 roku w czasie przejścia oddziału przez zdobyte ruiny Warszawy sierżant Komorowski „zawieruszył się” w okolicach Bielan, co opóźniło przemarsz jego kompanii. Po ciężkich walkach o przełamanie umocnień Wału Pomorskiego dowódca 2 Batalionu major Michał Titow przypadko-

wo natknął się na ulicy na sierżanta Komorowskiego. Rozpoznał go i usłyszał od zdenerwowanego żołnierza, że teraz służy w tyłowym plutonie chemicznym 14 Pułku. Major Titow rozkazał swojej obstawie natychmiast aresztować dekownika.

9 marca 1945 roku wyrokiem sądu polowego sierżant Komorowski został zdegradowany do szeregowego i skazany na miesiąc kompanii karnej za samowolne opuszczenie jednostki bojowej i dekowanie się na zapleczu frontu w jednostce tyłowej. Jednostka, do której zesłano Komorowskiego, została rzucona do walki o zdobycie twierdzy kołobrzesckiej.

Komorowski 18 marca 1945 roku wyróżnił się męstwem podczas ostatniego ataku na niemieckie pozycje obronne. Grupa szturmowa z oddziałem karnym w składzie uderzyła na barki w porcie, z których prowadzono ciężki ostrzał. Komorowski był jednym z pierwszych żołnierzy, którzy dotarli do morza i złamali ostatni punkt oporu wokół latarni morskiej.

19 marca 1945 roku Czesławowi Komorowskiemu darowano resztę kary i przywrócono stopień sierżanta. To jedna z nielicznych historii z happy endem. Tych, którym nie udało się zrehabilitować, czekały jeszcze krwawa przeprawa przez Odrę i walki na ziemiach III Rzeszy. Niewiele miało szansę walczyć o jej stolicę – Berlin – ponieważ wzorem Armii Czerwonej unikano, by sztrafnicy defilowali w ważniejszych zdobycznych miastach. Ich towarzysze broni z 2 Armii ludowego Wojska Polskiego również byli masakrowani w nieprześlanych atakach generała Karola Świerczewskiego... Pozostaje jeszcze niepokojące pytanie, ilu polskich sztrafników trafiło do kompanii karnych z powodów politycznych lub przez wydumane oskarżenia, co było powszechną praktyką w armii sowieckiej. ■

*Legitymacja Jana
Nawrockiego,
prawdopodobnie członka
Łomżyńskiej Polskiej
Organizacji Wojskowej*



*Franciszek
Pogowski,
w czasie wojny
polsko-bolszewickiej
1920 roku
sanitariusz
w szpitalu
wojskowym
w Warszawie*



Na jednej ze stron
legitymacji widać datę
wstąpienia do
Łomżyńskiego 33 Pułku
Piechoty - 11 listopada
1918 roku.

W czasie wojny
polsko-bolszewickiej
plutonowy w plutonie
ciężkich karabinów
maszynowych 33 PP



Jan Nawrocki odznaczony Krzyżem
Walecznych za wyprawę kijowską 1920 roku
(świadomie zamazane w obawie przed
reprezjami sowieckimi w czasie II wojny
światowej i po niej).

*Czytelnicy „Polski Zbrojnej” przystąpili się
do naszej akcji ratowania od zapomnienia
historii rodzimnych dotyczących tradycji
wojskowych. Do redakcji napływają
zdjęcia, dokumenty, pamiątki.*



Hieronim Dekutowski „Zapora” (z lewej) i Zdzisław Broński „Uskok”



Dekutowski w Armii Polskiej we Francji, 1940 rok

Leśny bohater

Hieronim Dekutowski „Zapora” był jednym z najśłynniejszych bohaterów antysowieckiej partyzantki i najbardziej poszukiwanym przez władze żołnierzem Lubelszczyzny.

ANNA DĄBROWSKA

Major Hieronim Dekutowski „Zapora”, skazany na siedmiokrotną karę śmierci, 7 marca 1949 roku o godzinie 19.00 został stracony w mokotowskim więzieniu strzałem w tył głowy. W ten sam sposób zamordowano sześciu jego podkomendnych. „Zapora miał wtedy trzydzieści lat, pięć miesięcy i 11 dni. Wyglądał jak starzec. Siwe włosy, wybite zęby, połamane ręce, nos i zębra. Zerwane paznokcie”, opisuje Ewa Kurek w książce „Zaporczycy”.

SKOK DO KRAJU

Przyszły major i partyzancki dowódca przyszedł na świat w Tarnobrzegu 24 września 1918 roku jako dziewiąte i ostatnie dziecko Jana i Marii. W rodzinie panowały tradycje patriotyczne. Jego ojciec był członkiem niepodległościowej Polskiej Partii Socjalistycznej, a jeden ze starszych braci poległ na wojnie polsko-bolszewickiej. Hieronim działał natomiast w harcerstwie i należał do szkolnego hufca przysposobienia wojskowego.

Wiosną 1939 roku zdał maturę, zamierzał rozpocząć studia, ale jego plany pokrzyżował wybuch wojny. Zgłosił się do armii i jako ochotnik walczył w kampanii wrześniowej w Galicji Wschodniej. Gdy 17 września Polskę zaatakowali bolszewicy, przedostał się na Węgry, ponieważ chciał trafić do polskich jednostek odbudowywanych na Zachodzie. Został internowany, ale już w listopadzie uciekł z obozu i dotarł do Francji. Wstąpił do polskiego wojska i zaczął studia w Szkole Podchorążych Piechoty w Camp de Coëtquidan. Potem walczył w szeregach 2 Dywizji Strzelców Pieszych na wzgórzach Clos-du-Doubs.

Po kapitulacji Francji okreśną drogą dotarł do Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał przydział do 1 Brygady Strzelców. Na wyspach ukończył z wyróżnieniem szkołę wojskową, a oficerski kordzik wręczył mu wicepremier Stanisław Mikołajczyk. Został przydzielony do 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W kwietniu 1942 roku zgłosił się na przeszkolenie dywersyjne dla cichociemnych. Prawie rok później, po zdaniu egzaminów, został zaprzysiężony i przyjął pseudonim „Zapora”.

W nocy z 16 na 17 września 1943 roku po ponaddwunastogodzinnym locie z Wielkiej Brytanii został zrzucony do kraju w okolicach Wyszkowa. Razem z nim w czwartą rocznicę sowieckiej agresji na Polskę skakali kapitan Bronisław Rachwał „Glin” i podporucznik Kazimierz Smolak „Nurek”.

„BURZA” W LESIE

Dowództwo Armii Krajowej przydzieliło podporucznika „Zaporę” do Kedywu Okręgu „Lublin”. Najpierw walczył w oddziale partyzanckim Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”, a potem objął dowodzenie 4 kompanią 9 Pułku Piechoty Legionów AK w Inspektoracie Rejonowym „Zamość”. Atakował uzbrojone wsie niemieckich osadników, walczył z wojskiem, likwidował niemieckich konfidentów, pomagał ukrywającym się Żydom. W styczniu 1944 roku został szefem Kedywu w Inspektoracie Rejonowym AK „Lublin – Puławy”. Dowodził także działającym na tym terenie oddziałem partyzanckim.

Stworzył wówczas prawie dwuosobowy oddział i między styczniem a lipcem 1944 roku przeprowadził ponad 80 akcji zbrojnych przeciwko Niemcom, najwięcej w okręgu



„Zapora” ze swoim z oddziałem



Pogrzeb żołnierzy „Zapory”, 1946 rok

lubelskim. Ich najsłynniejszą potyczką była bitwa we wsi Krężnica Okrągła koło Bełżyc. 24 maja oddział „Zapory” zaatakował tam niemiecką kolumnę złożoną z 16 samochodów. Po walce na placu boju zostało około 50 zabitych Niemców oraz duża część ich uzbrojenia. W czasie akcji „Burza” na Lubelszczyźnie oddział „Zapory” – już jako 1 kompania 8 Pułku Piechoty Legionów AK – zapewniał ochronę sztabu okręgu.

„Dekutowski był spokojny, opanowany, niepozorny z wyglądu – miał niewiele ponad 160 centymetrów wzrostu, ale umiał narzucić swój styl, był zdecydowany i zdeterminowany”, opisuje partyzanta doktor Sławomir Poleszak, naczelnik Biura Edukacji Publicznej lubelskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Władysław Siła-Nowicki „Stefan”, powojenny polityczny przełożony Dekutowskiego, tak go charakteryzował w swoich wspomnieniach: „Cechowała go odwaga, szybkość decyzji, a jednocześnie ostrożność i ogromne poczucie odpowiedzialności za ludzi. Umiał być wymagający i utrzymywał żelazną dyscyplinę, co w połączeniu z umiarem i troską o każdego żołnierza zapewniało mu u podkomendnych ogromny mir”.

AMERYKANIE MÓWIĄ „SORRY”

Po wkroczeniu wojsk sowieckich kapitan Dekutowski pozostał w konspiracji i rozpoczął walkę z nowym okupantem. W sierpniu 1944 roku podjął nieudaną próbę przedostania się na pomoc walczącej Warszawie. Na początku 1945 roku, zgodnie z postanowieniem Komendy Okręgu AK „Lublin”, stanął na czele grupy dywersyjnej prowadzącej akcje odwetowe przeciwko NKWD, UB i milicji. Kiedy w połowie roku została powołana Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj, Komenda Inspektoratu „Lublin” mianowała „Zaporę” dowódcą wszystkich oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie.

Pierwszą słynną akcją z tego okresu było rozbiście w lutym 1945 roku posterunku milicji w Chodlu w odwiecie za zamordowanie czterech byłych żołnierzy „Zapory”. W kwietniu jego oddział ruszył na słynny rajd po Lubelszczyźnie, który trwał do czerwca. Przeprowadził kilka brawurowych akcji. Między innymi z banku w Lublinie zabrał ponad milion złotych, zdobył posterunki milicji w Janowie Lubelskim (uwolnili kilkunastu więzionych) i w Bełżycach (zdobyli broń, amunicję i mundury).

„Okolo 200–250 ludzi dobrze uzbrojonych, wyszkolonych i utrzymywanych w dyscyplinie trzęsło połową województwa”, pisał Władysław Siła-Nowicki. „Zapora” cieszył się też poparciem ludności. „Bez wsparcia mieszkańców wsi partyzantka nie miała szans. To chłopcy zapewniali im kwatery, je-

dzenie i informowali o ruchach jednostek wroga”, tłumaczy doktor Poleszak.

Po amnestii ogłoszonej przez komunistów latem 1945 roku na rozkaz dowództwa Dekutowski złożył broń i ujawnił większość swoich żołnierzy, ale sam wraz z kilkoma podkomendnymi próbował przedostać się na Zachód, ponieważ amnestię uważał za oszustwo. Jesienią grupa została rozbita przez UB w Górach Świętokrzyskich. Nie zrezygnował jednak z planów i z jedenastoma ludźmi ponowił próbę przedostania się na Zachód, tym razem przez Czechosłowację. Służby bezpieczeństwa aresztowały jednak większość członków jego grupy i do Pragi dotarli jedynie „Zapora” i Marian Klocek „George”. Niestety, w ambasadzie amerykańskiej odmówiono im pomocy i musieli wracać do kraju.

RAJDY PO LUBELSZCZYŹNIE

W Polsce „Zapora” rozpoczął odtwarzanie swoich oddziałów, a kiedy w miejsce Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj powstało Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, podporządkował się tej organizacji. Został dowódcą dywersji i komendantem oddziałów partyzanckich na terenie Inspektoratu „Lublin”. Przez kolejne dwa lata jego oddział przeprowadził około 60 akcji zbrojnych wymierzonych w Armię Czerwoną, funkcjonariuszy UB i milicji oraz działaczy komunistycznych, nie tylko w województwie lubelskim, lecz także w rzeszowskim i kieleckim.

Dzięki zdobyczym samochodom ciężarowym zaporczycy potrafili przeprowadzić w ciągu doby kilka akcji na terenie dwóch czy trzech powiatów. Wjeżdżali do miasteczek, rozbijali posterunki milicji i uwalniali z nich przetrzymywanych w więzieniach żołnierzy podziemia. Major Dekutowski stworzył całą sieć wywiadowczą i łączność, a jego żołnierze mieli sporo zdobyczej broni automatycznej, ciężkich karabinów maszynowych, a nawet rosyjskie rusznice przeciwpancerne. Do walki z nim władze zaangażowały aż trzy dywizje piechoty i kilka batalionów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Po wyborach w 1947 roku i ogłoszeniu przez władze kolejnej amnestii „Zapora” nie chciał narażać swoich podkomendnych na dalsze działanie w lesie. Zależało mu jednak, aby zagwarantować im bezpieczeństwo, dlatego z Władysławem Siłą-Nowickim, inspektorem Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na Lubelszczyźnie, podjął rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego o warunkach ujawnienia lubelskiej partyzantki. Porozumienia nie zawarto, ponieważ bezpieka nie zgodziła się, aby aresztowani wcześniej żołnierze odzyskali wolność.



KWATERY NA ŁĄCZCE

RAZEM Z HIERONIMEM DEKUTOWSKIM ZIDENTYFIKOWANO OSIEM INNYCH OFIAR TERRORU KOMUNISTYCZNEGO.

W ciągu jedenastu miesięcy badań na warszawskim cmentarzu wojskowym na Powązkach badaczom z IPN-u udało się odnaleźć szczątki około dwustu ofiar komunistycznego terroru. W okresie stalinowskim grzebano tutaj więźniów zamordowanych w areszcie przy ulicy Rakowieckiej. Dzięki współpracy ze specjalistami medycyny sądowej udało się zidentyfikować 16 z ekshumowanych osób. Latem 2013 roku oprócz „Zapory” ustalono dane ośmiu z nich: Władysława Borowica, Henryka Borowego-Borowskiego, Zygryda Kulińskiego, Józefa Łukaszewicza, Henryka Pawłowskiego, Zygmunta Szendzielarza, Wacława Walickiego i Ryszarda Widelskiego. Więźniowie byli pochowani w zbiorowych dołach, wszyscy zamordowani strzałem w tył głowy. Prace na Łączce są prowadzone w ramach projektu „Poszukiwanie nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego z lat 1944–1956”.

W czerwcu 1947 roku „Zapora”, mimo takiego stanowiska władz, ujawnił się, ale zagrożony aresztowaniem znów próbował przedostać się na Zachód razem z dowódcami swoich pododdziałów oraz Władysławem Siłą-Nowickim. 12 września wydał ostatni rozkaz – przekazał dowództwo kapitanowi Zdzisławowi Brońskiemu „Uskokowi”.

„Niestety, wyjazd był prowokacją UB”, tłumaczy doktor Poleszak. Wydał ich najprawdopodobniej zastępca Dekutowskiego – Stanisław Wnuk „Opal”. Wszyscy uczestnicy przetrzutu zostali aresztowani między 15 a 17 września w okolicach Nysy i trafili do więzienia przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Po okrutnym, trwającym ponad pół roku śledztwie stanęli przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie.

Podczas niejawnej rozprawy na ławie oskarżonych zasiadli, oprócz Dekutowskiego, jego podkomendni: kapitan Stanisław Łukasik „Rys”, porucznicy Jerzy Miatkowski „Zawada”, Roman Groński „Żbik”, Edmund Tudruj „Mundek”, Tadeusz Pełak „Junak” i Arkadiusz Wasilewski „Biały” oraz ich polityczny przełożony Władysław Siła-Nowicki. 15 listopada 1948 roku sędzia Józef Badecki, ten sam, który wcześniej skazał na śmierć rotmistrza Witolda Pileckiego, orzekł wobec „Zapory” siedmiokrotną karę śmierci. Pozostali oskarżeni otrzymali podobne wyroki. Zarzucano im zdradę kraju, szpiegostwo oraz działanie na szkodę władzy ludowej.

„Zapora” podjął jeszcze jedną próbę ucieczki, kiedy siedział w celi śmierci. Tak w książce „Więźniowie polityczni w Polsce 1945–1956” opisują to wydarzenie Czesław Leopold i Krzysztof Lechicki: „Rozpoczęto od wiercenia otworu w suficie, aby w pierwszym etapie wydostać się na strych. Według planu uciekinierzy mieli wychodzić piątkami i skakać na niżej położony budynek będący przedłużeniem właściwego pawilonu. Stamtąd mieli zamiar przedostać się na ulicę. Sądzono, że w noc ciemną i deszczową uda się uciec”.

„Ta próba ucieczki pokazuje determinację Dekutowskiego i chęć walki do końca, ale szanse na jej powodzenie były od początku niewielkie, nawet gdyby wydostali się na zewnątrz”, uważa doktor Poleszak. Plan się nie powiódł, bo uciekinierów zadunucjował jeden z więźniów – liczył na złagodzenie wyroku.

„Zapora” i Siła-Nowicki trafili do karceru, gdzie siedzieli nago, skuci. Siła-Nowickiemu pomogły rodzinne koneksje – był

siostrzeńcem Feliksa Dzierżyńskiego. Prośby o łaskę rodziny Dekutowskiego, złożone do prezydenta Bolesława Bieruta, zostały odrzucone. 7 marca 1949 roku „Zapora” wraz ze swoimi sześcioma żołnierzami został stracony w mokotowskim więzieniu. Zamordował ich „kat z Mokotowa”, starszy sierżant Piotr Śmietański, który zastrzelił także rotmistrza Pileckiego i majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”.

MARSZ „ZAPORY”

„Na naszej rodzinie przez cały okres PRL-u ciążyło piętno hańby”, opowiada Krystyna Frąszczak, siostrzenica Dekutowskiego. Jak wspomina, jej matka – nauczycielka nie mogła znaleźć pracy. Wreszcie ktoś jej powiedział, żeby poszukała zajęcia w innym zawodzie, bo osoba z tak reakcyjnej rodziny nie może uczyć młodych pokoleń. Dokwaterowali im też rodzinę milicjanta, aby ich szpiegowali. „Mimo to w domu nikt nie miał wątpliwości, że wuj walczył w słusznej sprawie”, dodaje.

W 1994 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie unieważnił wyrok na majora. W 2007 roku prezydent Lech Kaczyński za zasługi dla niepodległości Polski odznaczył go Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, a punkrockowa grupa De Press nagrała piosenkę „Marsz oddziału Zapory”. Cały czas nie było jednak wiadomo, gdzie został pochowany.

„Nie miałam nadziei, że zostanie znaleziony. Myślałam, że władze zadbały o to, żeby nie można go było zidentyfikować, na przykład spalili ciało”, tłumaczy Krystyna Frąszczak. Stąd ogromna jej radość, kiedy w wyniku prac ekshumacyjnych prowadzonych na Łączce na wojskowym cmentarzu na Powązkach zidentyfikowano jej wujka. Latem 2012 roku szczątki majora Dekutowskiego odnaleziono w dole tuż przed pomnikiem upamiętniającym ofiary stalinowskiego terroru.

Rodzina na razie nie zdecydowała, gdzie zostanie pochowany słynny partyzant. W jego rodzinnym Tarnobrzegu przeor klasztoru Dominikanów proponuje miejsce w prezbiterium. Także Lubelszczyzna dopomina się o „Zaporę”. Tam jego legenda jest wciąż żywa, mówią o nim „nasz komendant”. Społeczność Lubelszczyzny chce, aby spoczął w Lublinie, w Alei Zasłużonych. „Mówi się też, że na wojskowych Powązkach powstanie wspólne mauzoleum dla osób ekshumowanych na Łączce. Decyzja jest trudna i nie chcemy podejmować jej pochopnie”, dodaje Krystyna Frąszczak. ■

KALENDARZE 2014

**RABAT
20%**

TEWO WOJSKOWY
format 140x195 mm
objętość 400 stron, oprawa twarda
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł
(w tym 23% VAT)



Nowość



TEPOL
format 110x165 mm
objętość 288 stron, oprawa twarda
cena det. 14,90 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 11,92 zł (w tym 23% VAT)



TEWO
format 140x195 mm
objętość 368 stron
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł
(w tym 23% VAT)

MANAGER
format A4
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 36 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 28,80 zł
(w tym 23% VAT)



AGENDA
format 165x235 mm
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 39 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 31,20 zł
(w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format A5 (pionowy)
objętość 56 strony, oprawa miękka
cena det. 6,50 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 5,20 zł (w tym 23% VAT)



MANAGER
format B5
objętość 128 stron,
oprawa twarda
cena det. 25 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 20 zł
(w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format 1/2 A4 (poziom)
objętość 56 strony,
oprawa miękka
cena det. 7,80 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 6,24 zł (w tym 23% VAT)

Pełna oferta kalendarzy na 2014 rok – strona: www.kalendarze.bellona.pl

ZAMÓWIENIE KALENDARZY

Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

Adres

- Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Bema 87, 01-233 Warszawa oraz korzystania z nich i przetwarzania w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewni ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Szczegółowych informacji udziela

Dział Handlu Bellony: ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

Zamówienia indywidualne: handel@bellona.pl, tel. 22 45 70 306,

22 45 70 378, fax 22 652 27 01

Zamówienia hurtowe: kalendarze@bellona.pl, tel. 22 45 70 449, 22 45 70 450,

fax 22 620 42 71, 22 652 27 65

Kalendarz	Liczba egz.

NIP Zamawiającego Data i podpis

Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji rabatu.



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Ekspluzja na Cytadeli

Składy amunicji wyleciały w powietrze. Dochodzenia wskazują, że wybuch wywołany został działaniem zbrodniczej ręki.

ANNA DĄBROWSKA

W pogodny ranoek październikowy śmierć zawisła nad Warszawą. Słup ognia, morze dymu, wstrząs podziemny. Piekielny huk. Po tem jęki szaleńczego bólu, grznot wałącego się muru, łkanie rozpaczy. I cisza”, tak „Polska Zbrojna” opisywała eksplozję na Cytadeli z 13 października 1923 roku. Dziennik podawał też suche fakty: „Wybuchły Centralne Składy Amunicji numer 1 z kilkudziesięcioma wagonami prochu do pocisków artyleryjskich”.

Nad miastem zawisła chmura gęstego, gryzącego dymu, a w miejscu prochowni powstał lej o głębokości kilkunastu metrów. Eksplozję odczuli wszyscy w stolicy. „Pęd powietrza był tak silny, że 20 żołnierzy wpadło do Wisły, w kolonii oficerskiej na Żoliborzu podmuch zawalił dachy domów, na Pradze w kościele świętego Floriana stłukł się nowy witraż”, wyliczała wojskowa gazeta.

Uszkodzeniu uległy wszystkie budynki w Cytadeli. Zniknęł z powierzchni skład metalowych części zamiennych,

a szwalnia, magazyn mundurowy, stajnia, wozownia i kuchnia legły w ruinie. Zawaliła się brama Cytadeli od strony Wisły. Najbardziej ucierpiały jednak znajdujące się za prochownią budynki X Pawilonu, zamienione w tym czasie na mieszkania dla rodzin wojskowych. Zewnętrzna ściana pawilonu legła w gruzach, a jego dach i większość ścian wewnętrznych runęły. Zginęło 28 osób i 89 zostało rannych. Głównie byli to cywile zatrudnieni w Cytadeli oraz rodziny żołnierzy – kobiety i dzieci.

M P I T A V A L

Prywatna mennica

Podoficer znalazł sposób na dorobienie do żołdu – zaczął wytwarzać własne złotówki.

Sierżant Józef Wiaderny, chłop na schwał, zdrowy i silny, miał jedną wadę – słabość do próżniactwa i jednocześnie miłość do pieniędzy. Nie starczał mu podoficerski żołd od armii. Chciał zarabiać więcej, tym bardziej że

wydatki też miał niemałe. Poza utrzymaniem mieszkania i żony spora część dochodów szła na potrzeby wymagającej kochanki, niejkiej Józefy Chramiec.

Ponieważ nieróbstwo jest przeważnie nieopłatne, Wiaderny głowił się nad

zdobyciem dodatkowych środków na utrzymanie i ewentualne odłożenie na czarną godzinę. Wreszcie wpadł na – wydawało się genialny – pomysł. Założył u siebie w mieszkaniu „filie” państwowej mennicy.

Dzięki znajomościom w warsztacie wojskowym zgromadził potrzebny sprzęt i narzędzia i zaczął bić „srebrne” jednozłotowe monety. Talent w rękach miał i jego wyroby ludzko przypomniały monety wypuszczane przez Bank Polski. Oczywiście Wiaderny wytwarzał je z dużo tańszych metali. Początkowo jego wyroby cieszyły się ogrom-

„Wybuch dzisiejszy jest nowym jaskrawym wyrazem bezwzględnej walki z państwowością polską. Na tym tle dokonana dzisiaj w stolicy zbrodnia miała sprowadzić w Państwie popłoch i zamieszanie, mające ułatwić żywiołom wywrotowym zadanie Państwu od dawna zamierzonego ciosu”, napisał w oświadczeniu po tragedii premier Wincenty Witos.

„Drogi do Cytadeli obstawione policją, w środku porządku pilnują trzy plutony żandarmerii, uwija się z węzami straż ogniowa”, relacjonował dziennikarz „Polski Zbrojnej”. Jak opisywał, na placu Gwardii powstał główny punkt opatrunkowy, a X Pawilon został zdemolowany. „Porucznik Sylwestrowicz szuka w ruinach synka, obok stoi kapral Klimek. Jego żona zabita, on sam dostał pomieszenia zmysłów”, czytamy.

Na doraźną pomoc dla ofiar wybuchu rząd wysygnował 500 milionów marek polskich. Redakcja „Polski Zbrojnej” i jej pracownicy przekazali na ten cel 3,5 miliona marek, wzywając czytelników do włączenia się do akcji pomocy.

Wojsko wzięło na siebie uroczyste pogrzebanie zwłok wszystkich ofiar. Kondukt długi na parę kilometrów przeszedł 16 października ulicami Warszawy

w asyście szwadronu 1 Pułku Szwoleżerów i oddziału 30 Pułku Strzelców Kaniowskich na powązkowski cmentarz wojskowy, gdzie pochowano ofiary eksplozji. „Wszystkie warstwy społeczne chyliły czoła przed tymi trumnami, najwyższe władze hołd im oddały, a wojska prezentowały broń przed majestatem śmierci”, pisała gazeta.

Prokuratura wojskowa i policja ustaliły, że w pobliżu prochowni widziano robotnika z niedopałkiem papierosa i to on mógł spowodować eksplozję. „Niestety po najlepszych świadkach, jakimi byłoby sześciu robotników i żołnierz stojący na warcie, pozostały tylko resztki ciała i pas służbowy”, ubolewano na łamach wojskowego dziennika.

Podejrzenia padły na komunistów. W nocy z 14 na 15 października aresztowano w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Lublinie ponad 200 osób powiązanych z partią komunistyczną. Jedną z nich, Józef Cechowski, zeznała, że zamach przygotowało dwóch komunistycznych wojskowych: porucznik Walerzy Bagiński z Centralnej Izby Zbrojmistrzów i pirotechnik podporucznik Antoni Wieczorkiewicz.

20 listopada przed warszawskim Okręgowym Sądem Wojskowym rozpoczęła się rozprawa przeciwko nim. Sąd skazał obu żołnierzy na karę śmierci przez rozstrzelanie, utratę praw i wydalenie z wojska. „Dodatkowo porucznikowi Bagińskiemu odebrano order Virtuti Militari”, podawała „Polska Zbrojna”. Po krytyce wyroku powołana do zbadania sprawy komisja sejmowa uznała zeznania Cechowskiego za niewiarygodne, a prezydent Stanisław Wojciechowski zamienił obu wojskowym wyrok na dożywocie. ■

JEDEN Z ARESZTOWANYCH ZEZNAŁ, ŻE ZAMACH PRZYGOTOWAŁO DWÓCH KOMUNISTYCZNYCH WOJSKOWYCH

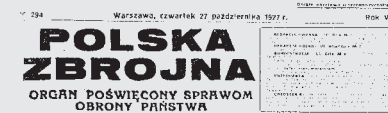
nym powodzeniem, szczególnie w warszawskim półświatku, a sierżant zarabiał krocie. Kupił żonie piękną sukienkę i jedwabny szal, a kochance wyściowe buty i skórkowe rękawiczki. Zabrał ją też do teatru, o co go już od dawna męczyła.

Niestety idylla nie trwała długo. Po pół roku rynek się nasycił i dochody Wiadernego znacznie zmalały. Cały proceder skończył się definitywnie, kiedy na trop sierżanta i jego fabryki wpadła policja. Zatrzymali go przy warsztacie pracy i przekazali żandarmerii. Po krótkim śledztwie podoficer stanął przed Okręgowym Sądem Wojskowym

w Warszawie oskarżony o fałszerstwo pieniędzy.

Żołnierz nie próbował ukryć swojej winy i ze skrucą przyznał się do fałszerstwa złotych. Chodziło mu nie tylko o złagodzenie kary. Zależało mu również, aby jego kochanka nie musiała zaznać i żeby nie dowiedziała się o niej żona. I faktycznie jego przyznanie się do winy spowodowało, że sąd uprościł procedurę i nie badał już świadków, których przesłuchiowano w czasie śledztwa.

Przyznanie się i skrucza podsądny wpłynęły też na łagodniejszy wymiar kary. Po naradzie sąd ogłosił wyrok, któ-



POLSKA ZBROJNA
27 PAŹDZIERNIKA
1927 ROKU

KAPITAN MARIAN LEPECKI:

Mało się u nas mówi geograficznej, a jeszcze mniej pisze. Dziwne to, a nawet szkodliwe, boć przecież każdemu staremu żołnierzowi wiadomo, czym jest na froncie mapa, a zwłaszcza mapa dobra. Mapami zajmować się trzeba stale, o ile się nie chce popełniać błędów w strzelaniu i wyszukiwaniu terenu. Jednak jak każda rzecz, tak i zrozumienie dla roli służby geograficznej wymaga propagandy. Dobrze się więc stało, że szef Wojskowego Instytutu Geograficznego zdecydował się na wydawanie kwartalnika „Wiadomości Służby Geograficznej”. ■

Ogłoszenia retro:
27 października 1927 roku

Zegarki, Bizuterja i Platery
oraz herby polskie od 40 złotych
NA RATY
poleca sklep jubilerski B. GIGIOLA
Krucza 36A róg Żórawiej
Telef. 508-9
Pracownia zegarm.-jubilersk.namiejsku

rego mocą Wiaderny został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia i wydalenie z wojska. Niestety wszystkie zabiegi, aby żona nie dowiedziała się o kochance, spaliły w tym momencie na panewce.

Usłyszawszy wyrok, obecna na sali Józefa Chramiec zerwała się bowiem z krzesła i zaczęła złorzeczyć sądowi, że na tak długo zamykają jej ukochanego i biadała, z czego teraz będzie żyła. Na to żona Wiadernego wybuchła spazmatycznym płaczem, po czym zemdląła. Jak podawał sprawozdawca sądowny, z trudem ją ocucono i wyniesiono z sali. ■

W czerwcu 1942 roku brytyjska 8 Armia poniosła największą klęskę w historii kampanii w Afryce Północnej. Siły niemiecko-włoskie, nazwane Panzer Armee Afrika (Armia Pancerna Afryka), pod dowództwem generała Edwina Rommla uderzyły na pozycje aliantów na linii Gazala 30 kilometrów na zachód od Tobruku. „Lis Pustyni” nie pierwszy raz zaskoczył Brytyjczyków wyborem kierunku natarcia oraz taktyki – użył wojsk pancernych współdziałających ze zmieniającą stanowiska artylerią przeciwpancerną. Bitwa zakończyła się 21 czerwca 1942 roku wraz z kapitulacją około 35-tysięcznego brytyjskiego garnizonu Tobruk, który wywiesił białe flagi zaledwie po niecałych dwóch dniach szturmów. 8 Armia straciła 50 tysięcy żołnierzy, czyli niemal połowę stanu osobowego.

ZBAWIENNA DEPRESJA

Za to błyskotliwe zwycięstwo przywódcy III Rzeszy Adolf Hitler awansował Rommla na stopień feldmarszałka. Gdy ten 22 czerwca 1942 roku otrzymał wiadomość o awansie, stwierdził: „Hitler uczynił mnie feldmarszałkiem. Wolałbym bardziej, gdyby dał mi jedną dywizję więcej”. Świeżo upieczony feldmarszałek pozostał wierny swej zasadzie, że nie należy dać chwili wytchnienia pobitemu przeciwnikowi. „Żołnierze Armii Pancernej Afryka!”, napisał Rommel w rozkazie dziennym. „Teraz musimy całkowicie zniszczyć wroga! W najbliższych dniach jeszcze raz będę domagać się od was wielkiego wysiłku, tak byśmy mogli osiągnąć nasz cel”. A celami były Nil, Kair i Kanał Sueski.

Dowódca 8 Armii generał porucznik Neil Ritchie postanowił wytyczyć nową linię obrony w głębi Egiptu na rubieży Mersa Matruh – Sidi Hamza. Generał Claude Auchinleck, głównodowodzący na Środkowym Wschodzie, który 25 czerwca 1942 roku przejął bezpośrednie dowodzenie Ósmą, zmienił jednak jego plan. Obawiał się, że – podobnie jak pod Gazalą – wojska brytyjskie zostaną oskrzydłone przez Rommla, ponieważ ma odkrytą lewą flankę. Auchinleck postanowił zatem wycofać 8 Armię w głąb Egiptu w rejon El-Alamejn. Jednocześnie rozkazał swym wojskom prowadzić działania opóźniające w okolicy Mersa Matruh, by zyskać czas na przygotowanie docelowych pozycji obronnych.

Na wieść o odwrocie z Mersa Matruh wśród Brytyjczyków w Egipcie pojawiły się objawy paniki. W sztabach, jednostkach tyłowych, a nawet w ambasadzie w Kairze zaczęto palić tajne dokumenty. Część instytucji przeniosła się z Egiptu do Palestyny. Flota Śródziemnomorska odpłynęła z Aleksandrii do Bejrutu i Hajfy. Arabowie zaś zaczęli przygotowywać się do powitania Rommla.

Generał Auchinleck jako miejsce stawienia oporu Panzer Armee Afrika wybrał El-Alamejn, ponieważ stanowiło ono wąskie gardło na drodze do Nilu. Kilkadziesiąt kilometrów od wybrzeża znajduje się w tym rejonie wielka depresja Al-Kattara, przez którą nie mogą przedostać się oddziały pancernozmotoryzowane. Między nią a morzem rozciągają się liczne wzgórza oraz tereny depresyjne. Brytyjczycy postanowili utworzyć na tym pasie cztery obszary obronne, tak zwane pudełka złożone ze schronów, stanowisk artylerii i okopanych

ZWYCIĘSKI REMIS

Po tej bitwie, chociaż nie było zwycięzców i pokonanych, los zaczął sprzyjać aliantom.

TADEUSZ WRÓBEL

czołgów, które ochraniały zasieki z drutu kolczastego i pola minowe. Na wszelki wypadek, gdyby działania te nie były wystarczające, zalano część terenów delty Nilu oraz zaczęto przygotowywać umocnienia połowe w rejonie Aleksandrii i Kairu.

WYMIANA CIOSÓW

Rommel się spieszył, ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że każdy dzień zwłoki daje brytyjskim wojskom czas na otrząśnięcie się po klęsce i utworzenie silnej pozycji obronnej. Miał też świadomość, że przeciwnik może liczyć na znaczące posiłki, a Berlin i Rzym nie kwapiły się z wysłaniem ludzi, sprzętu i zaopatrzenia do Afryki.

1 lipca 1942 roku feldmarszałek postawił niemieckiej 90 Dywizji Lekkiej Piechoty zadanie, by obeszła bronione przez południowoafrykańską 1 Dywizję Piechoty owe „pudełko” – El-Alamejn – i odcięła je od wschodniej strony. W tym samym czasie 15 i 21 Dywizja Pancerna z Afryka Korps ruszyły nieco dalej na południe w kierunku Deir el-Sheikh, obszaru leżącego przed wzgórzami Ruwejsat.

Wojska 8 Armii były przygotowane do obrony lepiej niż spodziewali się tego nacierający. W przeciągających się walkach Niemcy tracili cenne czołgi, 2 lipca mieli już ich tylko 26. Następnego dnia w starciu z nowozelandzką 2 Dywizją Piechoty porażkę poniosła włoska 132 Dywizja Pancerna „Ariete”. Starcia te uświadomiły Rommlowi, że szybki marsz na Kair jest nierealny. Pewną pociechą dla Niemców i Włochów było to, że ich przeciwnicy byli też zmęczeni i odczuwali niedobory sprzętu.

Brak postępów w pierwszych dniach lipca nie oznaczał, że Rommel zrezygnował z zajęcia okolic Kanału Sueskiego. Po pierwszych niepowodzeniach postanowił skupić się na południowym odcinku frontu, który był słabiej broniony, ponieważ część oddziałów przesunięto stamtąd na północ. 9 lipca 1942 roku 21 Dywizja Pancerna i 133 Dy-

wizja Pancerna „Littorio” zdobyły pozycję obronną Bab al-Kattara. Trudno to jednak potraktować jako sukces, ponieważ wcześniej Brytyjczycy opuścili tę miejscowość. Niemiecki dowódca był jednak przekonany, że wreszcie znalazł lukę w pozycjach wroga i rozkazał swym żołnierzom kontynuować natarcie.

Feldmarszałek nie wiedział, że alianci odczytują niemieckie depesze radiowe szyfrowane za pomocą maszyn Enigma. Generał Auchinleck znał zatem jego plany i postanowił zaatakować północny odcinek obsadzony przez Włochów, którzy byli uważani za słabszych przeciwników. 10 lipca 1942 roku oddziały południowoafrykańskie i australijskie uderzyły z El-Alamejn. To było kompletne zaskoczenie dla Włochów. Całkowicie została rozbita 60 Dywizja Piechoty „Sabratha” oraz częściowo 101 Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej „Trieste”. Podczas tego natarcia Australijczycy z 9 DP zniszczyli niemiecką 621 Kompanię Nasłuchu Radiowego. Był to jeden z największych sukcesów aliantów w tej fazie walk. W decydującym momencie Rommel stracił cenne źródło informacji o przeciwniku. Brytyjczycy odkryli natomiast, jak „dziurawe” są procedury bezpieczeństwa w jego łączności. Na wieść o porażce włoskich sojuszników feldmarszałek wysłał wsparcie i przez kilka dni główny wysiłek wojsk Osi skupiał się na wyparciu australijskich żołnierzy z okolicy Tell el Eisa.

Ruch generała Auchinlecka na północy znacząco zmienił dotychczasowy bieg wydarzeń. Odtąd feldmarszałek musiał reagować na ataki aliantów. Przykładem kłopotów „Lisa Pustyni” jest incydent z 14 lipca. Dywizje pancerne 2. nowozelandzka i 5. indyjska zaatakowały nocą włoskie pozycje w rejonie wzgórz Ruwejsat. Rommel zwlekał z wysłaniem posiłków, ponieważ nie miał pewności co do skali brytyjskiej akcji. Odsiecz ruszyła, gdy zrozumiał, że nie jest to działanie pozorowane. Niemcom udało się odrzucić bataliony nowozelandzkie, ale Hindusi utrzymali swoją część wzgórz i przez następne dni trwały kolejne walki o niewielkie skrawki terenu.

Na decyzje generałów często mają wpływ oczekiwania polityków. Auchinleck wiedział, że jego dalsza kariera zależy od tego, czy szybko odniesie zwycięstwo, ponieważ premier Winston Churchill nie krył irytacji z powodu kolejnych porażek w Afryce Północnej. Dlatego brytyjski dowódca 22 lipca znowu rzucił Nowozelandczyków i Hindusów do natarcia w rejonie Ruwejsat. Żołnierze z dominiów wykonali rozkaz, ale musieli się wycofać pod naporem niemieckich pułków pancernych. Gdy brytyjscy czołgiści dotarli w rejon bitwy, ponieśli porażkę. Niemcy zniszczyli 132 ich czołgi, a sami stracili tylko trzy.

Działania w następnych dniach nie zmieniły sytuacji na froncie. Przyniosły duże straty oraz uświadomiły brytyjskiemu dowódcy, że jego wojska nie są zdolne do przełomowego kontrnatarcia. Generał Auchinleck w ostatnim dniu lipca rozkazał żołnierzom zaprzestać działań ofensywnych i wzmocnić obronę.

Obie strony były wyczerpane. Niemcy i Włosi mieli 10 tysięcy żołnierzy zabitych, rannych, wziętych do niewoli i zaginionych. Straty 8 Armii przekroczyły 13 tysięcy, w tym cztery tysiące Nowozelandczyków i trzy tysiące Hindusów. Bitwa uważana jest za strategiczny sukces Brytyjczyków, ponieważ powstrzymali ofensywę Rommla na Egipt. Zagrożenie ze strony wojsk Osi jednak nie zniknęło, dlatego nie zabrakło sceptycznych głosów, że po lipcowych walkach w rejonie El-Alamejn siły brytyjskie w Afryce Północnej znalazły się w tym samym punkcie, w którym były dwa lata wcześniej, gdy rozpoczął się konflikt z Włochami.



→ AFRIKA KORPS

LIBIA

Mersa
Matruh

Baggush



Feldmarszałek Edwin Rommel, dowódca Afrika Korps

„Żołnierze Armii Pancernej Afryka!
Teraz musimy całkowicie zniszczyć
wroga! W najbliższych dniach jeszcze
raz będę domagać się od was
wielkiego wysiłku, tak byśmy mogli
osiągnąć nasz cel”.

- 15 Dywizja Pancerna
- 21 Dywizja Pancerna
- X Korpus**
- 17 Dywizja Piechoty „Pavia”
- 27 Dywizja Piechoty „Brescia”
- XX Korpus**
- 101 Dywizja Piechoty
Zmotoryzowanej „Trieste”
- 132 Dywizja Pancerna „Ariete”
- 133 Dywizja Pancerna „Littorio”

XXI Korpus

- 60 Dywizja Piechoty
„Sabratha”
- 102 Dywizja Piechoty
Zmotoryzowanej „Trento”
- Oddział armijny**
- 90 Dywizja Lekkiej Piechoty
(od 26 lipca 1942 roku
przemianowana
na Dywizję Afryka)

Rezerwa

- 25 Dywizja Piechoty „Bologna”
- Posiłki**
- 164 Dywizja Lekkiej Piechoty
(przybyła w lipcu z Krety)
- 185 Dywizja Spadochronowa
„Folgore” (przybyła w lipcu z Włoch)
- Brygada Spadochronowa
„Ramcke” (przybyła w lipcu
z Włoch)

El-Alamejn

Wzgórza
Ruweisat

Depresja
Al-Kattara

**WALKI NA OSTATNIEJ LINII OBRONY
ALIIANTÓW W EGIPCIE ROZPOCZĘŁY SIĘ
KILKA DNI PO OPANOWANIU PRZEZ WOJSKA
OSI TOBRUKU I TRWAŁY PONAD CZTERY
MIESIĄCE**

Aleksandria

8 ARMIA

EGIPT

El-Alamejn



Wzgórza
Ruweisat



Generał Claude Auchinleck, głównodowodzący na Środkowym Wschodzie

„Wycofuję 8 Armię w rejon El-Alamejn. Jednocześnie rozkazuję prowadzić działania opóźniające w okolicy Mersa Matruh, by zyskać czas na przygotowanie docelowych pozycji obronnych”.

XIII Korpus

- 1 Dywizja Pancerna
- 2 Dywizja Piechoty (nowozelandzka)
- 5 Dywizja Piechoty (indyjska)
- 7 Dywizja Pancerna

XXX Korpus

- 1 Dywizja Piechoty (południowoafrykańska)
- 10 Dywizja Piechoty (indyjska)

Oddział Armijny

- 50 Dywizja Piechoty

Rezerwa

- 8 Dywizja Pancerna
- 9 Dywizja Piechoty (australijska)

Posiłki

- 44 Dywizja Piechoty (przybyła z Wielkiej Brytanii w lipcu)

Zmiana dowódców

Po wizytacji wojsk w Egipcie premier Winston Churchill uznał, że do wygrania wojny na pustyni potrzebni są nowi ludzie, którzy zdołają obudzić ducha bojowego w żołnierzach. W sierpniu 1942 roku Claude'a Auchinlecka na stanowisku głównodowodzącego na Środkowym Wschodzie zastąpił Harold Alexander. Generał utracił

stanowisko, mimo że powstrzymał atak Rommla. Historycy uważają, że poniósł karę za politykę personalną. Auchinleck wyznaczył bowiem na dowódcę 8 Armii generała Ritchiego, który się do tego nie nadawał. Początkowo na nowego dowódcę 8 Armii wyznaczono w sierpniu 1942 roku generała porucznika Williama Gotta, dowódcę

XXX Korpusu Armijnego. Miał on wsparcie premiera. Szef Imperialnego Sztabu Generalnego generał Allan Brooke opowiadał się zaś za kandydaturą generała Bernarda Lawa Montgomery'ego. Spór o obsadę tego stanowiska zakończył się 7 sierpnia 1942 roku, gdy Niemcy zestrzelili samolot Bristol Bombay, którym leciał Gott.



| D Z I E C I Ż O Ł N I E R Z E |

W OBJĘCIACH PANÓW WOJNY

Dzieci bawią się w wojnę w piaskownicach, na podwórkach, wykorzystują do tego gry komputerowe. Dla większości z nich kończy się to niegroźnymi siniakami albo wyświetlonym na monitorze napisem „game over”. Dla 350 tysięcy młodych ludzi wojna nie ma jednak nic wspólnego z zabawą.



ANETA WAWRZYŃCZAK



**DOROŚLI
Z PRZERA-
ŻAJĄCĄ
ŁATWOŚCIĄ
WKREĆAJĄ
DZIECI
W TRYBY
WOJENNEJ
MACHINY**

UN / KIBAE PARK





(Według raportu organizacji Child Soldier International z 2012 roku)

Maszyny do zabijania

Światowe media i organizacje humanitarne alarmują, że problem rekrutowania dzieci do udziału w wojnie domowej w Syrii zatacza coraz szersze kręgi i dotyczy nawet obozów dla uchodźców. Działacze Human Right Watch byli świadkami namawiania nastoletnich chłopców w obozie Zaatari, żeby przystąpili do zbrojnej opozycji. W niektórych wypadkach to rodzice decydują się na sprzedanie swoich synów rebeliantom w zamian za comiesięczną pensję i pierwszeństwo w dostępie do żywności oraz innych produktów rozdawanych w obozach. Według „Washington Post” połowa z około 200 rekrutów, którzy opuszczają każdego tygodnia Zaatari, nie ma 18 lat.

Ochrona prawna



Protokół dodatkowy I do konwencji genewskich: zobowiązanie do poczynienia „wszelkich praktycznie możliwych kroków, by dzieci poniżej 15 lat nie uczestniczyły bezpośrednio w działaniach zbrojnych”, zwłaszcza do powstrzymania się od „powoływania ich do swoich sił zbrojnych”.



Konwencja o prawach dziecka: powstrzymanie się państw sygnatariuszy przed rekrutowaniem dzieci poniżej 15 lat. (Weszła w życie w 1990 roku.)



Afrykańska karta praw i dobrobytu dziecka: zakaz rekrutowania dzieci poniżej 18 lat. (Weszła w życie w 1999 roku.)

→ W OBJĘCIACH PANÓW WOJNY

Podajemy komputerowi dane o zbliżających się wojnach i rewolucjach. On odpowiada, jakiego rodzaju zabawki mamy produkować, by sterować umysłami dzieci od narodzin”, wyjaśnia Sel, właścicielka fabryki zabawek. Produkuje się tu plastikowe karabiny i miniaturowe bomby, figurki znanych z ludowych wierzeń wampirów, które może unicestwić jedynie krzyż w kolorze skóry białego człowieka, środek wymiotny czy komiksy o przygodach superbohatera toczącego walkę na śmierć i życie z potworem z Peru. Bo tegie głowy z pomocą komputera obliczyły, że konflikt Stanów Zjednoczonych i Peru to tylko kwestia czasu. „Za 15 lat te dzieci wyruszą na wojnę, by zabijać Peruwiańczyków z przyjemnością”, dodaje Sel.

To tylko jeden z wątków w filmie Alejandro Jodorowskiego „Święta góra”. Ten nakręcony w 1973 roku obraz w kontrowersyjny, surrealistyczny sposób przekazał jedną z najbardziej okrutnych prawd o ludzkości: dorośli z przerażającą łatwością wręczają dzieci w tryby wojennej maszyny. Trzy dekady później, gdy świat już nie mógł odwracać wzroku od coraz bardziej palącego problemu dzieci żołnierzy, walczących na frontach kilkudziesięciu wojen na całym świecie, na specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ 17-letnia Elisa powiedziała: „Wojna i polityka od zawsze były grą dorosłych, a dzieci od zawsze były stroną, która przegrywała”.

Pionkami w tej grze jest obecnie około 350 tysięcy dzieci żołnierzy. Według UNICEF walczą w szeregach 55 grup zbrojnych w 21 krajach. Dane te zmieniają się jednak z każdym miesiącem, bo podczas gdy jedne konflikty wygasają, inne wybuchają. Ostatnim polem działania wojskowych i rebeliantów rekrutujących nieletnich do walki stała się Syria.

NAJWIERNIEJSI NA ŚWIECIE

Choć plaga dzieci żołnierzy ma olbrzymi zasięg terytorialny i uderza w skrajne części globu, to dotknięte nią społeczności łączy wiele wspólnego: wysokie wskaźniki przyrostu naturalnego i bezrobocia, duży odsetek populacji w wieku przedprodukcyjnym i chaos spowodowany przeciągającym się konfliktem zbrojnym. To najmłodszy i najdotkliwiej odczuwają biedę, głód, utrudniony dostęp do edukacji, a przez to i brak perspektyw, wreszcie – nieustające poczucie strachu.

„Gdy wojna przybiera długi, wyniszczający charakter, często brakuje kandydatów do sił zbrojnych, bojówek czy oddziałów partyzanckich”, uważa doktor Agnieszka Bieńczyk-Missala z Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW. „Rekrutacja dzieci bywa najłatwiejszym, choć bezprawnym sposobem na zasilenie oddziałów”.

Wszystko to nakręca spiralę przemocy, za którą odpowiadają „panowie wojny”. A oni doskonale wiedzą, jak wzmocnić swo-

1997

Symposium w Kapsztadzie: ustalenie, że dziecko żołnierz to osoba poniżej 18. roku życia, która jest wcielona do regularnej lub nieregularnej grupy zbrojnej i nie tylko nosi broń, lecz także służy jako kucharz, tragarz, postaniec lub seksualny niewolnik.

1998

Rzymski statut Międzynarodowego Trybunału Karnego: rekrutowanie dzieci poniżej 15. roku życia jest zbrodnią wojenną. (Wszedł w życie w 2002 roku.)

1999

Rezolucja ONZ nr 1261: potępienie jakichkolwiek działań w konflikcie zbrojnym, których celem są dzieci, włączając rekrutowanie dzieci żołnierzy.

1999

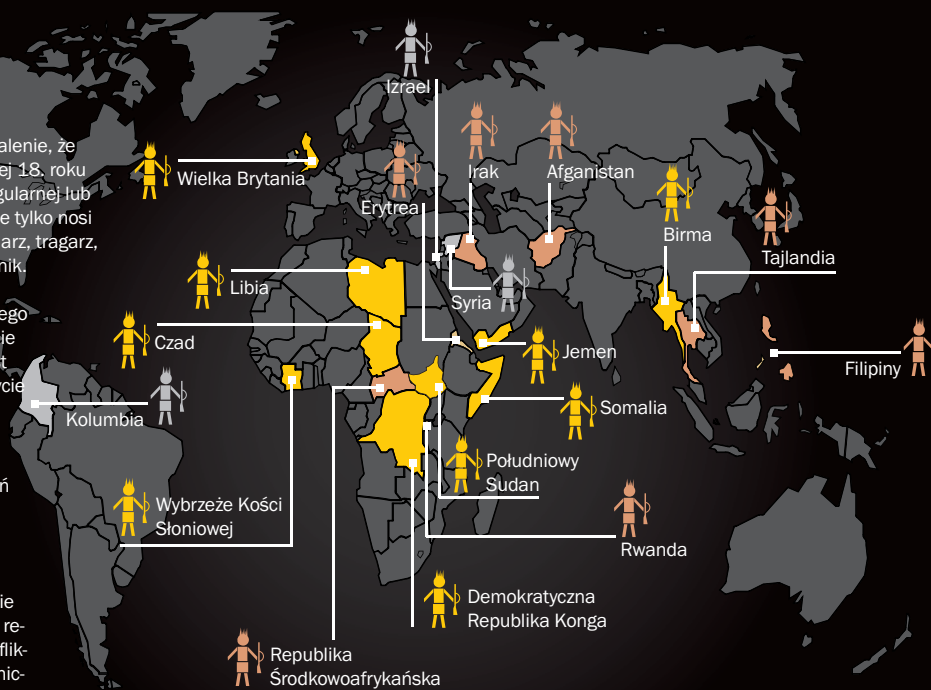
Konwencja MOP nr 182: uznanie przymusowej lub obowiązkowej rekrutacji dzieci do udziału w konfliktach zbrojnych za formę niewolnictwa. (Weszła w życie w 1999 roku.)

2000




Protokół opcjonalny do konwencji o prawach dziecka: podwyższenie granicy wieku rekrutacji do 18. roku życia. (Wszedł w życie w 2002 roku.)

2007

Zasady paryskie: zalecenia w sprawie przeciwdziałania rekrutacji dzieci żołnierzy i opieki nad nimi po demobilizacji.



Państwa, w których obecnie służą dzieci żołnierze

 w armiach rządowych	 w służbach specjalnych lub grupach zbrojnych podlegających rządowi	 państwa, gdzie dzieci nie są oficjalnie rekrutowane, ale odnotowano ich obecność w wojskowych strukturach powiązanych z rządem
---	--	--

je szeregi: urządzają naloty na wioski, gdzie mordują dorosłych i porywają dzieci, prowadzą agitację w szkołach i obozach dla uchodźców, przygarniają pod swoją „opiekę” zablakane sieroty, a nawet kupują dzieci od rodziców. Zdarza się, że to ci ostatni wypychają swoje latorośle w ich objęcia.

„Niektórzy rodzice oczekują, że dzieci zarobią w ten sposób dodatkowe pieniądze”, wyjaśnia Małgorzata Bajko, psychotraumatolog w Centrum Wspierania Psychologicznego INEO. „Dobrowolnie wysyłają je do armii, gdzie mają zapewnione wyżywienie i odzież oraz większe szanse na przetrwanie”.

„Dzieci to bardzo dobrzy rekruci: są posłuszne, można je zastraszyć, łatwo nimi sterować”, uważa doktor Patrycja Grzebyk z Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW. „Dorośli kosztem dzieci mają wsparcie na polu walki, które w wielu specyficznych warunkach jest niezastąpione. To również nieoceniona siła robocza do prac wokół armii: idealnie nadają się na kurierów czy ładowniczych amunicji”, dodaje Małgorzata Bajko.

Dzieci są wreszcie doskonałymi rekrutami, bo ich utrzymanie jest tańsze: mało jedzą i nie domagają się zapłaty za służbę. Dzięki postępowi militarnemu przeszkodą nie jest już używanie przez nie broni. Niegdyś ciężkie i skomplikowane w obsłudze karabiny maszynowe dziś ważą zaledwie trzy kilogramy, więc po krótkim treningu i z odpowiednią „motywacją” mogą posługiwać się nimi nawet kilkulatki.

Nie zawsze jednak najmłodsi są rekrutowani siłą. Niejednokrotnie z nieklamany podziwem patrzą na uzbrojonych mężczyzn, którzy budzą postrach i którym jako jedynym w okolicy zdaje się niczego nie brakować. Przyłączenie się do nich małeletni uważają za przepustkę do lepszego świata.

„Chcą również mieć poczucie, że przynależą do czegoś, zwłaszcza, jeśli żyją w społeczności, która uległa całkowitemu rozkładowi. [...] Chcą należeć do czegośkolwiek choć minimalnie zorganizowanego, a te grupy takie właśnie są”, mówił w ubiegłym roku w rozmowie z CNN Ishmael Beah, politolog i ambasador dobrej woli ONZ, który po śmierci najbliższej rodziny, w wieku 12 lat został wcielony do rządowej armii w czasie wojny domowej w Sierra Leone.

Doktor Krystyna Kmiecik-Baran, psycholog dziecięcy, zwraca uwagę na jeszcze inny aspekt problemu: „Dorosły człowiek zazwyczaj chroni dziecko, nie tylko swoje. Dlatego ci, którzy rekrutują dzieci, liczą na to, że dzięki temu łatwiej osiągną swój cel”.

Mark Kaye z Save the Children uważa, że partyzanci i wojskowi są całkowicie świadomi, jak poważny wpływ na dzieci ma służba wojskowa. I dodaje, że jednym z działań tej organizacji jest uświadamianie dowódców, jak wielkie krzywdy wyządzają najmłodszym, wcielając ich do grup zbrojnych.

Na razie to tylko jednak pobożne życzenia. Skoro nawet kombatanci stojący po „jasnej stronie mocy”, walczący w obronie pokoju, demokracji czy wolności, nie mają skrupułów, gdy przychodzi im zabić dziecko, dlaczego mieliby je mieć opętani ideologią, władzą lub żądzą pieniędzy dowódcy wojskowi i watażkowie z krajów Trzeciego Świata?

PRANIE MÓZGU

Nie każde dziecko wcielone do rządowej lub powstańczej armii dostaje do ręki karabin. Część z młodocianych służy jako kucharze, tragarze, łącznicy, szpiegdy, a w wypadku dziewczyny →

nek (według UNICEF mogą stanowić nawet 40 procent dzieci żołnierzy) – seksualne niewolnice. Mark Kaye podkreśla: „Dzieckiem żołnierzem jest nie tylko to, które nosi broń”.

Niezależnie od pełnionych funkcji dzieci zawsze przechodzą pranie mózgu, między innymi poprzez uzależnianie ich od alkoholu i narkotyków. „Dawali mi pigułki, po których byłem jak szalony. Zaczynałem więc bić ludzi po głowie i ranić ich, dopóki nie krwawili. Kiedy efekt pigułek mijał, czułem się winny. Gdybym pamiętał osoby, które skrzywdziłem, poszedłbym do nich prosić o wybaczenie”, wspominał w rozmowie z Human Right Watch 13-latek z Liberii. Przechodzą też testy krwi i mordercze treningi, które mają zahartować do służby.

„Jeżeli dziecko dorasta w świecie, który jest brutalny, przynosi cierpienie i śmierć, to dokładnie takiego przekonania nabiera o życiu i dorosłości”, wyjaśnia Małgorzata Bajko. „Dorośli, którzy powinni chronić dzieci, często giną na ich oczach. Dziecko wyciąga wtedy prosty wniosek: albo będę sprawcą, albo ofiarą”.

Doktor Krystyna Kmieciak-Baran podkreśla, że dziecko nie ma rozwiniętego instynktu samozachowawczego, a do dwunastego roku życia także nie myśli abstrakcyjnie, zatem po prostu może nie mieć świadomości, że kogoś krzywdzi lub że może zginąć. Jako przykład Giuseppe Carrisi w książce „Dzieci-żołnierze. Kalami idzie na wojnę” przytacza wywiad, którego udzieliła jedna z mieszkanki algierskiej wioski zaatakowanej przez grupę nastolatków. Na antenie szwajcarskiej telewizji opowiadała, jak z zimną krwią chłopcy zamordowali dziewczynkę i grali jej głową w piłkę.

„Dzieci traktują konflikt zbrojny jako swoistą zabawę”, mówi doktor Grzebyk. „Jeśli nauczymy je zabijać, to będą to robić. I staną się okrutniejsze niż dorośli, bo nie mają jeszcze odpowiednio wykształconej moralności. Nie zdają sobie sprawy, jakie mogą być konsekwencje ich działań”.

SPOTKANIA W SNACH

Gehenna dzieci żołnierzy nie kończy się wraz z ucieczką lub uwolnieniem. „Gdy wracasz, bardzo trudno jest połączyć się na nowo ze społecznością”, stwierdziła w programie „Here and Now” Grace Akallo, założycielka i dyrektor UAWCR, pozarządowej organizacji działającej na rzecz kobiet i dzieci. W wieku 15 lat Akallo została siłą wcielona do Armii Bożego Oporu, jednej z najbardziej brutalnych ugandyjskich bojówek, dowodzonych przez samozwańczego proroka Josepha Kony’ego. Zdemobilizowane dzieci, zwłaszcza jeśli były wykorzystywane seksualnie, są często odrzucane przez najbliższych i otoczenie, co tylko rozdrapuje ich rany. „Przekłada się to na intensywność zjawisk patologicznych i przyczynia do niedorozwoju społecznego”, wyjaśnia doktor Bieńczyk-Missala.

Bezpownownie te dzieci tracą też szansę na edukację, tworząc zręby pokolenia analfabetów, nie tylko niezdolnych do wypracowania pokoju w swoich ojczyznach, lecz także funkcjonowania w społeczeństwie. „Udział w działaniach zbrojnych wpływa na dzieci destrukcyjnie. Odizolowane od rodziny i społeczeństwa, nie mają szansy na właściwy rozwój i poznanie zasad panujących w społeczeństwie. Nie są w stanie oddzielić wojny od pokoju. Nie znają granic zadawania cierpienia, dlatego powrót do normalnego życia jest niemożliwy bez psychologicznego wsparcia”, dodaje analityczka.

Małgorzata Bajko wymienia całą listę symptomów zespołu stresu pourazowego (PTSD), który jest udziałem dzieci żołnie-

DZIECI SĄ DOSKONAŁYMI REKRUTAMI, BO ICH UTRZYMANIE JEST TAŃSZE: MAŁO JEDZĄ I NIE DOMAGAJĄ SIĘ ZAPŁATY ZA SŁUŻBĘ



rzy: ponowne przeżywanie tragedii (w koszmarach sennych i na jawie), rozdrażnienie, pobudzenie, nagłe ataki złości i fizycznej agresji, stany lękowe i depresyjne, zachowania autodestrukcyjne czy unikowe, czyli unikanie miejsc, sytuacji i ludzi, którzy mogą przypominać o wydarzeniach z przeszłości. To tego dochodzą symptomy fizjologiczne: moczenie się, dreszcze, płacz, palpacje serca oraz chroniczne zmęczenie i nieuzasadniony ból różnych części ciała.

SZTANDAROWY PROCES

UNICEF podaje, że od 1998 roku udało się zdemobilizować ponad sto tysięcy małych żołnierzy i udzielić im wsparcia. W ośrodkach rehabilitacyjnych specjaliści próbują przywrócić ich do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie i wymazać koszmary z przeszłości. „Nie możemy wątpić w to, że dziecko żołnierz ma szansę na normalne funkcjonowanie, na spokój, uśmiech, miłość”, wyjaśnia Małgorzata Bajko.

Dlatego na rzecz demobilizacji, pokonania traum u nieletnich żołnierzy i ich reintegracji działają dziesiątki organizacji na całym świecie. Jedną z ostatnich ich akcji jest Puchar Pojednania Duszy, czyli piłkarskie zawody dla byłych dzieci żołnierzy. Zwycięska drużyna pojedzie do Madrytu, gdzie zwiedzi stadion Santiago Bernabeu i spotka się z zawodnikami Realu Madryt.

To jednak działania doraźne. W dodatku kosztowne (według UNICEF utrzymanie i rehabilitacja dziecka kosztują około 2600 złotych miesięcznie) i karkołomne. „W czasie służby dzieci mają wszystko: jedzenie, zabawy, łatwy zysk, poczucie bezpieczeństwa i władzy”, mówi doktor Grzebyk. „Gdy zostają zdemobilizowane, trafiają do ośrodków rehabilitacyjnych, gdzie każe im się uczyć. To jest znacznie mniej pociągające niż zabawa z kolegami, bieganie z karabinem, jazda samocho-

By zapobiec eskalacji zjawiska, Rada Bezpieczeństwa ONZ omawia problem na corocznych sesjach. Jak dotąd, wniosek jest jeden: lista organizacji zbrojnych i armii rządowych, które rekrutują nieletnich, od kilku lat właściwie się nie zmienia. „To wstyd dla społeczności międzynarodowej, że wiemy, kto rekrutuje dzieci, ale nic z tego nie wynika”, uważa doktor Patrycja Grzebyk. Jej zdaniem należałoby zastosować efektywne sankcje, czyli takie, które są ukierunkowane na osoby, reżimy zaangażowane w rekrutowanie i wykorzystywanie dzieci do działań zbrojnych. „Jeśli koszty rekrutowania dzieci przewyższyłyby korzyści, przestałoby im się to opłacać. A obecnie wobec niektórych podmiotów sankcji nie ma lub są zbyt słabe, gdyż brakuje woli politycznej, aby przedłożyć dobro dzieci nad interesy gospodarcze czy polityczne”.

O brak woli politycznej z pewnością można posądzić Waszyngton. Od 2008 roku w USA obowiązuje Child Soldiers Prevention Act, czyli federalny statut, który ma zapobiegać militarnemu wsparciu państw rekrutujących dzieci do armii. Prezydent ma jednak prawo odstąpienia od tej reguły w imię interesu narodowego. W praktyce oznacza to tyle, że z amerykańskiej broni i technologii wojskowych swobodnie korzystają rządy w Czadzie, Sudanie Południowym, Jemenie i Demokratycznej Republice Konga, czyli państwach, o których z całą pewnością wiadomo, że wykorzystują w swoich armiach dzieci. Przykładem nie świeci też Wielka Brytania, gdzie już 16-letni chłopcy mogą zaciągać się do wojska. W praktyce stanowią nawet 20 procent rekrutów.

Istotny jest jeszcze inny problem, na który zwraca uwagę doktor Grzebyk: „Stosujemy europejskie standardy, ale w wielu państwach afrykańskich nastoletni chłopcy są traktowani jak dorośli, a ich udział w konflikcie zbrojnym jest postrzegany jako test męskości. Trudno zmienić taką sytuację, gdy jest zakorzeniona w kulturze danej grupy”.

BEZ EPILOGU

Zdaniem niektórych ekspertów patową sytuację może przełamać pierwszy w historii wyrok Międzynarodowego Trybunału Karnego, który półtora roku temu skazał Thomasa Lubangę na 14 lat więzienia. Kongijski watażka, zwany rzeźnikiem z Ituri, był sądzony za wcielanie do Unii Kongijskich Patriotów dzieci żołnierzy. I choć proces spotkał się z ostrą krytyką (Lubanga ma na sumieniu między innymi masowe mordy i wyrzucanie w pień całych wiosek), doktor Patrycja Grzebyk uważa, że był to celowy zabieg: „Wydawałoby się, że słyszeliśmy o gorszych zbrodniach, ale to właśnie sprawa Lubangi została wybrana na sztandarową, żeby dać wyraźny sygnał, że rekrutowanie dzieci jest zbrodnią i będzie ścigane”.

Jednak nie zapowiada się, by dramat dzieci żołnierzy znalazł swój epilog. „Wspólnota międzynarodowa nie wypracowała skutecznych środków egzekwowania prawa międzynarodowego w odniesieniu do dziecka”, podsumowuje doktor Bieńczyk-Missala. „Należy oczekiwać, że zwłaszcza w społecznościach biednych, o niskim poziomie edukacji, gdzie występuje wysoki poziom przemocy, zjawisko dzieci żołnierzy będzie się utrzymywać”.

Mówiąc wprost: rozpięci w wygodnych fotelach w swych przestronnych gabinetach przywódcy państw zachodnich jeszcze długo będą „szczerze wstrząśnięci” i „głęboko zaniepokojeni” spoglądać w uwiecznione na fotografiach, pełne gniewu i lęku oczy uzbrojonych dzieci z dalekich krain. ■



Rajd w błocie

Pogrom Wichra to jeden z najbardziej ekstremalnych biegów w Polsce.

W trzeciej edycji biegu w Oleśnicy na siedmiokilometrowej trasie ponad 160 biegaczy zmagало się z błotem, brudną wodą, trzęsawiskami i zaroślami. Dodatkowo każdy dźwigał zawiniątko, nazwane cukierkiem Wichra. Pakiet dla panów ważył 3,5 kilograma, dla pań o kilogram mniej. Pierwszy na mecie po godzinie i 24 minutach zameldował się młodszy kapitan Mateusz Jurkiewicz z Komendy Miejskiej Straży Pożarnej w Tarnowie. Osiem minut po nim bieg ukończyła najlepsza z pań – podporucznik Magdalena Wawrzyniak z 10 Brygady Logistycznej. JS ■

Dumny Weteran

Po raz pierwszy weterani przyznali nagrodę za udzielaną im pomoc. Rannego żołnierza, który mimo odniesionych ran jest dumny ze swej służby dla ojczyzny, przedstawia statuetka nazwana „Dumny Weteran”. W 2013 roku po raz pierwszy weterani ze Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju wręczyli ją jako nagrodę za udzielaną im pomoc. W czasie trwania Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach statuetkę otrzymał Adam Janik, prezes Wojskowych Zakładów Mechanicznych z Siemianowic Śląskich. Jak tłumaczą członkowie stowarzyszenia, wyróżnienie przyznawane będzie co roku firmie lub instytucji wykazującej szczególnie zaangażowanie w pomoc rannym weteranom. Projekt statuetki opracował prezes stowarzyszenia Tomasz Kloc, a stworzył ją podpułkownik Grzegorz Wajda, kierownik Klubu Dowództwa Wojsk Łądowych. AD ■



STOW. POLAND FIRST TO FIGHT

Poland First to Fight

Rekonstruktorzy z Hiszpanii odtwarzali walki o Westerplatte.

Kilkudziesięciu Hiszpanów zafascynowanych polską historią i wojskiem z okresu I i II wojny światowej zawiązało w 2008 roku stowarzyszenie Poland First to Fight. Do tej pory brali udział w kilkunastu historycznych rekonstrukcjach, między innymi w La Coruñe, Mureji i Madrycie. Odtwarzali tam bitwy z września 1939 roku i powstania warszawskiego. Jesienią 2013 roku przyjechali na Westerplatte, aby

z polskimi rekonstruktorami z Trójmiasta i Malborka przedstawić obronę wojskowej składnicy tranzytowej na Westerplatte – pierwszą bitwę II wojny światowej. Hiszpanie podkreślali, że są pod wrażeniem walk z 1939 roku, kiedy dwuosobowa polska załoga broniła Westerplatte aż siedem dni. ŁZ ■

➤ Tekst o rekonstruktorach, którzy odtwarzają sylwetki polskich komandosów, na stronie 116

Gryzonie w natarciu

Susły zaatakowały amerykańską bazę sił powietrznych.

Spore zamieszanie wywołały susły Richardsona, gryzonie z rodziny wiewiórkowatych, które na miejsce kopania swoich nor wybrały bazę sił powietrznych Malmstrom w stanie Montana w USA. Przechowywane są tam w podziemnych silosach rakiety dalekiego zasięgu zaopatrzone w głowice jądrowe. Teren ogrodzony jest wysokim płotem i specjalną siatką, ale gryzoniom to nie przeszkadza. Jak podaje strona smithaonsianmag.com, zwie-

rzęta kopią podziemne korytarze, pokonują płoty, przegryzają kable elektryczne i łączności oraz co chwila uruchamiają alarmy. Wojskowym z pomocą przyszli naukowcy z National Wildlife Research Center. Zalecili wybudowanie ogrodzenia ze specjalnym fundamentem, wypełnionym żwirem, w którym susłom niewygodnie się kopie, oraz obłożenie płotów arkusami z śliskiego poliwęglanu. Na razie zostanie zainstalowana jedna taka prototypowa bariera. Jeśli się sprawdzi, taką ochronę otrzymają wszystkie rakiety. AD ■



Drugie życie Biesa

Na poznańskich Krzesinach obok F-16 można znaleźć też odrestaurowane samoloty, które przed laty stacjonowały w tej bazie. Ostatnio do SB Lim-2, TS-11 Iskra, MiG-17, MiG-19 i dwóch MiG-21 dołączył samolot PZL TS-8 Bies. Jak mówią miłośnicy lotnictwa z Krzesin, był w złym stanie i prace nad jego renowacją trwały od marca. Te polskie maszyny służyły w naszej armii od 1957 roku do lat siedemdziesiątych jako samoloty szkolno-treningowe. Jak zapowiadają w Poznaniu, możliwe, że wkrótce trafi tam też Jak-23, pierwszy odrzutowiec z Krzesin. A D ■

M W L W B Y D G O S Z C Z Y



Artyleryjskie zabytki

Do Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy trafiły z Norwegii (dzięki współpracy ministerstw obrony i ambasad obu krajów) dwie haubice i armata. Najstarsza z nich to 76,2-milimetrowa armata rosyjska wzór 02. Polacy zdobyli tego typu broń podczas wojny 1920 roku i nazywali ją armatami prawosławnymi. Były one używane przez polskie wojsko do 1939 roku. Kolejny nabytek to czeska haubica górskiego kalibru 100 milimetrów wzór 1916. Wyprodukowano ją w zakładach Škoda w Pilźnie w 1918 roku. Używana była w czasie I i II wojny światowej, także przez Niemców, a po 1945 roku część egzemplarzy trafiła w polskie ręce. Bydgoskie muzeum otrzymało również niemiecką połową lekką haubicę F.H. 18 o kalibrze 105 milimetrów, produkowaną od lat trzydziestych XX wieku. Po 1945 roku takie haubice przejęła między innymi nasza armia. A D ■

E K S T R E M A L N E
K U L I N A R I A

Kiszone rydze



Pół kilograma rydzów, 400 gramów cebuli, kilka ziaren ziela angielskiego, liście laurowe, sól

T R U D N E
Grzyby starannie oczyścimy i płuczemy. Odcinamy nóżki. Kapelusze blanszujemy około trzech minut w garnku z wrzątkiem. Płuczemy w zimnej wodzie i zostawimy na sicie na noc, aby odciąknęły. Kroimy obraną cebulę w plasterki. Kamienny garnek lub duży szklany słoć wyparzamy wrzątkiem. Na dno kładziemy warstwę cebuli, na nią warstwę grzybów blaszkami do góry, posypujemy garstką grubej soli. Czynność powtarzamy, dodając przy-

prawy, aż do wypełnienia naczynia. Ostatnią warstwą powinna być cebula. Całość przyciskamy talerzykiem i obciążamy. Zostawiamy na trzy tygodnie w temperaturze pokojowej. Potem przenosimy grzyby do zimnej piwnicy lub lodówki. Mogą tam stać kilka miesięcy.

Rydze rosną na piaszczystych glebach w młodych świerczynach i pod sosnami. W naszym kraju można je znaleźć od sierpnia do listopada. Mają pomarańczowe i prążkowane kapelusze. Po przecięciu grzyba pojawia się charakterystyczne pomarańczowe mleczko, po którym najłatwiej rozpoznać rydze.

Sałatka z orzeszkami bukowymi

Duża garść liści roszponki i rukoli, spora gruszka, 100 gramów sera typu feta, dwie łyżki bukowych orzeszków, łyżeczka syropu malinowego, łyżka octu balsamicznego, dwie łyżki oliwy, sól

Ł A T W E
Umyć i wysuszyć liście, wrzucić do miski. Obrac gruszkę, pokroić na ósemki i dodać do sałaty. Całość posypać pokruszonym serem. Bukowe orzeszki wyjąć z łupin i uprażyć na suchej patelni. Posypać nimi sałatkę. Z syropu, oliwy, octu i soli zrobić sos. Pocać nim sałatkę.

Buki rosną w całej Polsce, głównie w jej południowej i północno-zachodniej części. Obficie owocują co 5–8 lat. Ich owocem są drobne jasnobrązowe orzechy, nazywane bukwia. Dojrzewają z końcem września, a opadają do listopada. Można je jeść na surowo, ale nie za dużo, ponieważ zawierają niewielką ilość trującej i halucynogennej faginy, która może wywołać dolegliwości żołądkowe. Najlepiej orzeszki uprażyć, wtedy fagina ulega rozkładowi. A D ■



W skórze komandosa

Co sprawia, że młody Japończyk, Hiszpan czy Niemiec zaczyna się interesować polskimi specjalsami?

EWA KORSAK, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



Zwykle zaczyna się podobnie. Ktoś zobaczył interesujący mundur na zdjęciu w sieci, zasłyszał historię operacji specjalnej w programie dokumentalnym albo rozmawiał z ludźmi, dla których wojska specjalne to drugie życie. „Potem poznajesz historię jednostki, szczegóły dotyczące munduru, uzbrojenia. To wciąga coraz bardziej i bardziej”, mówią Daniel, Masao i Tilo, którzy rekonstruują polskie jednostki specjalne w Hiszpanii, Japonii i Austrii.

GROM ATAKUJE

Daniel Fleitas Antúnez mieszka na Gran Canaria. Wojściem interesuje się od zawsze. Studiuje bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe, a w przyszłości zamierza wstąpić w szeregi hiszpańskiej armii. Od ośmiu lat należy do Allied Airsoft Team Brifox (AATB), w którym trenuje zespołową grę wojenną. „Teraz rozpoczęliśmy nowy projekt. Tworzymy grupę na wzór polskiego GROM-u”, mówi Daniel. W pomysł zaangażowało się 12 osób, ale Antúnez ma nadzieję, że wkrótce będzie ich więcej. Dlaczego zainteresowali się polskimi specjalsami? „To jedna z najlepszych jednostek na świecie!”, mówi. „Jest jednak bardzo mało popularna”, dodaje. Przyznaje, że wiedział o wspólnych akcjach Polaków oraz Amerykanów i był zaskoczony, że w sieci można znaleźć mnóstwo informacji o Navy SEALs czy SAS, a o GROM-ie – niekoniecznie.

Hiszpanie dokładnie poznali historię i tradycje operatorów. Wiedzą wszystko o cichociemnych, na pamięć znają nazwiska kolejnych dowódców tej elitarniej jednostki. „Kiedy tylko skompletujemy mundury, chcemy pokazywać się w nich na różnego rodzaju militarnych spotkaniach i imprezach”, mówi Daniel. Ich największym marzeniem jest jednak przyjazd do Polski i poznanie operatorów GROM-u. Już nawiązali kontakt z byłymi żołnierzami tej jednostki.

W zdobywaniu informacji pomagają im Polacy. Jednym z nich jest Dawid Karbowski, tłumacz i menedżer, który Daniela poznał na jednym z forów internetowych o wojsku. „Ujęło mnie to, że na jakiejś małej wyspie na obrzeżach Europy ktoś chce sobie kupić polską flagę i poznawać historię GROM-u”, mówi Dawid, który od lat interesuje się wojskiem. Był zaskoczony tym, że Hiszpanie aż tak dokładnie chcą odtworzyć polską jednostkę specjalną. „Zdarzały się pytania o kolor broni, której używają komandos. Szukałem wtedy dokładnych informacji i odpowiadałem rekonstruktorom”. Dawid napisał też historię jednostki w języku angielskim, dzięki której Hiszpanie mogli się dowiedzieć między innymi o słynnej ewakuacji agentów CIA z Iraku.

Daniel ma już doświadczenie w rekonstruowaniu jednostek wojskowych. „Widziałem zdjęcia ze spotkań militarnych, na których jego grupa prezentowała mundury amerykańskich żołnierzy 101 Dywizji Powietrznodesantowej. Jeśli tak samo dokładnie odtworzą GROM, to możemy być pewni dobrej reprezentacji polskich sił specjalnych w Hiszpanii”, zapewnia Karbowski.

Hiszpanie czekają na zamówione mundury, a na aukcjach internetowych kupują repliki broni, kamizelki, rękawice, plecaki i okulary, jakich używają gromowcy. „Gdy je dostaniemy, zajmiemy się odtworzeniem zadań, jakie polscy operatorzy mieli podczas Euro 2012”, mówi Daniel.

JAPOŃSKA WERSJA KOMANDOSA

Kusuke Fujiwara i Masao Fakunda są jednymi z nielicznych mężczyzn, którzy →

**TILO LUECK TO JEDYNY
AUSTRIACKI AIRSOFTOWIEC,
KTÓRY REKONSTRUUJE
POLSKIE JEDNOSTKI**

w Kraju Kwitnącej Wiśni odwzorowują jednostki specjalne. Pierwszy fascynuje się GROM-em, drugi historią Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca.

Fujiwarę dzieje polskich jednostek specjalnych zaciekały dziesięć lat temu. Impulsem były zdjęcia operatorów z początku ich służby w Iraku. Zainteresowanie Japończyka wzbudziły zwłaszcza akcesoria i wyposażenie żołnierzy. Nie była to jednak kwestia przypadku. Kusuke jest dziennikarzem i publikuje teksty w periodykach militarnych. Wcześniej interesował się głównie żołnierzami SEALs i Delta Force.

Masao Fakunda z Tokio należy do grupy, która jest zafascynowana komandosami z Lublińca. Najpierw dowiedział się o istnieniu Dowództwa Wojsk Specjalnych i zaczął szukać informacji o jednostkach, które mu podlegają. Tak dotarł do JWK. Japończyk wraz z grupą kilku kolegów kompletuje mundury na wzór tych, które mają

mówi dowódca. Zapewnia również, że Masao może liczyć na wsparcie jednostki, podobnie jak inni sympatycy komandosów. „Dla mnie i moich podwładnych to bardzo pozytywne, że na całym świecie szanuje się komandosów, na dodatek z biało-czerwonymi barwami na ramionach”.

ULUBIONA KAMIZELKA

Tilo Lueck, 28-letni Niemiec mieszkający obecnie w Austrii, marzy o tym, żeby podejrzeć, jak specjaliści walczą w Afganistanie, jak trenują i szkolą się w kraju. Sam ma na koncie służbę zasadniczą. Dziś jest barmanem, ale służba w armii jest jego największym marzeniem. Od dawna interesuje się historią wojskowości. Z czasem ta pasja nieco się skonkretyzowała i przeniosła we współczesne czasy. „W Niemczech mieszkałem bardzo blisko polskiej granicy. Często przyjeżdżałem do waszego kraju i na bazarach widziałem wojskowe ubrania z demobilu. Moja przygoda z waszą armią zaczęła się od kupna polskiej panterki”.

W 2008 roku przeprowadził się do Austrii i tam zaczął grać w air soft. Jego pierwszymi replikami były pistolet H&K USP 45 i karabin szturmowy M-4. „Sprawdzałem, jakie jednostki używają takiej broni. Jedną z nich był GROM”, opowiada Tilo. Nawiązał kontakty z polskimi rekonstruktorami z Gorzowa Wielkopolskiego. Poznał kilku byłych żołnierzy Wojsk Specjalnych. „Złapałem bakcyła! Najciekawsza wydała mi się historia 1 Pułku Specjalnego, dzisiejszej Jednostki Wojskowej Komandosów”, przyznaje Lueck.

Tilo sprzedał wszystkie chińskie repliki broni oraz militaria i zaczął kupować wyposażenie w polskich sklepach z militariami. Tylko w ostatnim tygodniu kurier dostarczył mu kilka wielkich kartonów z wojskowym ekwipunkiem: mundurami, butami i hełmami. Kiedy się przeprowadzał, swoje rekwizyty przenosił w 12 pudłach, tyleż toreb zajęły repliki broni. Do najcenniejszych egzemplarzy w swojej kolekcji zalicza granatnik RPG-76 oraz kamizelkę taktyczną, którą otrzymał w prezencie od weterana 1 Pułku Specjalnego. Na tym jednak nie koniec. Tilo stawia sobie nowe wyzwania. Zajął się rekonstrukcją... Formozy. Ma replikę H&K G36, którego w Polsce używa jedynie ta jednostka komandosów.

Podczas tegorocznych majowych obchodów Dnia Weterana Tilo przyjechał do Polski, by spotkać się z komandosami. „To był dla mnie prawdziwy zaszczyt. Mogłem z nimi porozmawiać”. Dawid Karbowski twierdzi, że Tilo to niezwykle chłopak, zakochany w Polsce, jedyny austriacki airsoftowiec, który rekonstruuje polskie jednostki. „Na Facebooku ma więcej polskich znajomych niż niemieckich. Nawet kiedy z nim rozmawiam po angielsku, co jakiś czas wtrąca polskie wyrazy! Bardzo polubił słowo „kamizelka”. Nie używa już angielskiego «vest»”.

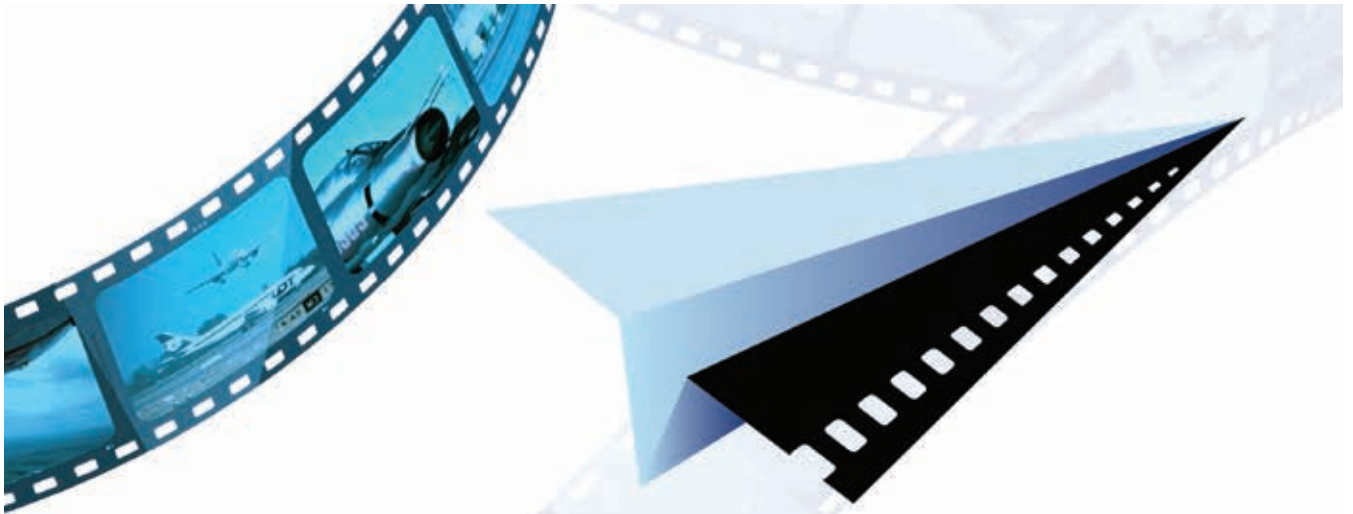
HISZPANIE DOKŁADNIE POZNALI HISTORIĘ I TRADYCJE KOMANDOSÓW Z LUBLIŃCA. WIEDZĄ WSZYSTKO O CICHOCIEMNYCH, NA PAMIĘĆ ZNAJĄ NAZWISKA KOLEJNYCH DOWÓDCÓW TEJ ELITARNEJ JEDNOSTKI

operatorzy polscy. Ma też replikę broni i część wyposażenia. „Chcę zdobyć jak najwięcej rzeczy, które mają polscy komandosi. Uwielbiam ich mundury i poznaję tradycję”, mówi Masao. Żeby tego dowieść, bezbłędnie przytacza losy żołnierzy Batalionu Parasol i cichociemnych.

Japończycy prezentują swoje stroje i broń na spotkaniach z innymi pasjonatami wojska. Masao prowadzi ponadto bloga o lublinieckich komandosach. Informacje o jednostce znajduje w polskiej prasie i na Facebooku. Po japońsku i po angielsku opisuje na przykład historię JWK albo ćwiczenia, w których uczestniczą żołnierze.

„Najbardziej jednak Masao zaskoczył mnie, gdy w rocznicę powstania w warszawskim getcie zamieścił w sieci grafikę upamiętniającą polski zryw”, mówi Dawid Karbowski. „Czasami mam wrażenie, że wie dużo więcej o naszej historii niż niektórzy Polacy”.

Pomysłem młodych Japończyków jest pozytywnie zaskoczony pułkownik Wiesław Kukuła, dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca: „Masao nawiązał kontakt z jednostką jakiś czas temu. Dał się nam poznać jako wielki fan nie tylko naszych działań, lecz także współczesnej wojskowości. To pełen pozytywnej energii i entuzjazmu młody człowiek, podobny do tych, jakich wielu spotykamy w naszym kraju”.



FLY film FESTIVAL

IV MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMÓW LOTNICZYCH

1-5 października
2013



KINO KULTURA w Warszawie
Krakowskie Przedmieście 21/23

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



PREMIER
RZĄDU
POLSKI
Krzysztof Piła



WSTĘP WOLNY

Partnerzy historycy
TVP
HISTORIA

Główni Partnerzy



Partnerzy



Partnerzy Media



przeгляд lotniczy

iplex.pl

STREB INT SCREEN

CityINFO

Z PRZEŁĘCZY NAD
MIASTECZKIEM
PO RAZ PIERWSZY
ZOBACZYLI CEL
WYPRAWY
– KAZBEK.

WSPINACZKA
DAWAŁA SIĘ IM
WE ZNAKI,
A WAŻĄCE PO
20 KILOGRAMÓW
PLECAKI
CIAŻYŁY.

Góry uczą pokory

Zdobyli najstynniejszy szczyt Gruzji. Teraz marzą o Koronie Europy.

ANNA DĄBROWSKA

Dwaj podoficerowie z 5 Lubuskiego Pułku Artylerii, starszy kapral Piotr Duks i starszy kapral Michał Kwiecień, od lat chodzą po górach turystycznie i trekkingowo. Przeszli całe Tatry, a dwa lata temu porwali się na swoją pierwszą poważną alpejską górę. Zdobyli Zugspitze, najwyższy szczyt Niemiec. To wtedy powstał pomysł wyprawy na Kaukaz.

„Kolega cywil, Tomek Kazimierzczak, trzy lata temu był w Gruzji i opowiadał nam o Kazbeku. Mówił, że to piękna i mistyczna góra”, twierdzi Piotrek, który pomysłem zdobycia tego szczytu zaraził Michała. Jak tłumaczą, zdecydowali się na Kazbek, bo jest jedną z prostszych technicznie tak wysokich gór. „Nie są potrzebne umiejętności wspinaczkowe, aby ją zdobyć. A mogliśmy sprawdzić, jak nasze organizmy zareagują na takie warunki”, dodaje Michał.

Przygotowania nie zajęły im wiele czasu. Większość potrzebnego sprzętu już mieli. Michał kupił tylko lekką linę lodowcową i liofilizowane racje żywnościowe, a Piotrek kijki trekkingowe, okulary słoneczne i buty. Jak twierdzą zgodnie obaj, nie przygotowali się też specjalnie kondycyjnie: „Na co dzień, jako żołnierze, ćwiczymy na siłowni, pływamy, biegamy, i to wystarczyło”.

Na apelu 29 lipca pułkownik Sławomir Owczarek, dowódca pułku, przy pożegnaniu wręczył im flagę jednostki, którą młodzi alpinści obiecali eksponować podczas wyprawy. Potem wystarczyło spakować plecaki i świtem w sobotę 3 sierpnia w trójkę razem z Tomkiem wylecieli z Katowic do Gruzji. Z Tbilisi marszrutką, czyli lokalnym busikiem dojechali do malowniczej miejscowości Kazbegi, otoczonej ze wszystkich stron wysokimi ośnieżonymi szczytami. Nad miasteczkiem po raz pierwszy zobaczyli cel wyprawy – Kazbek.

LAWIROWANIE WŚRÓD SZCZELIN

„Następnego dnia zaczęliśmy wspinaczkę. Powoli zielone pastwiska ustępowały miejsca kamieniom, a po jakimś czasie weszliśmy na lodowiec”, opowiada Michał. Zimą bywa tutaj niebezpiecznie. Lodowiec przecinają szerokie i głębokie cza-

sem na kilkanaście metrów szczeliny. Pod cienką warstwą śniegu można ich nie zauważyć. Latem jest łatwiej, bo na dolnej części lodowca nie ma pokrywy śnieżnej i pęknięcia są dobrze widoczne. Polscy wspinacze pierwszy obóz założyli na wysokości 3000 metrów. „Staraliśmy się pokonywać dziennie nie więcej niż 600 metrów przewyższenia, aby się zaaklimatyzować”, tłumaczą.

Mimo to wspinaczka dawała się im we znaki, a ważące po 20 kilogramów plecaki ciążyły. Najbardziej narzekał Piotrek, który miał największy bagaż. „Przeszkadzał mi nie tylko w czasie zdobywania Kazbeku, lecz także potem, kiedy zwiedzaliśmy Gruzję”, tłumaczy. „Kierowcy busów za każdym razem chcieli za wielki plecak pobierać osobną opłatę”.

5 sierpnia ruszyli na południowy stok góry do dawnej stacji meteorologicznej położonej na wysokości 3653 metrów nad poziomem morza. Latem pełni ona funkcję schroniska górskiego prowadzonego przez gruzińskich alpinistów i jest bazą przewodników wprowadzających grupy na szczyt. Kiedy tam rozbili namioty, Piotrek zaczął się źle czuć. Miał pierwsze objawy choroby wysokościowej, które określił jako mocny kac po dobrej imprezie. „Było mi słabo, miałem zawroty głowy, brakowało tchu”, wylicza. Położył się spać, a Michał z Tomkiem poszli kawałek dalej trasą wejścia na szczyt, aby zbadać ją przed atakiem.

WIDOK NA ELBRUS

„Kiedy wróciliśmy, Piotrek czuł się lepiej, ale i tak postanowiliśmy zmienić plany”, opowiada Michał. Pierwotnie chcieli wyruszyć o 1 rano i po 12–14 godzinach zdobyć Kazbek. Teraz, aby lepiej się zaaklimatyzować, postanowili założyć po drodze jeszcze jeden obóz poniżej plateau (na wysokości około 4100 metrów) i stamtąd dopiero przypuścić atak na szczyt. Większość rzeczy zostawili przy stacji. Wzięli tylko jeden namiot, jedzenie, raki, czekany, linę wspinaczkową, kije i trochę wody. Z dużo lżejszymi plecakami dotarli do miejsca obozu wczesnym popołudniem i resztę dnia spędzili na topieniu śniegu na wodę do picia.

DAWNA STACJA
METEOROLOGICZNA
PEŁNI FUNKCJĘ
SCHRONISKA
GÓRSKIEGO.

ARCH. PIOTRA DUKSA
I MICHAŁA KWIEŃNIA

STARALIŚMY SIĘ NIE
POKONYWAĆ
DZIENNIE WIĘCEJ
NIŻ 600 METRÓW
PRZEWYŻSZENIA,
ABY ZDAŹYĆ SIĘ
ZAAKLIMATYZOWAĆ.



KAZBEK JEST PRZEZ GRUZINÓW NAZYWANY MKINWARCWERIM, CZYLI LODOWYM SZCZYTEM.

Góra o wysokości 5033 metrów nad poziomem morza to trzeci najwyższy szczyt w Gruzji po Szchara (5193 metry n.p.m.) i Dzhangi-Tau (5059 metrów n.p.m.). Ten nieaktywny wulkan został po raz pierwszy zdobyty w 1868 roku. Ze stoków Kazbeka spływają liczne lodowce poprzecinane szczelinami, a nachylenie stoków dochodzi nawet do 60 stopni. To wszystko powoduje, że jest to znacznie trudniejsza do zdobycia góra niż wyższy od niej i bardziej popularny Elbrus (5642 metrów n.p.m.). W lutym 2006 roku w czasie wchodzenia na Kazbek zginęli dwaj polscy księża alpinści, Dariusz Sańko i Szymon Klimaszewski.

Do ataku na szczyt ruszyli w śróde o 5 rano. Wkrótce weszli ponownie na lodowiec, tym razem pokryty śniegiem. Mimo to używali tylko raków i czekanów, nie wiązali się linami. „Śnieg był zbity i twardy”, tłumaczy Piotr. Przed sobą mieli ścieżkę wydeptaną przez kolejne ekipy, które zdobywały Kazbek. Latem dziennie wchodzi na niego nawet kilkanaście osób. „Kiedy wychodziliśmy spod stacji meteo, koło naszego namiotu stało ich siedem, osiem”, podaje Michał. „Jak wróciliśmy ze szczytu, było ich już kilkadziesiąt”.

Na wysokości 5000 metrów weszli na przełęcz, potem pokonali długi kuluar, czyli wysoką na kilkadziesiąt metrów ścianę. „Szło się świetnie, pogoda była rewelacyjna, jak zresztą przez cały nasz pobyt na górze”, wspomina Michał.

Myśleli, że tego dnia będą pierwsi na szczycie, ale ubiegła ich dwójka Armeńczyków. Nie zdążyli też na wschód słońca – na wierzchołku Kazbeka stanęli o 8.10. „Widoki były niesamowite, widzieliśmy Elbrus i wiele mniejszych gór”, opowiadają. Po półgodzinie napawania się panoramą trzeba było schodzić.

Zejscie, choć łatwiejsze pod względem fizycznym, jest zwykle bardziej wymagające technicznie i psychicznie. Cały czas trzeba się koncentrować, aby nie popełnić głupiego błędu. Większość wypadków w górach zdarza się właśnie podczas zejścia, kiedy człowiek jest zmęczony, zadowolony ze zdobycia szczytu i w myślach widzi się już na dole. Michał doświadczył tego w sierpniu na Rysach, kiedy zaczął sypać śnieg: „Wejść się dało, ale zejście bez zimowego sprzętu było niebezpieczne. Musiałem wybrać łatwiejszą drogę, na słowacką stronę”.

W Kaukazie przekonał się o tym także Piotr: „Kiedy schodziliśmy z Kazbeka, zatrzymaliśmy się na odpoczynek. Nagle poczułem, że pod jedną nogą straciłem oparcie, a po chwili również pod drugą. Zaczęłem jechać w dół i nie mogłem się zatrzymać”. W takich wypadkach nie wolno hamować stopami w rakach, bo można zacząć koziołkować, a wtedy nie ma już szans na zatrzymanie. Na szczęście po 15–20 metrach Piotrowi udało się wreszcie wbić czekan w śnieg i się zatrzymać.

Zwinęli po drodze obóz na plateau. Niżej, w stacji meteo mieli odpocząć, ale Michała dopadł kryzys. „Od mocnego

słońca rozboleła mnie głowa i chciałem jak najszybciej zejść jak najniżej”, tłumaczy. Zabrali więc ze stacji swój sprzęt i schodzili dalej, aż do miejsca pierwszego obozu na przełęczy.

„Po zejściu z lodowca byłem tak zmęczony, że nogi mi się trzęsły”, opowiada Piotr. „Trudno się zresztą dziwić, pod górę pokonywaliśmy 600–800 metrów dziennie, a teraz zesliśmy 3000 metrów przewyższenia”.

KORONA EUROPY

„Nasze rady dla następnych zdobywców Kazbeka? Konieczne trzeba wcześniej nauczyć się posługiwania rakami i czekanem oraz poznać zasady poruszania się po lodowcu”, mówią podoficerowie. Podkreślają też, że niektóre opisy góry w internecie brzmią tak, jakby to był szczyt wymagający trudnej wspinaczki, a tak naprawdę jest do zdobycia dla większości wytrenowanych osób, nawet bez alpejskiego przygotowania. „Na pewno trzeba uważać na spadające kamienie i lawiny, a zimą na szczeliny w lodowcach”, dodają.

„To była pierwsza nasza tak wysoka góra i nie wiedzieliśmy, jak będziemy się czuli, ale daliśmy radę”, zaznacza Piotrek. Jak dodaje, na szczycie był tak szczęśliwy, że nie wiedział, co powiedzieć.

Żołnierze nie zamierzają na tym poprzestać. Michał myśli teraz o bardziej dzikich górach. Jak tłumaczy, Tatry czy Alpy są bardzo skomercjalizowane, pełne ludzi i infrastruktury turystycznej, a on chciałby pochodzić tam, gdzie nie ma tłumów. Dlatego planuje wyprawę na Biełuchę, najwyższy szczyt Syberii, liczący 4506 metrów i leżący w Kazachstanie. „Już żeby dotrzeć pod tę górę, trzeba pokonać pieszo około 60 kilometrów. O takie, oddalone od cywilizacji, miejsca mi chodzi”.

Marzą też o zdobyciu Korony Europy, czyli wszystkich najwyższych szczytów państw naszego kontynentu. Jest ich sporo, ale podoficerowie chcą się skupić na 24 liczących powyżej 2000 metrów. Mają już zaliczony sostoły co do wysokości, niemiecki Zugspitze, i 17., czyli polskie Rysy.

„Dlaczego w ogóle chodzimy po górach? Bo uczą pokory, i to jest w nich najlepsze”, podsumowuje Piotrek. ■



Partyzancka kwatera

Groby wojskowe w Rawie Mazowieckiej skrywają kilka wojennych tragedii.

ANNA DĄBROWSKA

Polskich żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku w okolicy powiatu rawskiego grzebano na polach bitew i okolicznych cmentarzach. Po wojnie ich ciała ekshumowano i pochowano w kwaterze wojennej na cmentarzu parafialnym w Rawie Mazowieckiej. Pamiątkowa tablica na głazie wymienia kilkanaście jednostek, z których pochodzili leżący tutaj żołnierze. Wśród nich znajdziemy między innymi 25 Pułk Piechoty Armii „Kraków”, 22 Pułk Ułanów Kresowej Brygady Kawalerii i 28 Pułk Strzelców Pieszych Armii „Łódź”, 15 Pułk Artylerii Lekkiej Armii „Pomorze”, 43 Pułk Piechoty Armii „Prusy” i 6 Pułk Lotnictwa ze Lwowa.

LEŚNE AKCJE

Na cmentarzu miejsce ostatniego spoczynku znalazło też kilkudziesięciu partyzantów i członków Armii Krajowej.

Umieszczona wśród tych grobów niepozorna tablica nawiązuje do najbardziej krwawej bitwy partyzanckiej na terenie tu-tejszej gminy, którą stoczono 26 i 27 listopada 1944 roku w Szwejkach Wielkich. Po siedemnastogodzinnej walce rozbity został oddział leśny Armii Krajowej „Dzik”, a w walkach poległo 25 partyzantów.

Oddział powstał prawdopodobnie w 1943 roku w okolicach Puszczy Mariańskiej. Na wiosnę następnego roku przeniósł się w pobliże Białej Rawskiej i zaczął działać na terenie Obwodu Rawa Mazowiecka Armii Krajowej. Partyzantami dowodził sierżant Stanisław Sawicki „Lerman”. W sierpniu 1944 roku liczący już kilkudziesięciu żołnierzy oddział podzielił się na dwie grupy. Pierwszym plutonem, który walczył na północny zachód od Białej Rawskiej, dowodził nadal „Lerman”. Drugą grupę, działającą na połu-



ANNA DĄBROWSKA (2)

MIEJSCE BITWY W SZWEJKACH WIELKICH UPAMIĘTNIA POMNIK ODSŁONIĘTY W 37. ROCZNICĘ WALKI. OBELISK POWSTAŁ Z INICJATYWY BYŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ Z RAWY MAZOWIECKIEJ

Niemców. A potem jak się rozpętała ta strzelanina, to ja schowałam się pod łóżko”. Niemcy otoczyli dom i otworzyli ogień. W czasie ostrzału wybuchł pożar i dwóch partyzantów zginęło w płonącej chacie.

Pozostałym udało się przeskoczyć do stojącej opodal murowanej obory i walczyć dalej. Liczyli, że jeśli dotrwią do wieczora, uda im się pod osłoną ciemności przebić do lasu. Niestety nadeszła bezchmurna noc i żołnierze stracili szansę ucieczki. Nierówna walka zakończyła się nad ranem. „27 listopada 1944 roku około godziny 4.00, po prawie 17-godzinnej walce, strzały na partyzanckich pozycjach zamilkły. Kilku partyzantów, nie chcąc się poddać, pozbawiło się życia ostatnim wystrzałem”, podaje Eugeniusz Wawrzyniak.

DÓŁ ZA STODOŁĄ

W Szwejkach poniosło śmierć 25 żołnierzy, wśród nich dowódca Henryk Sieczkowski, a także właściciel zagrody Jan Biedrzycki. Z meldunków tutejszego obwodu Armii Krajowej wynika, że w bitwie zginęło 34 niemieckich żołnierzy, a kilkudziesięciu zostało rannych. Niemcy kazali wykopać dół za stodołą i pogrzebać w nim poległych Polaków.

Dopiero po zakończeniu II wojny żołnierze zostali ekshumowani i pochowani z honorami na cmentarzu w Rawie Mazowieckiej. Spośród 25 osób historycy ustalili dane tylko niektórych. Wiadomo, że oprócz dowódcy „Władysława” leżą tam: starszy strzelec Józef Adamczyk „Sep”, Eugeniusz Brzeski, Aleksander Duda „Kruk”, Stanisław Gomółka, podchorąży Zenon Lauks „Skrzetuski”, Jerzy Kincel, podporucznik Józef Piekarski „Kolka”, Janusz Przepałowski „Skorpion”, Leonard Sawicki, kapral Stanisław Wojtyła „Krakowiak” i Marian Zaborowski „Kogut”.

Z plutonu „Władysława” ocalało czterech partyzantów. Trzej tego dnia byli na przepustce, a czwarty leżał chory w innej wsi. Niemcy nie trafili też na ślad plutonu sierżanta „Lermana”, który kwaterował w oddalonym o 20 kilometrów Janolinie. Partyzanci „Dzika” działali jeszcze przez dwa miesiące. 11 stycznia 1945 roku we wsi Studzianka zostali osaczeni i rozbici. W walce poległ ich dowódca, który także został pochowany na cmentarzu w Rawie.

BIEG I FILM

Miejsce bitwy w Szwejkach Wielkich upamiętnia pomnik odsłonięty w 37. rocznicę walki. Obelisk powstał z inicjatywy byłych żołnierzy Armii Krajowej z Rawy Mazowieckiej. Po 1989 roku jeden z nich zrobił koronę, którą umieścił na głowie wykutego na obelisku orła.

Do dziś mieszkańcy okolicznych miejscowości pamiętają o historii oddziału. W izbie pamięci w szkole w Białej →

dnie od miasta, przejął podporucznik Henryk Sieczkowski „Władysław”.

Oddział miał na swoim koncie wiele udanych akcji. Między innymi 12 maja 1944 roku rozbroił około 12 żandarmów i policjantów w pobliżu miejscowości Teodozjów, a dwa miesiące później rozbił oddział Wehrmachtu we wsi Rosławowice. W sierpniu tego roku dwukrotnie zaatakował na drodze do Rawy Mazowieckiej niemiecki transport wojskowy, zdobywając broń i amunicję.

WALKA DO OSTATKA

Pod koniec listopada 1944 roku grupa partyzantów podporucznika „Władysława” stacjonowała w Konstancyńowie, a następnie we wsi Szwejki Wielkie w gminie Sadowice, gdzie zatrzymała się u gospodarza Jana Biedrzyckiego. 26 listopada do Konstancyńowa przyjechał batalion niemieckich żołnierzy zaalarmowany wzmocnionymi ruchami partyzantów. Hitlerowcy znaleźli we wsi dwóch rannych żołnierzy, których zmusili do wyjawienia miejsca stacjonowania oddziału. W zemście za ukrywanie „bandytów” aresztowali też 12 mieszkańców wsi i wywieźli ich do obozów koncentracyjnych. Powróciło tylko dwóch.

Niemcy całkowicie zaskoczyli partyzantów „Dzika”. Polacy nie mogli uciec, bo zagroda Jana Biedrzyckiego leżała ponad dwa kilometry od najbliższego lasu. Dowódca postanowił zostać w gospodarstwie i ukryć się na strychu. O 11.00 niemieckie oddziały podeszły pod zagrodę. Eugeniusz Wawrzyniak w książce „Z dziejów rawskiego podziemia” cytuje słowa ocalałej z pogromu żony gospodarza, Józefy: „Wyszłam przed dom i wtedy zobaczyłam pełno

Rawskiej przechowywany jest jego sztandar oraz pamiątki po nim: dokumenty, fotografie, dziennik rozkazów. Od trzech lat tamtejsze Białskie Stowarzyszenie Historyczne organizuje dla uczniów z powiatu Bieg „Dzika”, upamiętniający działania oddziału.

Ponadto w tym roku Fundacja „Generator Kultury” z Białej Rawskiej rozpoczęła przygotowania do realizacji filmu fabularnego „Żołnierze wolności”, który ma być rekonstrukcją działań partyzanckich „Dzika”. Producenci chcą przekazać płyty z nagraniem szkołom w województwie łódzkim jako pomoc w nauce historii. Zdjęcia mają rozpocząć się jesienią tego roku, a premierę filmu zaplanowano w 70. rocznicę załamy plutonu.

MAJOR KAWALERII

Na cmentarzu w Rawie Mazowieckiej znajdziemy też inny grób żołnierza, którego spotkał równie tragiczny los, jak partyzantów „Dzika”. Major kawalerii Mieczysław Kozanecki służył w polskiej armii od listopada 1918 roku. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas której dowodził jednym z plutonów 7 Pułku Ułanów. Za te walki został odznaczony orderem *Virtuti Militari* V klasy. Pozostał w kawalerii, ukończył kurs dla dowódców szwadronu w Centrum Wyszolenia Kawalerii w Grudziądzu, a w 1929 roku został dowódcą szwadronu w 2 Pułku Szwoleżerów w Starogardzie.

Po przeniesieniu do 22 Pułku Ułanów Podkarpackich w Brodach pełnił funkcję kwatermistrza i zastępcy dowódcy. W kampanii wrześniowej jego jednostka wzięła udział w walkach w składzie kresowej Brygady Kawalerii przydzielonej do Armii „Łódź”. Walczyła z Niemcami w rejonie Zgierza, następnie w walkach odwrotowych.

11 września pod wsią Babsk major Kozanecki razem z 4 Szwadronem pułku tworzył straż tylną brygady. W pewnym momencie utracił łączność z pozostałymi oddziałami. Major stoczył bitwę w momencie przebijania się przez szosę spalską. Jego grupa została rozbita, a on sam z niedobitkami tułał się po lasach. Kiedy otoczyli go Niemcy, nie chcąc iść do niewoli, popełnił samobójstwo. Pułk Kozaneckiego po ciężkich walkach dotarł do Sanu, gdzie skapitulował. Przeżyło tylko trzech oficerów jednostki.

GAŁAZ PAMIĘCI

Dzisiaj zarówno groby partyzantów, jak i żołnierzy września 1939 roku znajdujące się w kwaterze wojennej na cmentarzu parafii rzymskokatolickiej w Rawie Mazowieckiej są pięknie utrzymane i pielęgnowane. Dba o nie urząd miasta. W 2005 i 2006 roku przeprowadzono tu renowację nagrobków dzięki środkom z budżetu wojewody łódzkiego, Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz miasta.

Równie zadbane są groby kilkudziesięciu żołnierzy Armii Czerwonej poległych w okolicznych walkach w 1945 roku. Wśród nich polskie mogiły wyróżniają się umieszczonymi na krzyżach kamiennymi wojskowymi orłami. Na końcu cmentarza znajdziemy też ścianę czarnych tablic z wrytymi na nich nazwiskami poległych Polaków, a w centralnym miejscu nekropolii stoi głaz z tablicą: „Poległym w walce w latach 1939–1945 o wyzwolenie narodowe, wdzięczni mieszkańcy ziemi rawskiej”.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu tragicznej śmierci

śp. chor. Jakuba Grzyba

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
3 Warszawskiej Brygady Rakietowej
Obrony Powietrznej.

Panu st. chor.

Mariuszowi Majewskiemu

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska 4 Rejonu
Wsparcia Teleinformatycznego Sił Powietrznych
w Warszawie.

Panu sierż. sztab.

Robertowi Woźniakowi

i Jego Rodzinie

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska 4 Rejonu
Wsparcia Teleinformatycznego Sił Powietrznych
w Warszawie.

Panu sierż. sztab.

Robertowi Woźniakowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Żony

składają podoficerowie 4 Rejonu Wsparcia
Teleinformatycznego Sił Powietrznych w Warszawie.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i żalu
w trudnych chwilach po śmierci

śp. Marzanny Kazaneckiej-Woźniak

składają dowódca, kadra zawodowa i pracownicy
wojska 21 Brygady Strzelców Podhalańskich.

POŻEGNANIA

Panu mjr. Mariuszowi Kujawie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca operacyjny sił zbrojnych
oraz żołnierze i pracownicy
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość, to nieśmiertelność”.

Emily Dickinson

Naszemu Drogiemu Koledze

mjr. Mariuszowi Kujawie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy
z Wydziału Transportu i Ruchu Wojsk
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Panu mjr. Zdzisławowi Wronie,
oficerowi 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej,

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu mjr. Marcinowi Szerszeniowi

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają kadra i pracownicy wojska
Akademii Obrony Narodowej.

Naszej Koleżance

Pani Izabelli Szykulskiej

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają żołnierze oraz pracownicy
Wydziału Rezerw Dowództwa Wojsk Lądowych.

Wyrazy szczerego współczucia

Panu Dariuszowi Neudek

z powodu śmierci

Ojca, Alfreda Neudek

składają dyrekcja i pracownicy
Wojskowego Centrum
Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa SPZOZ
w Warszawie.

Rodzinie

śp. płk. rez. lek. Czesława Góry,

długoletniego kierownika przychodni pediatrycznej,
szczerze wyrazy żalu i współczucia
składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

**płk. w st. spocz. Tadeusza
Wysokińskiego,**

komendanta Wojskowej Komendy Uzupełnień
Łódź – 1 w Łodzi w latach 1989 – 2003.
Wyrazy głębokiego współczucia i kondolencje

Rodzinie i Najbliższym

składają wojskowy komendant uzupełnień, kadra
zawodowa i pracownicy korpusu służby cywilnej
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Łodzi.

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

starszego chorążego sztabowego

Mirosława Łuckiego

Żonie i Synowi

składa Zarząd Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych
w Misjach poza Granicami Kraju.

POŻEGNANIA

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

Panu mjr. Jackowi Kozakowskiemu

z powodu śmierci

Teścia

składają szef, kadra i pracownicy wojska Wojewódzkiego
Sztabu Wojskowego w Kielcach.

Panu mjr. Adamowi Woźnicy

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
22 Bazy Lotnictwa Taktycznego.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

Panu płk. Andrzejowi Bekierowi

z powodu śmierci

Teścia

składają szef, kadra i pracownicy wojska Wojewódzkiego
Sztabu Wojskowego w Kielcach.

Drogiemu Koledze

kpt. mar. Piotrowi Sałakowi

i Jego Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy z COM – DKM w Gdyni.

Pani Grażynie Wróblewskiej

oraz Jej Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca oraz żołnierze i pracownicy wojska
3 Brygady Radiotechnicznej.

Panu płk. Wiesławowi Święchowiczowi

oraz Jego Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia oraz głębokiego żalu
z powodu śmierci

Teścia

składają kadra i pracownicy wojska Wojewódzkiego
Sztabu Wojskowego w Kielcach.

Panu mjr. Jackowi Chorzępie

oraz Jego Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci

Teścia

składają dowódca oraz żołnierze i pracownicy wojska
3 Brygady Radiotechnicznej.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje

Panu Rafałowi Wądołowskiemu

z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy z miejsca służby.

Pani Lucynie Choroszy

oraz Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Męża

składają rektor-komendant, Senat oraz społeczność
Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych
imienia generała Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o tragicznej śmierci naszego kolegi

mjr. Krzysztofa Tusińskiego.

Jego odejście napełnia nas ogromnym smutkiem
i żalem.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje

Żonie, Synowi oraz Rodzinie i Bliskim

składają szef, żołnierze i pracownicy
17 Terenowego Oddziału Lotniskowego w Gdańsku.

POŻEGNANIA

Panu gen. bryg.
Miroslawowi Siedleckiemu
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Żony
składają dowódca i żołnierze
15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
majora Krzysztofa Tusińskiego,
specjalisty Wydziału Budownictwa
17 Terenowego Oddziału Lotniskowego.

Łączymy się w bólu
z Rodziną i Bliskimi Zmarłego.
Kadra i pracownicy wojska
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
żegnamy

ppłk. w st. spocz. Mariana Lisa,
naszego kolegę i przyjaciela.

Wyrazy szczerzego współczucia oraz wsparcia
Żonie, Córce i Synowi
składają żołnierze i pracownicy Oddziału Organizacyjnego
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Pani Małgorzacie Ewie
Milian-Pogonowskiej
wyrazy współczucia i głębokiego żalu z powodu śmierci
Ojca
składają rektor-komendant, kadra i pracownicy
Akademii Obrony Narodowej.

Panu ppłk. Jackowi Ślotale
wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, kadra i pracownicy Dowództwa
Garnizonu Warszawa oraz jednostek wojskowych DGW.

Panu st. chor. sztab.
Włodzimierzowi Kardzie
wyrazy szczerzego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca
składają szef oraz pracownicy Biura Pełnomocnika
MON ds. Budowy i Wdrażania Narodowego Centrum
Wspomagania Operacji Powietrznych.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego kolegi
st. sierż. szt. rez. Bogusława Zająca.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
**Żonie, Dzieciom oraz Rodzinie
i Bliskim**
składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
Wojskowej Komendy Uzuppełnień
w Rzeszowie.

Panu mjr. Jackowi Chorzępie
oraz Jego Rodzinie
wyrazy najgłębszego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Teścia
składają dowódca oraz żołnierze i pracownicy wojska
3 Brygady Radiotechnicznej.

Pani podporucznik
Magdalenie Sokołowskiej
oraz Rodzinie
tragicznie zmarłego
chor. Jakuba Grzyba

wyrazy głębokiego żalu oraz współczucia
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
37 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej
w Sochaczewie.

POŻEGNANIA

Panu płk. dr. inż.
Zbigniewowi Piątkowi,

kierownikowi Zakładu Przygotowań Obronnych Państwa
Akademii Obrony Narodowej,
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy
Departamentu Strategii i Planowania Obronnego
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Panu płk. dr. inż.
Zbigniewowi Piątkowi,

kierownikowi Zakładu Przygotowań Obronnych Państwa
Akademii Obrony Narodowej,
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Katowicach
oraz żołnierze i pracownicy wojska WSzW.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

ppłk. Waldemara Janiaka,
zastępcy szefa sztabu – szefa Sekcji S-4
Dowództwa BWD WKP-W.

Żonie, Córce oraz Synowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
składają żołnierze i pracownicy wojska
Brygady Wsparcia Dowodzenia
Wielonarodowego Korpusu Północny-Wschód.

Wyrazy żalu i szczerego współczucia

Panu kmdr. por.
Tomaszowi Stasiakowi,

zastępcy komendanta
Wojskowego Ośrodka Medycyny Prewencyjnej w Gdyni,
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają szef Służby Weterynaryjnej
– inspektor weterynaryjny WP
oraz koleżanki i koledzy ze służby weterynaryjnej WP.

Panu Edwardowi Kłak

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca operacyjny sił zbrojnych
gen. broni Marek Tomaszyci
i pracownicy Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Panu Edwardowi Kłak

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają koledzy z Oddziału Rozpoznania
i Walki Elektronicznej
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Rodzinie

wyrazy najgłębszego współczucia i szczerze
kondolencje
z powodu śmierci

płk. w st. spocz. Józefa Derzeckiego

składają dowódca oraz żołnierze i pracownicy wojska
3 Brygady Radiotechnicznej.

Pani Małgorzacie Snopkowskiej

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dyrektor, kadra oraz pracownicy wojska
Archiwum Wojskowego w Toruniu.

„Czas jest najlepszym lekarstwem na smutek,
a wspomnień nikt nam nie odbierze,
zawsze będą z nami”.

Panu ppłk. Michałowi Filipiakowi

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Operacji Powietrznych
– Dowództwa Komponentu Powietrznego.

POŻEGNANIA

Panu kpt. mar. Piotrowi Sałakowi

oraz Jego Najbliższym

szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra i pracownicy
Centrum Operacji Morskich – Dowództwa
Komponentu Morskiego.

Wyrazy szczerego współczucia

mł. chor. szt. Piotrowi Malewiczowi

oraz Jego Żonie Irenie

z powodu śmierci

Córki Igi

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

Naszej Przyjaciółce i Koleżance

Elżbiecie Oziębło

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze oraz pracownicy
Departamentu Kontroli
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Wyrazy głębokiego współczucia

Panu płk. Ireneuszowi Fokowi

oraz Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor, żołnierze oraz pracownicy wojska
Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy.

Panu płk. Ireneuszowi Fokowi

oraz Jego Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze Oddziału Doktryn i Regulaminów
Rodzajów Wojsk i Służb Centrum Doktryn i Szkolenia
Sił Zbrojnych w Bydgoszczy.

Panu płk. rez. Krzysztofowi

Burzańskiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3 Sztabu
Generalnego WP.

Naszemu koledze

st. chor. sztab. Mirosławowi Osuchowi

oraz Jego Najbliższym

szczerze kondolencje,
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy wojska
Batalionu Reprezentacyjnego WP.

Naszemu serdecznemu przyjacielowi

Panu starszemu chorążemu sztabowemu
Mirosławowi Osuchowi

oraz Jego Córkom Karolinie,
Aleksandrze i Dominice

najszczerze kondolencje i wyrazy głębokiego żalu
z powodu śmierci

Joanny,

Kochanej Żony i Mamy,

dla nas pełnej siły i wiary Przyjaciółki,
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
10 Warszawskiego Pułku Samochodowego.

Panu pułkownikowi Jackowi Fijołkowi

wyrazy współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy
z Szefostwa Techniki Lotniczej
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

POŻEGNANIA

Panu chor. Arkadiuszowi Papuga
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Syna

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
18 Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego.

Panu podpułkownikowi
Grzegorzowi Bodnarowi
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra oraz pracownicy wojska
Służb Technicznych
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Panu płk. Mirosławowi
Ostrowidzkiemu

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają współpracownicy z Zarządu
Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności – P6.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

Panu st. chor. sztab. Tomaszowi
Gackowskiemu

oraz Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy z Sekcji Wychowawczej
23 Bazy Lotnictwa Taktycznego
w Mińsku Mazowieckim.

Pani por. Ilonie Piróg

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają dyrektor, żołnierze oraz pracownicy wojska
Centralnego Wojskowego Ośrodka Metrologii
w Warszawie.

Panu st. chor. sztab.
Mirosławowi Osuchowi,
pomocnikowi dowódcy ds. podoficerów
Batalionu Reprezentacyjnego WP,
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają żołnierze i pracownicy wojska
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Panu mjr. Ryszardowi Kujawie
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyraz głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

Panu wiceadmirałowi
Stanisławowi Zarychcie
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają kadra i pracownicy wojska
Centrum Operacji Morskich
– Dowództwa Komponentu Morskiego.

Panu ppłk. Grzegorzowi Bodnarowi
i Jego Rodzinie
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy Infrastruktury
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

PRZEDPŁATA: w Warszawie miesięcznie z odnośnieniem do domu 600 mk., poza Warszawą miesięcznie z przesyłką pocztową 600 mk., za granicą i w Gdańsku miesięcznie 800 mk. Cena numeru 20 mk.
Adres redakcji i administracji Podwale Nr. 1. Telefony 20-22 (redakcja), 21-46 (redakcja nocna od godziny 11-ej w nocy), 104-76 (administracja), 51-39 (skrytka). Pocztowe konto caskawe 26

OGŁOSZENIA: naderłano (w tekście 3 spłaty) wiersz 300 mk., nekrologi (3 sp.) wiersz 150 mk., przed tekstem (3 sp.) wiersz 250 mk., reklamy (za tekstem 4 sp.) 125 mk., wyjątkowo (6 sp.) 75 mk., drobne za wyraz 15 mk. Ogłoszenia drobne dla poszukujących pracy po 10 mk. za wyraz. Ogłoszenia skomina o 30 proc. drożej. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Warszawa, środa-sobota, 5-8 października 1921 r.

Od REDAKCJI

Do PP. Oficerów i Urzędników Wojskowych.

Szanowni Koledzy! Rozpoczynając za zezwoleniem P. Ministra Spraw Wojskowych wydawanie „Polski Zbrojnej”, zwracamy się do Was z gorącym wezwaniem o współpracę, współdziałanie i pomoc, by organ naszego życia wojskowego stanął na tej wyżynie, na jakiej pismo, poświęcone sprawom Armii, stać w Polsce powinno.

Nieręczność takiego posterunku prasowego jest aż nadto widoczna i coraz dotkliwiej odczuwać się daje.

Reakcja psychiczna po wojnie poczyniła znacząco się osłabieniem dotychczasowego zainteresowania się wojskiem, odwróceniem sympatii od żołnierza i dawaniem posłuchu wszelkiego rodzaju błędnym, nieostrożnym lub tendencyjnie puszczanym na niekorzyść Armii i jej korpusu oficerskiego pogłoskom i wersjom. Pismo codzienne, rzeczowo i źródłowo informujące ogół o życiu Armii, przestające fałsz i błędy, piętnujące rozmaite działania na jej szkodę i odpięrające natychmiast wszelką krzywdę, wyrażoną bądź Armii, bądź poszczególnemu jej przedstawicielowi, stanie się najlepszym regulatorem stosunku społeczeństwa do Armii i najpewniejszym środkiem wzmacniania i utrwalania zobopólnej miłości, szacunku i zaufania.

Pozatem w korpusie oficerskim, rozpoczynającym swój byt państwowy, musi zapanować zupełna harmonia, solidarność i doskonałość koleżeńską, by szepół jego przekształcił się w jedną ożywioną wspólną ideę i wspólną pracę bryły, wyczerpaną i przypadkowych domieszek i naleciałości, bez skazy na honorze i bez szczyby na cnotcie obywatelskiej. Dla osiągnięcia tego musi się zjednoczyć zbiorowa opinia korpusu oficerskiego i posiadać taką moc i siłę, by nie mogło być plam i ziej sławy na mundurze, symbolizującym męstwo, tężyznę ducha i jego ryterskość. Do takiego rzetelnego opinii pismo, dające wyraz wszelkiej rzetelnej pracy i zasługom, a piętnujące hańbę

i gnuśność, bardzo przyczynić się może, ukazując istotną wartość i prawdziwe oblicze oficera polskiego.

Dlatego, składając przedewszystkiem w ręce Wasze dalsze losy „Polski Zbrojnej”, zwracamy się z głęboką prośbą do wszystkich Szanownych Kolegów, by zechcieli traktować pismo, jako swój organ własny, dzieląc się wszelkimi swoimi myślniami, spostrzeżeniami i uwagami oraz nadsyłając wszelkie wiadomości i informacje, gdyż tylko wtedy „Polska Zbrojna”

rządzenia i rozkazy oficjalne, ogół wojska i społeczeństwo obchodzące.

„POLSKA ZBROJNA” poza sprawami ogólnymi i wojskowymi szeroko także omawiać będzie sport, jako czynnik rozwijania żywej siły narodu, oraz poświęci baczną uwagę życiu naszym związków strzeleckich, sokolskich i harcerskich, skupiających społeczeństwo i młodzież w pracy nad odrodzeniem fizycznym Narodu i kształceniem jego cnoty rycerskich w szerokich masach.

„POLSKA ZBROJNA” dążyć będzie do budzenia i utrwalania wzajemnej miłości, szacunku i zaufania pomiędzy społeczeństwem a Armią i jej korpusem oficerskim, wychodząc z tych założeń, iż wojsko polskie nie może być ani poza społeczeństwem, ani ponad nim, ani pod nim, lecz stać nowic ma jego nierozdzielną i dopasowaną część.

„POLSKA ZBROJNA” wychodząc z założeń, iż oficer, jako żołnierz, jest obywatelom, na którym spoczywa specjalny obowiązek bronięcia Ojczyzny i gotowości w każdej chwili oddania życia w jej obronie i który w szczególności winien służyć za wzór miłości Ojczyzny i honoru, pełnić zawsze wiernie i uczciwie służbę narodową, być dbalym, sprawiedliwym dowódcą, opiekunem i wychowawcą podwładnych żołnierzy, posłusznym i oddanym podwładnym, szczerym i doskonałym kolegą — „POLSKA ZBROJNA” w tym kierunku kształcić i utra-

Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI*

Życie z rozwinięciem cnoty i wartości jest oparcie na sobie i płynięcie z tyłu. Żołnierz, a tem bardziej oficer z „nerwanic” nie widzi worka. Jaz na koniu z zerwanymi nogami w galopie czy wyciegu, jaz na łaźni z „nerwanic” w chwili odroczenia i kryzysu, polegać nie może na jego przedwzrostku „cywilizacji”!
J.P.

stać się wyrazem wszystkich wogół i każdego poszczególnie i spełniać będzie swoje zadanie z pożytkiem nie tylko dla Armii, lecz dla Narodu i Państwa.

„POLSKA ZBROJNA” na wzór wydawnictw tego rodzaju w państwach innych (jak np. dziennik „La France Militaire” we Francji) poza działem ogólnym życia bieżącego we wszelkich jego przejawach specjalnie uwzględnić będzie sprawy Armii i zagadnienia, z nią związane.

„POLSKA ZBROJNA” zamieszczać będzie wiadomości urzędowe z działy personalnego oraz rozpo-

łać będzie poziom intelektualny Armii oraz cnotę rycerską, obywatelską i koleżeńską korpusu oficerskiego.

„POLSKA ZBROJNA” będzie organem, niezbędnym dla każdego wojskowego, a ciekawym i zbiegłym informatorem w sprawach Armii i jej życia dla ogółu społeczeństwa.

* Alorzym powyższy Marszałek Wódz raczył zasławić w swoim czasie dla zaprojektowanego przez redaktora „Polski Zbrojnej” wydawnictwa p.t. „Żołnierz i Państwo” bajmy go dals w „Polsce Zbrojnej”.

Cena pojedynczego numeru Mk. 20.



Z A M K I

STRAŻNICA NAD POPRADEM

Ruiny królewskiej warowni przyciągają pięknymi widokami i legendą o ukrytym złocie.

Wznoszące się na stromej górze nad brzegiem Popradu ruiny królewskiego zamku w Rytrze kryją kilka tajemnic. Jedną z nich jest data powstania warowni i osoba jej fundatora. Istnieje na ten temat kilka hipotez. Kronikarz Jan Długosz pisał, że pierwszym właścicielem zamku był w XIII wieku kasztelan sądecki Piotr Wydźga, jednak historycy nie znaleźli potwierdzenia tej informacji.

Badacze wskazują za to kilka innych możliwości. Niektórzy za budowniczego strażnicy uważają żyjącego na przełomie XII i XIII wieku Teodora Świebodzica. Zdaniem innych zamek powstał nieco później, za panowania Bolesława Wsty-

dliwego. Kolejną teorią jest wzniesienie twierdzy około 1224 roku przez niemieckich rycerzy – rozbójników zwanych raubritterami. Stąd miałyby się wywodzić nazwa miejscowości Rytro.

Pewne jest zaś, że pierwszy dokument potwierdzający istnienie zamku, w owym czasie już należącego do królewskich dóbr, wydał w 1312 roku król Władysław Łokietek.

Warownię założono na nieregularnym planie dostosowanym do ukształtowania wzgórza. Pierwsza stanęła wysoka cylindryczna wieża o grubych na trzy metry murach wzniesionych z piaskowca. Spełniała ona funkcje obserwacyjne oraz była punktem ostatecznej obrony. Wskazuje

na to wysoko umieszczone wejście, do którego prowadziła dostawiana do wieży drabina. Około połowy XIV wieku zamek otoczono kamiennym murem obwodowym oddzielającym go od podzamcza, a od południa dziedziniec zamknął budynek mieszkalny.

Warownia strzegła biegnącego wzdłuż Popradu szlaku. Właśnie tędy, wąską doliną rzeki – trudną do przebycia, ale łatwą do obrony – przebiegał najkrótszy szlak łączący Polskę i Węgry. Książęca stacja była też komorą celną i strzegła południowych granic Królestwa Polskiego. W swoich murach zamek gościł znakomitych podróżnych, którzy udawali się traktem popradzkim za granicę. W 1369

WYSTAWA

Od Horodła do Horodła

WMuzeum Zamojskim można obejrzeć wystawę, która powstała we współpracy z Muzeum Historii Polski z okazji sześćsetlecia unii polsko-litewskiej zawartej w Horodle. Zbiory zawierają bezcenne dokumenty unijne z przełomu średniowiecza i epoki nowożytnej oraz obiekty dziewiętnasto- i dwudziestowieczne ukazujące wagę „Horodła 1413” jako ważnego miejsca na mapie pamięci Polaków. ■

KSIĄŻKA

Wojny domowe Zachodu

Można było uniknąć horroru obu wojen światowych.

Ta wojna nie powinna nigdy wybuchnąć”, przekonuje Patrick J. Buchanan, autor książki „Churchill, Hitler i niepotrzebna wojna”. Uzasadnieniem tezy o wojnach zbędnych (za takowe uważa się obie wojny światowe), bo temu przede wszystkim poświęcona jest ta książka, nie są wyłącznie niebotyczne straty, jakie poniosły walczące ze sobą mocarstwa. Buchanana interesują

przede wszystkim polityczno-ustrojowe skutki tych zmagania.

Autor rozwija napoleońską myśl o konfliktach europejskich jako o wojnach domowych – twierdzi, że obie wielkie wojny miały właśnie taki charakter. To Wielka Brytania zamieniła te zmagania w wojny światowe. Gdyby nie wypowiedziała wojny Niemcom w 1914 roku, za macierzą nie poszłyby

➔ Vademecum

Rytro leży 18 kilometrów na południe od Nowego Sącza. Dojechać można stamtąd pociągiem lub PKS-em. Zmotoryzowani powinni wybrać drogę przez Stary Sącz w stronę Piwnicznej i Muszyny. Zamek leży po lewej stronie drogi. Na stromym wzgórzu nad Popradem widoczna jest kamienna baszta. Żeby się tam dostać, należy przejechać miasto i przekroczyć rzekę. Pod zamkiem nie ma parkingu, ale samochód można zostawić na poboczu drogi. Potem turystów czeka półgodzinna wędrówka na szczyt. Wstęp na zamek jest bezpłatny. W Rytrze nie brakuje też miejsc noclegowych. Turyści mają do wyboru kilka pensjonatów i gospodarstw agroturystycznych, a także hotel i dom wypoczynkowy.

roku nocował tu król Kazimierz Wielki, w 1385 roku Jadwiga wraz z narzeczoną Władysławem Jagiełłą, a blisko 100 lat później król Kazimierz Jagiellończyk.

Za czasów panowania Kazimierza Wielkiego zamek stanowił własność królewską, a od początku XV wieku był siedzibą starostów nowosądeckich. W tym okresie budowlę kilkakrotnie modernizowano, aby wzmocnić jej walory obronne. Od strony wschodniej wzniesiono niewielką basteję artyleryjską, przebudowano też budynek mieszkalny, wyposażając go w strzelnicę.

ANNA DĄBROWSKA

Kanada, Australia, Afryka Południowa, Nowa Zelandia czy Indie. Gdyby nie brytyjskie gwarancje dla Polski w marcu 1939 roku, starcie polsko-niemieckie może nie przerodziłoby się w sześciolletnią wojnę światową.

Anglicy co prawda walczyli bohaterstwo, ale czy ich mężowie stanu byli roztropni? Gdyby byli mądrzy, nie dopuściliby do tego, by w ciągu jednego pokolenia Wielka Brytania przestoczyła się z najpotężniejszego imperium w państwo, które przed ostateczną klęską militarną mogły uratować jedynie Stany Zjednoczone.

Intrygujące i pełne finezji są wywody Buchanana mające odmitologizować

Mimo to w XVI stuleciu zamek utracił znaczenie strategiczne z powodu przesunięcia granicy państwa na południe. Twierdza zaczęła podupadać i ostatecznie zdewastowały ją w 1657 roku wojska sojusznika szwedzkiego Jerzego II Rakocznego. Od tego czasu zamek stał opuszczony. Dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku przeprowadzono tutaj prace archeologiczne i konserwatorskie, a zabezpieczoną ruinę udostępniono zwiedzającym.

Każdy z odwiedzających zamek turystów ma szansę znaleźć ukryty tutaj ogromny skarb. Według legendy schował go Piotr Wydźga, który w XIII wieku wydobywał złoto w okolicznych górach. O skarbie wspomina Jan Długosz, któremu klaryski ze Starego Sącza pokazały ponoć testament Wydźgi. Wspomina w nim o ukryciu części złota w podziemiach ryterskiego zamku. Potem z pozostałym skarbem miał się udać do zakonu krzyżackiego, gdzie liczył na wielkie zasługi. Został jednak pozbawiony złota i umarł ze zgrozoty. Skarbu szukało już wielu, ale wciąż czeka on na szczęśliwego znalazcę. Strzeże go jednak groźny pies w postaci koguta oraz potępiona dusza Wyżki, która krąży po ruinach ryterskiej warowni.

Warto tu jednak przyjechać nie tylko dla skarbu. Na wzgórzu zachowały się ruiny okrągłej wieży, resztki muru otaczającego zamek i fragment jednej ze ścian budynku mieszkalnego. Rozciąga się stąd piękna panorama Beskidu Sądeckiego i doliny Popradu. ■

szerzący się wśród polityków, zwłaszcza w USA, po II wojnie kult Churchilla. Tego właśnie męża stanu autor obarcza odpowiedzialnością za fatalne, karygodne posunięcia, które przyczyniły się do tego, że przebieg obu wojen był dla Anglii tak bolesny. Autor w interesujący sposób stara się dowieść, że gdyby nie ogromne błędy brytyjskich polityków, zwłaszcza Churchilla, można było uniknąć horroru obu wojen, rozpadu imperium brytyjskiego, a także represji komunistycznych. ■

WŁODZIMIERZ KALETĄ

Patrick J. Buchanan, „Churchill, Hitler i niepotrzebna wojna”, Czerwone i Czarne, 2013

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZABROJOWNIA

zaprasza do



ARTUR WEBER



KSIĄŻKA

Baletmistrze przestworzy

Tylko człowiek, który sam spróbował zaawansowanego pilotażu, potrafi opisać akrobacje lotnicze.

Dziw bierze, że nikt wcześniej nie wpadł na pomysł napisania książki o polskich pilotach wojskowych zajmujących się akrobacją zespołową. Ten wyjątkowo wdzięczny temat aż do 2013 roku musiał czekać na autora. I doczekał się, a opóźnienie wyszło miłośnikom literatury lotniczej na dobre, bo to zagadnienie na warsztat wziął Jerzy Gotowała, generał w stanie spoczynku, pilot, były dowódca Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej, obecnie najlepszy w Polsce autor książek o tej tematyce. Na dodatek „Podniebny balet” premierę miał na Air Show. Godniejszego miejsca i czasu znaleźć nie sposób. Na radomskim niebie zaprezentowali się bowiem akrobaci z 20 państw, w tym siedem zespołów pilotażowych i kilkudziesięciu solistów – najlepsi piloci wojskowi Europy.

Generał Gotowała doskonale zna środowisko lotnicze, rozumie niuanse sztuki latania i jak mało kto potrafi snuć wartkie, barwne opowieści, niekiedy mocno zbeletryzowane, świetnie oddające emocje, jakie są udziałem pilotów kręcących grupowo – w trzech, czterech, dziewięciu lub nawet trzynastu – beczki, pętle, immelmany i inne figury. Tylko człowiek, który sam spróbo-

wał zaawansowanego pilotażu, potrafi opisać, jak trudne jest operowanie drążkiem, orczykiem i dźwignią sterowania silnikiem, gdy samoloty zespołu mkną z prędkością od 100 do 300 metrów na sekundę w odległości od metra do dwóch metrów od siebie.

Walorem „Podniebny baletu” jest też to, że ocala przed zapomnieniem postacie znakomitych oficerów, którzy służyli w lotnictwie wojskowym wtedy, gdy na polskim niebie królowały myśliwce MiG-15, MiG-17 czy MiG-21. Można tu znaleźć także historie współczesnych zespołów Biało-Czerwone Iskry i Orlik. Z książki przebija jednak smutek, gdyż – jak zauważa autor – czas wojskowych zespołów pilotażowych nieubłaganie mija. Samoloty coraz więcej kosztują, drożeje więc wyszkolenie pilota akrobata i mniej państw będzie stać na utrzymywanie grup pilotażowych. Bezzałogowce raczej ich nie zastąpią. Czy ktoś zechce przez kilka godzin oglądać ewolucje robotów? ■

ARTUR GOŁAWSKI

Jerzy Gotowała, „Podniebny balet. Zespoły pilotażowe polskiego lotnictwa wojskowego”, Fundacja Historia i Kultura, 2013

G R A P L A N S Z O W A

W obronie Warszawy

Zrobić prostą, a jednocześnie interesującą grę wojenną nie jest łatwo. IPN-owi się to udało.

Najnowsza dwuosobowa gra Instytutu Pamięci Narodowej „111. Alarm dla Warszawy” odtwarza walki powietrzne nad Polską we wrześniu 1939 roku. Nazwą tej planszówki jej autorzy Karol Madaj i Tomasz Ginter nawiązują do polskiej 111 Eskadry Myśliwskiej, która walczyła w kampanii wrześniowej. Jeden z graczy wciela się w dowódcę polskiego lotnictwa, drugi kieruje Luftwaffe. Niemcy mają zbombardować Warszawę, a zadaniem polskich pilotów jest do tego nie dopuścić.

Rozgrywka, choć niezbyt skomplikowana, daje spore możliwości strategicznych posunięć. Dobrze odwzorowuje też wojenne realia 1939 roku, czyli dysproporcje w uzbrojeniu, sile ognia i prędkości między lotnictwem polskim i niemieckim. Łatwiej jest wygrać Niemcami, dlatego pełna gra składa się z dwóch tur, w których gracze zamieniają się stronami. Klimatu dodaje plansza wzorowana na polskiej przedwojennej mapie sztabowej. „111” świetnie się sprawdzi jako familijna zabawa dla rodziców i trochę starszych dzieci, które przy okazji poznają historię obrony polskiego nieba we wrześniu 1939 roku. ■

ANNA DĄBROWSKA

„111. Alarm dla Warszawy”, Instytut Pamięci Narodowej



K S I A Ź K A

Fotografie w przeciążeniach

Fotoreporter Mariusz Adamski obiektywem maluje lotnictwo.

Nie ma chyba autora książki o samolotach, który nie chciałby, by wstęp do niej napisał sam Siergiej Sikorski, syn pioniera lotnictwa Igora Sikorsky'ego. Mariusz Adamski dostą-

pił tego zaszczytu. Autor albumu „Per aspera ad astra” znany jest przede wszystkim z tego, że żyje po to, by fotografować lotnictwo, a robi to smakowicie, choć aż trudno sobie czasami wyobrazić, co przeżywał w kabinach myśliwców i śmigłowców, by zrobić „to jedno” ujęcie. Zresztą wcale nie robi z tego tajemnicy. Sam przyznaje, że musi mieć wytrzymałość pilota myśliwskiego, żeby w ciasnych zakrętach, manewrach czy podczas figur akrobacyj-

nych, kiedy przeciążenia są przekleństwem, odpowiednio skadrować lecące blisko siebie samoloty, zmieniać w ciasnej kabinie obiektywy, nie tracić koncentracji i pamiętać, jak oddychać, by po fotograficznej sesji technicy nie musieli sprzątać kokpitu.

Mariusz Adamski maluje obiektywem lotnictwo. Niecodzienne ujęcia świadczą nie tylko o doskonałym opanowaniu fotograficznego rzemiosła, lecz także o miłości do samolotów, dostrzeganiu w nich piękna i potęgi.

Na jednym ze zdjęć widać nadlatującą białą-czerwoną Iskrę. Jest metr nad ziemią, a Adamski robi w tym momencie fotografię. Potem, lekko przerażony zdarzeniem, którego jeszcze trzy sekundy wcześniej nawet sobie nie wyobrażał, na wszelki wypadek pada na ziemię. W tym momencie jeszcze nie wie, co było w aparacie. Ale tak właśnie robi się dobre lotnicze zdjęcia. ■

WOJCIECH KISS-ORSKI

Mariusz Adamski, „Per aspera ad astra”, wydawca Mariusz Adamski, 2013

K S I A Ź K A

Gwiezdne wojny

Francuska książka „La nouvelle Guerre des étoiles” (Nowe gwiezdne wojny) jest cennym kompendium wiedzy o obronie przeciwraкетowej, zarówno pod względem kwestii technicznych czy operacyjnych, jak i strategicznych oraz geopolitycznych. Równocześnie pozwala poznać i zrozumieć stanowisko Paryża wobec tego zagadnienia. Książka podzielona jest na dwie części: pierwsza zawiera opis balistycznych pocisków raketowych, druga po-

święcona jest analizie obrony przeciwraкетowej w kontekście całościowego zagadnienia obrony przeciwlotniczej, z uwzględnieniem prawa międzynarodowego, kwestii finansowych oraz stanowiska poszczególnych państw. Autorzy nie wahają się zatytułować jednego z rozdziałów „Obrona przeciwraкетowa jest próbą Stanów Zjednoczonych narzucenia sojusznikom własnych strategii i rozwiązań”. Z punktu widzenia Francji, która ma zdolności odstraszania nuklearnego, w rozwijaniu systemów antyraketowych powinno skupiać się w większej mierze na systemach możliwych do rozmieszczania w teatrze operacji.

Autorzy nie dają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: czy czekają nas nowe gwiezdne wojny? Z punktu widzenia państwa, które dysponuje bronią jądrową i pracuje obecnie nad nową generacją nuklearnych okrętów podwodnych, to nie obrona przeciwraкетowa stanowić będzie o strategicznej i taktycznej przewadze. Zgadzą się jednak co do tego, że stała się ona integralnym elementem systemów obrony i miarodajnym wyznacznikiem globalnej równowagi sił. ■

JOANNA PAWELEK-MENDEZ

Emmanuel Delorme, Bruno Gruselle i Guillaume Schlumberger, „La nouvelle Guerre des étoiles”, Le Cavalier Bleu, Paryż 2013

horyzonty z ŻYCIA WOJSKA

Ewolucje kaskaderów z grupy Wołtyżerka Polska, znanych z wielu polskich filmów historycznych



Szwadron Kawalerii Wojska Polskiego zaprezentował pokaz musztry paradowej i władania białą bronią, w tym ataki z lancą i szablą.



W pełnym gracji pokazie ujeżdżania zaprezentowała się mistrzyni Polski w tej dyscyplinie Gabriela Jaworska-Mazur.



SEWERYN SOLTYS (6)

WARSZAWA

Na koń!


Stolica przez dwa dni żyła kawaleryjskim świętem w rocznicę zwycięskiej bitwy pod Komarowem, do której doszło w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Na stołecznym hipodromie miłośnicy hippiki mogli podziwiać z tej okazji pokazy wyszkolenia Szwadronu Kawalerii Wojska Polskiego i ulanów ze stowarzyszeń kultywujących tradycje polskiej jazdy, a także ewolucje kaskaderów i układy wołtyżerki. A N N





**GDZIE KOŃCZY SIĘ
CZŁOWIEK, A GDZIE
ZACZYNA KOŃ?
NIE WIADOMO. OBAJ
TWORZĄ CAŁOŚĆ BARDZO
ZGRANĄ, A JEDNOCZEŚNIE
NAJBARDZIEJ ŻYWĄ
I SILNĄ, KU RADOŚCI ŻYCIA
I DZIAŁANIA**

JAMES FILLIS, „ZASADY UJEŹDŻANIA
I JAZDY KONNEJ”, WARSZAWA 1930 ROKU



Występom kawalerzystów
towarzyszył festyn rodzinny.
Jego organizatorzy
zapropowali uczestnikom
start w konkursie wiedzy
o kawalerii, spróbowanie
swoich sił na strzelnicy,
poznawanie uzbrojenia
polskiej armii i gorącą
wojskową grochówkę.



W pole przez aresztantów

Aresztanci w jednostkach wykonywali najtrudniejsze prace. Miało to zniechęcić żołnierzy do popełniania wykroczeń. Czasem, ale bardzo rzadko, skutkowało.

WŁODZIMIERZ KALETA

W latach siedemdziesiątych w jednostce zaopatrzenia w Elblągu plac apelowy znajdował się na dosyć wysokim nasypie. Otaczały go stare topole rosnące u jego podłoża. Ich coraz potężniejsze korzenie niszczyły asfalt na drodze biegnącej w pobliżu. Kwatermistrzostwo postanowiło topole wyciąć. Zostały po nich pieńki, które mieli wykopać aresztanci. Im żołnierz miał więcej dni aresztu, tym większy pień do wykopania. Dodatkowa kara, choć za taką w wojsku uchodziła każda niemal robota, miała wpłynąć na nich prewencyjnie. Była ostrzeżeniem: będziecie naruszać regulamin, to oprócz celi w areszcie czeka was także ciężka, niewdzięczna robota.

Codziennie rano, z przerwami na posiłki, aresztanci mozolili się, próbując wykopać ogromne korzenie po ściętych drzewach. Szybko doszli do wniosku, że aby to zrobić, musieliby pracować jeszcze długo po wyjściu z aresztu. Markowali pracę i, jak to żołnierze, kombinowali, jak wykonać zadanie, nie mecząc się przy tym zbytnio.

Okazja pojawiła się dosyć szybko. Do jednostki przyjechał z zaopatrzeniem ciężarowy kraz – ogromna maszyna z napędem na cztery koła. Samochód palił co prawda 100 litrów benzyny na 100 kilometrów, ale miał ogromną moc. Za paliwo przecież nie płacili. Od kolegów z parku wozów bojowych pożyczyci stalową linę do wyciągania sprzętu. Owinęli nią

pieniek i podpięli do krazu. Pech chciał, że zaczęli wyciąganie od największego z korzeni. Linka pękła, omal nie raniąc jednego z żołnierzy. Dwóch aresztantów „ze stażem” bez trudu „pożyczyło” z parku kolejne dwie liny.

Udało się. Samochód wyrwał korzeń wraz z kawałem skarpy. Aresztantom ukazały się zagrzebane w piasku ułamki sprzętu, broni, a nawet jakiś pocisk z powojennych porządków. Trochę się wystraszyli. Nadzorujący ich podoficer kazał jednak kopać dalej. Jeden z aresztantów poprosił przedtem o czas na zmianę adresu na kopercie w plecaku, gdyż rodzice się przeprowadzili. A wówczas każdy żołnierz w jednostce miał w plecaku zaadresowaną do domu kopertę, aby w razie sytuacji szczególnej dowódca mógł do niej włożyć list z informacją, że jego podwładny uległ wypadkowi albo nawet „zginął śmiercią bohaterską”. Wiadomość o niewybuchu trafiła szybko do dowództwa jednostki.

Przybyły na miejsce patrol saperów potwierdził możliwość zagrożenia. Niebezpieczeństwo było tak duże, że jednostka w trybie alarmowym przeniosła się na poligon. Żołnierze psioczyli na aresztantów, bo doszło im wiele dodatkowych obowiązków. Do tego zero przepustek. Jedyną dobrą stroną tej historii był pusty areszt przez dłuższy czas. Żołnierze nie chcieli tam trafić z obawy przed innymi niebezpiecznymi pracami. ■

BIB LIO TE KA WIW



„Air Show. 95 lat polskiego lotnictwa wojskowego”

Wydawnictwo albumowe na temat historii i współczesności polskiego lotnictwa wojskowego oraz Międzynarodowych Pokazów Lotniczych Air Show w Radomiu.

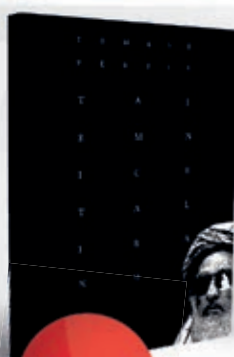
Praca zbiorowa, „Air Show. 95 lat polskiego lotnictwa wojskowego”, Warszawa 2013, wydanie I, polsko-angielskie, format A4, obwoluta twarda, stron 132



„Atak dronów”

Bogato ilustrowana prezentacja konstrukcji, systemów sterowania oraz zastosowania bezzałogowych statków powietrznych – dronów – w wybranych armiach, ze szczególnym uwzględnieniem Stanów Zjednoczonych i Polski.

Józef Maciej Brzezina, „Atak dronów”, Warszawa 2013, wydanie I, format B6, stron 148



„Tajemnice Talibanu”

Jakimi motywami kierują się bojownicy talibscy? Jakie są ich cele? Oto pytania, na które starał się odpowiedzieć autor książki o działalności talibów po 2001 roku.

Tomasz Pędzik, „Tajemnice Talibanu”, Warszawa 2013, wydanie I, format B6, stron 84.

CZYTAJ
NAS **CODZIENNIE**

polska-zbrojna.pl

PERFORMING POLSKA PRZODZENIE